

Zaczniemy od siebie



MEDZIUGORJE

IHS

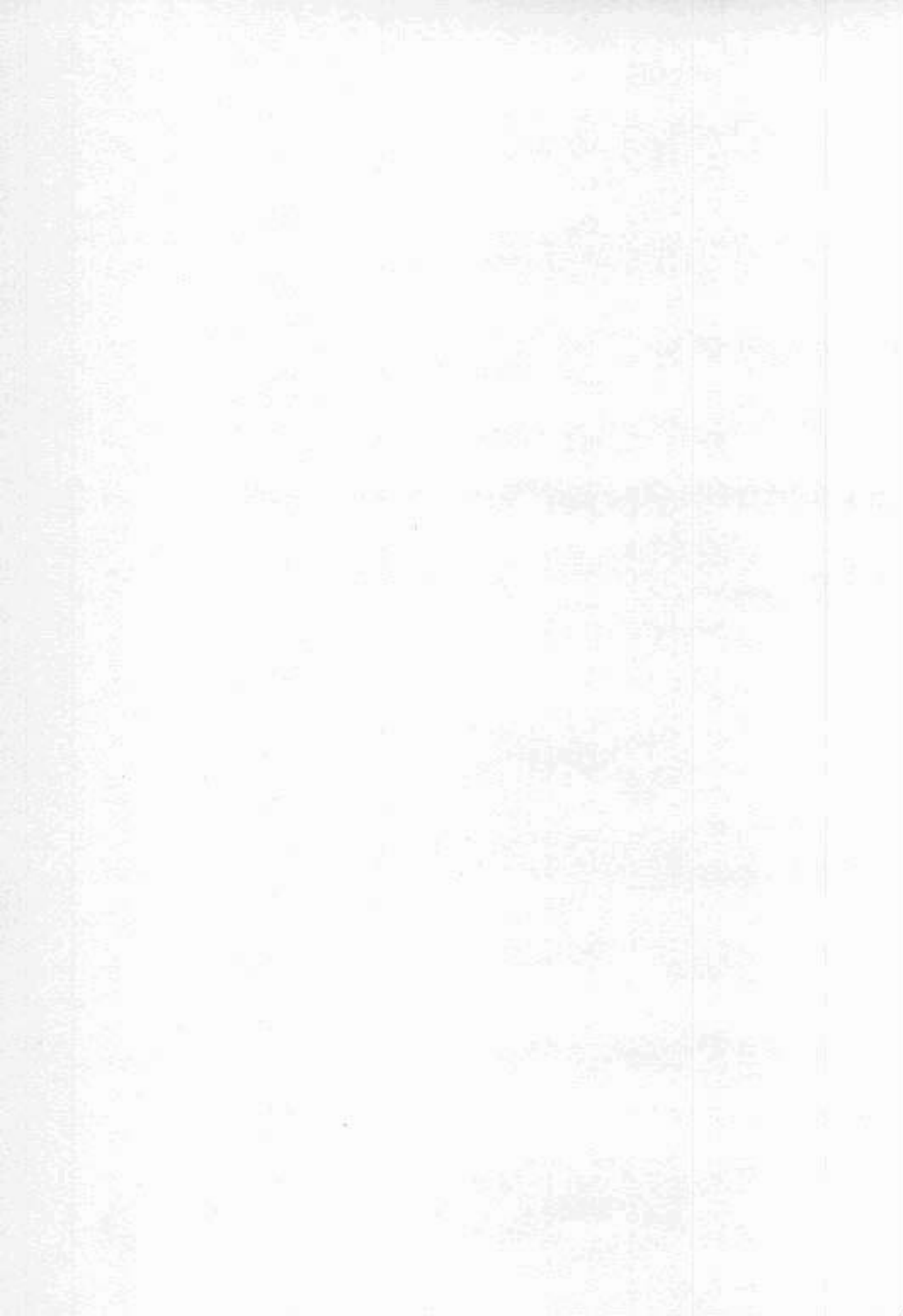
ISUSU KRISTU
OTKUPITELU LUDSKOGA RODA

Miljenko Stojić

ROZPALANIE ŚWIECY



UZNANOSTE
VJERE LJUBI
I MAJE
PODGOSE
OBERKOPN
SMOBRN



Miljenko Stojić

ROZPALANIE ŚWIECY

Wydawnictwo
i Poligrafia Piętno



wchodzi w skład

ORDO
GŁOSY PRACOWNIKÓW

Miljenko Stojić

ROZPALANIE ŚWIECY

© Copyright by Wydawnictwo Pijarów
Kraków 2003

Tytuł oryginału – **PALJENJE SVIJEĆE**

Redaktor naczelny
ks. Stanisław Kania

Przekład z języka chorwackiego
Ewa Klimeczek

Opracowanie graficzne, redakcja techniczna i korekta
Wydawnictwo Pijarów

ISBN 83-7269-162-2

Wydawnictwo Pijarów
ul. Pijarska 2; 31-015 Kraków
Sekretariat ☎ (012) 423-14-32
Fax ☎ (012) 422-22-55 w. 40
Dział dystrybucji:
Tel.: ☎ (012) 413-76-51 w. 23, fax 413-28-93
e-mail: wydawnictwo@medziugorje.pl
Księgarnia internetowa: www.medziugorje.pl

Wstęp

Drogi Czytelniku, książka, którą właśnie otworzyłeś, to tylko jedna z prób odnalezienia się w gąszczu współczesnych poglądów. Nie jest to jakaś gotowa propozycja, a jedynie szkic do głębszych rozmyślań. Jego formę ustaliły media, dzięki którym ujrzał światło dzienne. Były to przede wszystkim: „Press Bulletin”, „Glas Mira” i komentarz, podawany przez automat informacyjny chorwackiego radia.

Mam świadomość tego, że również dzisiaj Bóg zwraca się do współczesnego człowieka. Nieważne, że dla większości ludzi bogatych i ulegających znu to wszystko jest śmieszne w czasach triumfu ludzkiego umysłu. Bogu takie przekonania nie przeszkadzają. Powoli, ale wytrwale gromadzi tych, którzy przywrócą wzrok zaslepionym. Teoria o triumfie ludzkiego umysłu jest całkowicie fałszywa. Przeciwnie, prawdą jest to, że człowiek znalazł się w miejscu nie do pozazdroszczenia, bo oddalił się od Boga. Jedyne rozwiązanie to do Niego wrócić.

Każdego z nas Bóg obdarzył wolnością. Możemy Go posłuchać, albo odrzucić. Cokolwiek wybierzemy, poniesiemy określone konsekwencje – dobre lub złe. Ten, kto się potrafi zdecydować na Boga, staje się na tej ziemi pielgrzymem. Nieważne, do jakiej grupy społecznej należy, wciąż Go szuka i napelniony Jego mądrością właściwie interpretuje wydarzenia wokół siebie.

Parafia Medziugorje ze swoimi wydarzeniami uosabia rzuconą przez Boga rękawicę. Musimy zająć określone stanowisko. Chwilowo zło próbuje nas unicestwić i zasnuć mgłą nasze drogi, by potem mogło nas łatwiej przeciągnąć na swoją stronę. Bóg na to nie pozwala i dlatego przysłał nam swoją Matkę, która nam się przedstawiła jako Królowa Pokoju. W ten sposób chciała nam powiedzieć, że celem wszystkiego, co do nas mówi, jest stworzenie nowego świata, ale nie za pomocą ognia i miecza, ale dzięki prawdzie i sprawiedliwości. A do tego potrzebuje ochotników.

Każdy, kto w sobie wychowa pielgrzyma, staje się maryjnym ochotnikiem. Poprzez swoje życie szerzy głos Maryi na wszystkie cztery stro-

ny świata. Nie zawsze jest to łatwe i często grozi niebezpieczeństwo, że narzucające się nam poglądy stłamszą w nas pielgrzymia. Wtedy nadchodzą czasy nieprzyjazne i chłodne. A Bóg jest taki dobry i pragnie nas chronić jak kroplę na dłoni. Odpowiedź na pytanie, co z nami będzie, leży w naszych rękach.

BIORĄC LASKĘ

Wejście na Górę Objawień

*Idziesz powoli kamienistą ścieżką
czujesz ostrość ziemi pod nogami.
Nigdzie nie ma nikogo, tylko ty,
niebo uśmiecha się do ciebie, jest blisko.
Na dłoni niesiesz swoje lata,
to najpiękniejszy dar, jaki możesz ofiarować,
rozumie go tylko Bóg i ci o wielkim sercu.*

*Na dole życie tętni jak mrowisko,
odczuwasz je tylko fragmentem rozumu.
Jesteś tutaj ze swym Bogiem, swoją Matką,
jesteś dzieckiem spragnionym wiedzy i stęsknionym ciepła,
wszystko, co już osiągnąłeś, to zbyt mało
dla tej chwili szczęścia, iskiereki w mroku.
Nie obawiasz się, wiesz, że możesz znieść wszystko,
dziś byłeś doprawdy sobą, tym prawdziwym.
Zostań taki, by cię nie zdeptały te szalone czasy.*





NASZA PRAWDZIWA POTRZEBA

Istnieje tylko jedno prawo, którego nikt nikomu nie może odebrać: prawo do wolności. Co prawda można nas zniewolić fizycznie, ale nasza dusza będzie wolna zawsze – o ile tego zechcemy. Dlatego też wzywając nas do bycia naturalnym, Maryja rozumie przez to wolność. Czas już zostawić za sobą słowa „muszę” i „powinienem”. W naturze doświadczamy tego, że Bóg nas stworzył i On nas utrzymuje. Nie musimy i nie powinniśmy robić niczego, prócz miłowania Boga (jeśli to można nazwać koniecznością i powinnością).

Powrót na łono natury nie jest przejawem jakiegoś modnego ruchu ekologicznego, czy przystosowaniem się do założeń ruchu New Age. To jest coś, co zawiera się w samej istocie chrześcijaństwa. Przypomnijmy sobie św. Franciszka. Po doświadczeniu wolności dziecka Bożego wyzwolił się również wobec zależności od wszelkiego stworzenia. Zrozumiał, że przyjaźnie przemierza tę ziemię krocząc do swej niebiańskiej ojczyzny. Rozkoszował się wolnością, a wolność rozkoszowała się w nim.

MĄDROŚĆ BLISKOŚCI

Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo – mówi nam Księga Rodzaju. Powodem tego jest miłość. Dlatego też zadaniem człowieka jest zachowanie w sobie czystości i wyrazistości tego obrazu Boga. W ten sam sposób bardziej zbliży się do siebie samego i poczuje, co to bezpieczeństwo i pokój. Mogą się zdarzać trudne sytuacje, ale pragnienie zachowania Bożego wizerunku nigdy nie powinno nas opuszczać.

Miłość jest tym potężnym środkiem, który pomaga nam robić to, co trzeba. Musimy ją nie tylko przyjąć od Boga, ale także przekazywać dalej. Każdy człowiek obok nas powinien odczuć, że w nas mieszka miłość Boga. Bez tego ten świat będzie zimny. Nie będzie znać ciepła, ani uczucia, że ktoś cię potrzebuje dla ciebie samego. Kiedy człowiek obdarowuje innych, jednocześnie sam jest obdarowywany. Zbliży się do swojego Boga, bo każde dobro pochodzi od Niego. A nikt nie może trafić do Boga inaczej, jak tylko przez drugiego człowieka.

DRUGA STRONA SZCZĘŚCIA

My, którzy mieszkamy na Zachodzie, pozostajemy pod jego wpływem nawet w okresie przedświątecznym, w tym czasie zazwyczaj ozdabiamy choinki i kupujemy różne prezenty. Wydaje się, że jesteśmy szczęśliwi. Pelen splendor i bogactwo. Czy jednak naprawdę jesteśmy szczęśliwi? Zadajmy sobie pytanie ile osób, które kupują prezenty i ozdabiają choinki, weźmie też udział we Mszy świętej, postanowi zmienić swoje zachowanie, odwiedzi jakiegoś biedaka... że już nie wyliczę więcej. Niestety, ich liczba nie będzie zbyt duża.

Życie współczesnego Zachodu przypomina bańkę mydlaną. Wnętrze jest puste, została tylko forma. Społeczność, w której ludzie żyją, nie jest chrześcijańska i z każdym dniem dokłada mniejszych starań, by taką być. Zwyczaje, które się zachowały jeszcze z przeszłości, są tylko zwyczajami. Nawet je próbuje się celebrować jak najszybciej, bo brakuje na nie czasu. Wszyscy się dokąds spieszą, a nikt nie mówi, dokąd.

Maryja, która w Medziugorju zwróciła się do ludzi, uczy nas innego zachowania. Mówi nam, byśmy się nie spieszyli, byśmy zostawili przestrzeń dla modlitwy, gdyż wtedy będziemy wiedzieć dokąd pójść. Tych, którzy to rozumieją, Maryja posyła dalej, jak proroków, którzy zmieniają społeczeństwo, w którym żyją. Mam nadzieję, że my także się do nich zaliczamy. Błogosławionych świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku!

NOWY OKRES

Społeczeństwo, w którym żyjemy mówi, że wkroczyliśmy w nowy okres. Jeden rok się skończył, a drugi się zaczyna. Nie wiem, kiedy dla każdego z nas zaczyna się nowy okres. Może będzie to wtedy, kiedy mimo codziennych trosk uda nam się zwrócić do swojego Boga i czerpać swą mądrość z kontaktu z Nim. Nie jest ważne, że społeczeństwo tak tego nie odbiera. Ważne, że my tak robimy.

W swoim ostatnim orędziu Maryja nam mówi o nowych czasach. Jedne takie nowe czasy będą okazją do otrzymania łaski Boga. Byłoby nieroztropnie z tego nie skorzystać. Bezpieczeństwa nie zaoferuje nam ta nasza cywilizacja, bo sama nie jest bezpieczna. Ona upada i tłamsi się sama w sobie. Prawdziwe bezpieczeństwo to bezpieczeństwo w Bogu. Prowadzi do niego wytrwałość. Niech będzie dla nas błogosławiona.

ŻYCIOWE PRAGNIENIE

Słyszymy i czytamy o tym, że do Medziugorja przyjeżdżają ludzie różnych profesji, mniej lub bardziej cenionych w społeczeństwie. Pod wpływem współczesnych poglądów powiemy, że przyjeżdżają różne typy ludzi. Jeśli pozwalamy sobie na mówienie o typach ludzi, ująłbym to tak: do Medziugorja przyjeżdżają ci, którzy chcą się nawrócić i ci, którzy tego nie chcą. Tutaj nie ma niczego do oglądania, tutaj można tylko coś przeżyć. A to coś zaczyna się od pytania – czego ja w życiu pragnę?

Różne są odpowiedzi na to pytanie. Najprawdopodobniej każdy z nas zna swoją przeszłość, teraźniejszość i plany na przyszłość. Mówię: najprawdopodobniej, dlatego że ta nasza świadomość może być wypaczona przez nasz styl życia. Jeśli żyjemy prawdziwym życiem chrześcijańskim, nie boimy się odpowiedzi na to pytanie. Dajemy je już samym sposobem życia. Dlatego zawsze będziemy gotowi na przeczytanie tego „czegoś” i będziemy wiedzieć, czego w życiu chcemy.

POWOŁANIE

Jako pierwsi uczniowie Jezusa zgłaszają się rybacy. Powołując ich, Jezus nie indaguje, jakie ukończyli szkoły, z jakich pochodzą rodzin, pyta jedynie, czy pragną pójść za Nim. Dla Niego jest więc ważna ich gotowość. W ten sposób uczy nas, swoich późniejszych uczniów, byśmy w ludziach nie widzieli najpierw darów, które otrzymali od Niego, ale byśmy w nich dostrzegali dobro, które pragną naśladować.

Swoje nauczanie Jezus rozpoczął w Galilei. W tym czasie było to izraelskie pogranicze, zamieszkane nie tylko przez Żydów, ale także przez inne nacje. Dlatego też praworządny Żyd uznawał je za pogańskie i nieczyste i starał się w ogóle tamtędy nie przechodzić. Jednak Jezus widzi w ludziach dobro i wzywa ich, by sami to dobro rozpoznali.

Także my jesteśmy dziś powołani. Nie znaczy to, że powinniśmy pójść do zakonu, czy też w jakiś inny sposób się poświęcić. Jesteśmy powołani także do tego, by być dobrymi rodzicami, wychowawcami, pisarzami, lekarzami, pracownikami fabryki... Jezus poprzez Kościół potrzebuje nas do różnych życiowych zadań. Miejmy odwagę odpowiedzieć na to Jego wezwanie.

KULTURA ŻYCIA

Żyjąc na tej ziemi, człowiek pragnie bezpieczeństwa. To jego prawo i potrzeba. A w jaki sposób zamierza to osiągnąć? W swojej najwcześniejszej historii opierał się wyłącznie na sile mięśni. Potem zorientował się, że także wiedza może dawać bezpieczeństwo. W czasach najnowocześniejszych zwraca się ku otaczającej go materii. Uznaje, że im więcej posiada, tym bezpieczniejszą teraźniejszość i przyszłość sobie zapewni. Niestety, konsekwencją takiej postawy jest nieszczęście i niezadowolenie.

W każdym okresie swojej historii człowiek czuł się całkowicie bezpieczny tylko wtedy, kiedy umiał się zwrócić do swojego Boga. Dzięki temu wypełniał swoje wnętrze i doświadczał prawdziwego szczęścia. Świadczył o tym przeróżne zabytki piśmiennictwa, a w czasach najnowszych – całe nasze życie.

Budowanie swojego bezpieczeństwa i potęgi na materii jest równoznaczne z budowaniem kultury śmierci. Stajemy się wtedy jednostką w negatywnym znaczeniu tego słowa. My, chrześcijanie, powinniśmy budować kulturę życia. A to oznacza bycie jednostką, ale jednocześnie aktywnym członkiem wspólnoty. W takim klimacie łatwiej jest dotrzeć do Boga i poznać Go.

WZÓR

Błądząc po życiowych bezdrożach codzienności na pewno łatwiej sobie poradzić, jeśli mamy wzór. Widzimy wtedy, że nie tylko my chcemy podążać taką drogą i że realizacja takiego pomysłu jest możliwa. Wierzę, że my – chrześcijanie – szukamy takiego wzoru, który odpowiada naszym chrześcijańskim przekonaniom. Gdyby jednak ktoś szukał wzoru w nas, czy mógłby go znaleźć?

Niestety, my – chrześcijanie – obecnie jesteśmy trochę zmęczeni. Nie wygląda to tak jak w czasach początków Kościoła. Nie jesteśmy już wystarczająco przekonujący. Czasami próbujemy być tacy sami, jak inni. Przekonali nas, że nie wolno nam się niczym wyróżniać, bo żyjemy w społeczeństwie multikulturowym. W ten sposób sprowadzili nas do poziomu przeciętności i stłumili nasz głos.

A jednak my – chrześcijanie – mamy prawo istnieć we współczesnej cywilizacji. Tak naprawdę to my jesteśmy jej nadzieją i ratunkiem. Bez nas ta cywilizacja już dawno by upadła. Bowiem to przez nas Chrystus nieustannie się do niej zwraca. A czyni to najłatwiej wtedy, kiedy jesteśmy gotowi być „wzorem”.

ZAPUSZCZANIE KORZENI

Nawrócenie to słowo, które słyszymy najczęściej w czasie postu. Oczywiście – mam na myśli społeczność chrześcijańską. Współczesna cywilizacja pójdzie dalej swoim utartym torem. Czy więc nawrócenie nas wykożenia z czasu, w którym żyjemy? A może tak nie jest?

Człowiek nawrócony tworzy pełnię. Nie zdarza mu się, by na pierwszym miejscu stawiał własne egoistyczne korzyści. Pragnie się z wszystkimi zjednoczyć i z zaangażowaniem tworzyć relacje między ludźmi. Ten trud będzie błogosławił i ubogacał jego codzienne życie. Nauczy go, jak się ma zachować w każdej sytuacji. Nie będzie do tego potrzebował żadnych książek ani żadnych kosztownych rad specjalistów. Potrzebuje tylko własnej silnej decyzji.

Któż może powiedzieć, że ktoś taki odrzuca swoje środowisko? On je tylko uszlachetnia i dzięki temu ma prawo mówić to, co myśli. Milczec powinni ci, którzy je uwsteczniają. Dlatego zaproszenie do nawrócenia jest także wezwaniem do zastanowienia się, do której grupy my należymy.

MARYJNE ZMARTWYCHWSTANIE

Wierzę, że każdy człowiek, żyjący w dowolnym momencie historycznym zadał sobie pytanie, w jakim czasie żyje. Pytanie to zadajemy także dzisiaj i my. Jak na nie odpowiadamy?

Wydaje mi się, że żyjemy w czasie postu. Nie tylko w czasie tych czterdziestu dni każdego roku. Żyjemy tym każdego dnia. Jednak Bóg nas nieustannie wzywa do nawrócenia, gdyż swoim nieodpowiedzialnym życiem możemy zniszczyć naszą historię.

Maryja przysłała przekazać nam to przesłanie. Próbuje nas nauczyć, jak nieustannie żyć w czasie zmartwychwstania. Pragnie nas wyrwać z marazmu, pokazać nam, że nic na tym świecie nie może nas zniszczyć, jeśli sami tego nie pragniemy. Czy słyszymy to wystarczająco wyraźnie, czy też Jej słowa są dla nas tylko jedną z wielu informacji, które nas zalewają każdego dnia? Musimy odpowiedzieć na to pytanie podczas tej Wielkiej Nocy. Ona z nas uczyni całkiem nowych ludzi. Wskaże nam miejsce, gdzie jest szczęście i zadowolenie. A wtedy nasza Wielkanoc nie może nie być szczęśliwa i pogodna.

ZMARTWYCHWSTANIE KRZYŻA

Krzyż znajduje się w centrum wszystkiego – tak twierdzimy. Nie ma w tym nic dziwnego, gdy chodzi o kogoś innego. Jak się jednak zachowujemy, kiedy jakiś krzyż identyfikujemy jako własny? Czy dalej jesteśmy odważni, czy trwamy przy swoich wcześniejszych deklaracjach i przekonaniach, czy tylko kiwamy głową? Nie mówimy, że to nieważne. Nasze działania w każdej chwili powinny odpowiadać naszym poglądom.

Ten, kto zrozumiał, czym jest czas zmartwychwstania, będzie zawsze umiał się właściwie zachować. Wielkanoc nie jest tylko jednym ze świąt rodzinnych, chociaż jest nim również. Wielkanoc jest postawą życiową. Zmienia człowieka i sprawia, że staje się zdolny, by zniesć wszelkie cierpienia na tej ziemi. Z takim człowiekiem wszystko ma sens, gdyż on po prostu wie, czym jest głęboka życiowa radość. Nie można jej znaleźć we współczesnym społeczeństwie konsumpcyjnym. Jednak z Chrystusem w sobie jesteśmy zdolni do tego, by z zadowoleniem żyć na tej ziemi i równocześnie zasługiwać na życie w naszej drugiej ojczyźnie.

„SŁUŻYĆ” ALBO „POSŁUGIWAĆ SIĘ”

Współczesny człowiek usunął ze swojego słownika słowo „służyć”. Jesteśmy wolnymi ludźmi – mówimy – więc jak to pogodzić?

Właśnie – jak to pogodzić?

Spójrzmy na wydarzenia medziugorskie. Czy trzeba im służyć, czy też posługiwać się nimi dla osiągnięcia jakichś swoich celów? Wierzę, że odpowiedź jest jasna. Co zyskujemy służeniem? Wie to każdy, kto się otworzył na wydarzenia medziugorskie. Jako taki stał się wolnym człowiekiem, pełnym pokoju i godności, ukierunkowanym na innych. Oznacza to, że służenie go nie zniszczyło, ale mu pomogło przeżyć więcej jako osobie.

Mamy zatem prawo, by swoim służeniem zmieniać świat. Zmieńmy jednak najpierw samych siebie. Wykonujemy wszystko w duchu Bożym, a nie dla jakichś osobistych zysków. Nie starajmy się, by inni koniecznie zawsze o tym wiedzieli. Prawda, to także jest potrzebne, ale potrzebniejsze jest samo takie postępowanie.

SERCE TECHNIKI

Technika otacza nas zewsząd – w którąkolwiek stronę się zwrócimy. Jeśli chcemy żyć nowocześnie, po prostu nie możemy przed nią uciec. Jest więc dla nas problemem! A może nie jest?

Maryja często mówi o naszym sercu. Pragnie, by w nim wszystko było w porządku. Jednym słowem – jakie jest nasze serce, tacy jesteśmy my sami.

Wychodząc z tego założenia z łatwością możemy odpowiedzieć na pytanie, czy technika jest dla nas problemem, czy nie. Kto się troszczy o czystość swojego serca, na pewno nie błądzi tak łatwo. A błędem jest stwierdzenie, że bez techniki można żyć. Podobnym błędem jest traktowanie tej techniki jako wszystkiego. Prawda leży pośrodku. Z techniki musimy korzystać, ale nigdy nie pozwolić, by to ona wykorzystywała nas.

Nie można odrzucić świata, w którym żyjemy. Do nas należy przyjęcie go takim, jaki jest i przezwyciężenie wszystkich jego bezdroży.

Jesteśmy posłani na ten świat, by być dla niego świadkami, jakich pragnie Bóg i Maryja.

DOTYK

Obecnie otaczają nas różne środki komunikacji. W każdej chwili możemy porozmawiać z kimś, znajdującym się na drugim końcu świata – jeśli tylko mamy taką ochotę. Tylko – co to zmienia w naszym życiu? Niewiele lub nic. Nie jest ważne tylko móc z kimś porozmawiać, ale także tego chcieć, czy też być do tego zdolnym.

Zdolność do tego, by kogoś usłyszeć, przyjąć go do swojej duszy – nie jest niestety powszechną zaletą w naszym codziennym świecie. Przyczyn tego jest kilka, a jedną z najważniejszych jest pośpiech. Dopiero w chwili, kiedy fizycznie nie możemy się już spieszyć rozpoznajemy, że to nie jest takie ważne. Znacznie ważniejsze jest odczuć, że ktoś cię kocha, że pragnie z tobą być także w najtrudniejszych chwilach. Takie nastawienie kogoś do nas na pewno nie powstaje w nim dopiero wtedy, kiedy popadamy w kłopoty. Te chwile, kiedy byliśmy gotowi wysłuchać i zrozumieć drugiego człowieka, to czas, kiedy przebudziliśmy w nim miłość do nas. Nikt bowiem nie kocha egoisty, zaś do kogoś o otwartym sercu wszyscy się garną.

Maryja przypomina nam o tym w swoich słowach.

TAJEMNICA SŁÓW

Miło nam, kiedy ktoś o nas dobrze mówi. Czasami to już wystarczy, żebyśmy mu bez zbędnych pytań uwierzyli. A właśnie to powinniśmy wtedy zrobić: zadać pytanie. Musi być jakiś powód, dla którego ktoś wybiera takie a nie inne słowa.

Możemy to odnieść także do słów Maryi. Ona nam wyraźnie powiedziała, co jest Jej ostatecznym celem: związanie nas z niebem. Nie jesteśmy tylko ludźmi, którzy się szamoczą w granicach swego rozumu. To prawda, jesteśmy tymi, którzy na tej ziemi doświadczają wszystkich trudności, ale jednocześnie jesteśmy zwrócenii w stronę nieba. To niebo jest miejscem, gdzie będziemy wiecznie żyć.

Rozumiejąc i doceniając wagę relacji wokół nas, pomagamy sobie i innym. Wtedy nie zdarzy się nam, że określimy jako pozytywne coś, czego w żadnym wypadku nie byłoby nam wolno za takie uznać. Postępować tak dopiero wtedy, gdy już się coś wydarzy, jest jednak za późno. Ważne, by to zrobić wcześniej. Wtedy z godnością będziemy kroczyć po tej ziemi, a tego właśnie Maryja pragnie nas nauczyć.

ZNACZENIE POSTAWY

Jak można być światłem? Trudne pytanie! I co to jest światło? Kolejne trudne pytanie. A jednak Maryja zachęca nas, by na nie odpowiedzieć.

Swoją przypowieścią o faryzeuszu i celniku Jezus nas poucza, jak my, chrześcijanie, powinniśmy się zachowywać. Możemy jak faryzeusze zachowywać wszystkie prawa i nie zostać przyjęci przez Pana. Możemy też grzeszyć jak celnik i być przez Pana miłowani. Wniosek byłby więc taki, że najlepiej grzeszyć. Oczywiście, że to nie tak. Celnik stał się miły Panu, gdyż przez niego przemawiało światło. To prawda, popełnił wiele złych czynów, ale się starał i żałował. Zaś faryzeusz przysłonił światło swoją fałszywą bezgrzesznością.

My jesteśmy światłem. Tak nas stworzył Bóg. Kto jest winien, jeśli tego nie widać? Nie obwiniałbym Boga. Gdyby nie chciał, byśmy byli światłem, nie stwarzałby nas takimi. Wielu czeka, byśmy stali się świadomi swojego światła. Jak długo każemy im jeszcze na to czekać?

ODWAGA

Czego potrzebujemy do szczęścia? Na to pytanie nigdy nie otrzymamy jednoznacznej odpowiedzi. A może jednak?

Kiedy cierpimy głód, szczęściem jest nie być głodnym; kiedy jesteśmy w więzieniu, szczęściem jest wolność; kiedy... Moglibyśmy tak wyliczać w nieskończoność, a i tak nie odpowiedzielibyśmy na pytanie, co to znaczy być szczęśliwym.

Wierzę, że ten, kto przez te lata razem z Maryją odgadywał to pytanie, odnalazł też właściwą odpowiedź. Maryja ją proponowała, ale nie sugerowała wyraźnie. Wiodła nas drogą i pragnęła, byśmy sami doszli do właściwych odpowiedzi. A kresem tej drogi był Bóg. Doświadczenia były różne, ale zawsze dało się je sprowadzić do wspólnego mianownika: świętości.

Nie wiem, czy jesteśmy świętymi. Wiem tylko, że nigdy nie wolno nam przestać o to zabiegać. Możemy tylko czasami się zmęczyć i potem odpocząć. Jednak w żadnej chwili nie wolno nam przekreślić tej drogi. Musimy żyć odważnie.

DROGIE DZIECI

Kto nigdy nie pisał niczego dla dzieci i nie próbował im przekazywać jakiejś wiedzy, zwykle myśli, że to bardzo łatwe. Gdzieś w tle jest zwykle przekonanie, że dzieci nie mają życiowego doświadczenia i dlatego wiele rzeczy można im przekazać tak po prostu. A tak nie jest.

Trudno pisać dla dzieci i zwracać się do nich. Wymaga to od człowieka jasnego, prawdziwego i interesującego wyrażania myśli. Dziecka nie stresuje myśl, co inni powiedzą na to, że ja myślę tak a nie inaczej. Jeśli coś jest dla niego niejasne, albo wydaje mu się nieprawdziwe, wyraźnie i głośno o to pyta. Dotyka istoty problemu i nie jest zadowolone, dopóki wszystko nie zostanie mu dobrze wyjaśnione.

Nic więc dziwnego, że Maryja nazywa nas „swoimi dziećmi”. Nie ma w tym żadnego poczucia wyższości. Maryja pragnie naszego dobra, chce nas nauczyć życia w wolności. Nie obrażajmy się, nie twierdźmy, że jesteśmy wolni. Czy jesteśmy wolni, jeśli nasze zachowanie jest zdeterminowane przystosowaniem się do warunków, a nie przystosowywaniem się do prawdy? Jeśli będziemy jak dzieci, będziemy wiedzieć, co robić.

MUSZLA

Patrzę na muszelkę na moim stole. Wokół książki, komputer, przybory do pisania, jakieś listy... W tym świecie muszelka wydaje się być łącznikiem z jakąś inną rzeczywistością. Tam kołysz się życie, nie jest tak spokojnie jak w moim pokoju, ale dlatego jest znacznie ciekawiej i to życie jest konieczne. A moje książki i cała ta reszta – nie są.

Myśl ucieka dalej. Wszystko, co posiadamy, pozostanie martwe, jeśli nie będzie wplecione w nasze codzienne życie. To prawda, że wymaga to wysiłku, ale przynosi owoce. Także muszelka byłaby piękniejsza w morzu niż tu, na moim biurku.

Chrześcijaństwo z pewnością nie jest ucieczką od życia. Takie chrześcijaństwo byłoby słabością. Być chrześcijaninem znaczy wszystkimi siłami i talentami danymi nam przez Boga uczestniczyć w budowaniu tego świata. Tak mówi Maryja w Medziugorju. A podobną treść odnajdujemy w ewangelicznej przypowieści o talentach. Po prostu trzeba być muszelką zachwycającą pięknem w tych naszych współczesnych czasach.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

W miarę, jak dorastaliśmy, zmieniali się nauczyciele, którzy nam mówili, w jaki sposób powinniśmy się odnieść do wydarzeń wokół nas. Kiedy o tym rozmyślałam, wydaje mi się, że wszystko moglibyśmy sprowadzić do pojęcia odpowiedzialność. W tym słowie zawiera się cała nasza duchowość, cała nasza filozofia, wszystkie wnioski z naszych doświadczeń. Bowiem tej ziemi nie przemierzamy bez celu, ale żyjemy w zgodzie z Bożymi i ludzkimi prawami w nas.

Odpowiedzialność wynika z miłości. Jeśli nie kochasz innych ludzi, Boga i samego siebie, nie możesz być odpowiedzialny. Wtedy Bóg, inni ludzie i ty sam – to tylko środki do zaspokojenia twoich egoistycznych potrzeb. Jeśli ich kochasz – oni wypełniają ciebie, a ty wypełniasz ich. Stań przed sobą i spojrzec sobie prosto w oczy to pierwszy krok ku odpowiedzialności. Wtedy wkraczamy w sferę miłości. Kroki nie są już niepewne. Mają swój kierunek, bo wiemy, dokąd zmierzamy. Czy tego nie widać w słowach i czynach Maryi z Medziugorja?

WYZWANIE CZASÓW

Skąd u Maryi pomysł, by objawić się akurat w Medziugorju? Nie twierdzę, że znam odpowiedź na to pytanie. Wiem jednak, że Maryja pragnie uczynić z naszego życia zamkniętą całość.

W każdym z nas w pewien sposób istnieją minione, teraźniejsze i przyszłe wydarzenia. Źle, jeśli wszystkie te wydarzenia żyją w nas oddzielnie. Wtedy jesteśmy ludźmi podzielonymi, osobami niezdolnymi do tego, by swoim życiem odpowiedzieć na to codzienne wyzwanie. A Bóg nie chce, byśmy byli tacy. Pragnie widzieć nas pełnych, wolnych i wypełnionych radością. Przypomnijmy sobie, że słowo „ewangelia” nie oznacza posępanej twarzy, ale „dobrą nowinę”.

Wszyscy, którzy posłuchali słów Maryi, stali się innymi ludźmi. Na przykładzie ich życia można zauważyć siłę Bożych słów na przestrzeni historii. On mówił do nas w Starym i Nowym Testamencie, mówi obecnie i będzie mówić jutro. Chociaż czasy są inne, Jego mowa jest niezmienna. Zmieniają się tylko formy wyrazu. Dlatego też nasz miniony, teraźniejszy i przyszły czas jest tylko zmierzaniem w stronę dobrze przygotowanych Bożych wykładów.

KSIĄŻKI

Ze wszystkich stron zasypują nas książki o takiej czy innej treści. To prawda, że walczą o prymat z innymi mediami, ale wytrzymują konkurencję.

W całym tym książkowym bogactwie dla nas, chrześcijan, jedna ma pierwszeństwo przed wszystkimi innymi: to Pismo Święte. Maryja mówi nam o tym w swoim orędziu. To fundament, na którym się wszystko opiera. Takim fundamentem nie może być joga, zen, medytacja itp. Kto odbierze Biblii pierwsze miejsce, nie będzie też umieć czytać innych książek. Bowiem ona jest jak rzeka, którą można spokojnie płynąć. Cała reszta to tylko mniej lub bardziej bezpieczne rękawki do pływania.

Współcześnie przyjęło się, że prezentując taką postawę zostaniemy oskarżeni o fundamentalizm. Twierdzi się, że wszyscy jesteśmy jednością, że nie powinniśmy się dzielić. Roześmiejmy się na to stwierdzenie. Dlaczego czyjeś prawo miałoby być większe niż nasze? I kto komuś daje prawo do wysuwania takich czy innych oskarżeń? My mamy prawo być sobą i różnić się od innych, tak jak mają do tego prawo pozostali ludzie.

Dopiero wtedy będziemy umieli kochać innych. Kto chce nas wszystkich ujednolicić zgodnie z założeniami ruchu New Age, zamierza tylko dysponować naszymi duszami. A panować nad nimi może wyłącznie Jezus Chrystus, którego odnaleźliśmy w naszych medytacjach i książkach.

CZY SIĘ SPIESZE

Jeśli się naprawdę czujemy chrześcijanami, powinniśmy bez zastanawiania się stwierdzić, że życie jest piękne. Chrześcijaństwo bowiem jest Radosną Nowiną i nie wolno nam tego zmieniać. A jednak zdarza się nam stwierdzać, że nie mamy czasu, że się spieszymy. Taka wypowiedź nie przystaje do „radości”. Człowiek, który ma w sobie radość, zawsze ma czas dla każdego, ma czas na to, co dobre.

„Brak czasu” jest chorobą współczesnej cywilizacji. Jako że powstała na bazie zwycięstwa rozumu nad duchem, pozostała bez swej istoty. Dlatego człowiek ufający bezkrytycznie technice i wiedzy musi twierdzić, że się spieszy, nieważne – dokąd, ważne że nie ma dość czasu, by zastanowić się nad sobą.

Swoim przyjściem Maryja nie chce zniszczyć współczesnej cywilizacji. Jest w niej także wiele dobra. Maryja pragnie rozjaśnić jej ciemne strony. Dlatego w swoich orędziach często nam mówi, byśmy wszystko zostawili. Do Boga docieramy z pustymi rękami i wystarczającą ilością czasu. Dopiero wtedy może nas obdarować i uszczęśliwić. Maryja jest tego prawdziwym przykładem.

ŁASKA

Maryja wyprasza dla nas łaskę u Boga. Tak mówi w swoim orędziu. Co zrobiliśmy nie tak, w jaki sposób upadliśmy?

W żaden! Właśnie tak. Bóg nas nie chce karać, On nas pragnie wynagradzać. W tym się zawiera to stwierdzenie, że „w niczym nie zawiniliśmy”. Oczywiście, że tak było i znów się tak stanie, nawet jeśli to będzie choćby najmniejsze przewinienie.

Łaska Boga otwiera w nas nowe przestrzenie i nowe światopoglądy. W teologii katolickiej prowadzono na ten temat wiele dyskusji. Nie wiem, czy o tym czytaliśmy, ale wiem, że wszyscy powinniśmy pójść za słowami Boga. Nie ma takiej przeszkody, której z Bożą łaską nie moglibyśmy po-

konać. Ona topi ten lód, który gromadzimy podczas swoich codziennych podróży. Pomaga nam zrozumieć, dlaczego musimy cierpieć, dlaczego spotykają nas trudności, chociaż się modlimy i próbujemy żyć zgodnie z Bożymi przykazaniami. A to jest – wie to każdy z nas – jedno z najtrudniejszych pytań, które sobie stawiamy przemierzając tę ziemię. Mądrze jest odpowiedzieć na nie mając wsparcie w łasce Boga.

NASZE WYPOWIEDZI

Od chwili, kiedy Maryja zaczęła się zwracać do współczesnego świata w parafii Medziugorje zrobiliśmy wiele, by Jej słowa dotarły do jak największej liczby ludzi. Modliliśmy się, pościliśmy, uczestniczyliśmy w pielgrzymkach, tworzyliśmy grupy modlitewne, pisaliśmy, opowiadaliśmy... Co otrzymaliśmy w zamian? Pokój, wolność, wiarę, szczęście i jeszcze wiele innych rzeczy. Bóg bowiem niezawodnie nagradza nasze wysiłki.

To wszystko nazwałbym „naszymi wypowiedziami” dla współczesnego świata. Wypowiadają się też inni. Również zło. Jesteśmy przekonani, iż nasze wypowiedzi są właściwe, więc musimy nieustannie dbać o ich czystość. Jednym z największych niebezpieczeństw, jakie im zagraża, jest pogoń za sensacją. Opierają się na niej współczesne środki masowego przekazu, więc także my z łatwością możemy wpaść w tę pułapkę.

Powołując do życia nowe media wiele osób twierdzi, że opiera je na zasadach rynkowych. Znaczyłoby to, że nie jest ważne o czym poinformujesz innych, ale tylko, by odbiorcy to „przełknęli” i byś dzięki temu zarobił. A uczeń Maryi próbuje innych podbudować i im pomóc, zostać ich przyjacielem i bratem.

BYĆ INDYWIDUALNOŚCIĄ

Jeszcze na początku Księgi Rodzaju czytamy, że to niedobrze, iż jesteśmy sami. Na tym świecie żyją nie tylko jednostki, my tworzymy wspólnotę. Kiedy się nad tym zastanawiamy, dochodzimy do wniosku, że należymy do trzech grup wspólnotowych: do rodziny, narodu i ludzkości. Dopiero wtedy, gdy jesteśmy dobrymi członkami tych wspólnot, możemy stwierdzić, że staliśmy się prawdziwymi indywidualnościami. Maryja nie ma nic przeciwko temu. Bardziej lub mniej bezpośrednio wciąż nam o tym

mówi. Umiejętność bycia jednostką, a jednocześnie dobrym członkiem wspólnoty oznacza zrozumienie, na czym polega nasza istota.

Nie można się tego nauczyć przy okazji. Tylko jeśli umiemy się modlić, jesteśmy w stanie się zbliżyć do swojej istoty, pojąć ją i nią żyć.

Maryja głosi nam takie podejście do życia.

STYL ŻYCIA

Obecnie ludzka społeczność jest szczególnie drażliwa w kwestii wolności jednostki. Mówimy, że każdy ma prawo żyć tak, jak tego chce. Ten sposób życia nazywamy stylem. I nic w tym wszystkim nas nie dziwi. W sumie nic nie powinno nas dziwić. Bóg naprawdę nas stworzył wolnymi.

Niestety, nasza wolność nie idzie właściwymi torami. Zamiast zbliżać się do Boga, tylko nas od Niego oddala. Zdarza się więc, że przez styl życia rozumiemy zasadę „rób, co chcesz, ważne tylko, byś się różnił od innych”, a nie sposób na zakorzenianie się w Bogu.

Maryja uczy nas, jak wypracować właściwy styl życia. Mówi nam, że powinniśmy się modlić, pościć i umieć się czegoś wyrzec. Myślicie, że to łatwe? Może by się nam i chciało modlić, ale post i wyrzeczenie to już coś znacznie trudniejszego. Przytłacza nas obecne przekonanie, że powinniśmy wykorzystywać czas dany nam na tej ziemi i niczego nie trzeba sobie odmawiać. Jednak kto tak postępuje, zatracą radość. Kto zaś postępuje zgodnie ze słowami Maryi, jest pełen radości życia. Ludzie się dziwią, skąd ją czerpie. A on odpowiada, że to jego styl życia odnaleziony dzięki przyjaźni z Bogiem.

BÓG NA NAS CZEKA

W okresie świąt Bożego Narodzenia na naszych ulicach jest kolorowo. Choinki, ozdoby, różne światełka. Kupujemy też prezenty.

Kraje, które niedawno wyszły z bezbożnego komunizmu, być może nie będą mieć aż tak ozdobionych ulic, ale jakieś ozdoby jednak będą.

Oczywiście, pięknie jest się cieszyć i demonstrować to swoim zewnętrznym zachowaniem. Co jednak, jeśli wszystko sprowadzi się wyłącznie do tego zewnętrznego blasku? Czy wtedy nasza radość nie pozostanie pusta? Pytanie możemy sformułować także tak: czy kraje, w których panował komunizm w minionych latach mniej świętowały narodziny Jezusa

dlatego, że mogły o Nim mówić tylko wewnątrz czterech ścian domu rodzinnego, a czasami nawet, tam nie? Nie oklamujmy się. Do prawdziwego świętowania dochodzi dopiero podczas spotkania z Bogiem.

Tak, Bóg naprawdę czeka, by się z nami spotkać. Pozwólmy Mu na to. Potem wszystkie zewnętrzne znaki naszego świętowania nie będą ozdobą, ale piękną odświętną szatą.

Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia!

POCZĄTEK

Nowy Rok zawsze traktujemy jak początek. Niezależnie od tego, czy wierzymy w Boga, czy nie, wtedy pragniemy się pozbyć swoich niedoskonałości i próbujemy stać się innymi ludźmi.

Robimy to w różny sposób.

Ci, którzy ostatnio mieli choćby niewielki kontakt z mediami zauważyli, że próbuje się nam narzucić teorię, w myśl której szczęścia na następny rok powinniśmy szukać w dobrobycie materialnym. Czym powinniśmy się kierować zdobywając te dobra materialne, objaśnia się już mniej wyraźnie. Tutaj, w Medziugorju, przeciwnie – jasne jest wszystko.

Także tutaj jest mowa o dobrobycie, ale o tym duchowym. Dopiero później można osiągnąć bogactwo materialne. Wtedy bowiem dobra materialne nas nie zniszczą, ale będą służyły nam i ludziom, którzy nas otaczają. Nowy Rok w Medziugorju nie jest witany w drogich restauracjach i hotelach, ale w kościele – na kolanach. W ten sposób mówi się wyraźnie, że każdy początek ma sens tylko wtedy, gdy jest związany z Bogiem.

Nie wiem, jak rozpoczęliśmy ten nowy okres. Jeśli nie zrobiliśmy tego z wyraźną myślą o Bogu, zróbmy to teraz.

Późno jest dopiero wtedy, gdy mówimy, że jest późno.

CODZIENNOŚĆ

Kiedy miną już uroczystości, pozostaje nam nasza codzienność. Światła są zgaszone, nie ma już pięknych słów, wzywają nas tylko obowiązki. To czas naszej siły i naszych decyzji. Kto w dalszym ciągu będzie nosić w sobie ducha prawdziwego świętowania, nie zagubi się w takich

dniach. Będzie wiedzieć, że upór i dobre życie pozwalają na to, by po wszystkim stwierdzić, że czyniliśmy dobro. Czy jest coś piękniejszego na tym świecie?

Bóg, w którego wierzymy, wzywa nas do tego, by nasza codzienność nie była szara. Wyciąga do nas swoją dłoń i pyta, czy pójdziemy razem z Nim. Wtedy bowiem zmieniliby się wszystko w nas i wokół nas.

Czy więc pójdziemy razem z Nim?

ZDROWIE

Nasze ciało musi być zdrowe! To pogląd, z którym spotykamy się każdego dnia. Mówi nam o tym radio, telewizja, gazety, filmy, wielkie billboardy ustawiane wzdłuż naszych dróg... Zaleca się nam wyjazdy, różne ćwiczenia i leki, którymi można wyleczyć chore ciało. Doprawdy, wiele propozycji! A wszystkie wyjątkowo drogie. Na końcu człowiek zadaje sobie pytanie, czy w ogóle potrzebuje takiego zdrowia, czy nie.

Także Maryja proponuje nam zdrowie, tyle że bez wielkich reklam i całkowicie za darmo. Zdrowie, które Ona nam oferuje, nie uzewnętrznia się młodo wyglądającym ciałem, ale owocuje zdrową duszą. Mówi nam, że powinniśmy się otworzyć na swojego Boga i usłyszeć Jego wezwanie, a nie nawoływanie wszystkich innych głosów wokół nas. Dopiero potem będziemy w stanie mieć także zdrowe ciało. Zrozumiemy, że piękno i godność człowieka nie pochodzą z tej ziemi, ale z ojczyzny niebieskiej. Jednocześnie zrozumiemy, że jeśli naprawdę pragniemy dotrzeć do naszej drugiej ojczyzny, już teraz musimy się powoli do tego przygotowywać. Robimy to otwierając się na wezwanie Boga. Konsekwencją tego będzie nasza zdrowa dusza i nasze zdrowe ciało. Uznaje to nawet nasza współczesna medycyna.

A czy my to uznajemy?

NIEWIERZĄCY

Czy można nie wierzyć w Boga? Myślę, że nie ma potrzeby, by jakoś szczególnie odpowiadać na to pytanie. Życie codzienne nieustannie nas o tym przekonuje. Czy jednak można nie wierzyć przy jednoczesnym twierdzeniu, że jednak wierzymy w Boga? Niestety, można! Potwierdza to nasze codzienne życie, zwłaszcza to religijne.

Zawsze kiedy w swoich poglądach i zachowaniu opieramy się na kimś innym, a nie na Bogu, wyraźnie świadczymy, że nie wierzymy w swojego Boga. Daremne wszystkie nasze przeczenia. Gdybyśmy całkowicie wierzyli Bogu, nigdy by się nam nie przydarzyło, że Mu jakoś zwrócimy uwagę, że bardziej uwierzymy jakiejś współczesnej mądrości, współczesnym radom zamieszczanym w gazetach o wątpliwej jakości, nie zaś Temu, który nas stworzył i nieustannie powtarza, że nas kocha.

Maryja jest świadoma tego naszego stanu i dlatego w swoich przesłaniach mówi, byśmy nie stwarzali nowego świata w oparciu wyłącznie o własne siły. Bóg pragnie go stwarzać razem z nami, uczyć nas, że szczęście polega na życiu razem z Nim, a nie z otaczającymi nas rzeczami, które trwają tylko chwilę. Ten, kto w to uwierzy, zostanie wierzącym.

CZYSTOŚĆ

Poprzez niekontrolowany rozwój przemysłu środowisko, w którym żyjemy, uległo wyjątkowemu zanieczyszczeniu. Słońce grzeje nas bardziej niż powinno, spadają na nas kwaśne deszcze, spacerujemy nad brzegami rzek o dziwnym kolorze, nasze lasy są chore i wiotkie... W nieskończoność moglibyśmy wymieniać „oznaki” rozwoju współczesnej cywilizacji. Oczywiście, nie ma takiej potrzeby, ale trzeba się jakoś z tego wyrwać.

My potrzebujemy czystości. Nie możemy bez niej żyć. Jako ludzie pragniemy, by nasze środowisko znów było czyste jak kiedyś. Pragniemy czystego deszczu i przyjaznego słońca, niebieskich rzek i zielonych lasów. Tego pragniemy jako ludzie. Jako chrześcijanie pragniemy czegoś więcej. Czysta powinna być nasza dusza. Ona jest najpiękniejszym klejnotem, jaki posiadamy i nie chcemy go umieszczać w niegodnym opakowaniu.

Maryja mówiła nam o tym wszystkim. W jednym ze swoich orędzi wezwała nas do życia w harmonii ze stworzonym światem i naszym Bogiem. Oczyszczeni takim życiem będziemy mogli z godnością pojawić się pewnego dnia przed swoim Bogiem.

KTO MA KŁOPOTY

Zwykle mówimy, że to nasze współczesne rodziny przeżywają kryzys. Możemy przytoczyć tysiące dowodów na poparcie tego stwierdzenia. Nie modlimy się już w rodzinach, jak kiedyś, nie szanujemy się nawzajem, zbyt mało rozmawiamy – innymi słowy: całkowity kryzys. A jednak – kto ma kłopoty?

Powiedziałbym raczej, że to my – jako jednostki – przeżywamy kryzys. Rodzina jest wspólnotą i jest taka, jacy są jej członkowie. Jeżeli podążają właściwą drogą, także rodzina nią pójdzie, a jeśli wybiorą złą drogę, to i rodzina się na niej znajdzie.

Zacznijmy więc od siebie!

ZMARTWYCHWSTANIE W NAS

Nie jest łatwo żyć na tej ziemi. Wiemy o tym ze swoich codziennych, osobistych doświadczeń. Męczą nas różne problemy, niezrozumienie ze strony innych. A tak chcielibyśmy, by było nam dobrze, byśmy żyli w przyjaźni z innymi.

Przez swoje zmartwychwstanie Jezus proponuje nam wyjście z tej sytuacji. Po prostu nam mówi, że nie jest już trudno żyć na tej ziemi. Musimy tylko świadomie wziąć życie w swoje ręce. Wtedy nie będzie budzić w nas przerażenia, ale będziemy gotowi je zrozumieć i pojąć otaczający nas świat. Oczywiście, jeśli z tego wszystkiego nie wyłączymy Boga. Przejmowanie życia w swoje ręce bez Niego równałoby się samobójstwu albo wkraczaniu w świat beznadziei.

Jeśli nam się, być może, kiedyś zdarzy, że z jakichś określonych powodów nie będziemy zdolni rozpoznać swego Boga, który jest przy nas, staniemy się podobni do uczniów Jezusa w drodze do Emaus. Zdezorientowały ich te wszystkie wydarzenia związane z Jezusem. Nie spodziewali się, że przydarzą się akurat Jemu. Wydawało im się, że być może wszystko już skończone. Kiedy jednak dostrzegli swoją pomyłkę, od razu ją odrzucili. Nie obstawali przy niej z uporem.

Dzięki przyznaniu się do błędu uczniowie Jezusa zmartwychwstali razem z Nim. Zrozumieli, że samotność oznacza grób.

Czy jesteśmy sami, czy przeżywamy w nas zmartwychwstanie? To pytanie płonie jak ogień przed naszymi oczyma.

STRUMIEŃ CZYSTOŚCI

Byliśmy zachwyceni, kiedy Maryja się nam objawiła w parafii Medziugorje. Może na początku nieco się ociągaliśmy, ale potem wszystko popłynęło jak wartka rzeka. Jeśli o tym wszystkim dowiedzieliśmy się później, było nam przykro, że nie dowiedzieliśmy się wcześniej. Wydarzenia płynęły, a my poiiliśmy się nimi przez dni i lata.

Wydaje mi się, że nadszedł czas, by się na chwilę zatrzymać i zastanowić się, jak to z nami aktualnie jest. Czy wydarzenia medziugorskie przepływają przez nas niczym górską rzeką, czy też niczym rzeką, którą po drodze ludzie zanieczyścili czym się tylko dało? Czy zapomnieliśmy, że słowo Boga jest silniejsze od każdego słowa człowieka i że Jego mądrości nie trzeba mieszać z mądrością człowieka? Kto twierdzi, że wydarzenia medziugorskie można sprowadzić do ludzkich kalkulacji, byśmy mogli nimi manipulować zgodnie z naszą wolą?

Tylko ktoś, kto się umie zatrzymać i rzucić spojrzenie na swoje minione życie, umie odczuć, czym jest czystość. Doświadcza jej jak słońca, które ogrzewa. Kto zaś – przeciwnie – nie wie, czym jest czystość – błąka się w ciemnościach, myśli, że znalazł wszystko, a tak naprawdę to wszystko stracił. Swoim zagubieniem dezorientuje także innych ludzi, którzy go otaczają.

Wydarzenia w parafii Medziugorje są jednym wielkim strumieniem czystości dla tego współczesnego świata. Byłoby niedobrze, gdybyśmy byli dla niego przeszkodą, nawet przy nie wiem jak dobrych zamiarach.

NASZE CODZIENNE POGLĄDY

Przed kilku miesiącami czytałem pierwszy numer pewnego czasopiśma, które w tytule ma określenie *Nowości Informacyjne*. Nie spodobało mi się, ale czy to ważne i czy mi się musi podobać? Poza tym, może ja się im też nie podobam.

Moją uwagę przyciągnęło to, że w artykule wstępnym napisali, że nie będą się zajmować ani polityką, ani reprezentowaniem czyichś poglądów, a jedynie poszukiwaniem prawdy i etyką. Spodobało mi się to, ale pozostałe teksty były inne, więc podszedłem do nich ostrożnie. Następne numery potwierdziły, że miałem rację.

Całą kłamliwość czasopisma odkrył niedawny artykuł „Etyka konia trojańskiego”. Przytoczę tylko jedno napisane dużymi literami zdanie, które pojawiło się w tekście: „Wielu nauczycieli uważa, że przedmiot etyka wprowadzony przed dwoma laty do szkół średnich to tylko próba podjęta przez Ministerstwo Edukacji, by po cichu wprowadzić lekcje religii dla ateistów”. Przede wszystkim wątpię, że tak stwierdziło „wielu nauczycieli”, a potem zadają pytanie, czy także ateistom nie wolno pozwolić na etykę, jeśli już nie na religię i czy nikomu nie wolno ich tego uczyć?

Niestety, taki pogląd nie jest charakterystyczny tylko dla tego czasopisma. Próbuje się przebić przez wszystkie środki masowego przekazu. Po odejściu od Boga Stworzyciela, o którym mówi Maryja w swoim orędziu, uznaje siebie za wyrocznię w wszelkich kwestiach. Dlatego określa się jako międzynarodowy, co rzekomo oznacza, że kocha wszystkich ludzi i podchodzi do nich z miłością i poczuciem braterstwa. Jeśli jednak człowiekiem nie powodują prawa Boże, czy przynajmniej etyczne prawa wywodzące się z natury człowieka (nie zapominajmy, że ją także stworzył Bóg), to czy człowiek będzie mógł kochać innych i z godnością przemierzać tę ziemię?

Nie okłamujmy się i nie pozwólmy, by inni nas oklamywali. Przeanalizujmy nasze codzienne poglądy. W jakim kierunku zmiierzają?

CO JEST PRAWDZIWYM PROBLEMEM

Uważamy się za wierzących, więc rozłożyłoby nas stwierdzenie, że się nie modlimy. Jednocześnie w głębi duszy przyznajemy, że to jednak prawda. Ale pragniemy zachować w czystości swój chrześcijański wizerunek.

Zamiast podejmowania prób zachowywania tego wizerunku, lepiej byłoby zastanowić się, dlaczego się nie modlimy. Nasze dotychczasowe doświadczenia wskazują na to, że jedną z najczęściej padających odpowiedzi na to pytanie jest oświadczenie: nie mam czasu. Taka sama odpowiedź pada przy pytaniu o naszą modlitwę indywidualną i modlitwę w rodzinie. Przytoczymy tysiące powodów, które udowodnią, że naprawdę nie mamy czasu. Wszystkie będą wielkie i poważne i wniosek o braku czasu wyda się uzasadniony.

Myli się więc Maryja, która nieustannie nas wzywa do indywidualnej i wspólnej modlitwy. Gdyby to Ona musiała chodzić do pracy, zajmować

się dziećmi, oglądać telewizję, słuchać wiadomości, pracować na komputerze, martwić się o płacenie wszystkich bieżących rachunków... może jednak mówiłaby inaczej.

Czy Maryja się myli? Na pewno tak, jeśli modlitwę rozumiemy jako jedną z rzeczy, które trzeba zrobić w ciągu dnia. Jeśli jednak modlitwę rozumiemy jako oś, wokół której obraca i rozwija się cały nasz dzień, stwierdzimy, że Maryja miała rację. Wtedy pierwszą rzeczą, jaką zrobimy o poranku, nie będzie pośpieszne wypicie filiżanki kawy, ale modlitwa – tak indywidualna, jak i wspólnotowa. Po prostu na nią będziemy mieć czas zawsze, a na całą resztę – to się okaże po odmówieniu modlitwy.

Dopóki modlitwa nie znajdzie się u nas na pierwszym miejscu, będzie istniał problem. Zawsze się będzie zdarzać, że będziemy ją odsuwać na bok dla czegoś „ważniejszego” i z tego powodu będzie dla nas źródłem niepokoju. Problem tkwi więc w nas, a nie w modlitwie, czyż nie?

KULTURA SOLIDARNOŚCI

To nie ja wymyśliłem ten tytuł. Zapożyczyłem go z naukowego symposium, w którym jakiś czas temu brałem udział. To symposium to jeden ze sposobów przygotowywania się chorwackich franciszkanów do trzeciego tysiąclecia w ramach kościelnych obchodów Jubileuszu 2000 Roku.

Rozmyślając o tym wszystkim doszedłem do wniosku, że w naszych współczesnych czasach już wcześniej na ten temat ktoś się wypowiedział. Zrobiła to Maryja, która w szczególny sposób zwróciła się do świata 25 czerwca 1981 roku. Pojawiła się w pewnym komunistycznym państwie, dodała odwagi wszystkim ciemionym narodom, a tzw. demokratyczne kraje wezwała do solidarności z innymi. Jej celem było zjednoczenie wszystkich ludzi i sprawienie, by stali się dla siebie braćmi i siostrami.

Maryi udało się osiągnąć to zamierzenie w odniesieniu do wszystkich, którzy zechcieli Jej posłuchać. Ten krąg ludzi się z każdym dniem poszerza. Wierzę, że czytaliśmy niezliczone świadectwa tych, którzy dzięki słowom Maryi zmienili swoje życie. Jeśli jednak poprzestaliśmy tylko na czytaniu, nie zrobiliśmy nic wielkiego, podobnie jak to wspomniane już symposium naukowe, jeśli zostanie sprowadzone wyłącznie do swojej „naukowości”. My potrzebujemy także działania, osobistego doświadczania tego, o czym słuchamy i czytamy. Maryja nam to obiecuje i nie-

ustannie nas wzywa, byśmy wkroczyli na ścieżki Boga. Dopiero wtedy wzniesiemy prawdziwą kulturę solidarności, bez której nie można żyć na tej ziemi.

Dziesiątki milionów ludzi przemierzyło ścieżki Sanktuarium Królowej Pokoju w Medziugorju. Wszyscy oni stali się jego rzecznikami i głosicielami nowej kultury, kultury solidarności. Czy ty też do nich należysz?

ZAWIĄZYWANIE OBUWIA

Podczas każdej rocznicy objawień Królowej Pokoju w Medziugorju gromadzi się wielu ludzi. Przybywają w różny sposób ze wszystkich stron świata.

Bardzo interesujący są ci, którzy przychodzą pieszo.

Często przemierzają drogę ciągnącą się setki kilometrów. Jeśli ich nie moczy deszcz, wtedy praży słońce i zasypuje kurz. Zmęczeniu fizyczne, ale z radością w duszy przychodzą do Królowej Pokoju prosić Ją o radę, gdzie dalej skierować swoje ziemskie kroki.

Ich przykład uczy, że bez świadomości tego, czego w życiu chcemy do niczego nie dojdziemy. Błędem jest spędzanie dni na poszukiwaniach, które nigdy nie prowadzą do żadnych rozwiązań. Czas, który święci spędzali na pustyni na poszukiwaniach jest czasem, w którym dowiadawali się, czego pragną, a dochodzili do tego przez trudny marsz przez pustynię.

Królowa Pokoju wzywa nas do tego, byśmy się przygotowali do naszego powołania poprzez piesze pielgrzymowanie. Czasami będzie trudne, ale doprowadzi nas do upragnionego rozwiązania, ale pod warunkiem, że tego pragniemy. Musimy tylko mocniej zawiązać buty i ruszyć z podniesioną głową.

ČASNIK*

W języku chorwackim istnieje interesujące słowo dla określenia dowódcy wojskowego: časnik. Podkreśla ono to, że ten, kto pełni tę funkcję powinien być człowiekiem honoru.

Nie sprawdzałem znaczenia tego słowa w innych językach, ale wiem, że język chorwacki ma rację. Jeśli nie jesteś honorowy, nie możesz bronić ojczyzny.

* Časnik – oficer, słowo utworzone od wyrazu čast, oznaczającego honor, szacunek, godność.

Nie odnosi się to wyłącznie do kręgów wojskowych. Chociaż my nie jesteśmy żołnierzami, wszyscy powinniśmy być honorowymi ludźmi, których poczynania są motywowane dobrem. Wtedy też nasze uczynki będą świadczyć na korzyść naszą i naszego narodu.

Maryja mówi coś podobnego, ale używa innych słów. Twierdzi, że powinniśmy być nosicielami pokoju. Czytając także pozostałe orędzia, które do nas skierowała dostrzegamy, że to Jej wezwanie nie jest chwilowym krzykiem mody, ale czymś, co trzeba potraktować zupełnie poważnie. Obecnie pokój jest naprawdę bardzo zagrożony, czy nam się to podoba, czy nie. Maryja mówi nam, że ocalimy go tylko wtedy, gdy będziemy ludźmi honoru. Bóg wyciąga do nas rękę i czeka, byśmy ją przyjęli. Człowiek honorowy nie zmarnuje takiej okazji.

Świat, który Królowa Pokoju pragnie wybudować, nie jest światem przemocy, ale światem, w którym każdy może żyć w wolności. Mam nadzieję, że to także świat każdego z nas. I coś jeszcze: słowa Maryi są zawsze słowami płynącymi otwartego i szczerzego serca.

CAŁOŚĆ

Nie wiem, czy lubimy matematykę, ale jako osoby nigdy nie powinniśmy sobie pozwolić na fragmentaryczność. Zawsze musimy tworzyć całość, być silną osobowością.

Współczesna teologia mówi nam, że składamy się z duszy, ducha i ciała. Nie chce w ten sposób powiedzieć, że jesteśmy podzieleni, ale że to nasze części składowe.

My, ludzie wierzący w Boga, twierdzimy, że to dusza jest naszym centrum, miejscem dotykającym Boga. Ci, którzy nie wierzą, tylko machają na to ręką. To jednak już ich problem. Dusza daje nam uczucie bezkresu, mówi, że pewnego dnia mieliśmy swój początek, a nasz koniec jest w wieczności. Tam będzie na nas czekać Bóg i razem z nami obejrzy, jak żyliśmy na ziemi. Od tego wyniku zależeć będzie nasze życie w przyszłości. By nie było ono złe, Bóg nieustannie wzywa nas, byśmy się do Niego zbliżali poprzez modlitwę i dobre uczynki.

Ci, którzy nie wierzą, z kwestią ducha radzą sobie trochę lepiej. Żart i śmiech to podstawowe filary, na których opierają swoje działanie. Oczywiście, że tak robią także ludzie wierzący. Różnica polega tylko na tym, że wierzący przy tym powołują się na swojego Boga, bowiem także On umie

się śmiać i żartować. Ci, którzy dbają o swoją duszę, z łatwością to odkrywają.

Kiedy już właściwie wkroczymy na teren ducha i duszy, będzie nam łatwiej poruszać się po rejonach naszej cielesności. Wtedy nie będziemy jej już odbierać jako najwyższej formy naszego istnienia, ale tylko i wyłącznie jako piękne ramy. Dbanie o te ramy i troska o to, by nie przyćmiły ukrytego w nich obrazu, jest kwestią dobrego wychowania.

Takie refleksje przychodzą mi do głowy szczególnie latem, kiedy wciąż mówimy o odpoczynku. To, jak go przeżyjemy, zależy od naszego podejścia do ducha, duszy i ciała, czy też od podejścia do naszej osoby jako całości. W ten sposób zademonstrujemy, ile zrozumieliśmy z tego, co już od wielu lat mówi do nas Królowa Pokoju.

A CZAS MIJA

W nawiązaniu do tego, co już w pierwszych dniach swoich objawień powiedziała Królowa Pokoju, można stwierdzić, że ludzkość znalazła się w położeniu, w którym ateizm i zagubienie ludzi osiągnęły niebezpieczny poziom. Dlatego też zaistniała potrzeba, by Bóg w widoczny sposób zwrócił się do współczesnej ludzkości. Ci, którzy mieli otwarte nie tylko oczy ciała, ale także oczy duszy, już wcześniej rozpoznawali widoczne działanie Boga. Jaki bowiem byłby to Bóg, który opuszcza swój naród w potrzebie.

Pewnego dnia postawiliśmy stopę na scenie tego świata. Od tej chwili zaczyna się historia naszych kontaktów z Bogiem. Nie było nam dane decydować, czy w ogóle się pojawimy na tej światowej scenie, ale możemy decydować, jak się będziemy na niej zachowywać. Otrzymaliśmy pewien czas i bez względu na to, co robimy, on powoli mija. Przypomina klepsydre, którą czasami widzujemy.

Królowa Pokoju wciąż nam przypomina, że czas naprawdę mija. Nie robi tego, by nam grozić, ale by uświadomić nam nasze położenie. Bez świadomości stanu, w jakim się znaleźliśmy, grozi nam wielkie niebezpieczeństwo, że zaczniemy się zachowywać w stylu „co mnie to obchodzi”. To styl, który nieustannie nam narzuca nasza cywilizacja.

A czas upływa i dlatego jest ważne, by go przeżyć razem z Bogiem i Królową Pokoju.

WIERNOŚĆ

Myszę, że podjęcie jakiejś decyzji nie jest trudne. Znacznie trudniej jest wytrwać przy tej swojej decyzji. Czujemy się wtedy jak liść, który próbuje zerwać różne wiatry. Naciskani przez inne głosy analizujemy swoją decyzję, jeśli nie głośno, to przynajmniej cicho i delikatnie.

Ci, którzy pragną iść drogą, którą wskazała nam swoim przyjściem Królowa Pokoju, muszą być szlachetni i wierni. Jeśli sobie pozwolą na zejście z tej ścieżki, będą się musieli pogodzić z kroczeniem po innych drogach, mniej bezpiecznych.

Maryja nikomu nie zabrania analizowania swoich decyzji. Jest to nawet mile widziane, ale w sensie, który tę analizę ujmuje jako zawracanie z niewłaściwych dróg, na które nieuważnie wkroczyliśmy. Inna analiza to tylko pozbawione sensu kręcenie się wkoło, z pytaniem, czy taką decyzję powinniśmy podjąć.

Chociaż czasami nam się wydaje, że jest inaczej, Bóg towarzyszy nam wiernie do końca naszej życiowej drogi. Wciąż na nas patrzy, pomaga nam zachować czystość naszej duszy. Jeśli nasza wierność będzie wzrastać na fundamencie Jego wierności, nic nie będzie w stanie jej złamać.

CZASY OSTATECZNE

Jeśli Maryja twierdzi, że będziemy tęsknić za czasami, kiedy nam przekazywała Boże przesłania – czy to znaczy, że nadeszły już czasy ostateczne? Obserwując obecną sytuację na świecie, nie byłoby trudno wyciągnąć taki wniosek. Z każdej strony widać wiele zła i nieporządku, będących źródłowym produktem cywilizacji, która się chwali, że nie wierzy i nie chce wierzyć w Boga.

Niektórzy chrześcijanie już w początkach chrześcijaństwa uważali, że nadeszły czasy ostateczne. Dlatego też nie chcieli pracować i spędzali dni w oczekiwaniu na tę ostatnią chwilę. Takie ich zachowanie szybko zostało odrzucone. Pierwsi chrześcijańscy przywódcy zrozumieli, że pojęcie „czasów ostatecznych” może dotyczyć okresu dłuższego, niż to sobie wyobrażamy.

Nie reprezentuję poglądu, że ponowne przyjście Chrystusa jest bardzo odległe. Być może przybędzie tu już za kilka dni. Mój pogląd sprowadza się do tego, że swoje codzienne dni powinniśmy przeżywać tak, jakby czasy ostateczne były tuż przed nami. Szczególnie w tym świetle odbieram słowa Maryi o nieodzownej potrzebie życia Jej orędziami. Każda chwila i każda godzina to nasze czasy ostateczne. Stosując do nich określenie z języka Maryi – to nasz czas łaski.

ŻYĆ WIARA

Czy życie na tej ziemi jest łatwe, czy trudne? To pytanie, przed którym często stajemy. Doświadczamy swojej codzienności i zadajemy sobie pytanie, jaka ona tak naprawdę jest.

Ludzie, którzy żyją swoją wiarą, na tak postawione pytanie odpowiadają bardzo prosto: łatwo żyć na tej ziemi. Wydaje mi się, że istnieją tylko dwa powody, dla których w ten sposób odpowiadają. Albo z powodu wiary mają oczy zamknięte, albo też otwarte szerzej niż inni. Osobiście przychyliam się do tej drugiej wersji. Ten, kto wierzy, widzi dalej i głębiej. I dlatego powie, że nie jest trudno żyć na tej ziemi. Będzie co prawda doświadczać jak inni wszystkich trudów życia, ale pod ich ciężarem nie upadnie, a będzie go odbierać jako warunek do zasnienia na swoją właściwą, niebieską ojczyznę.

Jeśli człowiek pragnie zatrzymać tę „łatwość i lekkość życia”, musi zachować wierność swojemu Bogu. Każda niewierność to pozwalanie życiowym ciężarom na to, by załamywały nasze barki. Dlatego Królowa Pokoju wciąż nam powtarza, byśmy byli wierni swojemu Bogu. Prowadzą do tego: modlitwa, nawrócenie, post, pokora, wprowadzanie pokoju, czytanie Biblii, adoracja Przenajświętszego Sakramentu, odmawianie różańca... Te środki stworzą w nas zaporę ochronną przed wszystkimi oszustwami tego świata. Nie zdarzy nam się, że nie rozpoznamy Boga i Jego działania w swoim życiu.

Jednak i wierność jest podobna do życia: bywa łatwa lub trudna. Zależy to od nas.

OBLICZE MIŁOŚCI

Jak wygląda miłość? Odpowiedź na to pytanie jest łatwa, czyż nie? Miłość jest piękna, dobra, budująca... Jedno określenie piękniejsze od drugiego. A jakie jest oblicze miłości?

Rodzice, którzy kochają swoje dzieci, kochają innych ludzi i kochają się nawzajem, demonstrują oblicze miłości. Wyobraźmy sobie, że nie wierzą w Boga. W tym przypadku pokazują ludzkie oblicze miłości. Wyraża się w okolicznościach codziennego życia, bez opierania się na Bogu. Opiera się jedynie na samym sobie. Gdy nadejdzie kres życia przestaje także istnieć to oblicze miłości. Innymi słowy – jest jednostronne.

Rodzice, którzy robią to, co już wyszczególniliśmy, ale wierzą w Boga, demonstrują także Boże oblicze miłości. Im większa jest ta wiara, tym bardziej rzuca się to w oczy. Wszystko to oczywiście dotyczy także pozostałych warstw społeczeństwa. Miłość Boga sprawia, że ten nasz świat istnieje i że także my pewnego dnia zaczniemy istnieć. To ona nieustannie troszczy się o to, by ten świat wzrastał zgodnie z sensem i zbawieniem, które się nazywa Królestwo Niebieskie.

Królowa Pokoju nie jest pozbawionym uczuć dawcą dobrotliwych rad, ale kimś, kto w swoim życiu doświadczył zarówno ludzkiego, jak i Bożego oblicza miłości. Zjednoczyła je w sobie w ten sposób, że miłość w Niej stała się przepięknym klejnotem. Dlatego nas wzywa, byśmy w miłości wyzbyli się wszelkiego egoizmu. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy żyjemy miłością Boga. Ona nas jako ludzi nie zniszczy, ale ostatecznie potwierdzi nasze człowieczeństwo i do końca zwiąże z naszym Bogiem. Nie ma takiej siły, która wtedy mogłaby nas przewyciężyć. Jesteśmy w stanie pokonać swoje problemy dzięki miłości i pokazać innym, czym ona jest.

Kiedy inni nam mówią, że nas kochają, spójrzmy w twarz tej miłości. Potem wszystko będzie dla nas znacznie jaśniejsze.

ROZPOZNAWANIE OWOCÓW

Poznać drzewo po owocach – czytamy w pewnym miejscu Ewangelii. Nasze ludzkie życie niezliczoną ilość razy potwierdziło słuszość tej zasady. Dlatego też powstało także podobne znaczeniowo powiedzenie: jacy rodzice, takie dzieci.

Wiść o wydarzeniach w parafii Medziugorje rozniosła się po całym świecie. Nie stało się tak z powodu jakiejś szczególnej reklamy, ale z powodu jasności tego przesłania. Już od samego początku ludzie przyjeżdżali zobaczyć, co się tu dzieje. Ich podróże, i pobyt często nie były przyjemne. Bezbożne komunistyczne władze na wszystkie możliwe sposoby próbowały przeszkodzić szerzeniu się tego przesłania. Najpierw obwieścili, że to wszystko jest jednym wielkim oszustwem. Kiedy nie zdołały innych o tym przekonać, zaczęły na różne sposoby uniemożliwiać ich przyjazd. Mieszkańców miejscowych wiosek zamykały w więzieniach i brutalnie ich traktowały. Podobny los spotykał tych, którzy przyjeżdżali z innych krajów, chociaż ówczesne władze zadawały sobie trud, by się przedstawić w innym świetle.

Dziś komunizmu już nie ma. Przetoczył się przez te kraje jak rozszała wichura. Przy pomocy ludzi z innych krajów (także tych, którzy się określali jako demokraci) próbował uniknąć swojego końca rozpoczynając bezlitosną wojnę. Nie udało mu się to. Został z naszej chorwackiej ojczyzny odrzucony jako niegodny sposób życia.

Pierwszy raz po rozpoczęciu się objawień Chorwaci mogli się modlić do swojej Królowej Pokoju nie tylko we własnych domach, ale także w parafii Medziugorje. Już nikt nie zabraniał ich autobusom tutaj przyjeżdżać. Dlatego też przybywają w wielkiej liczbie, wiedzą bowiem, że Królowa Pokoju podarowała im własne państwo, ten dom, do którego ma prawo każdy naród.

Błędem byłoby stwierdzenie, że tylko chorwacki naród rozpoznał w Królowej Pokoju swoją Matkę. Rozpoznały ją także inne liczne narody na całej kuli ziemskiej. Dlatego zaczęły inaczej żyć. Teraz w tych narodach jest więcej pokoju, więcej miłości do innych narodów, więcej wzorowego życia rodzinnego..., a mniej narkotyków, mniej różnych form przemocy, mniej zemsty i nienawiści... Zaczęły żyć pełnią życia, dostrzegając, że jego sensem nie jest bycie bogatszym od innych, ale wspólne z nimi bycie dobrym na tej niedoskonałej ziemi.

Takiego sukcesu nie osiągnęły żadne współczesne ruchy, dysponujące swoimi środkami reklamowymi i przeznaczonymi na nie pieniędzmi. Swoją sukces zaczęły święcić dopiero wtedy, gdy się przyłączyły do „ruchu” Królowej Pokoju.

Owoce przyjsia Królowej Pokoju są więc oczywiste. To nie są złe owoce, to wyjątkowo dobre owoce. W oczach innych „złe” stają się dopiero wtedy, gdy ktoś próbuje je wykorzystać do własnych komercyjnych celów.

WSPÓŁCZESNE CZASY

Tragedia współczesnego człowieka nie rozpoczęła się w chwili, gdy wymyślił bombę atomową czy inne środki zagłady. Zaczęła się wtedy, kiedy człowiek powiedział „nie” swojemu Bogu. Orędownicy tzw. współczesnych czasów z dumą przypominają sobie ten dzień i nazywają go oświeceniem. Przyjmując ten tok rozumowania inni nie mogliby być współcześni, gdyby sercem i duszą (przepraszam, dusza nie istnieje) nie poparli tego ruchu.

A jednak sprawy nie wyglądają w ten sposób. Ci, którzy w przełomowych momentach historii wytrwali przy swoim Bogu, nie doprowadzili do powstania i użycia bomby atomowej, ani też bez jakichkolwiek hamulców moralnych nie zaczęli się zajmować inżynierią genetyczną itp. Ich rola sprowadza się do tego, by być przeciwwagą dla tych niedojrzałych ludzkich poczyni.

Nie mam zamiaru nikogo obrażać, ale to doprawdy niedojrzałe opierać się tylko na samym sobie. Jako istoty ludzkie jesteśmy niestety delikatnej i kruchej konstrukcji. Dlatego też potrzebujemy kogoś, na kim moglibyśmy się oprzeć i do kogo możemy przyjść jak do bliskiej osoby. A tym kimś w największej mierze jest Bóg.

Królowa Pokoju nieustannie nas uczy, jak się otworzyć na tę miłość. Te Jej słowa są współczesne i zawierają spełnienie wszystkich pięknych życzeń współczesnego świata. Bowiem pomimo całego odrzucenia Boga obecna cywilizacja nie może zapomnieć, że człowiek w każdym czasie powinien być dobry, mieć przyjaciół...

Każdy dzień, który przeżywamy, to nasze współczesne czasy. Nasz stosunek do Boga pokaże nam, czy żyjemy w tych współczesnych czasach, czy też we mgle swojej fałszywej ludzkiej zarożumiałości albo wielkich błędach przeszłości. Kto więc jest konserwatywny?

SZKOŁA DLA WYTRWAŁYCH

Kto przebywa w parafii Medziugorje już po kilku dniach, zaczyna rozpoznawać twarze, które należą do przedstawicieli różnych narodów i ras. Po wpisaniu się w czas i przestrzeń, po określeniu swojego stosunku do wydarzeń medziugorskich, może się już poświęcić obserwacji otaczających go ludzi. To, co dostrzega, można streścić w kilku słowach: wszyscy się modlą, są dla siebie przyjaźni i nikt nikomu nie przeszkadza.

Oczywiście, osiągnięcie takiego stanu nie było wcale łatwe. Trzeba było pokonać wszystkie narzucone schematy i dostrzec fakt, że przed Bogiem wszyscy jesteśmy tacy sami.

To Królowa Pokoju otworzyła tę szkołę. To Ona jest główną profesorką, a program układa Bóg. Dlatego uczniowie w tej szkole pomyślnie kończą naukę, jeśli tylko tego pragną, bez względu na swoje ludzkie talenty. Wtedy wszyscy otrzymują taką samą ocenę, bo Bóg ceni włożony wysiłek, a nie tylko efekty końcowe.

Wykładany materiał nie dotyczy tylko parafii Medziugorje i nigdy nie jest uzależniony od liczby uczniów. Maryi i Bogu wystarcza także tylko jeden uczeń, nawet jeśli znajduje się na końcu świata. Przychodzą do niego i pragną go nauczać. On musi jedynie otworzyć drzwi swojego serca i zacząć w tej szkole składać pierwsze słowa. To jednocześnie jedyne wynagrodzenie za wszystkie chwile nauki.

Wiem od razu, kto się nie zapisze do tej szkoły. Będą to ci wszyscy, którzy do życia podchodzą bez wytrwałości. Oni wiedzą, że to Bóg prowadzi ten świat, ale tylko machają na to ręką. Milszy im jest chwilowy fałszywy blask tej ziemi, niż Królestwo Niebieskie, które nas oczekuje. Wiem też, kto się od razu zapisze do tej szkoły. To wszyscy ci wytrwali, którzy się nie boją problemów, piętrzących się na drodze wiodącej do właściwych celów. To jest szkoła właśnie dla nich.

NOSICIELE POKOJU

Nieśmy pokój! To wezwanie, które Królowa Pokoju przez lata powtarza w parafii Medziugorje. Oczywiście, wszyscy się zarzekają, że właśnie w ten sposób postępują. Ale czy akurat tak jest?

W tym współczesnym świecie są tacy, którzy pokój rozumieją w ten sposób, że innym ludziom i krajom narzucają to, co sami uznają za dobre. Są gotowi rywalizować w wyścigu zbrojeń, wymyślać innym sposoby zachowania, własnych obywateli mamić kłamstwami, podawanymi przez

środki masowego przekazu... Jednym słowem – nie zależy im na szczerzej prawdzie, ale na „prawdzie”, która może posłużyć do realizacji ich egoistycznych planów.

Do drugiej grupy należą ci, którzy są gotowi przyjąć prawdę taką, jaka ona jest. Oni kochają siebie i swój naród, ale także innych ludzi i inne narody. Rozumieją, że tylko całkowite braterstwo wszystkich ludzi może doprowadzić do szczęścia i dobrobytu. Wzorem dla nich jest Jezus Chrystus, który ze swoich obietnic nie wykluczył żadnego człowieka. On pierwszy wyciągnął rękę do każdego i zatarł różnice między ludźmi. Na fundamencie takiego Jego zachowania powstały potem różne ruchy, które czasami nie miały żadnego punktu styczności z chrześcijaństwem.

Są też tacy, którzy znajdują się gdzieś pomiędzy tymi dwiema postawami. Nie będziemy o nich teraz mówić, bo to do niczego nie prowadzi.

Co robić? Odpowiedź jest całkiem prosta. Trzeba przyjąć to, czego uczy Kościół. Nie ma jednostek ani narodów, które są „równiejsze”. Wszyscy jesteśmy równi w taki sam sposób. Czas, by Chrystusowa teoria o braterstwie między ludźmi ostatecznie zwyciężyła na tej ziemi. Oczywiście, my też jesteśmy za to odpowiedzialni. Musimy się gorliwie modlić!

DZIECIŃSTWO HISTORII

Na tej kuli ziemskiej każdy ma swoje dzieciństwo, więc ma je także ludzkość. Co do tego zgodzimy się wszyscy, chociaż nie zgodzimy się w kwestii początków tego dzieciństwa. Naukowcy, którzy posiadają tylko wiedzę, a nie znają duszy, będą próbować je określić przy pomocy liczby lat, kiedy człowiek zaczął w sensie biologicznym zbliżać się do swojej obecnej formy. Inni, którzy uznają także rolę duszy w życiu człowieka, będą to określać w jakiś inny stosowny sposób. My, którzy nazywamy się chrześcijanami, a jednocześnie jesteśmy naukowcami albo wykonujemy inne szanowane zawody, z pewnością powiemy, że dzieciństwo ludzkości zaczęło się razem z Jezusem Chrystusem. I to będzie wypowiedź, która nas wypełni jak najpiękniejszy dar.

Wszystko to, co się działo przed Jezusem Chrystusem, to tak naprawdę tylko tych dziewięć miesięcy potrzebnych na to, by dziecko przyszło na świat. Ludzkość się rozwijała i osiągała zdolność do tego, by dostrzec światło dnia. Dopiero wtedy, gdy narodził się Jezus również ona osiągnęła zdolność do chodzenia i opowiadania o swoim istnieniu. W ten

sposób Jezus Chrystus stał się kamieniem węgielnym w historii ludzkości. Nie można już żyć tak, jakby Go nie było. Albo też inaczej – można, ale taki sposób na życie staje się jeszcze większym ciężarem, niż było wcześniej.

Każdego roku na całej kuli ziemskiej świętujemy wydarzenie wkroczenia Jezusa do naszego życia. Zewnętrzne obchody tego świętowania są zawsze mniej więcej takie same. Jednak nasz stan wewnętrzny jest różny. Są wśród nas tacy, dla których najważniejsza jest zabawa, otrzymywanie prezentów, odwiedzanie przyjaciół – i to już wszystko. A powinno to wyglądać inaczej. Świętowanie narodzin Jezusa to moment określania naszego stosunku do tego, co On zrobił dla każdego z nas. Dopiero wtedy, kiedy w tej kwestii osiągniemy właściwą postawę, możemy się cieszyć razem z innymi.

Bóg nie zostawia nas samych, kiedy podążamy po naszych ziemskich ścieżkach. Byśmy wreszcie zrozumieli, co dla nas zrobił i osiągnęli z tego prawdziwą korzyść dla siebie, posłał nam swoją Matkę. Ona dzień po dniu przekazuje nam Jego orędzia. Pragnie nas nauczyć, jak zachować w sobie świeżość i ciepło swego dzieciństwa. Do nas należy zrozumienie tej mądrości.

I jako jednostki, i jako ludzkość mamy określoną liczbę lat i może dlatego inni uważają nas za dorosłych. Jednak dorośli jesteśmy dopiero wtedy, kiedy odczuwamy w sobie nieprzerwaną więź łączącą nasze wspólne źródło z naszą duszą. Dopiero wtedy możemy mieć swoją własną i wspólną historię, czy też dopiero wtedy ona może mieć swoje dzieciństwo. Jeśli będzie je miała, nie będzie zimna i pochmurna, ale ciepła i przyjazna.

PRAWDZIWY BILANS

Zawsze wtedy, kiedy kończy się jeden okres i zaczyna następny lubimy sporządzać bilans. Jego wynik zwykle znamy już wcześniej. Robimy wszystko, by wyglądał dla nas korzystnie.

Przytoczona powyżej teoria znajduje swoje potwierdzenie co roku kiedy świat świętuje nadejście Nowego Roku. W środkach masowego przekazu ciągną się pasma sukcesów. By wszystko nie wyglądało tak różowo, a przez to mało wiarygodnie, pojawiają się także wzmianki o ciemnych stronach życia. Na końcu jednak zawsze wychodzi na to, że obrany przez nas kierunek był właściwy i w następnym roku wystarczy tylko trochę bardziej się postarać.

A wydaje mi się, że bezwarunkowo należałoby się bardziej postarać. Jako ludzkość jesteśmy zapędzeni do myślej dziury. Teoria liberalizmu

otworzyła drzwi przed dosłownie wszystkim. W ten sposób próbuje się ukryć jedyne fundamenty, na których może się oprzeć ludzkość. Człowiek nie jest już stworzeniem, które czyni sobie ziemię poddaną, ale stworzeniem, które ją dla własnej wygody niszczy. Dlatego też zdarza mu się, że zapędza w myślą dziurę siebie samego i tam drży w obawie przed nadchodzącymi wydarzeniami.

Taki stan oczywiście nie podoba się Bogu. Poprzez Królową Pokoju nieustannie nam przekazuje, jak wyjść na światło dzienne i niczego się nie obawiać. Mówi nam, byśmy byli radośni, otwarci, byśmy oddychali pełną piersią. Mamy do tego całkowite prawo. Otrzymaliśmy je od Boga przy narodzeniu i On nie chce, by nam ktoś je odebrał. Maryja jak łagodna matka wielokrotnie o tym przypomina. Prowadzi nas za rękę, byśmy wreszcie nauczyli się chodzić i zrozumieli, że można iść z podniesioną głową.

Wkraczanie w Nowy Rok w Sanktuarium Królowej Pokoju w Medziugorju jest przeżywane w modlitwie i pieśni. Radość jest oczywiście obecna, ale różni się od „radości” zapewnianej przez rozwiązłe pieśni i bogactwo wszelkich dóbr konsumpcyjnych. Ci, którzy ją przeżywają, próbują prawdziwie podsumować swoje roczne bilanse. Być może nie będą takie piękne, ale za to prawdziwe i na pewno na następny raz będą lepsze.



W SZKOLE MARYI

Nadejście Maryi

*Wszyscy razem klęczeliśmy w ławkach,
a wtedy oni, wizjonerzy, wystąpili naprzód.*

*Cisza była wypełniona jak owoc granatu ziarnami,
ich usta się żywo poruszały,
niczym piękno oblewała ich radość,
ktoś przyszedł do nich w gości, drogi i miły.*

*Tego popołudnia nie widziałem niczego,
jedynie swe serce przetłumaczyłem ciszą i spokojem,
przetwarzałem je w przekonanie i znak
Maryja tu jest, a ja być mogę, jeśli zechcę.*

*Na zewnątrz było dużo ludzi, dużo żywych opowieści,
czułem, że Maryja wszystkich obejmuje czule rękoma,
mówiło mi o tym bicie mojego małego serca.*





TO, CO WAŻNE

Nie trzeba posiadać jak najwięcej rzeczy, by dobrze żyć. Kto postępuje według tej koncepcji, postępuje nierozumnie, bo rzeczy materialne zagrażają mu utratą czegoś innego. Każdy rozumny człowiek będzie najpierw szukał dóbr duchowych. Dopiero posiadając je może wyjść zwycięsko z potyczki z rzeczami materialnymi.

W ostatnim orędziu Maryja wzywa nas do zwycięstwa, które zaczyna się od opowiedzenia się za pokojem. Ta decyzja oczywiście nie może być podobna do ostatnich decyzji światowych mocarzy. Ich usta były pełne pokoju i opowiadania się za pokojem. Jednak za tym wszystkim krył się tylko ich egoistyczny interes. Nasze opowiadanie się za pokojem powinno pochodzić z głębi serca. Nie możemy się kierować żadnym interesem, a jedynie dobrem. Musimy żyć w pokoju, tak jak wszyscy inni wokół nas.

By osiągnąć pokój nie możemy się opierać wyłącznie na własnych siłach. One są niewystarczające i zbyt wątpliwe, tak jak wszystko inne na tej ziemi. Potrzebujemy oparcia w naszym Bogu. On pomaga nam podjąć właściwe decyzje w naszym sercu. Kiedy z powodu swoich decyzji napotkamy problemy, z Nim będzie nam łatwiej je przezwyciężyć.

W tych trudnych chwilach wojny nie bójmy się być ludźmi pokoju. Nie oznacza to zostawiania swojej ojczyzny w potrzebie. Czyż nasi żołnierze szli jej bronić dlatego, że kogoś nienawidzili? Oni oddali swoje życie za pokój każdego z nas. Ten, kto kocha pokój, zawsze wie, co robić.

Człowiek pokoju nigdy nie nienawidzi. Dlatego jest mądry i pełen miłości. Ta miłość odkrywa przed nim nowe horyzonty i umożliwia mu odnalezienie przyjaciół wśród ludzi, którzy go otaczają. Łatwo jest bowiem czynić z innych swoich nieprzyjaciół, trudniej nawiązać przyjaźń. Czyż jest ktoś zdrowy psychicznie, kto by tego nie pragnął?

Nie chodzi tu o miłość, o której mowa we współczesnych środkach masowego przekazu. One wszystko sprowadzają do fizyczności. W ten sposób człowiek zostaje zbezczeszczony, sprowadzony do roli rzeczy o określonej dacie ważności. A miłość jest bezgraniczna. Jest wieczna, bo pochodzi od Boga. Pismo Święte nam zaświadcza, że właśnie przez nią Bóg stworzył świat. Jako ukoronowanie swojego dzieła stworzył na swój obraz

i podobieństwo człowieka. Zadaniem tego człowieka na ziemi jest przybliżenie się do posiadanego w sobie wizerunku Boga, a nie do wizerunku materii, która go otacza. Tylko to da mu prawdziwe szczęście i wypełni sensem jego życie.

Dzisiaj żyje wielu ludzi, którzy nie widząc sensu swojego życia wkroczyli na niewłaściwą drogę. Najwyraźniejszym przykładem są tu narkomani. W większości są to ludzie, którzy pragnęli osiągnąć w swoim życiu prawdziwe wartości. Nie udało im się to z powodu sytuacji w rodzinie i bliższym i dalszym otoczeniu. Nie otrzymywali odpowiedzi na swoje pytania i dlatego wkroczyli na złą drogę. Niewiele jest takich, którzy wzięli narkotyki tylko dla zabawy.

Zwykle odrzucamy takich ludzi. W odróżnieniu od nas Maryja ich przyjmuje. Przekazuje im przesłanie Boga i zachęca do powrotu na właściwą drogę. Przekonuje ich, że jest to możliwe, jeśli tylko tego zapragną. Nie ma takiej niewłaściwej drogi, z której z Bożą pomocą nie dałoby się zawrócić. To zło nam mówi, że jest inaczej. Nigdy mu nie wierzymy, bo na oszuka.

Pułapka zła najbardziej uwidacznia się przy kwestii przebaczenia. Oczywiście, że nie jest łatwo wybaczyć. Wydaje nam się, że mamy prawo nienawidzić albo przynajmniej odpowiadać tą samą monetą. To jednak nie jest rozumne. Zwykle jeśli kogoś nienawidzimy, nie szkodzimy tym jemu, ale sobie samemu. Nasze dni stają się szare i bezbarwne. Nawet jeśli uda nam się wypełnić swoją nienawiść, rozumiemy, jak tragiczny popełniliśmy błąd.

Wybaczyć to znaczy nie nienawidzić. To nie jest żadna słabość. Wybaczenie nie odpowiada – chociaż i tak może być – chwilowemu uwolnieniu kogoś od jego winy. Jeśli popełnił jakiś zły uczynek, musi ponieść jego konsekwencje. Nasze wybaczenie mówi mu tylko to, że to nie my jesteśmy temu winni, ale on sam. Zwykle jednak jest tak, że ten, kto stwierdza winę, wyznacza też za nią karę.

Maryja pragnie nas nauczyć mądrości wybaczenia najpierw w naszych rodzinach. Jeśli nie umiemy wybaczyć komuś bliskiemu i kochanemu, jak będziemy mogli wybaczyć innym?

Nie wiem, czy będziemy w stanie zrobić to wszystko. Wiem tylko, że mając w sobie pokój, kochając i wybacząc, stajemy się innymi ludźmi. Dostrzegamy, co jest w naszym życiu ważne. Decyzja należy do nas.

NASZA DROGA

Rozpoczynając coś każdy z nas wybiera środki, którymi najłatwiej osiągnie swój cel. Z pewnością ich wybór jest uzależniony od naszych życiowych przekonań, czyli od tego, jak ukształtowaliśmy swoje wnętrze.

Mówiąc „jestem chrześcijaninem” określamy się jako ktoś, kto nie opiera się przede wszystkim na sobie samym, ale na Bogu. Tak to powinno wyglądać. Oczywiście – sami wiemy, czy właśnie tak jest, czy też nasze chrześcijaństwo to tylko jeden z obyczajów, który zachowujemy.

Maryja wzywa nas do pełni chrześcijaństwa. Ona wie, że bycie chrześcijanami i ludźmi tylko w połowie jest poniżej naszej godności. Tacy ludzie niczego nie osiągną. Codziennie się duszą swoją połowicznością. Dopiero człowiek, który osiąga pełnię chrześcijaństwa, żyje radośnie i szczęśliwie. Udaje mu się dotknąć tej drugiej strony rzeczywistości.

Możemy wybrać taką drogę i z powodzeniem nią kroczyć tylko wtedy, gdy jesteśmy gotowi na nawrócenie. Nie mówmy, że to już zrobiliśmy. Każdy dzień to nowe wyzwanie. Wkroczenie zła do świata uniemożliwiło ludziom dotrzymywanie do końca ich obietnic. Muszą nieustannie nad nimi czuwać i chronić je od złych wpływów otoczenia.

Nawrócenie nie oznacza jedynie regularnego odmawiania jakichś modlitw, chodzenia na Mszę świętą, ale całkowitą zmianę kierunku życia. Kiedy to już zrobimy, stanie się zrozumiałe samo przez się, że odmawiamy określone modlitwy, idziemy na Mszę świętą, pościmy.

Ten, kto się nawróci, zaczyna żyć wszystkimi orędziami, które w minionym czasie Maryja skierowała do ludzi. One w nim wydają owoce, które uszczęśliwią nie tylko jego samego, ale także innych ludzi wokół niego. Przestaje być egoistą i nie myśli już tylko o sobie. Wie, że jest potrzebny innym i że sam potrzebuje innych ludzi. Wydaje się to być całkiem proste, ale takie nie jest. Potrzeba naprawdę wiele, byśmy pewnego dnia zrozumieli, że inni ludzie nas potrzebują. Że to my potrzebujemy innych – jest dla nas oczywiste. Jednak wysiłek się opłaci. Jedną z najpiękniejszych nagród otrzymamy wtedy, kiedy ktoś nam powie „dziękuję, że taki jesteś”. To zdanie wypełni nas głębokim szczęściem i zadowoleniem. Oczywiście – także odpowiedzialnością.

Potrzebujemy dziś słów Maryi. W szczególny sposób brzmią w okresie Wielkiego Postu, naszego przygotowania do świąt Wielkiej Nocy. Ten czas został przez Kościół wybrany, byśmy przeanalizowali nasze pocyna-

nia. Bo nie jest ważne, by tylko coś robić, ważne by to robić dobrze. Wtedy człowiek staje się inny, wchodzi w stan łaski. Na zewnątrz to nie musi tak wyglądać, ale wewnątrz jest całkiem inaczej. Ta ziemia nie jest miejscem, gdzie wszystko się kończy. To jedynie przestrzeń, którą musimy przebyć, by dotrzeć na drugą stronę i zasłużyć na nią.

Nasze życiowe ścieżki i decyzje nie są ważne tylko dla nas. Obserwuje je i opiera się na nich także nasz naród i Kościół, w którym zostaliśmy ochrzczeni. Zapomnijmy, że jesteśmy na tej ziemi sami. To niepoważne. Musimy się nawrócić i wkroczyć na właściwą drogę. Nie mówmy, że nastały ciężkie czasy, które nam na to nie pozwalają. To są najlepsze czasy dla takich uczynków. Posłuchajmy swojego dziecięcego serca, które przemawia w głębi nas. Ono się nie boi trudnych czasów. Boi się tylko niewłaściwych decyzji. Nigdy ich nie podejmujemy. Bądźmy raczej gotowi trochę pocierpieć niż dla chwilowej przyjemności wiele stracić. Dzielni są ci, którzy się odważą, a nie ci, którzy uciekną. Do nich będzie należeć nagroda.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Istnieją trzy potężne wyznaczniki, które charakteryzują jako osobę każdego z nas: jesteśmy ludźmi, mamy określone przekonania religijne, zajmujemy określoną pozycję w społeczeństwie. Ująć te wyznaczniki w jedną całość oznacza określić się jako osoba. A tego pragnie każdy. Nawet ktoś, kto na tym świecie nie szanuje niczego. Pomińmy już kwestię, czy to jego rozumowanie jest właściwe, czy nie.

Ważne jest też, w jakiej kolejności rozpoznajemy te wyznaczniki. Jeśli zaczniemy od niewłaściwej strony, z łatwością ulegniemy pokusie, by nie podejmować działań w imię sprawiedliwości, ale dla chęci uzyskania jakiejś korzyści dla siebie. Rzeczy nieistotne ogłosimy za ważne i będziemy ich bronić na wszystkie możliwe sposoby. Kiedy już raz wejdziemy do takiego kręgu, trudno nam się będzie z niego wyrwać.

Kimkolwiek jesteśmy w życiu, jesteśmy przede wszystkim ograniczonymi i delikatnymi osobami ludzkimi. Potrzebujemy kogoś, w kim mielibyśmy oparcie, kogoś, kto nie będzie najpierw zadawać pytań o nasze przekonania religijne i sukces społeczny. W jego towarzystwie odpocznemy i potem będziemy zdolni do zrozumienia swoich błędów i złych postaw.

Łatwo rozpoznać ten tok myślenia w medziugorskiej duchowości. Dla Maryi nie jest ważne, z jakiego krańca ziemi przyjeżdżają ludzie. Dla Niej jest ważniejsze, że w nich widzi braci i siostry. Ona jest Matką wszystkich, nie tylko jednostek.

Kiedy się znajdziemy w granicach naszego człowieczeństwa, łatwiej się odnajdziemy w charakterze naśladowców różnych przekonań religijnych. Tacy ludzie przyjeżdżali i wciąż przyjeżdżają do Medziugorja. Tutaj uczyli się cenić siebie nawzajem i rozumieć, że wszyscy potrzebujemy pokoju. Jedno takie dążenie Kościół w czasie II Soboru Watykańskiego nazwał ekumenizmem. W imię różnic w przekonaniach nie wolno nam podnosić na siebie ręki. Musimy się nawzajem szanować.

Prezentując taką postawę nie wpadamy w sidła ruchu New Age. Nie chcemy wszystkiego pomieszać i stwierdzić, że to bez znaczenia, kim jesteśmy. Pragniemy się tylko oczyścić przed spotkaniem, przed bliskością. Dopiero wtedy możemy się zmieniać i świadczyć o sile naszych przekonań.

Kiedy staniemy się świadomymi osobami i świadomymi wiernymi, z łatwością odpowiemy na wymogi naszej pozycji społecznej. Będziemy z radością i odpowiedzialnością pracować dla świata, w którym żyjemy. Nigdy sobie nie pozwolimy na nieuczciwość i tłumaczenie, że i inni są tacy. Zaczniemy zmieniać swoje złe nawyki i będziemy zadowoleni, że je zmieniamy.

Niestety, współczesny świat ogłaszając mgliście nadejście Nowych Czasów nie próbuje nauczyć nas żadnej odpowiedzialności, ale mami nas słodkimi słowami. Często w miejsce prawdy próbuje nam podrzucić kłamstwo. My powinniśmy je przelknąć i przyjąć. Nie mamy żadnego innego świata, w którym moglibyśmy żyć. Musimy oswoić nasz świat i zaprzyjaźnić się z nim.

Maryja chce od nas tylko prawdy, niczego więcej. Chce, byśmy tą prawdą potem żyli. W ten sposób staniemy się odpowiedzialni. Nie zdarzy nam się, że nie będziemy wiedzieć, kim jesteśmy i czego chcemy.

PIELGRZYM

Medziugorje stało się miejscem świętym we współczesnym świecie. Na pewno nie stało się tak z powodu ludzi, którzy tu mieszkają, ani z powodu jakiegoś określonego człowieka, ale w wyniku duchowej siły, którą się tutaj odnajduje. Bóg przemówił do swojego narodu na pustyni i poprowadził go do szczęścia.

Kiedyś do takich miejsc pielgrzymowano pieszo. Dzisiaj korzysta się z różnych środków lokomocji, ale sens pielgrzymowania pozostaje ten sam: idziemy do swojego Boga i oddajemy Mu cześć. Od sposobu podróżyowania ważniejsze jest to, co się dzieje już po przyjeździe do Medziugorja. Kto się nie umie tutaj otworzyć na Boga, daremnie przebywa pieszo nawet setki kilometrów.

Kiedy tu przyjedziesz, przestaje być ważne, kim byłeś wcześniej, co sobą reprezentowałeś. Tutaj wszyscy są tacy sami. Każdy upada na kolana i przyznaje, że wszystkie ludzkie zaszczyty to tylko pył, niesiony razem z wiatrem. Pozostają tylko piękno i siła naszego serca, które nas przygotowuje do przyjęcia Królestwa Niebieskiego. Błędem jest oczekiwanie, aż samo do nas pewnego dnia przyjdzie. Jeśli naprawdę pragniemy być kimś lub czymś, otwórzmy te wrota już teraz poprzez swoje zachowanie, swoje działanie. To nie Bóg odrzucił tę ziemię, odrzuciliśmy ją my niewłaściwie rozumiejąc Boga.

Pielgrzymować to znaczy spotykać się. Nie tylko z Bogiem, ale także z człowiekiem. W Medziugorju dochodziło do niewiarygodnych i zadziwiających spotkań, na przykład do spotkania niedoszłego zabójcy z niedoszłą ofiarą. Motyw tego zabójstwa był polityczny, a wiadomo, że osoby wypełnione jakąś ideą nie cofają się przed niczym. Niedoszły zabójca za swój czyn został osądzony i jakiś czas spędził w więzieniu. Tam usłyszał o Medziugorju. Na górze Križevac spotkał swoją niedoszłą ofiarę. Jeden z nich wchodził na górę, drugi już schodził na dół. Rozpoznali się. Grobowa cisza, a potem uścisk dłoni. Oni się spotkali.

Jeśli się spotkamy z Bogiem i innymi ludźmi, czy możemy uniknąć spotkania z sobą samym? Nie jesteśmy jednostkami samowystarczalnymi. Dopiero wtedy, gdy dajemy się innym, odczuwamy swoje głębokie wewnętrzne spełnienie. Nie każdy to potrafi. Może to tylko ten, kto dojrzał jak owoc na drzewie. Czy naprawdę dojrzeliliśmy i czy roztaczamy wokół siebie zapach pełni?

Pielgrzymka naprawdę może nas zmienić. Udajmy się na nią w chwilach smutku i radości. To nie musi być jakieś określone miejsce. Najpierw chodzi o nasze serce. Potem już wszystko będzie proste. Nie spotka nas to, że pielgrzymowaliśmy dokądś daremnie. Damy się poznać jako prawdziwi ludzie.

POWITANIE

Niektórzy uczniowie Jezusa byli skorzy do słów i czynów, ale kiedy Go powiesili na krzyżu, jakoś żaden z nich nie znalazł się w pobliżu. Została przy Nim tylko Jego Matka Maryja i delikatny uczeń Jan.

Kto jest przy nas, kiedy doświadczamy naszych krzyży, w kim mamy oparcie?

Przyjeżdżając do Sanktuarium Królowej Pokoju w Medziugorju z pewnością przekonamy się, że to znów Maryja, Matka Jezusa i nas wszystkich. Nie wiem tylko, kim jest nasz Jan. To powinien wiedzieć każdy z nas.

Na dziedzińcu przed kościołem z prawej strony stoi figura Maryi. Białym marmur. Jedną ręką zastygła w geście modlitwy, druga – w geście zaproszenia, czy powitania. Maryja przyjmuje nas jak swoich synów i córki i pragnie wskazać drogę.

Nie wzdrygajmy się od razu. Maryja nie wzywa nas tylko do nieustannej modlitwy. A gdyby nawet tak było, czyż nigdy nie słyszeliśmy, że w ten sposób można przeżyć życie? Modlitwa nie oddziela od życia, ale jest zakorzenieniem w życiu. Wie o tym każdy, kto tego posłuchał. Maryja wzywa także do działania. A największym działaniem jest zachowanie odwagi, tak jak ją zachowała Ona. Wtedy nie będziemy mieli nic przeciw modlitwie ani przeciwko czemuś innemu. Zrozumiemy, co to znaczy żyć i trwać ze swoim Bogiem.

Przy tym wszystkim nie zapominajmy też o Janie. Odnajdźmy go w ludziach, którzy nas otaczają. Nie patrzmy najpierw na wygląd, ale spoglądajmy w serce. Zdziwimy się, kiedy go już odnajdziemy i zapytamy, jak to możliwe, że wcześniej go nie dostrzeżliśmy.

Zamiast słuchać tych słów i słów wypowiedzianych przez innych ludzi, kiedy przyjedziesz do sanktuarium, posłuchaj Boga. On tam czeka na ciebie. Być może ktoś ci mówił, że trudno się z Nim spotkać, że się o nas w ogóle nie troszczy. Nie zwracaj uwagi na takie wypowiedzi. Stań przed figurą Maryi i zastanów się. Nie rób żadnych uników. Bądź dzielny. W ten sposób się otworzysz i zrozumiesz, w jaki sposób można usłyszeć głos Boga.

Odrzuć od siebie myśl, że to wszystko nie jest nowoczesne. Jeśli tak myślisz, zadaj sobie pytanie, czym jest nowoczesność. Czyż są to narkotyki, przestępczość, brak szacunku, oszustwa, pycha, odrzucanie pozytywnych ideałów... że nie wyliczam dalej. Domu nigdy nie da się wybudować bez fundamentów, chociaż dziś wielu próbuje tak zrobić.

Ktoś czeka na ciebie. Rozpoznaj to i potem również bądź gotowy na kogoś czekać.

MĄDROŚĆ

Codziennie stajemy przed licznymi wyzwaniami. Prócz tego, że inne poglądy reprezentują nasi domownicy, sąsiedzi i przyjaciele, jest tak też ze środkami masowego przekazu. Ich poglądy odpowiadają ich myśleniu. I kiedy myślimy, że domownicy, sąsiedzi i przyjaciele myślą podobnie jak my, nie jesteśmy tego pewni w przypadku mediów. Bardzo często przekazują nam ducha konsumpcji, przeciw któremu wypowiada się Maryja w swoich przesłaniach.

To są czasy, kiedy trzeba być mądrym. Słuchać wiele głosów. Trzeba wybrać ten właściwy i za nim pójść.

Konsumpcyjne społeczeństwo zrobiło z człowieka niewolnika. W drugim człowieku nie widzimy już przyjaciela i współpracownika, ale kogoś, kogo w odpowiedni sposób trzeba wykorzystać. Związki międzyludzkie zostały pozrywane, wszystko sprowadzono do bezsensu.

Bóg nie rezygnuje, tak jak nigdy wcześniej nie zrezygnował. Zaprasza nas do siebie, by nam podarować prawdziwą wolność i miłość. One się różnią od tych oglądanych na ekranach telewizorów. Tam często widzimy tylko nazwę wolność i miłość i nic ponad to. Ludzie bez ducha nie mogą tych uczuć przedstawić takimi jakie naprawdę są. To może jedynie Bóg. Jego miłość i Jego wolność to nasze wzrastanie. Odczuwamy, że dzięki nim osiągamy pełnię, a nie pustkę. Otaczają nas jak klosz, który jest w stanie powstrzymać codzienne nieprzyjemności, na które napotykaemy.

Jeśli w naszym duchu posiano złe ziarno, miejmy siłę, by je wyrzucić. Będzie to znaczyło, że umiemy się nawrócić, że wiemy, czym jest czas postu. Jak mówi nam Maryja, doprowadzi nas to do tego, że zakwitnie w nas zmartwychwstanie. Będziemy mieć w sobie wiosnę, a nie chłodną, zniechęcającą zimę. Gdybyśmy tylko umieli Jej posłuchać!

Nasza dusza jest największym bogactwem jakie posiadamy. Nie myślimy, że to bez znaczenia, jak się zachowujemy i że to nie ma na nic wpływu. Inni nas poznają po naszej duszy. Jaką mamy twarz – to bez znaczenia dla osób ceniących prawdziwe wartości. Także my będziemy mieli szansę stać się dla nich bogactwem, jeśli przemówimy do nich swoją duszą.

Mówimy, że nie jest łatwo być mądrym. Zależy, jak do tego podejmiemy. Nie jest też łatwo przekazać nowe życie, a przecież matka kocha swoje dziecko. Mądrości się nie kupuje w kioskach z gazetami ani w zadytmionych lokalach. Odnajdujemy ją słuchając słów Boga, które już tu na ziemi wprowadzają nas w życie wieczne.

KRIŽEVAC

W chrześcijaństwie znaną praktyką było oddalanie się na pustynne miejsce. Służyło to ludziom do oczyszczenia i w jak największym stopniu zrozumienia swojego życia w odniesieniu do Boga, siebie samego i innych ludzi. Dotyczyło to niezliczonej ilości świętych i nieprzebranych łask jakie uzyskali.

Pustynią Medziugorja jest góra Križevac. Sprawili to parafianie, którzy w 1933 roku wzniesli na jej szczycie 9-metrowy krzyż. Od tej chwili trwa ich pielgrzymowanie do tego miejsca. Pielgrzymi, którzy wiele lat później zaczęli tu przybywać, poszli w ich ślady. Przyłączyli się do parafian we wspólnocie wiary. Okazało się, że nie jest ważne, kim jesteśmy, ale co robimy.

Po wejściu na górę Križevac nasze osobiste góry maleją. Jeśli jesteśmy dosyć wytrwali – zanikają. Kamienie, osty i wszystkie niedogodności wchodzenia na szczyt uświadamiają nam, że nie jest ważne zabezpieczenie materialne, ale duchowe. Jeśli myślimy inaczej, budujemy swoje góry. Będą nas tłamsić swoją dzikością i nieprzychylnością. Jeśli zaś zadamy sobie trud otwarcia się na swoje wnętrze, będziemy umieć uporządkować i siebie, i wszystko, co nas otacza.

Oczywiście myli się ten, kto myśli, że wspinając się na górę Križevac rozwiąże wszystkie swoje problemy tak, jak sam to sobie wyobraża. Problemy są rozwiązywane poprzez wzrost duchowy, który nie zawsze idzie tymi torami, którymi byśmy chcieli.

Ważną częścią wspinania się na Križevac jest modlitwa. Można ją odmawiać na wiele sposobów. Możemy się modlić na nic nie zwracając uwagi, możemy się modlić wykorzystując ustawione tu stacje drogi krzy-

zowej. Widać na nich wyraźnie, że Maryja gdzieś tu jest. Są dla nas zaproszeniem, byśmy także znaleźli się gdzieś w pobliżu swojego Boga.

Po wejściu na górę bez wątpienia spojrzymy w prawo na inne wzniesienie – Górę Objawień. Znowu gdzieś tu jest Maryja. Była przy nas i jest nadal, kiedy podążamy naszymi codziennymi drogami pełnymi krzyży.

Nasze wchodzenie na Križevac na pewno nie dostarczy nam przyjemnych wrażeń fizycznych, ale musimy zdobyć się na odwagę. Na tym świecie można dokonać wszystkiego, jeśli jesteśmy odważni. Czy mamy tego świadomość i czy pozwalamy Bogu, by nas przemienił?

Wierzę, że efektem końcowym będzie przyjęcie postawy służenia. Ten, kto wchodząc na górę Križevac nie nauczył się tego, że trzeba służyć innym, nie nauczył się niczego. Służenie to piękne i błogosławione zadanie. Z człowieka zamkniętego w sobie i pełnego problemów czyni człowieka otwartego na życie. Takiego inni podziwiają i zadają mu pytanie, gdzie się tego nauczył. Niech odpowiedź brzmi: na pustyni – na górze Križevac.

GÓRA OBJAWIEŃ

Maryja objawiła się w Medziugorju w trudnych czasach. Zło komunizmu rozkoszowało się swoją wielkością, a ludzie byli przytłoczeni jego ciężarem. Było tak na tzw. Wschodzie. Na Zachodzie nie było wcale lepiej. Tam ludzi przytłaczał ciężar nieodpowiedzialnego liberalizmu.

Maryja swoim pojawieniem się weszła w oba te światy. Wezwała ludzi ze Wschodu i Zachodu, by całkowicie zwrócili się do Boga i w Nim zwyciężyli wszystkie swoje problemy. Wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami, tyle że borykamy się z różnymi problemami – pobrzmiwało w tle tego przesłania.

A wszystko zaczęło się na górze nazywanej Crnica i wyglądało zbyt zwyczajnie, byśmy tak od razu w to uwierzyli. Przywykliśmy do bardziej złożonych mechanizmów postępowania. Szczęsioro najzwyczajniejszych dziewczyn i chłopców stało się rzecznikami nowej rzeczywistości. Bóg przemówił do swojego narodu poprzez swoją Matkę.

Miliony ludzi odpowiedziały na wezwanie. Przybywali oni z wszystkich stron kuli ziemskiej. Wspinając się na to wzgórze ludzie zapominali o wszystkich różnicach i dostrzegali w sobie braci i siostry. Czuli, że należą do czegoś innego, nowego. Oni pielgrzymowali do Medziugorja – oddzwaniało w ich głowach i sercach. Chętnie spotykali ludzi podobnych

do siebie. Rozpoznawali się w słowach Maryi: „Ja wybrałam tę parafię”. Wiedzieli, że myślała o nich.

Kawałek ziemi, na którym objawiła się Maryja, należy do narodu chorwackiego. Nie oznacza to jednak, że Maryja należy tylko do niego i że ten naród jest bardziej zasłużony od innych. Chorwacki naród otrzymał jedynie zaszczyt, by być strażnikiem tego miejsca, nic więcej. A trudne to zadanie. Dlaczego powierzono je akurat nam, wie tylko Bóg. My zrobimy wszystko, by mu sprostać.

W miejscu objawień Maryi trzeba szczerze posłuchać swojego serca. Na pewno przemówi przez nie Bóg. Nie zachowujemy się jak turyści, nie zwiedzamy, nie palmy świec, nie piszmy na kamieniach itp. Bóg chce do nas przemówić i nie przeszkadzajmy Mu w tym. Czy naprawdę chcemy Go słuchać, czy też idziemy jakimiś własnymi drogami, nie zwracając uwagi nawet na Boga?

Słowa Boga w parafii Medjugorje są głoszone już długo. Wkroczyliśmy na niebezpieczne ścieżki i czas już najwyższy, by z nich zawrócić. Nie wstydzmy się tego, można zbłądzić, ale prawdziwym błędem jest dopiero to, że nie chcemy zawrócić z niewłaściwej drogi.

Człowiek kontaktując się z Bogiem poprzez Maryję ulega przemianie. Nawet góra zmieniła swoją nazwę. Teraz nazywa się Górą Objawień. Tylko – objawień komu? Czyż nie: tobie i mnie.

WIELKANOCNA MODLITWA

„Podczas tej Wielkanocy możecie odpoczywać tu i tu, w tym i tym hotelu, ceny są przystępne...” – zwykle tak kusi reklama agencji turystycznych w tym wielkanocnym okresie. One również chcą się przyłączyć do świętowania Wielkanocy, ale tylko zewnątrz.

Medjugorje nie jest okragiem turystycznym, a jednak oferuje ludziom odpoczynek. Ten odpoczynek jest całkowicie inny i lepszy od wypoczynku w jakimś pięknie położonym hotelu. Tutaj człowiek odpoczywa wewnątrz, tu odpoczywa jego dusza. Po takim odpoczynku z łatwością wypocznie także fizycznie. Nie będzie potrzebował jakiegos szczególnego miejsca, wystarczy mu to, w którym się znajduje.

W Medjugorju pierwszy krok do tego odpoczynku prowadzi do konfesjonału. To dla współczesnego świata niemożliwe do zrozumienia. Ale dla tego samego świata jest zrozumiałe chodzenie do gabinetów psychia-

trycznych, wrózek, chiromantów itp. W konfesjonale człowiek się nie opiera na innym człowieku, ale na Bogu. Wielu lekarzy psychiatrów rozumiało, że to, czego nie mogą dokonać oni, może Bóg. W ten sposób przywrócili sobie godność.

Czas Wielkanocy to najlepsza pora na analizę swojego postępowania. Powrót do regularnego spowiadania się i życia modlitewnego to znaki wielkanocnego zwycięstwa. Nie można odrzucić naszych życiowych krzyży, jeśli ich nie zaniesiemy przed swojego Pana. On bowiem wie, czym jest krzyż i pomoże nam je dźwigać.

Wielkanoc w Medziugorju jest pojednaniem ze wszystkim, co utrudnia życie. Może to być nasza przeszłość, złość na Boga, niezgoda na postępowanie ludzi kościoła, szerzenie przestępczości i braku poszanowania... Ten, kto odda pokłon Bogu, będzie mógł przy pomocy Maryi się z tego wszystkiego śmiać. Nikt nam nie może ukraść naszego pokoju, jeśli sami tego nie chcemy.

Kiedy odkrywamy swoją głębię, wokół pachnie wiosną. Przez ubóstwo przyrody kiełkuje nowe życie. Ktoś je podepcze bosymi nogami. To sposób wewnętrznej kuracji. Oczywiście, że tego nie trzeba robić. Kto jednak tak postąpi, niech sobie przypomni, że podobnie jak święty Franciszek trzeba być łagodnym nie tylko dla ludzi, ale i dla wszelkiego stworzenia. Musimy dbać o ten kawałek ziemi, na której żyjemy.

W Medziugorju będzie też okazja nabycia jakiejś pamiątki. Nie wiem, co wybierzesz dla siebie. Ja wybrałbym przede wszystkim wewnętrzne doświadczenia. One się mogą zmienić w modlitwę, jeśli tego zechcesz. To modlitwa wielkanocna. Nie uznaje już żadnych problemów na tym świecie. Każdemu z nas może spojrzeć w oczy i zadowoleniem westchnąć. Wielkanoc to zaproszenie do życia. Tego nas uczy Maryja w Medziugorju.

ŚWIADKOWIE

Nadejdą takie chwile, gdy nagle zadamy sobie pytanie, dlaczego się modlimy, dlaczego jesteśmy dobrzy, dlaczego się nawracamy... Takie chwile chcą się w nas zdomować właśnie wtedy, gdy nas przygniata jakieś wielkie cierpienie. Jaka będzie wtedy nasza odpowiedź?

W swoim orędziu Maryja prosi, byśmy byli Jej świadkami. Ona ma do nas zaufanie, Ona nas ceni. Nie pyta o nasze wykształcenie, o to, co sobą reprezentujemy, pragnie tylko poznać naszą decyzję. A my, niestety, nie zawsze jesteśmy gotowi ją podjąć.

Przyjmujemy poglądy otaczających nas ludzi. Nie zawsze mamy dość siły, by je odeprzeć i żyć tak, jak naprawdę chcemy. To sprawia, że jesteśmy niezadowoleni, odbiera nam radość. Wtedy nawet małe problemy z łatwością mogą nas przytłoczyć.

I dlatego Maryja wzywa nas do codziennego nawrócenia. Ono musi czuwać nad naszym zachowaniem jak światło. Pozornie nie narzucające się, ale czyniące z nas prawdziwych ludzi. Rzadko dochodzi do wielkich nawróceń. Człowiek nie jest w stanie ich wiele znieść. Bowiern nawrócenie przypomina wodę. Potrzebujemy jej do życia, ale rzadko pijemy ją w wielkich ilościach.

Pierwszych kroków w kształtowaniu życiowych postaw uczymy się w rodzinie. To gniazdo, którego potrzebujemy, by nabrać sił i przygotować się do stawiania czoła codziennym wyzwaniom. Oczywiście, że swojego zachowania rodzina nie może czerpać tylko z siebie samej. Modlitwa zmienia ją każdego dnia. Nie tylko modlitwa każdego z jej członków, ale także wspólna modlitwa.

Kto się nie umie modlić, nie potrafi też szukać woli Boga. Powinno to być codzienną praktyką ludzi twierdzących, że wierzą. Bóg chce naszego dobra. To dobro zawiera się w Jego woli. Dlaczego więc nie mielibyśmy jej spełniać?

Na pewno jest wolą Boga, byśmy byli świadkami Maryi. Ona nas potrzebuje, by zmienić ten świat. Egoizmem jest zmienianie tylko siebie, bez zmieniania innych. Nie bądźmy nieprzyjemni i zmieniając innych nie róbmy nic na siłę. Zrobimy to najlepiej dając świadectwo. Także Maryja nie chce nas zmieniać w inny sposób.

WYZDROWIEĆ

Mówi się, że współczesne czasy są wspaniałym okresem w dziejach ludzkości. Argumentuje się to tym, że człowiekowi udało się dokonać wielkich osiągnięć we wszystkich dziedzinach ludzkiej działalności. A jednak mimo podejmowania rozlicznych wysiłków nie udało się zwyciężyć różnych chorób. Człowiek wciąż jest taki, jaki był zawsze: kruchy i delikatny.

Ale ta kruchość i delikatność nie są stanem, który bezwarunkowo niszczy człowieka. Jest tak tylko wtedy, kiedy na to pozwalamy. Pięknie

się to uwidacznia w medziugorskim Sanktuarium Królowej Pokoju. Tutaj najpierw uczymy się, że człowiek jest delikatny i kruchy, a dopiero potem, że jednocześnie jest też silny. Nie można tu przyjechać i powiedzieć: „słuchaj, Boże, chciałbym, by mnie spotkało to czy tamto”. Tutaj się przyjeżdża, by najpierw powiedzieć: „Boże, jestem jak kwiat na tej kuli ziemskiej, ale wiem, że Ty możesz mnie ochronić”. Nie do nas należy mówienie naszemu Bogu, jak ma to zrealizować. My się mamy zdać na Jego mądre przywództwo. W nagrodę stajemy się zdrowymi ludźmi.

Zdrowie nie polega tylko na tym, by mieć silne ciało, ale również na tym, by mieć jednocześnie silnego ducha. Kiedy przyjeżdżamy do Medziugorja, może się zdarzyć, że nasz duch zostanie uzdrowiony, a ciało nie. Nigdy się jednak nie zdarzy, by to nasze ciało zostało uzdrowione, a duch nie. Wszak tego doświadczają chrześcijanie aż po nasze czasy.

Mądra osoba nigdy nie opuści Sanktuarium Królowej Pokoju rozczarowana tym, że Bóg jej nie uzdrowił. Bóg uzdrowia nas zawsze, ale na własny sposób. Być może nie zostało uzdrowione nasze ciało, chociaż tego pragniliśmy. Nierozumnym byłoby z tego powodu odrzucanie całego dobra, które nam Bóg pragnie zaoferować. Bez względu na to, jakie mamy ciało, możemy działać jak silne osoby tylko wtedy, kiedy tego pragniemy.

Współczesność zarazem wiele osiągnęła i niewiele. Każdy z nas ma własną odpowiedź na to zagadnienie. Jeśli pragniemy być zdrowi, we właściwy sposób korzystać ze współczesnych osiągnięć, wtedy rzeczywiście żyjemy w epoce wielkiego postępu. Jeśli zaś – przeciwnie – jesteśmy egoistami i wszystko wykorzystujemy dla własnych celów, żyjemy w epoce wielkiego regresu. Bowiem to my nadajemy sens wszystkim rzeczom. Z tym się zgodzą wszyscy, chociaż jednocześnie będą również tacy, którzy pozwolą, by to rzeczy nadawały im sens. Jednak to wielki błąd. Maryja nas uczy, jak go nigdy nie popełnić.

Zamknijmy dziś wszystkie książki i pisma dotyczące zdrowia. Usiądźmy w jakimś spokojnym miejscu i spytajmy swojego Boga, czym jest zdrowie. Dopiero potem możemy ponownie otworzyć te książki i pisma. Dopiero wtedy zrozumiemy je właściwie.

JAK OPOWIEDZIEĆ HISTORIĘ

Obecnie na świecie wystawia się wiele pełnych blasku przedstawień. By się takie stały, poświęca się wiele pieniędzy i czasu na ich realizację. I wszystko to trwa jakiś określony czas, po którym gasną światła i być może tylko jeszcze w jakichś kronikach można o nich znaleźć wzmiankę.

Inaczej wygląda kwestia objawień Maryi w parafii Medziugorje. Chociaż na tej małej przestrzeni nieustannie gromadzi się wielka liczba ludzi, nie przyjeżdżają na przedstawienie jakich wiele. Objawienia Maryi nie przypominają też przedstawienia pod względem przygotowań ani środków przeznaczonych na reklamę.

Maryja swoimi objawieniami nie chce nikogo zachwycić, a jedynie zmienić tych, którzy wejdą z Nią w kontakt. Pełni rolę pośrednika. Bóg pragnie wkroczyć w tę naszą historię, która dla jednych jest czymś wielkim, a dla innych tylko zejściem z drogi. Jak by na to nie patrzeć, tu działa Bóg, który wyznacza nowe kierunki w naszym życiu. To kierunki odmienne od tych, które proponują nam różne przedstawienia.

My, których spotyka jedno i drugie, stajemy przed dylematem, kogo posłuchać. Ten dylemat w jednakowej mierze dotyczy nas, wierzących, jak i osoby niewierzące. Czyż nie posłuchamy swojego Boga? Jego słów nie usłyszymy w ogłuszającym hałasie codziennych przedstawień – ani tych, które oglądamy bezpośrednio, ani tych, w których uczestniczymy dzięki środkom masowego przekazu. Boga usłyszymy w ciszy swego serca. Dopiero wtedy będziemy w stanie usłyszeć do końca i zrozumieć każdą inną wypowiedź. Nie zostaniemy oszukani.

Poprzez wydarzenia medziugorskie Maryja uczy nas, jak w pełni przeżyć nasze współczesne czasy. Ona nam nie mówi, żebyśmy je odrzucili. To niemożliwe, zwłaszcza że to jedyny czas, jaki mamy do dyspozycji. Idąc razem z Maryją jesteśmy mile widziani wśród wszystkich ludzi wokół nas.

To wspólne z Bogiem i Maryją podążanie jest najlepszą historią, o której nie słyszymy, a którą przeżywamy. Nie zatracamy w niej naszej osobowości. Otrzymujemy ją na tyle, na ile jesteśmy gotowi się otworzyć.

Jest jasne dla wszystkich, że kiedy spotyka nas coś pięknego, warto opowiedzieć o tym także innym. Do nas więc należy opowiadanie innym tej przepięknej historii. Jak to zrobić, musimy sobie odpowiedzieć sami. Musimy przy tym uważać, by jej nie ogłosić za jedyne decydujące kryterium. Ona stanowi tylko część Bożego planu zbawienia ludzkości. Dlatego opowiadamy ją dalej razem ze swoim Kościołem i wspólnotą chrześcijańską, do której należymy.

PIERWSZE SŁOWA

Początek rozpoznawania słów to wielki postęp w życiu. Dziecko czuje, że wkroczyło w świat dorosłych, że zrozumiało zagadkę spisaną na białych kartkach papieru.

Jednak nie tylko ręką piszemy i nie tylko oczyma czytamy. Piszemy szczególnie sercem, a czytamy duszą. Dopiero wtedy jesteśmy w stanie zrozumieć otaczający nas świat i przyczynić się do jego wzrastania w duchu.

W te tajemnice próbują nas wprowadzić różni nauczyciele. Ważne, by umieć ich rozpoznać i wybrać spośród nich tych właściwych.

W tych współczesnych czasach dla nas, chrześcijan, największym nauczycielem, jakiego możemy spotkać, jest Maryja. Jest nieustrudzona i wie, jak możemy wyjść z wszystkich problemów, jeśli tylko tego chcemy. Jedną z pierwszych tajemnic, w jaką pragnie nas wprowadzić, to miłość. Tak naprawdę to Maryja pragnie nas zapisać do szkoły miłości. Nie pyta przy tym o metryki i lata. Ważne tylko, byśmy tego chcieli.

Czas spędzony na nauce w szkole miłości na pewno nie jest czasem straconym. Będzie dla nas błogosławieństwem. Cicho i fundamentalnie będzie zmieniać nasze istnienie, tak jak miłość matki zmienia przyszłość jej dzieci.

Jeśli nie zrozumiemy od razu jakiegoś wykładu, nie mówmy, że szkoła nie jest dobra. Rozmyślajmy o nim, przeżywajmy go sercem i rozumem. Pewnego dnia ta nauka wysypie się przed nami jak perły. Wtedy wystarczy je zabrać do swojego życia.

Zapiszmy się do szkoły Maryi jak najszybciej i zacznijmy się uczyć pierwszych słów. Wiem, że wiele z nich już znamy. Zostawmy to jednak. Maryja zwraca się do nas inaczej niż wszyscy nasi dotychczasowi nauczyciele. Ona odnawia naszego ducha i nasz rozum prowadząc ku Bogu.

Przybycie do Medziugorja jest jak przyjście do domu, którego nikt i nic nie może nam zniszczyć. Jest z nami tam, gdzie jesteśmy my. Daje nam schronienie w najtrudniejszych chwilach. Wierzę, że już tego doświadczaliśmy.

Musimy więc zakasać rękawy, jeśli tego jeszcze nie zrobiliśmy i zacząć naukę pierwszych słów w szkole Maryi. Nie bójmy się tego wyzwania. W ławkach już siedzi wielu uczniów i czeka na nas jak na dobrego przyjaciela.

ZAPOWIEDŹ

Kiedy w tramwaju młodszy nie ustępuje miejsca starszemu, nie jest to tylko kwestia braku kultury, ale także kwestia podejścia do życia. Nauczono nas myśleć tylko o sobie. Nie jest to jednak mądrość ani nauka Boga.

Maryja nas uczy, jak dostrzec godność drugiego człowieka i zostać jego przyjacielem. Pierwszym krokiem jest umiejętność wyrażania wdzięczności. Maryja nam to demonstrowa na własnym przykładzie. Jest nam wdzięczna za wszystkie modlitwy i wyrzeczenia. Zapamiętajmy – nie mówi: „tak musicie”, ale „dziękuję wam”. Nie podchodzi do nas jak ktoś, kto stoi nad nami, ktoś nietykalny. Pragnie być blisko nas.

Nie tylko jednostki powinny być wdzięczne i aktywne. To powinność wszystkich, bez wyjątków. Słowa „ja tak nie umiem” to tylko puste deklaracje. Kiedyś trzeba zacząć. Jeśli jesteśmy chrześcijanami, w żaden sposób nie możemy się wyrzec aktywnego życia. W toku historii chrześcijaństwo zmieniało ludzi i wydarzenia. Jego przesłanie rozmyła dopiero ludzka pycha. Dzisiaj to my jesteśmy wezwani, by być nowymi prorokami i nową siłą wiary, w której zostaliśmy ochrzczeni. Używając innych słów: jesteśmy wezwani do tego, by być przykładem.

Narzucane nam tak często poglądy wypaczyły właściwe rozumienie tego słowa. Współcześnie bycie przykładem polega na kreowaniu kultu jednostki albo osiągnięciu za wszelką cenę sławy. Takie przekonania wywodzą się z głębokiej pogardy do człowieka i znajdują wyraz w niewierze.

Człowiek wierzący szerzy wokół siebie życiodajne zbawienie. Inni mogą na nim polegać, powierzyć mu swoje kłopoty bez obawy, że komuś o nich opowie. Kiedy się czegoś podejmuje, nie robi tego z egoizmu, ale z miłości. Jaka to różnica w porównaniu z zarozumiałymi i samolubnymi ludźmi, którzy czasami nas otaczają i robią wszystko w imię jakichś wyrachowanych kalkulacji!

Maryja nie zostawi nas samych z naszymi dążeniami do tworzenia pięknego świata. Pomoże nam zostać światłem. Czy miałoby sens nim nie zostać? Może to uniemożliwić jedynie nasze lenistwo.

Dbając o dobre relacje z Bogiem, podbudowujemy siebie i innych ludzi. Mówimy im, że na tej ziemi nie musimy walczyć jak głodne wilki, ale możemy być przyjaciółmi.

DELIKATNI TWARDZIELE

Bądźmy szczerzy i powiedzmy wprost, że zazwyczaj nie cenimy żołnierzy. Kojarzą nam się z przemocą, a nasza dusza chciałaby być delikatna. Dopiero w chwili, kiedy nasza ojczyzna zostaje zaatakowana i pokojowi zagrażają jacyś źli ludzie, ponownie się w nas budzą cieplejsze uczucia dla żołnierzy. Zaczynamy ich rozumieć.

Nie chciałbym teraz rozpatrywać kwestii czy taka postawa jest właściwa, czy też nie. Wiem jednak, że w Sanktuarium Królowej Pokoju żołnierze są zawsze mile widziani. Maryja wita ich z otwartymi ramionami, by ich zachować od całego zła, które mogą spotkać na swojej żołnierskiej drodze. To zło nie zawsze oznacza tylko możliwość śmierci czy odniesienia ran. Oznacza niemożność zachowywania się w trudnych momentach jak człowiek, mimo wszystko.

Kiedy na naszych chorwackich terenach z całą siłą rozszalała się wojna, nasi chłopcy zaczęli się kształtować w specjalny sposób. Zostawali żołnierzami. Wraz z rodzeniem się ojczyzny, rodziło się ich wojsko. I przyjeżdżało po pokrzepienie do swojej Matki. Z czasem z tych przyjazdów rozwinęło się żołnierskie pielgrzymowanie. Wszyscy razem chcieli podziękować swojemu Panu. Szybko skierowano zaproszenie także do innych żołnierzy. Nasi chłopcy pragnęli zaświadczyć, że pragną pokoju, nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich na tej ziemi. To zapoczątkowało nowe braterstwo. Braterstwo pokoju, nie braterstwo broni.

Najbardziej wzruszający jest widok tych ludzi przystępujących do spowiedzi. Wtedy pozornie twarde twarze żołnierzy wyrażają swoją prawdziwą światłość: są delikatne. Oni nie zapomnieli i nie chcą zapomnieć czym jest miłość, przyjaźń, uśmiech... Oni tylko wykonują pewną pracę, której potrzebują oni sami, ich rodziny, ojczyzna – i nic poza tym. Przyjeżdżając do Maryi uczą się, jak być nosicielami pokoju, a nie zagrożenia. I to jest prawdziwy sens żołnierskiego powołania: umieć tworzyć i nieść pokój. Twarde oblicze ujawnia się tylko wtedy, gdy zło – prawdziwe zło – jest tak uparte, że można je złamać tylko siłą.

Tylko ktoś, kto chociaż trochę służył w wojsku wie, jak trudne to życie. Wymaga nie tylko silnych mięśni, ale także gotowości ducha. Tylko ktoś taki umie być jednocześnie twardy i delikatny, we właściwym czasie i we właściwy sposób. Wtedy dusza jest zachowana. Inni zaś zaczynają ich dostrzegać w innym świetle.

POKÓJ NIEPOKOJU

Tylko ktoś, kto był w Hercegowinie wie, czym jest kamień i czym jest słońce. Kiedy się sprzymierzają, nawet najbardziej wytrzymali mają dosyć.

Do takich osób należą także młodzi ludzie, którzy się leczą we wspólnocie siostry Elwiry. To ci, od których jeszcze wczoraj na ulicy odwracaliśmy głowę i których wytykaliśmy palcami. To byli narkomani. Dziś już się nie narkotyzują. Teraz modlą się do Boga, kuja w twardym hercegowińskim kamieniu, opierają się słońcu i trwają. Nie ma tu żadnych murów ani strażników. Nie przyjmują leków, które by im pomagały w leczeniu. Kiedy ich atakują wspomnienia z przeszłości, pomagają sobie nawzajem. By im pomóc nie ma tu etatowych pracowników ani nikogo, kto by skończył jakąś specjalną szkołę. Tak naprawdę – oni nikogo takiego nie potrzebują. Wiele szkół już dawno wypróbowali.

Mieszkają u podnóża Góry Objawień. Ona – jak twierdzą – daje im wielką siłę. W najczarniejszych chwilach, kiedy nie mogą im pomóc nawet ci, którzy sami tego doświadczyli, ufają w pomoc Matki Bożej.

Ciężkie są ich życiowe historie. Pochodzą z dna życia. Wiedzą, co to znaczy mieszkać na ulicy, podlegać jej prawom. O tym przekonali się na własnej skórze. Przystępując do wspólnoty musieli się tego wszystkiego wyrzec. Na początku jest to bolesne, potem staje się źródłem, z którego czerpią siłę i inspirację. Uczą się otwarcia na siebie i innych. By jak najłatwiej i jak najszybciej to osiągnąć, wyrzekają się prasy, telewizji, radia i wszystkiego, bez czego można żyć. Nie robią tak dlatego, że tym pogardzają, ale uczą się, jak właściwie z tego korzystać. Ćwiczą swoją wolę. Tylko człowiek o silnej woli może wszystko wytrzymać. A do osiągnięcia silnej woli nie trzeba leków, ale wiele pracy i modlitwy. Ciało i duch wyrażają jedną osobowość.

Tylko nieliczni z tych, którzy ich odwiedzają, nie odczuwają zachwytu, a często i wstydu. Czyjaś decyzja o wzięciu narkotyków nie tylko oznacza, że on sam zszedł na złą drogę. Wyraża także sytuację w rodzinie i społeczeństwie. Dlatego leczą się nie tylko oni sami. Leczą się także ich rodzice. Razem ze swoimi synami zaczynają się modlić i myśleć w inny sposób. Powoli panujący w nich niepokój przemieniają w pokój. Wchodząc na Górę Objawień i Krizevac umacniają się w swojej decyzji. Ich świadectwa zapamiętują ci, którzy ich odwiedzają i sami zaczynają wkraczać w pokój.

MARYJA, SZTUKA I MY

Czym jest sztuka? To pytanie stare jak świat. Już od początku człowiek próbował wyrazić stan swojej duszy w taki sposób, by było to zrozumiałe i możliwe do przyjęcia przez innych.

Medziugorje zawsze przyciągało artystów. Odczuwali, że jest tu coś, co wykracza poza zwyczajność. Bez względu na wiarę i przekonania polityczne gromadzili się w przestrzeniach sanktuarium, by dotknąć promienia cudu.

Dla wierzącego artysty promieniem cudu jest Bóg. On się objawia swojemu narodowi, by go unieść do siebie, wprowadzić w sztukę swojego życia. Bo Bóg jest największym artystą. Stworzył wszystko, co widzimy. A jest to tak cudowne, że tylko najwięksi artyści na świecie mogą to w niewielkim stopniu poznać.

To prawda, że poglądy współczesnego świata próbują w artystach zatrzeć uczucia religijne. Próbuje się im narzucić przekonanie, że artysta powinien patrzeć na otaczający go świat, rozkoszować się nim i tworzyć. Oczywiście, że nikt nie ma nic przeciwko temu, ale zawsze pojawia się pytanie, czy bez wiary w nadprzyrodzone można być artystą. Obserwowanie otaczającego nas świata, zachwycanie się nim, a jednocześnie niedostrzeganie Tego, kto ten świat stworzył i niezachwycanie się Nim jest nielogiczne i niegodne prawdziwego artysty. Dlatego też wygnanie Boga ze sztuki jest jednoznaczne z uśmierceniem jej.

Wiara zawsze oznaczała bycie artystą w pełnym znaczeniu tego słowa. Wierząc budujemy swoją więź z Bogiem, z Tym, który stworzył nas i wszystko to, co nas otacza. Tę sztukę nie zawsze uznają inni, bo być może nie zawsze umiemy w widoczny sposób wyrazić swój stan duszy. Ale to nie znaczy, że nasza relacja z Bogiem nie jest czystą sztuką.

Swoim przyjściem Maryja przynosi nam przesłanie, jak budować naszą sztukę. To orędzie przeciwstawia się pogładowi głoszącemu, że powinniśmy się opierać tylko na tym co widzialne i nie szukać niczego poza tym. Prawdziwy artysta, artysta, który na tym świecie odkrywa dobro, a nie zło, posłucha słów Maryi. Z takim przesłaniem zaistnieje na scenach świata i da świadectwo o swoich przekonaniach. Jezus już dawno powiedział, że wieść o naszym stosunku do Boga powinniśmy głosić z dachów, a nie zamykać jej w naszych pokojach.

KU ŚWIĘTOŚCI

W piętnastą rocznicę objawień Matki Bożej w Medziugorju zgromadziły się dziesiątki tysięcy ludzi ze wszystkich stron świata. Uroczystą Mszę świętą rocznicową koncelebrowało ponad 240 księży. A jednak nasza państwowa telewizja poinformowała o tym dopiero pod koniec serwisu informacyjnego.

Nie piszę tego dlatego, że się na kogoś złościmy. Boże uchwaj! Uwidacznia mi to jeszcze wyraźniej, co ma na myśli Maryja, kiedy po raz kolejny – nie wiadomo już który podczas tych piętnastu lat objawień – mówi, że powinniśmy się nawrócić. Nasza wiara nie powinna się znajdować gdzieś tam na końcu. Powinna zajmować pierwsze miejsce. A czy tak jest?

Nie można tego osiągnąć bez modlitwy. Uczy nas tego okres tych piętnastu lat. Maryja nie została wśród nas tak długo na siłę. Powiedziałbym, że umożliwiły Jej to nasze modlitwy. Z Maryją pod rękę znani i nieznani udali się w nową podróż. Nie było to łatwe. Na początku wszystko było temu przeciwne. A jednak wytrwaliśmy. Dzieliliśmy się z innymi szklanką wody, ale się nie poddawaliśmy. Dziś widzimy, że przebywanie wśród nas Maryi rozwinęło się jak piękny kwiat.

Czy ten kwiat Maryi będzie dalej kwitnąć i roztaczać piękny zapach, zależy od każdego z nas. Nie jest ważne, jak jesteśmy daleko od sanktuarium Maryi. Duch tego sanktuarium jest w nas, jeśli w miejscach naszego pobytu żyjemy orędziami Boga przekazywanymi przez Maryję, jeśli żyjemy zgodnie z tym wszystkim, co Bóg nam przekazał w Biblii. Wtedy Boży duch przebywa nie tylko w nas, ale także we wszystkich, którzy nas otaczają. Wtedy także wydarzenia mniejsze od piętnastej rocznicy objawień Maryi znajdą się na pierwszym miejscu we wszystkich środkach masowego przekazu.

Działając w parafii Medziugorje Maryja pragnie nas zaprowadzić do świętości. A świętość oznacza pełnię człowieczeństwa. Nie słuchajmy tych, którzy nam mówią, że to dobre tylko dla osób, którym brak sił do stawienia czoła wszystkim problemom na tej ziemi. Przeciwnie – człowiek święty to ktoś, kto twardo stoi na tej ziemi, a jednocześnie dotyka nieba. Rezygnacja z którejkolwiek z tych płaszczyzn zawsze oznacza porażkę i nieszczęście. Dlatego razem z Maryją wyruszymy w drogę, która nas poprowadzi do świętości, największego szczęścia i zadowolenia.

ROCZNICA

Wielkie uroczystości zawsze są męczące. Dużo ludzi, tłok, wiele niepotrzebnych rzeczy. To jednak nie dotyczy rocznicy objawień Maryi. To prawda, że się zmęczymy, ale to zmęczenie jest przyjemne i wypełnione jakąś głębią.

W tych dniach obecności Boga można niemal dotknąć palcami. Młodszy i starsi, obywatele różnych państw – wszyscy razem kierują swoją modlitwą do Boga. To nie jest modlitwa sztuczna, narzucona. Nikt nie musiał tutaj przyjeżdżać i tego robić. A jednak przyjechali. Przyciągnęła ich działająca siła Boga.

Są tacy, którzy twierdzą, że doświadczyli tu cudu. Wierzę ich słowom. Oczywiście, istnieje możliwość pomyłki, ale wierzę, że cud może się zdarzyć. Przypomina mi to wypowiedzi Jezusa na górze. On przemawia, a z wszystkich krajów przybywają ludzie, by Go z upragnieniem słuchać. Jak się wtedy ma nie zdarzyć cud!

Największą przeszkodą dla cudownych wydarzeń jest pragnienie osiągnięcia tego na siłę. Wtedy z zamkniętą duszą stajemy przed swoim Bogiem i czekamy na coś nadprzyrodzonego. Zamiast się modlić obserwujemy słońce, szukamy jakiegoś szczególnego błogosławieństwa, figurek, obrazków... A w tym Boga nie ma. On chciałby zamieszkać w naszym sercu. Dlatego pragnie naszych otwartych drzwi, wewnętrznej gotowości.

Rocznica Maryi wypełnia nas pokojem. Problemy wydają się nam małe, jesteśmy gotowi się z nich śmiać. Jednocześnie jesteśmy dumni z tego, że możemy uczestniczyć w takim wydarzeniu. Bóg poprzez Matkę przemówił do swojego narodu. Doszło do tego tu i teraz, w naszych czasach. Wzruszające, czyż nie?

Każde wzruszenie ma jednak swój koniec. Powinny po nim zostać uczucia i przekonanie, że przebywaliśmy blisko czegoś wspaniałego. Wszystko, co przychodzi później, czerpie siłę z tej wspaniałości. Ona jak światło oświetla naszą codzienność. Gorzej, gdy ta codzienność nam powszednieje, staje się dla nas czymś, do czego przywykliśmy. A piękne rzeczy nie powinny nam powszednieć. Trzeba się nimi delectować, powoli i do końca. Wtedy nasze istnienie staje się nieustannym świętowaniem.

MARSZ POKOJU

Istnieją różne marsze. Najbardziej znane są te, które ćwiczą wytrzymałość żołnierzy. Kto po wyczerpującej pieszej wędrówce utrzyma się na nogach, może powiedzieć, że jest prawdziwym żołnierzem.

Od początku wojny w Chorwacji, Bośni, Hercegowinie i w Medjugorju znany jest marsz, który ćwiczy wytrzymałość w pokoju, nie w wojnie. Uczestniczą w nim wszystkie pokolenia ludzi, w tym również żołnierze. Nazywa się go Marszem Pokoju.

Ten marsz udowadnia, że piękno, pokój, delikatność – to coś, co można utrzymać. Nie chodzi tylko o wytrzymałość naszych mięśni. W duszy zachodzą procesy znacznie ważniejsze. Ktoś, kto raz przeżył taki marsz zrozumiał, co to prawdziwa siła i postanowienie.

Marsz Pokoju przygotowuje nas do zostania żołnierzami Boga. Kroczymy pod Jego chorągwią i walczymy w Jego imię. Nie powinniśmy tej wypowiedzi rozumieć dosłownie w sensie militarnym i jako żołnierze Boga występować przeciwko innym. Wszak życie z Bogiem nikogo nie dzieli. Bóg zawsze tworzy wspólnotę i miłość. Nie znaczy to jednak, byśmy mieli zapominać o sobie. Przeciwnie! Życie z Bogiem uczy nas cenić co swoje i cenić własność kogoś innego, uczy nas żyć w różnorodności.

Nie jest łatwo maszerować, w żadnym znaczeniu tego słowa. Droga, po której idziemy, zawsze jest twarda, a jej koniec względnie odległy. Męczą nas odciski, cieknie pot, tracimy siły. Także duszy nie jest łatwo. Stoi przed odpowiedzialnym zadaniem, ze świadomością wszystkich swoich słabości. W takich chwilach pomaga tylko myśl: jestem w stanie to zrobić.

Trzeba naprawdę być wytrwałym. Wszystko, co jest na tej ziemi piękne, nie jest dziełem tych, którzy rezygnowali w chwili pojawienia się pierwszego problemu, ale tych, którzy pomimo problemów odważnie szli naprzód. Zwyciężyli przesady, udowadniając, że także za obłokami kryje się słońce.

Błędne byłoby myślenie bądź twierdzenie, że chrześcijaństwo wymaga cierpienia. To nie jest tak. Ono tylko zmienia cierpienie w bogactwo. Chrześcijaństwo jest Dobrą Nowiną, pełną miłości i światła. Jako takie jest w stanie także trudne chwile przemienić w dobro.

Nasz Marsz Pokoju jest szkołą, w której się uczymy, jak przetrzymać trudne chwile i odnajdywać w nich mądrość. Ukończmy ją z celującą oceną.

NARODY ZJEDNOCZONE

Mówiąc „Narody Zjednoczone” zwykle mamy na myśli organizację polityczną z siedzibą w Nowym Jorku. To nic dziwnego. Pewnego dnia założono tę organizację i od tej chwili wciąż się o niej mówi. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby te słowa odpowiadały prawdzie. Ale to nie są zjednoczone narody, ale zjednoczone państwa. Nie zjednoczyła ich miłość. Chodziło przede wszystkim o zysk i nadal o to chodzi.

A w Medziugorju powstają prawdziwe „narody zjednoczone”. Tutaj zysk nie gra roli. Ważna jest tylko miłość. Ze wszystkich stron świata przyjeżdżają przedstawiciele poszczególnych narodów i włączają się do tych „narodów zjednoczonych”. Nie są to jacyś szczególnie wybrani przedstawiciele. By mogli nimi zostać, wystarczyło tylko ich pragnienie. Kiedy wrócą do swoich narodów, ich sposób działania nie będzie agresywną kampanią. Tacy ludzie będą gotowi się ofiarować dla swojego narodu, ale także dla innych. Nie tak postępują przedstawiciele krajów w tzw. Narodach Zjednoczonych. Tam jest reprezentowany wyłącznie interes własnej nacji. Nie jest ważne, że czasami godzi w dobro i prawo do istnienia innych narodów. Ważne tylko, by osiągnąć swój cel.

Przedstawiciele tzw. wielkich narodów, pozostający pod wpływem swoich mediów nie zawsze dostrzegają to, co się w ich imieniu robi. Przyjeżdżając do Medziugorja rozpoznają błąd i zaczynają się zachowywać inaczej.

Nie ma narodów wielkich i małych. Wszystkie są takie same i mają prawo do istnienia. Państwa takich praw nie posiadają. Mogą być, a potem przestać istnieć, ale naród musi przetrwać.

Wśród egoistycznych wypowiedzi o zjednoczeniu poszczególnych państw we współczesnym świecie słychać też wyraźnie głosy o jednoczeniu się ludzi, którzy się opowiadają za dobrem. Tak długo już o tym mówi Maryja. Jej wypowiedzi są łagodne, ale przez to nie są mniej wymagające. Tego świata nie uratują żadne organizacje polityczne wyrosłe na bazie jakichś snów o Nowych Czasach, ale uratują go ci, którzy mają oparcie w Bogu i wiedzą, że każdy człowiek ma taką samą wartość. Maryja uczy nas tego nieustannie w swojej szkole miłości. Kiedy my – jako Jej uczniowie – wypełnimy tę ziemię, wtedy wszystkie narody naprawdę się zjednoczą.

Wytrwajmy do tej chwili.

ROZPALANIE ŚWIECY

Tak, wszystko można ująć w ten sposób: trzeba zapalić świecę. Kiedy nagromadzą się problemy i wydaje nam się, że ze wszystkich stron otacza nas ciemność, świeca musi płonąć. Tylko jak to zrobić?

Jeśli ktoś potraktuje tę wypowiedź dosłownie, kupi gdzieś będącą dziełem człowieka świecę i ją zapali, a potem odejdzie z tego miejsca z przekonaniem, że zrobił coś wielkiego, będzie w błędzie, bo nie o to chodzi.

Rozpalanie świecy nie oznacza czynności. Oznacza życie. Już od pierwszych naszych dni na tej ziemi płonie nasza świeca. Potem wystarczy tylko podtrzymywać ten płomień. To rodzice, albo ktoś inny, kto nas kochał, pomogli naszym drżącym ręką rozpalic ten płomień. I on wytrwale płonął, rozświetlając nasze życie. Wiały wiatry, szalały wichury, ale on płonął, jeśli my tego chcieliśmy. Wystarczyło go tylko osłonić naszymi kruchymi dłońmi, by nie zgasił. Płomień świecy płonął w nas jak coś najpiękniejszego. Kiedy już trochę podrośliśmy i zaczęliśmy się zastanawiać nad sobą i nad życiem, nazwaliśmy ten płomień jego właściwym imieniem: wiarą.

Jako wierzący wkraczaliśmy w te współczesne czasy. Doświadczenia były różne. Jednak za tymi wszystkimi doświadczeniami krył się wizerunek Boga i wzywał nas do zachowania płomienia swoje świecy. Kiedy Maryja przyszła na tę ziemię, wskazała dalej tę drogę. W różny sposób odpowiadałmy na Jej wezwanie, jedni je przyjęli z radością i przekazywali dalej, inni szybko się nim zmęczyli, jeszcze inni machnęli na nie ręką.

Przyjazd do Medziugorja i zapalenie pod drewnianym krzyżem świecy nie jest nowym aktem wiary, ani też jej potwierdzeniem. Ma to sens tylko wtedy, gdy w ślad za tym posunięciem idzie także zmiana naszego zachowania. Boga nie można przekupić. On jest całkowicie sprawiedliwy. Dlatego nie pozwala, byśmy się gdzieś ukryli i tak po prostu zrzucili z siebie odpowiedzialność. Pragnie w nas mieć przyjaciół i współpracowników. Oczywiście, że trzeba sobie zasłużyć na taką pozycję. Droga, która do tego prowadzi, nie jest trudna: trzeba tylko rozpalic w swoim sercu świecę. Ona będzie swoim płomieniem rozświetlać drogę nam samym i ludziom wokół nas.

PIĘKNO

Problem zachowania piękna intrygował ludzi od zawsze. Wymyślono tysiące środków upiększających, poświęcono wiele godzin i lat na ich opracowanie. A jednak ta kwestia wciąż pozostaje otwarta.

Poprzez Maryję Bóg nam daje prostą odpowiedź. Można być pięknym bez żadnych szczególnych środków. Piękno jest w nas już od momentu naszego stworzenia. Zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. Naszym późniejszym zadaniem jest wyeksponowanie tego wizerunku na zewnątrz tak, by wszyscy go widzieli.

Dokładając tych starań upodabniamy się do rzeźbiarza. Jego zadaniem jest stworzenie ze sterty kamieni figury. Komuś patrzącemu z boku wydaje się, że to tylko zwykły kamień i nic więcej. A jednak rzeźbiarz wydobywa z niego formę, czyli jego piękno.

Maryja wskazuje nam środki, za pomocą których możemy to osiągnąć. Pierwszym z nich jest codzienne wybieranie Boga. Kiedyś już to zrobiliśmy, ale idąc przez życie ta nasza decyzja powoli zanika, jeśli jej wciąż nie odnawiamy. Drugim środkiem jest zaprzestanie opowiadania o Bogu, ale świadczenie o Nim swoim życiem. Wszyscy są dziś zmęczeni słowami, pustymi obietnicami. Wciąż nas nimi karmią środki masowego przekazu. Jednak są także tacy ludzie, którzy zbyt wiele nie mówią. Dopiero na podstawie ich uczynków wnioskujemy, że mają w sobie coś wielkiego.

Żyć zgodnie z głoszonymi słowami oznacza żyć swoim nawróceniem. To życie prawdą, którą mamy w sobie. Ona nas wyzwala, a innych czyni naszymi dobrymi przyjaciółmi. Tacy przyjaciele nigdy nas nie opuszczają nawet w najtrudniejszych chwilach.

Byśmy nie upadli zaraz na początku tej drogi, Maryja zaleca nam modlitwę. Nie chce w ten sposób powiedzieć, że powinniśmy zanudzać Boga swoimi słowami. Chodzi Jej o to, że dzięki modlitwie będziemy mieć odwagę żyć pełnią swego życia. Wtedy doświadczymy, co to znaczy być dzieckiem. Często o tym mówimy, ale czy wiemy, co to znaczy? Na pewno nie chodzi o to, byśmy niczego nie wiedzieli. A co wtedy, jeśli to oznacza bycie pięknym? Posłuchajmy Maryi i usłyszymy właściwą odpowiedź!

KTO NAUCZA MŁODZIEŻ

Każda organizacja i każdy ruch szukają oparcia w młodzieży, licząc się z tym, że ma ona wielką siłę i może dzięki swej fizycznej sprawności i entuzjizmowi przyjąć i rozpropagować jakąś ideę. W różny sposób oceniano, co z tą młodzieżą stanie się później.

Także Maryja w Medziugorju liczy na młodzież. Ona jednak nie chce jej siły, ale chce jej serca. Nie jest dla Niej ważne, czy ktoś ma zdrowe ciało, czy nie. Ważne, by miał zdrową duszę. Jest to jednocześnie odpowiedź na pytanie, co się z tą młodzieżą stanie potem.

Młodzież przyjeżdżała do medziugorskiego Sanktuarium Królowej Pokoju od samego początku objawień Maryi. I zaskakiwała starszych. Zadziwiała swoją modlitwą, zachowaniem, jednym słowem – poglądami. Starsi się tego nie spodziewali z powodu fałszywego wizerunku młodzieży, wykreowanego przez mass media.

Te dziewczyny i ci chłopcy, którzy nie mieszkali zbyt daleko od Medziugorja, zazwyczaj przychodzili tu pieszo. Przemierzając kolejne kilometry rozmyślali o sobie, o środowisku, w którym się obracają i podejmowali określone decyzje. Zdarzało się czasami, że przychodzili pieszo nawet z innych krajów.

Z czasem uformował się pewien modlitewny tydzień młodych. Właśnie tak: modlitewny tydzień. Nie obiecywano im żadnego koncertu jakiejś znanej grupy ani żadnych innych interesujących wydarzeń. Obiecano jedynie modlitwę i rozmyślanie o Bogu. To ich satysfakcjonowało. W każdym takim tygodniu uczestniczyły ich tysiące.

Doświadczenie z młodzieżą w Medziugorju uwidoczniło po raz kolejny, że nie jest z nią tak źle. Trzeba jej tylko przedstawić jakąś dobrą ofertę. Często przyjmuje jakąś złą propozycję, bo nie otrzymuje innej. A młodzi ludzie chcieliby coś robić, poprawiać to, co wydaje im się złe. Wszystkie wydarzenia i towarzystwo, z którym mają do czynienia, nie są dziełem młodzieży, ale starszych.

Dlatego nie mówmy, że młodzież zesła z dobrej drogi. To my, starsi, odpowiadamy za to, jaką drogę wybiera. Jeśli społeczeństwo, które budujemy, kieruje się ku Bogu i dobru, dlaczego nie miałyby się też za troszczyć o młodzież? Ona jest w dobrych rękach.

KOMU POWIERZYĆ SWOJE TAJEMNICE

Każdy z nas ma jakieś swoje tajemnice. By szczęśliwie żyć nie należy ich zatrzymywać tylko dla siebie, ale trzeba je powierzyć komuś innemu. Dopiero wtedy, kiedy wykraczamy poza siebie samych i ofiarujemy się innym, odczuwamy pełnię.

Parafia Medziugorje jest jednym z miejsc, gdzie ludzie przekazują swoje najgłębsze tajemnice. Zdarza się, że przyjeżdżają z odległych krajów tylko po to, by się tutaj uzewnętrznić.

Tutaj ludzie się otwierają przed swoim Bogiem. On ich przyjmuje jak swoich przyjaciół i wracają do domu wypełnieni nowym życiem.

Drzwi wejściowe do Boga to sakrament pojednania. Język nie jest istotny. Zawsze znajdzie się jakiś ksiądz, który akurat ten język rozumie. Zazwyczaj jest wielu chętnych, więc panuje tłok. Jednak wszyscy cierpliwie czekają. Wiedzą, że nie chodzi o obyczaj, któremu trzeba zadośćuczynić. W Medziugorju spowiedź to ukłon przed tym, co poprzez Maryję tworzy Bóg.

A Bóg, najprościej mówiąc, wprowadza ład. Zło wprowadziło do współczesnego sposobu życia wielki nieporządek. Zmieniło przekonania, zaciemniło pragnienia. Dlatego człowiek znalazł się w położeniu ryby pozbawionej wody.

Czekając na spowiedź w palącym słońcu lub przenikliwym zimnie, wierny daje zadośćuczynienie za złe uczynki. Oczywiście, że nie jest to potrzebne Bogu, ale potrzebuje tego człowiek. Bowiem w tych chwilach przypomina sobie swój stosunek do odpowiedzialności. Nie jesteśmy osobami zorientowanymi tylko na siebie samych, ale także na Boga i innych ludzi. Czy jesteśmy tego świadomi? Droga pokory uwrażliwi nasze sumienie, gdy będziemy odpowiadać na to pytanie.

Być może zabrzmi to dziwnie, ale wszystkie te błędy, które wyznajemy Bogu podczas spowiedzi, to najpiękniejsza tajemnica, jaką możemy Mu powierzyć. Ten nasz uczynek rozpala w nas światło i dlatego to wszystko jest takie piękne.

Nie ma takiej tajemnicy, której nie powinniśmy i której nam nie wolno powierzyć Bogu. Nie obawiamy się Jego bezdusznej kary. On tylko zapyta, czy jesteśmy gotowi z tym skończyć. Po naszej odpowiedzi twierdzącej wszystko zostanie wymazane, jakby w ogóle się nie wydarzyło. Czy więc trzeba odpowiadać na pytanie, komu powierzać swoje tajemnice?

A CO PO WSZYSTKIM

Pewna nowa duchowość z parafii Medziugorje szerzy się na wszystkie strony świata. Świadcami tego są ci wszyscy, których przywiódł tu los. Niewdzięcznie jest przytaczać liczby, ale powiedzmy, że chodzi tu o miliony.

Tutaj ludzie przyjeżdżają – czy też pielgrzymują – z różnych pobudek. Nie sposób ich zliczyć. Każdy jest sam dla siebie jednym takim powodem, jedną historią. Wynik takiego przyjazdu można ująć na trzy sposoby: jedni są całkowicie zachwyceni wydarzeniami medziugorskimi, inni zachowują względem nich obojętność, jeszcze inni zostają ich gorliwymi przeciwnikami. Co ciekawe – wszyscy mają rację. Wiara w wydarzenia medziugorskie nie jest dogmatem i dlatego nie obowiązuje wszystkich chrześcijan. Te wydarzenia zobowiązują człowieka dopiero wtedy, gdy jest przekonany o ich nadnaturalności. W każdym razie – czy wierzymy w te wydarzenia, czy też jesteśmy ich przeciwnikami, powinniśmy się trzymać określonych zasad zachowania. Musimy przekonywać innych dowodami, a nie atakować słowami.

Zatrzymajmy się na chwilę przy tych, którzy w to wszystko uwierzyli. I co dalej? Może po powrocie z Medziugorja należy spróbować wszystko zmienić zgodnie z taką duchowością medziugorską, jaką sobie wyobrażamy? Czy mamy do tego prawo? Powiedziałbym, że mamy, ale przy określonych warunkach. Maryja nigdy nikogo nie próbowała wypełnić medziugorską duchowością na siłę. Ona jedynie zaprasza i szanuje każdą decyzję. Dobrze wie, że medziugorska duchowość nie wykracza poza całą duchowość chrześcijańską. To tylko jedna z szczególnych duchowości wewnątrz chrześcijaństwa. Zadaniem tej duchowości jest pomagać współczesnemu człowiekowi przebrnąć przez te wszystkie oszustwa i problemy w zdrowiu i czystości. A to nie jest łatwe. Wydaje się, że nasza cywilizacja osiągnęła szczyty i dlatego jest zbyt przepełniona samą sobą. Zaczęła myśleć, że nikogo więcej nie potrzebuje. Dlatego ludziom grozi zagubienie i błędzenie.

Jeśli uwierzyliśmy w słowa Maryi z Medziugorja, nie możemy zrobić nic innego, jak tylko Ją naśladować. Jej duchowość to służenie, a zapłata – to nawrócenie innych. Kiedy Jej się to nie udaje, jest smutna, ale nie rozczarowana. Wie, że zrobiła wszystko, co w Jej mocy, by ludzie poznali swoje życie i powołanie. Wtedy mają prawo stanąć przed obli-

czem Boga. Była światłem i nadzieją dla tych, których spotykała. To, że niektórzy tego nie zrozumieli, to już ich problem. Bóg bowiem każdemu dał wolność i każdy może tę wolność wykorzystać zgodnie z własnym życzeniem.

MARYJNA MĄDROŚĆ

Wszyscy wiemy, jak trudno jest do kogoś przemawiać. Wie o tym także Maryja. A jednak wytrwale przemawia, gdyż tylko wytrwałość może przynieść efekty.

W swoich orędziach Maryja zawsze do czegoś wzywa. Mówiąc nam „słuchajcie” nie chce nam niczym grozić, ale przygotować nas do swojej wypowiedzi, która będzie poważna. A jak mogłaby taka nie być, skoro nie posłuchaliśmy swojego Boga, nie wierzymy Mu i nie mamy do Niego zaufania.

Bóg nas niezmiernie kocha. Nie stwarzałby nas, gdyby tak nie było. Zaniedbujemy to zawsze wtedy, gdy mamy do Boga pretensje o coś, co nas spotkało. Zapominamy, że On nie jest maszyną do spełniania naszych życzeń. Bóg w trudnych chwilach zawsze chce do nas wyciągnąć rękę, ale to nie znaczy, że efekt będzie odpowiadał naszym oczekiwaniom.

U Boga zawsze mamy możliwość poprawy. Wystarczy tylko przyznać się do swoich grzechów, w głębi duszy postanawiać ich już nie popełniać i On już o wszystkim nie będzie pamiętać. W wykonaniu takiego kroku pomaga nam Jego słowo. Kiedyś pomogło narodowi żydowskiemu wyjść z niewoli egipskiej, potem pomogło innym narodom zrzucić różne formy zniewolenia. Dzisiaj pragnie pomóc nam. Maryja nas wzywa, byśmy w sercu i myślach zabrali z sobą Słowo Boga wszędzie tam, dokąd się udajemy.

Bóg nieustannie zwraca się do nas, ludzi, ale w szczególny sposób przemówił do nas przez Pismo Święte. Dlatego też ono zasługuje na to, by w naszych domach znaleźć się w widocznym miejscu. Czy do tej pory tak było? Kiedy się już tak stanie, następnym krokiem ma być codzienne czytanie Biblii. W ten sposób Pismo Święte staje się źródłem, z którego rodzina czerpie swoją mądrość.

Pierwszy przykład muszą dać rodzice. Jeśli oni tego nie umieją, to nic dziwnego, że dzieci zostają laikami. Wtedy już za późno na słowa „gdybyśmy wiedzieli”. Teraz to wiemy, gdyż powiedziała nam to Maryja. Nie machajmy na to wszystko ręką.

Kiedy poprzez rozmyślania i modlitwę nabywamy mądrość, w naszych sercach rodzi się Bóg. Tak naprawdę to On jest tą mądrością. Od tej chwili nasze serce nie jest już miejscem strachu i ciemności, ale siedzibą ciepła, miłości i całego piękna, możliwego do pojęcia przez nasz umysł. Czyż potrzebujemy szukać czegoś jeszcze? Nie zwracajmy uwagi na historie, które często słyszymy wkoło nas. To tylko puste historie i nic poza tym.

Swoją mądrością Maryja zmienia świat. To zaszczyt być Jej współpracownikiem.

POZDROWIENIA Z MEDZIUGORJA

Tyle już razy wyjeżdżaliśmy z domu i tyle razy kupowaliśmy widokówkę z napisem: pozdrowienia z tego czy tamtego miejsca. To dla nas nic dziwnego. Zwiedziliśmy to miejsce, poznaliśmy jego atrakcje i przypomnieliśmy sobie o swoich bliskich pisząc do nich kilka stosownych słów.

Co jednak zrobić w przypadku Medziugorja? Czy umieszczony na kolorowej pocztówce napis „pozdrowienia z Medziugorja” wystarczająco określa to, co przeżyliśmy? I kolejne pytanie: czy w ogóle można sfotografować atrakcje Medziugorja?

Najpierw przyjrzyjmy się ludziom, którzy przyjeżdżają do Medziugorja. Kim oni są? Być może bez wahania odpowiemy, że to turyści, wycieczkowicze. Jeśli jednak się choć trochę zastanowimy nad tą odpowiedzią, najprawdopodobniej stwierdzimy, że to pielgrzymi. Co różni te dwa pojęcia?

Krótko mówiąc: różnica jest spora. Turysta przyjeżdża, by się zabawić, coś zobaczyć i przeżyć. Jest dla niego ważne, by zaspokoić swoją ciekawość, a nie potrzeby duszy. Im więcej przygód i przyjemności, tym bardziej udana wycieczka. Oczekiwania pielgrzyma są inne. On pragnie usatysfakcjonować swoją duszę. Dostatecznie już zajmował się otaczającym go światem, teraz pragnie się zanurzyć w swój świat wewnętrzny. Doświadczenia, które się tu staną jego udziałem, nie posłużą mu za temat krótszych bądź dłuższych opowieści, ale staną się źródłem, z którego będzie czerpać mądrość w codziennym życiu.

Obserwując ludzi, którzy gromadzą się w Medziugorju, z łatwością dostrzegamy, do której z tych grup należą. Turysta nieustannie się wierci, wciąż coś ogląda, opowiada, zadaje pytania, ma pretensje, jeśli coś nie funkcjonuje zgodnie z zasadami turystycznymi, ubiera się niedbale,

a często nawet niegodnie, jest gotowy wprowadzić za sobą do kościoła także psa... Pielgrzym zachowuje się zupełnie inaczej. Chodzi tylko tyle, ile trzeba, nie interesuje go zwiedzanie, nie rozmawia w czasie Mszy świętej i spowiedzi, nie jest jakoś szczególnie zainteresowany wystrojem wnętrza, jest godnie ubrany, na różne sposoby wyraża swoją miłość względem ludzi... Ci, którzy łączą w sobie obie grupy cech, tak naprawdę są jeszcze niezdeterminowani. Słyszeli o pielgrzymowaniu, ale jeszcze tego nie przeanalizowali w swoich sercach.

Dlatego nie jest tak łatwo napisać pocztówkę z Medziugorja. A może to jest łatwe? Jeśli jesteśmy powierzchowni, zrobimy to przy pierwszej okazji, nakleimy znaczek i już. Ten, kto się zastanowi podczas pisania nieco bardziej, zada sobie pytanie: co się kryje za moimi pozdrowieniami z Medziugorja? Czy jestem pielgrzymem, czy turystą? Czego nowego się dowiedziałem? Będzie jeszcze wiele takich pytań. Handlowcy nie będą zainteresowani udzieleniem jakichś określonych odpowiedzi. W sumie to do nich nie należy. Oni odpowiedzą na nie dopiero wtedy, gdy znajdą się w podobnym położeniu.

Jakie pozdrowienia z Medziugorja to pytanie, które sobie zadajemy w ciszy!

KIEDY POWSTAJE ŻYCIE

Nie wiemy, kiedy powstało życie na tej ziemi. Wielu światowych naukowców męczyło się nad rozwiązaniem tej zagadki, ale bez powodzenia. Wiemy natomiast, że życie trwa i płynie bez względu na to, jaki mamy do niego stosunek.

Zwykle twierdzimy, że życie zaczyna się w chwili narodzin. Nie mam nic przeciwko temu stwierdzeniu, pytam tylko, co się dzieje po tych narodzinach? Czy być może dopiero wtedy powstaje życie?

Wszyscy ludzie na tej ziemi przeszli przez moment narodzin. Płakali tym samym płaczem, śmiali się tym samym śmiechem... Nie było różnicy między dzieckiem z rodziny biednej i bogatej, dzieckiem znanych czy nieznanym rodziców... Wszyscy byli tacy sami. Taką samą drogę przebyła Błogosławiona Dziewica Maryja. Pewnego dnia dzięki rodzicom ujrzała światło dzienne. Od innych ludzi różniła Ją tylko to, że została poczęta bez zmywu pierworodnej. Ale mimo to mogłaby zgrzeszyć, gdyby chciała.

Życie Maryi to życie zwrócone w stronę Boga. Żyła tak jak wszyscy inni, zatopiona w świecie codzienności, ale to Jej nie przeszkodziło za-

chować swej duszy w czystości od niedoskonałości tego świata. W ten sposób rodziła się na nowo. Żyła pełnią podarowanego Jej życia.

Zawsze kiedy Kościół świętuje narodziny Maryi, stawia przed chrześcijanami pytanie o ich narodziny. Czy pewnego dnia tylko fizycznie przyszliśmy na świat, zostaliśmy ochrzczeni, a potem poszliśmy jakąś własną drogą? Czy też może wszystko wygląda tak, że w swoim życiu rodzimy się wciąż na nowo?

Nie możemy uciec od swoich ponownych narodzin. Bóg daje nam życie po raz pierwszy poprzez naszych rodziców, a po raz drugi poprzez nas samych. Daremne jest nasze pierwsze przyjście na świat, jeśli tych narodzin nie ukoronujemy swoim życiem. Dopiero wtedy zabłyśną pełnym blaskiem i dopiero wtedy rozpoznamy, jak to dobrze.

Kiedy powstaje życie, nie powinniśmy się zatrzymywać. Jeśli jesteśmy rodzicami, pomóżmy podarowanemu życiu się rozwijać, stać się świadomym stojącego przed nim zadania. Jeśli nie jesteśmy rodzicami, wybierzmy tę samą drogę, pomagając otaczającemu nas życiu osiągnąć swoją dojrzałość. Jednak od tego zaproszenia „zróbmy” ważniejsze jest, by usiąść gdzieś w ciszy i obserwować siebie poza sobą. Wychodząc poza siebie możemy wyraźniej dostrzec swoje zachowanie i poglądy. Być może wtedy nastanie życie, otworzy się przed nami lepsze zrozumienie siebie samego i otaczającego świata. Być może! Odpowiedź jest w sercu każdego z nas.

MOWA KRZYŻA

Istnieje takie twierdzenie, że życiowy sukces to zdobycie przez noc bogactwa. Nie zgadzam się z nim. Dla mnie życiowym sukcesem jest to, że rano budzę się wypoczęty i uśmiecham się do nowego dnia. Myślicie, że to łatwe? Spróbujcie!

Podczas swojej historii chrześcijaństwo starało się nauczyć ludzi tego, by się mimo wszystko uśmiechali. Tę mądrość czerpało z mądrości idącego na krzyż Chrystusa. Patrząc na to z boku, Jezus doznał porażki. A jednak dzięki tej „porażce” zmartwychwstał i zwyciężył.

Ci, którzy przyjeżdżają do Medziugorja jako pielgrzymi, poznają mądrość krzyża wspinając się na górę Križevac. Na szczycie tej góry wita ich betonowy krzyż, który ciężką pracą wybudowali tu mieszkańcy parafii Medziugorje. Kiedy to robili, nikt nawet w snach nie oczekiwał, że miliony ludzi będą ten krzyż oglądać i się przed nim modlić.

Inspiracją do wybudowania tego krzyża była dla medziugorskich parafian ich wiara. Działo się to w trudnych dla nich czasach. Wtedy sukcesem nie było wzbogacenie się przez jedną noc, ale przetrwanie do następnego dnia. Wiele czynników próbowało ich zawrócić z tej ich drogi, ale na to nie pozwolili. Wymyślili i wybudowali krzyż na szczycie góry, by do nich przemawiał.

Parafia Medziugorje co roku uroczystie świętuje rocznicę ukończenia budowy tego krzyża, w pierwszą niedzielę po 8 września. Do momentu objawienia się Maryi tą wąską, kamienistą i porośniętą ostami ścieżką wspinali się tylko parafianie i ich przyjaciele. Modlili się do Boga, a potem od razu na szczycie góry zaczynali świętowanie. Było to świadectwem tego, że pragną dzielić z Bogiem każdą swoją chwilę.

Dzisiaj, po objawieniu się Maryi, interesujący jest widok ludzi z całego świata, którzy razem z parafianami spieszą do krzyża. On stał się własnością każdego. Nikomu nie przeszkadza nieznajomość obcego języka. Wystarczy otwarte spojrzenie. Narodowe świętowanie to dar parafian dla tych wszystkich, którzy przyjechali tu z daleka. Kiedy wrócą do swoich domów, będą wspominać, że modlili się pod krzyżem wybudowanym przez ludzi, którzy umieją tak pięknie świętować.

Decyzja o czerpaniu mądrości z krzyża nie jest więc tylko naszą decyzją. Ona ma wpływ także na innych. Krzyż, który jesteśmy gotowi nieść, przemawia swoim językiem. Do nas należy słuchanie go, nie tylko czasami, ale w każdej chwili życia. Piękna jest mowa krzyża.

TRZEBA WYTRWAĆ

Kimkolwiek jesteśmy, nie możemy przejść przez życie bez krzyży. One wynikają z naszej ludzkiej kruchości.

Życiowe krzyże noszą na swoich barkach wszyscy – tak dobrzy, jak i ci gorsi. Wyjątków nie ma.

Maryja, która stąpała po naszych ziemskich ścieżkach wie, co to cierpienie. Dlatego się nam przedstawia jako nasza matka i pragnie nas nauczyć, jak w trudnych i przygnębiających sprawach dostrzec źródło radości. Kłopoty będziemy mieć zawsze, a to, czy staną się dla nas radością, zależy tylko od nas.

Problemy to ten ogień, w którym jak złoto badamy naszą szlachetność. Pomagają nam zrozumieć, kim i czym jesteśmy, pomagają nam

odkryć Boga i innych ludzi. Nie wolno nam ulec pokusie, by wszystko, co mamy w sobie i co nas otacza odrzucić i złościć się na los i Boga za to, co nas spotyka. To tragiczna pomyłka.

Musimy postarać się szczególnie zaakceptować swój życiowy krzyż wtedy, gdy stanowi dla nas nie tylko drażniący nieustannie problem, ale także rujnuje wszystkie nasze marzenia. W takich chwilach naprawdę wszystko staje pod znakiem zapytania. Jeśli jednak jesteśmy prawdziwymi chrześcijanami, przyjmijmy również taki krzyż. Być może nie będzie dla nas jasne, w jaki sposób Bóg go zmieni w dobro, ale będziemy przekonani, że tak się stanie. Mówi o tym także Maryja, kiedy twierdzi, że każde cierpienie może się stać radością, a każdy krzyż – drogą radości. Nie odrzucajmy Jej słów. Odrzućmy raczej twierdzenia współczesnego świata, który próbuje nam wmówić, że radość polega na bezproblemowym życiu w otoczeniu bogactw materialnych.

Na tej ziemi Maryja ma wielkie plany względem ludzi. Potrzebuje naszych krzyży, by osiągnąć swój cel. Jeśli umiemy dźwigać swój krzyż, potrafimy być współpracownikami Maryi i Boga. A to jedna z największych radości, jakich w życiu możemy doświadczyć. Móc wspólnie z Maryją i Bogiem kroczyć ścieżkami tego świata to dla nas zaszczyt. Taka droga otwiera w nas całe nasze piękno. Co ważniejsze – nie jest to piękno, które pewnego dnia osiągniemy w niebie, ale piękno, którym żyjemy już dzisiaj.

Możemy zwyciężyć krzyże naszego życia. Maryja mówi, że drogą do tego zwycięstwa jest modlitwa. Po niej już nic nie jest takie samo. Trzeba tylko wytrwać.

PAŹDZIERNIK

Każdy ma jakiś ulubiony miesiąc, podczas którego czuje się lepiej niż w pozostałej części roku.

Maryi Kościół poświęcił dwa miesiące: maj i październik. Bardzo się od siebie różnią: w maju wszystko kwitnie, w październiku opadają liście.

Taki podział w pewien sposób uświadamia nam fakt, że nasze życie przemija. Jest w nim czas pełen żywotności i siły, ale także czas, kiedy to wszystko mija. A oba te czasy są piękne.

Przyjrzyjmy się lepiej październikowi. W Medziugorju to miesiąc ciężkiej pracy. Rolnicy zbierają w winnicach plony. Przyroda zdaje się otrzasać i opierać zimie, a ludzie nie siedzą beczynnie.

Ci, którzy odwiedzili ojczyznę Jezusa, mogli w niej dostrzec regiony, które w październiku przypominają medziugorskie okolice. Maryja dobrze zna takie otoczenie. Kiedyś jednak nie wybierała miejsca swoich narodzin, teraz wybrała miejsce swoich objawień.

W październiku Medziugorje jest pełne pielgrzymów. Wtedy zbiera owoce Bóg. Przyjeżdżający tu ludzie modlą się, nawracają i zaczynają nowe życie. Drogami skropionymi pierwszym deszczem, polami zdobnymi w dojrzałe winogrona podążają ludzie ze wszystkich stron świata i niosą ze sobą swoją historię. Wspinają się na Górę Objawień, na Križevac, chodzą do kościoła i w tych miejscach zostawiają swoje kłopoty i wdzięczność Bogu.

Obserwując medziugorskich pielgrzymów dostrzegamy, że droga wszystkich ludzi na tej ziemi jest zwyczajnie taka sama. Każdy ma swój czas rozkwitu i czas dojrzałości. Sposób zachowywania się w tych okresach nie zależy od tych czasów, ale od życiowych soków, które w nas krążą, albo i nie. Nic się nie dzieje przypadkiem. Każdy nasz dobry czy zły uczynek popełniliśmy już wcześniej. Stało się to wtedy, kiedy w samotności decydowaliśmy, jak się w danej sytuacji zachować.

A zachowywać się powinniśmy tak, jak tego od nas wymaga Bóg. Maryja nieustrudzenie przynosi nam Jego słowa. Już kilkakrotnie mówiła nam o październiku i o urodzie naszych pól. Wtedy była nam tak bliska i droga.

Czy możemy zabrać do naszego życia bliskość Boga i Maryi? Być może nasze dni są chłodne, ale dlaczego nie mielibyśmy ich ogrzać ciepłem Boga? Ono jest nieustającym darem, który wymaga od nas tylko tego, byśmy po nie sięgnęli. Październik i reszta miesięcy pozostaną za nami. Nie pozwólmy, by się tak stało także z Bogiem. On jest naszym największym przyjacielem.

Kiedy to piszę, na mim stole pachnie dynia. W Medziugorju jest jesień i październik puka do drzwi. Nigdy mu ich nie otwieram inaczej, jak tylko z zapachem dyni.

ZACHOWANIE

W czasach, które nazywamy dawnymi, dzieliliśmy się na klasy społeczne i było dokładnie określone, kto w co powinien się ubierać. A niezależnie od pozycji społecznej było wiadomo, co należy założyć w dzień powszedni, a co w czasie święta. Dzisiaj ten podział uległ zanikowi. Pomieszały się warstwy społeczne, pomieszały się poszczególne dni.

Nie żał mi tego, że próbuje się zrównać w prawach wszystkich ludzi i nie dzielić ich na poszczególne klasy społeczne. Wszyscy jesteśmy tacy sami. Bóg nas nie stworzył biednymi czy bogatymi. Stworzył nas wolnymi. To nasz egoizm odbiera nam tę wolność. Zawsze się znajdzie ktoś, kto chce być bardziej wolny i równiejszy od innych.

Żałuję jednak, że zatarły się różnice między strojem codziennym a strojem odświętnym. Ubieramy się niedbale i nazywamy to wolnością. Dodajemy jeszcze, że nikogo nie powinno obchodzić to, co na siebie zakładamy. Wtedy przez myśli przewijają nam się reklamy telewizyjne, obejrzone filmy, zespoły muzyczne... Wszyscy tak robią, więc dlaczego nie mielibyśmy tak robić i my?

Przez flegmę rozumianą wolność podzieliлись się na jednostki i zapomnieliśmy, że tworzymy wspólnotę. Dlatego w otaczającym nas świecie jest zbyt wiele egoistycznych pragnień jednostek, a zbyt mało wspólnotowości. Nie jesteśmy już rozpoznawani dzięki bogactwu naszej osobowości, ale dzięki dziwnemu zachowaniu. Twierdzimy, że to oryginalność, że to coś dobrego. Kiedy jednak przytłaczają nas problemy, nie liczymy na oryginalnie zachowujących się ludzi. Wtedy liczymy na tych, którzy nam w tych problemach umieją pomóc.

A więc taki nasz sposób zachowania nie jest dziełem przypadku. We wszystkim główną rolę odgrywają nasze przekonania. Wczoraj nazywaliśmy je współczesnymi, dziś nazywamy je tak samo i będziemy je tak nazywać także jutro i pojutrze. One są zawsze współczesne, bo czas, w którym żyjemy, dla nas nie przestaje być współczesny.

Swoim wytrwałym nauczaniem Maryja w Medziugorju powoli nas zmienia. Wyrывa nas naszym niewłaściwym przekonaniom i zaszczepia w nas poglądy pełne wspólnotowości i miłości. Kiedy będziemy je w sobie mieć, wybór stosownego ubrania nie będzie dla nas problemem.

ŚLUBY

Dlaczego ktoś przyjeżdża do Medziugorja? To trochę niewygodne pytanie. Odpowiedzi na nie jest w sumie tyle, ile jest osób, które tu przyjeżdżają, ale możemy je podzielić na kilka grup. Wymienię teraz tylko jedną grupę: ludzi, którzy tu przyjeżdżają, by złożyć śluby.

Pojęcie „ślubowania” wywodzi się z głębokiej historii ludzkości. Kiedy nie było jeszcze ani chrześcijaństwa, ani judaizmu, ludzie obiecywali swoim bogom coś w zamian za opiekę i szczęście.

Po przyjęciu wiary w jedynego prawdziwego Boga ludzie w dalszym ciągu składają Bogu różne ślubowania. Nie ma w tym nic złego, chyba że te śluby mają zastąpić czyjaś duchową opieszałość.

Postawmy sprawę jasno. Boga nie możemy w żaden sposób przekupić. Możemy jedynie do Niego przyjść i w pokorze się otworzyć na Jego cudowny wpływ. W gruncie rzeczy to jest wszystko, czego Bóg od nas pragnie. Wtedy chętnie obdarza nas szczęściem, błogosławieństwem i tym wszystkim, co nazywamy dobrem i pięknem.

Zdarza się czasami, że nie jesteśmy zadowoleni z tego, co Bóg nam daje. W takich chwilach przypomnijmy sobie, że Bóg nas kocha i nigdy nam nie daje czegoś, co nie jest dobre.

Nie chciałbym, żeby ktoś pomyślał, że mówiąc tak jestem przeciwny ślubom. Przeciwnie. Trzeba jednak mieć na względzie stan duszy, który takim ślubom towarzyszy. To nie jest przekupywanie Boga, ale otwieranie się na Jego wielkość. Podchodząc do tego w ten sposób, nigdy nie pomyślimy i nie powiemy, że jakieś nasze śluby nie zostały wysłuchane. Dzięki ślubom zbliżamy się do Boga i w wyniku tego zbliżenia nasze życie zmienia się pod każdym względem.

Wiele tej mądrości nauczyłem się od przybywających do Medziugorja pielgrzymów. Są gotowi słuchać słów Boga przekazywanych przez Maryję, więc swojego życia duchowego nie wyrażają w zewnętrznych manifestacjach, ale w modlitwie i sakramencie spowiedzi. Tu widzimy ludzi na kolanach – młodszych i starszych, bogatych i biednych. Zewnętrzna manifestacja sprowadza się do wspólnego uczestnictwa we Mszy świętej, w odmawianiu różańca, adoracji krzyża i Najświętszego Sakramentu.

Kiedy pielgrzymi się już napiją u źródła, są gotowi iść dalej i świadczyć o wierze w żywego i działającego Boga wobec wszystkich, z którymi się zetkną. Tak naprawdę właśnie na tym polega wypełnienie wszystkich ślubów. Bóg i człowiek odnajdują się nawzajem i idą dalej ręką w rękę.

BYĆ ŚWIATŁEM I SOLĄ

Wielki brak czasu, którym żyjemy, wziął się stąd, że ten czas zapomniał stanąć przed swoim Bogiem Stworzycielem. Ludzie spróbowali wyrzucić Boga ze swojego życia, a to jest niemożliwe. Na tym fundamencie stworzyli nawet przeróżne kierunki filozoficzne, artystyczne i jeszcze jakieś inne. W konsekwencji tego wszystkiego na tej ziemi zrobiło się mroczniej, niż być powinno.

Swoimi słowami Maryja pragnie tę ziemię rozjaśnić. Dlatego też wzywa nas do otwarcia się na Boga Stworzyciela, aby On nas zmienił. Kto twierdzi, że musimy znosić narkotyki, przestępstwa i inne współczesne zagrożenia? Chociaż być może nie uczestniczymy w tym sami, musimy się zmienić – po to, by ci wszyscy, którzy zeszli na złą drogę, mogli widzieć nasz przykład i zawstydić się swoich czynów. Bóg chce przez nas przemówić do swojego narodu.

Jednym ze sposobów na to, by zbliżyć się do Boga, jest słuchanie tego, co mówi do nas Maryja. Każdy, kto przychodzi do Niej, nie może nie przyjść także do swojego Boga Stworzyciela. Maryja przekazuje nam przesłania samego Boga i dlatego chce, abyśmy Jej słuchali. Nie mówmy, że te orędzia są zwyczajne i nie wnoszą niczego nowego. Być może one są rzeczywiście zwyczajne i rzeczywiście nie mówią o niczym nowym. Ale właśnie na tym polega ich wielkość. Wszystkie wielkie rzeczy są zwyczajne. Tylko my, którzy jesteśmy skomplikowani, pragniemy w nich widzieć coś niezrozumiałego – po to, by mieć wytłumaczenie, dlaczego ich nie rozumiemy. Orędzia Maryi nie zamierzają nam przynosić niczego nowego. Pragną w nas przebudzić zaspane kielki wiary. I właśnie na tym polega ich nowość, której nieustannie powinniśmy szukać.

Kto posłucha słów Maryi, stanie się nawróconym człowiekiem. Nie będzie już nieś ciemności, będzie nieś światło. Będzie jak sól w potrawie. Nada formę i smak wszystkiemu, co go otacza.

Wielu ludzi się już przekonało, jak nierozumnie jest się oddalać od swojego Boga. I dlatego dziś jest coraz więcej osób, które powracają do prawdziwych wartości. Modlą się, przystępują do spowiedzi, uczciwie żyją. Jednym słowem: odnowili swoje życie. Nie uważają już, że ważne jest, by osiągnąć bogactwo i sławę dzięki rzeczom materialnym, ale że trzeba to uzyskać przy pomocy ducha.

Nie jest trudno rozpoznać takiego odrodzonego człowieka. Ma na twarzy uśmiech, nigdy nikogo nie obraża, umie się obronić we właściwy

sposób, kiedy jest atakowany, jest lubiany, pomaga innym, jest gotowy walczyć o sprawiedliwość... Tylko ludzie nieodpowiedzialni nie chcą być.

Co może nas ocalić, kiedy ścisną mrozy i do naszych drzwi zapuka chłód? Tylko rozpalony ogień. Co może zmienić danie, które straci smak? Tylko sól. Maryja powiedziałaby, że staniemy się tym tylko wtedy, kiedy będziemy umieli się nawrócić. Historia nas samych i historia świata jest taka, jaką sami tworzymy. Nigdy nie złoścmy się na innych, tylko spójrzmy na siebie i zadajmy sobie pytanie, czy jesteśmy światłem i solą.

WYCISZENIE

W parafii Medziugorje doszło do wielu wydarzeń. Mieszkańcy już do nich przywykli. Ale te wydarzenia nie są zwyczajne!

Nie jest powszechnym zjawiskiem fakt, że w pewnym zwyczajnym miejscu każdego dnia gromadzi się tylu ludzi. Jeszcze mniej spotykane jest to, że nie proponuje się im tu żadnej rozrywki, za to wymaga się od nich ofiary, moralnego życia, modlitwy... A właśnie to wyróżnia Medziugorje spośród znanych codziennych wydarzeń i czyni z niego źródło duchowości dla współczesnego świata.

Duchowość to siła rozruchu w naszym życiu. Powiązuje nas z tym, co w nas najgłębsze – z przekonaniem, że Bóg istnieje i że pewnego dnia także my będziemy mogli do Niego przyjść, by otrzymać życie wieczne. Duchowość znajduje swój wyraz także wtedy, kiedy mówimy, że nie wierzymy w Boga. Nie można bowiem w nic nie wierzyć. Kiedy mówimy, że nie ma Boga, wierzymy w to, że Go nie ma i że materia jest wieczna. Zgodnie z tym tworzymy swoją duchowość. Ona jest naszym wizerunkiem przed innymi ludźmi.

Są takie dni, kiedy w Medziugorju jest mniej pielgrzymów. Zwykle tak jest w listopadzie. Nie znaczy to, że pielgrzymów nie ma wcale, ale jest ich mniej niż zazwyczaj. Wtedy w Medziugorju dochodzi do małego wyciszenia. Wszyscy obserwują to, czego w ostatnim czasie dokonali i zastanawiają się, czy umieli postępować zgodnie z orędziami, które nieustrudzenie przekazuje Maryja.

Bowiem orędzia nigdy nie cichną, tak jak nie może ucichnąć oddech. Nimi trzeba żyć. Oczywiście, że tego nie chcą ci wszyscy, którzy

szukają w nich takich odpowiedzi, które odpowiadają ich własnym wyobrażeniom. Nie chcą ich słuchać także ci, którzy przeżywają swoje życie duchowe w zadowoleniu z siebie. Są także inni, którzy nie chcą ich słuchać.

Więcej jest jednak osób, które słuchają przesłań Maryi. Wiele z nich fizycznie nigdy nie było w Medziugorju. Byli tam tylko sercem. Dostrzegli, że słowa Maryi wyzwalają, że Ona przynosi nam Boga, powszechność, godność i wiele innych wartości. Dlatego też postanowili zmienić swoje życie i w radości przeżywać swoje człowieczeństwo oraz swoje chrześcijaństwo.

Najbardziej się oszukujemy, kiedy wierzymy, że obcując z Bogiem tracimy swoje człowieczeństwo. Gdyby Bóg nie kochał naszego człowieczeństwa, czy kiedykolwiek by się w nim rodził? Tylko ci, którzy się boją odkrycia ich oszustw, oddalają nasze człowieczeństwo od naszego Boga.

Wyciszenie pozwala nam dokonać nowych odkryć. Bóg je zachowywał i zalecał w trudnych chwilach. Zagościł w nas pokój. Nie jesteśmy sami. Czas wyciszenia to czas doświadczania bliskości Boga. Dlatego zatroszczmy się o wyciszenie, gdy go nie ma. Wszyscy mądrzy ludzie zawsze twierdzili, że nieustający pośpiech wiedzie ku przepaści. A my chcemy żyć!

PRZYCZYNA

Prasę czytuję czasami i to tylko niektóre tytuły. Zazwyczaj przeglądam tytuł numeru, tytuły zamieszczonych w nim artykułów i podejmuję decyzję, czy czytać dalej, czy nie. Niedawno czytałem artykuł o zaboronach. Zadziwił mnie. Zwykle o takich kwestiach mogłem przeczytać tylko w prasie katolickiej. Zainteresowało mnie, kto napisał ten artykuł. Autorem był dziennikarz, którego znałem – co prawda nie osobiście, ale z rzetelnych artykułów zamieszczanych w wielu pismach. Zacząłem lekturę. Artykuł traktuje o tym, jak zwiększa się coraz bardziej liczba ludzi, którzy wierzą szatanowi i którzy go wywołują. W wielu miejscach powstają centra zajmujące się magią traktowaną jako forma życia religijnego. Otwierane są nawet sklepy z takimi akcesoriami. Społeczności, w których do tego dochodzi, biją na alarm. Chcą, by zabronić wszystkiego, co przeczy humanizmowi. Ach, tak. Więc o to chodzi.

Co to jest humanizm? Głosiciele „nowych czasów” mówią, że to wyzwalamie człowieka z wszelkich ograniczeń. On jest samowystarczalny. Nie potrzebuje nikogo nad sobą. Prawo moralne znajduje się w nim samym. Jest jeszcze wiele takich deklaracji. Chrześcijanie twierdzą, że humanizm to wyzwalamie się człowieka w Jezusie Chrystusie. Na tej ziemi człowiek nie jest zdany na własne siły. Jest z nim Bóg. Prawo moralne znajduje się w Bogu i właśnie stąd je czerpie człowiek. W miarę jednoczenia się z Bogiem człowiek staje się coraz bardziej ludzki i coraz lepiej rozumie otaczający go świat.

Przyjmuję chrześcijańską teorię humanizmu nie tylko jako chrześcijanin, ale także jako człowiek. Owocami tego humanizmu są pokój na ziemi, wzajemna miłość i braterstwo wszystkich ludzi. W ostatnich latach najwyraźniej pokazała nam to Maryja. Nigdy nas nie zachęcała, byśmy zapominali o naszym humanizmie, ale uczyła i ciągle nas uczy, byśmy go uszlachetniali dzięki obecności Boga. Owoce humanizmu bez Boga to pustka, niepokój, wyobcowanie, ucieczka w świat czarów i magii. Humanizm bez Boga oznacza, że człowiek myśli tylko o sobie a nie o innych.

Błędem jest więc krzyk podnoszony w intencji kontroli szczytności niebezpiecznych zabobonów. To tylko leczenie skutków, podczas gdy przyczyna wciąż pozostaje bez zmian. Trzeba podnieść głos w intencji przywrócenia do naszych środowisk Boga. On musi wrócić nie tylko do naszych domów, ale także do naszej kultury, nauki, do naszych codziennych wypowiedzi.

Wiem, że są tacy, dla których takie poglądy są przestarzałe. Być może dysponują także tak mocnymi środkami jak radio, telewizja czy prasa. Czy to jednak coś zmienia? Uważam, że ich sposób myślenia i postępowania naprawdę się zestarzał i stał się niebezpieczny. Doprowadzili nas do tego, że obecnie tak wielu rzeczy się boimy. Wiem też, że nie jestem osamotniony w takich poglądach. Jest wielu ludzi, którzy myślą podobnie. A jak ty myślisz?

SPOTKANIE

Jakie to piękne, kiedy mamy w życiu kogoś, kto wyciągnie do nas rękę i jakie to smutne, kiedy nasze wyciągnięte ręce trafiają w próżnię. To jest prawda, która nas dotyczy bez względu na to, w co w życiu wierzymy i jakie mamy przekonania.

Dotyk naszej ręki i czyjejś ręki to spotkanie. Dotyk ubogacza zarówno nas, jak i osobę, która do nas rękę wyciągnęła. Przelewamy się w siebie nawzajem i stajemy się jednością. To prawda, że spotkanie z Bogiem jest nieco inne. Bóg jest już tak bogaty, że my Go nie możemy ubogacić, możemy się jednak z Nim zjednoczyć. On nas do tego nieustannie zaprasza.

Tutaj w Medziugorju dochodzi nie tylko do spotkania z Bogiem. Ma tu miejsce także inne spotkanie: tzw. Wschodu z tzw. Zachodem. Historia nas bezlitośnie podzieliła, ale Bóg poprzez Maryję pragnie nas zjednoczyć. Po tym zjednoczeniu będziemy mogli wejść w kontakt z ludźmi z pozostałych kontynentów i mieć swój udział w poprawianiu się warunków życia na tej ziemi.

Nie trzeba teraz w złych intencjach przypominać powodów tego naszego podziału. Trzeba tylko otworzyć swoje serce i stwierdzić, że wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami. Czy jesteśmy gotowi, by tak zrobić?

Wszyscy ci, którzy myślą tylko o sobie i własnej korzyści nie będą gotowi do tego, by wyciągnąć rękę i umożliwić spotkanie. Najpierw pomyślą o tym, co dzięki temu od razu zyskają. To prawda, zyskają niewiele. Najpierw trzeba będzie wspólnie zakasać rękawy, by potem razem cieszyć się naszym braterstwem, tym duchowym i fizycznym.

Tej wielkiej przemiany mogą dokonać ludzie, którzy umieją się modlić. Ich wyciągnięte do Pana ręce to drogowskaz, pokazujący właściwą drogę. Człowiek, który się modli, radzi sobie z własnym egoizmem i zamknięciem w sobie. Jego serce jest czyste i dlatego dostrzega to, że każdy ma takie samo prawo do życia i godnej historii.

Swoim przyjściem Maryja wzywa nas do podjęcia tego wysiłku. Zwraca się do każdego z nas i każdego zaprasza. Wiedzą o tym wszyscy, którzy fizycznie czy tylko w myślach wspięli się kamienistą ścieżką do miejsca Jej objawień.

UMIEJĘTNOŚĆ ŚWIĘTOWANIA

Stwierdzenie, że nie wiemy, na czym polega świętowanie z pewnością by nas zdenerwowało. Wszak tyle już razy uczestniczyliśmy w różnych uroczystościach i z każdej strony wypróbowaliśmy to pojęcie. Ale czy naprawdę wiemy, co to znaczy świętować?

Przed nami wielkie chrześcijańskie święta – Boże Narodzenie. Być może już sama ich nazwa przywodzi nam na myśl zapach świątecznych wypieków, atmosferę Pasterki. To piękne, ale czy czujemy też drżenie serca na myśl, że tego dnia będziemy świętować narodziny naszego Pana?

Maryja pragnie nas nauczyć, jak we właściwy sposób uczcić przyjście Jezusa w ten bożonarodzeniowy czas. Musimy zacząć od przygotowań naszego serca poprzez modlitwę, post i małe wyrzeczenia, a nie od uprzątnięcia domu, ubrania choinki i kupienia prezentów. Jeśli tego nie będziemy wiedzieć, wszystko się sprowadzi jedynie do zewnętrznego świętowania – będzie wiele blasku i mało ducha.

Kto będzie się umiał przygotować na przyjście Jezusa według sposobu Maryi, doświadczy czasu łaski. Zacznie z innej perspektywy obserwować zwykle, codzienne wydarzenia. Zrozumie, że nic go nie może przestraszyć i że może być wolny jak ptak. Bóg będzie dla niego przyjacielem, a nie kimś, kto czeka, by go osądzić.

Teraz jest najlepszy moment, by zacząć żyć w czasie łaski. Nie ma sensu czekać na jakiś inny czas. Jeśli będziemy zwlekać, ten czas może nigdy nie nadejść. Maryja mówi, że musimy wykorzystywać każdą chwilę na czynienie dobra, bo tylko w ten sposób odczujemy w naszych sercach narodziny Jezusa.

Nasz wysiłek i dobre uczynki będą wpływać nie tylko na nas, ale także na wszystkich, z którymi będziemy się kontaktować. Także oni staną się lepsi, będą więcej rozmyślać o Bogu i starać się żyć jak dobrzy chrześcijanie, albo przynajmniej jak dobrzy ludzie. Będziemy dla nich znakiem miłości Boga, czytelnym dowodem na to, że nasza ziemia nie jest pogrążona w ciemnościach, ale że tu nieustannie łśni światło Boga. Dlatego też serca ludzi wypełnią się radością, życie wszystkich będzie lepsze i piękniejsze. Mniej będzie kłótni, niezrozumień, nieprzyjemności i wszystkiego, co w naszym postępowaniu niewłaściwe.

Trzeba umieć świętować. Kto tego nie potrafi, traci tylko swój drogo-cenny czas. Nie będzie nigdy dobrym członkiem Kościoła, w którym został ochrzczony ani dobrym członkiem narodu, do którego należy. In-

nych będą tylko śmieszyć jego twierdzenia, że jest dobrym chrześcijaninem i przedstawicielem swojego narodu. Jego życie tego nie potwierdzi. Oczywiście śmieszny jest też argument, że inni też tak postępują. Wszak tyle razy powtarzaliśmy, że jesteśmy wolni i mamy swoją godność.

WIERNOŚĆ

Nieustannie się w nas rodzą różne pomysły. Nie możemy i nie musimy z nich tak po prostu rezygnować. Trzeba je tylko dobrze przeanalizować.

Nie mamy prawa realizować każdego swojego pomysłu. Gdyby tak było, nasz świat przypominałby salę, do której wpuszczono zupełnie małe dzieci. Nie mają doświadczenia, ale mają instynkty, podpowiadające im co robić.

My, chrześcijanie, chcielibyśmy być jednocześnie dorosłymi ludźmi i dziećmi. Nie dążymy do tego, by zatracić w sobie uczucie niewinności i dobroci, które posiadają dzieci. Jednocześnie wiemy, że nie możemy się kierować swoimi instynktami. Opieramy się na naszej dojrzałości, na doświadczeniu i rozpatrujemy, które nasze pomysły jest sens wprowadzać w życie, a które nie. Jednym słowem – jesteśmy odpowiedzialni.

Nie tak postępuje cywilizacja, w której żyjemy. Chciałaby zapomnieć o dziecięcej niewinności, dobroci oraz wielu podobnych cechach i zwrócić się ku instynktom. Dla akceptacji takiego stanowiska podkreśla, że na tym polega wolność. A skoro jesteśmy wolni, dlaczego nie mielibyśmy robić tego, na co mamy ochotę?

W swoich niestrudzonych wypowiedziach przekazywanych nam przez te wszystkie lata Maryja daje nam odpowiedź na to pytanie. Uczy nas wolności, ale wolności odpowiedzialnej. Źródło wolności nie znajduje się w nas, ale w Bogu. Dopiero w powiązaniu z Nim zaczynamy rozumieć, jak połączyć to, co ziemskie z tym, co nas czeka po życiu na tej ziemi. Nie jest to łatwe. Gdyby było, wszyscy stawalibyśmy się święci już przez to, że tak sobie postanawiamy. A musimy przez długie dni wytrwać w tej decyzji, by dopiero na końcu zebrać dojrzałe owoce.

Nie wystarczy tylko spróbować znaleźć oparcie w Bogu. Jeśli temu doświadczeniu nie będziemy wierni – wszystko na nic. Zgodnie z regułami rządzącymi ziemskim życiem nawet najpiękniejsze rzeczy ulegają zapomnieniu, gdy się o nich od czasu do czasu nie myśli.

Wierność to nasze światło w trudnych chwilach, to kotwica, która nie pozwoli nam zbłądzić na otwartych wodach. Znajdźmy dla niej miejsce w swoim sercu.

SKĄD POCHODZI PRAWDA

Któż z nas nie chciałby żyć beztrudno i pięknie? Myślę, że byłoby trudno znaleźć kogoś takiego. Pokój i piękno urzekają wszystkich, czynią bardziej ludzkim każdego.

Dzięki wierze nietrudno to osiągnąć. Bóg obiecał to każdemu, kto pójdzie Jego drogą. Oczywiście, teraz wszyscy musimy powiedzieć Bogu swoje „tak” lub „nie”.

Ludzie przyjeżdżający do Medziugorja powiedzieli Bogu swoje „tak”. Nie znaczy to, że wcześniej nie próbowali chodzić różnymi innymi ścieżkami. W żadnym razie! Oni teraz tylko mówią, że w porównaniu z drogą Boga wszystkie inne to jedna wielka pomyłka.

Wielu pielgrzymów gromadzi się w Medziugorju podczas święta Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Razem z Nią wkraczają w misterium Bożego Narodzenia. Bóg ma się narodzić pośród ludzi. Przebywanie w towarzystwie Maryi to przygotowanie i przychodzenie do nowo narodzonego Boga.

Bóg od początku przygotował Maryję do Jej roli. Została poczęta bez grzechu pierworodnego, z którym przychodzą na świat wszyscy ludzie. Ale Maryja mogła wybierać. Nie musiała powiedzieć Bogu „tak”, bo była wolna jak wszyscy ludzie. W odróżnieniu od Maryi każdy z nas urodził się z grzechem pierworodnym. Nie znaczy to jednak, że nie możemy doświadczyć prawdy czy pozwolić jej, by się w nas zrodziła. Podobnie jak Maryja jesteśmy wolni i Bóg tę naszą wolność ceni. Możemy Mu odpowiedzieć „tak” lub „nie”. Czy nie jest to wspaniałe, mimo ciężaru, który wtedy między nami staje?

Wiem, że czasami boimy się prawdy. Jednak bez niej nie ma spotkania z Bogiem. Prawda czasami boli, ale właśnie ten ból nas leczy. Kto nie ma siły, by spróbować tego leku?

BOŻE NARODZENIE

Świętować czyjeś urodziny oznacza być jego przyjacielem. Przynajmniej tak powinno być. Ale są też tacy ludzie, którzy świętują czyjeś urodziny dla samego świętowania albo dla osiągnięcia jakiegoś własnego celu.

Dla nas, chrześcijan, narodziny Jezusa powinny być dniem, kiedy bardziej niż kiedykolwiek doświadczamy miłości i bliskości Boga. On przyszedł na tę ziemię, by nam w widzialny sposób pokazać drogę przez życie. Teraz, 2000 lat po przyjściu Jezusa, musi przyjść ktoś jeszcze. Chodzi o nas. Bez naszego przyjścia do Jezusa święta stają się tylko pięknym obyczajem.

Medziugorje jest nieustającym Bożym Narodzeniem. Ze wszystkich stron świata przyjeżdżają tu pielgrzymi oraz przypadkowi goście i ponownie dostrzegają obecność Jezusa na tej ziemi. Podczas całego roku ludzie w tym miejscu dostrzegają fakt, że to Bóg prowadzi ten świat i opieranie się na Nim we wszystkich życiowych problemach ma sens. Medziugorje niczym Betlejem stało się miejscem pokoju dla współczesnego niepokojnego człowieka. Tutaj ludzie na nowo się uczą, że trzeba mieć czas na modlitwę, czas na odpoczynek, czas na szeroki uśmiech. Innymi słowy: tutaj ponownie odzyskują swoje człowieczeństwo. Medziugorje miesza szyki tym wszystkim, którzy się opierają wyłącznie na materii, więc czasami próbują je uciszyć. Wtedy jedna część ludzi, dla których Medziugorje jest ważne, się złości, a druga część próbuje jeszcze bardziej żyć Bożymi orędziami przekazywanymi przez Maryję. Próbuje dołączyć do tych drugich. Dlaczego miałbym się złościć? Nikt nie może zniszczyć dobrych owoców. Wierzę, że w Medziugorju dojrzewają najdoskonalsze owoce duchowe współczesności.

Bóg kroczy przez Medziugorje, ale także przez każde miejsce na kuli ziemskiej, gdzie Go wpuszczą ludzie. Wszystkich, którzy to dostrzegają, nieustannie wzywa do szerzenia o Nim prawdy. Można to robić słowami, ale jeszcze lepsze jest dawanie dobrego przykładu.

Myszę, że zwyczaj obdarowywania nowo narodzonego dziecka istnieje w każdym narodzie. W ten sposób okazujemy mu swoją miłość i akceptację. Co w tych dniach możemy dać Jezusowi? Wiem, że nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Ale Jezus nie chce zbyt wiele. Chce jedynie, byśmy Go odwiedzili, podali Mu rękę i wtedy się dowiemy wszystkiego.

UŚCISK MIŁOŚCI I POKOJU

Przywykliśmy do tego, że co roku dnia 25 grudnia gromadzimy się w kościołach, kościółkach i kaplicach, by świętować narodziny swojego Pana. Nie my pierwsi zaczęliśmy tak postępować. Nasi dziadowie i pradziadowie robili tak nawet w czasach niewoli tureckiej. W tej kwestii nie pozwolili sobie na wahania także w trudnych czasach komunizmu. Teraz sami sobie zadajemy pytanie: co tak naprawdę świętowanie narodzin Jezusa znaczy dla nas?

Jeśli to świętowanie przyjscia Jezusa na świat jest dla nas tylko jednym z dobrych obyczajów, całkowicie się mylimy. Narodziny Jezusa to coś więcej. Przychodząc na ziemię zmienił On historię świata, rozjaśnił ziemskie ciemności. Opowiada nam o tym Maryja, kiedy mówi, że trzyma w ramionach Dzieciątka Jezus i że powinniśmy się otworzyć na Jego wezwanie. To otwarcie na wezwanie Jezusa da nam głęboką życiową radość. Nie może nam tego zapewnić świętowanie przy wystrzałach petard, przy obficie zastawionym stole, czy wśród składających nam wizytę przyjaciel. Taka radość jest pozorna. Radość, która się realizuje w towarzystwie Jezusa Chrystusa trwa jak źródło, które zawsze zapewnia chłodną, orzeźwiającą wodę.

Kto odnajdzie radość, bez żadnych problemów będzie żyć ewangelicznymi orędziami. A właściwie dopiero wtedy odkryje, co to znaczy prawdziwa radość. Przychodząc do parafii Medziugorje Maryja nieustannie mówi o orędziach ewangelicznych. Nie przynosi nam niczego niezwykle go, niczego nowego. Uświadamia nam tylko to, o czym mówił Jezus już 2000 lat temu, a o czym niestety już zapomnieliśmy.

Żyjąc przesłaniami ewangelicznymi przygotowujemy się do wieczności. Tam czeka nas radość jeszcze większa od tej, jakiej doświadczyliśmy tu na ziemi. Poznajemy całkowicie, czym jest sens, co oznacza wypełnienie najgłębszych głębi. Innymi słowy: zatapiamy się w miłości i pokoju.

Te dwa słowa: miłość i pokój – to słowa, które nieustannie przyciągają człowieka. Każdy, kto przychodzi na świat, przeżywa je i doświadcza we własny sposób. One się w nim łączą, tworząc obręcz, którą człowiek nosi do końca życia. Narodziny Jezusa powinny więc być dla nas uściskiem miłości i pokoju.

SZCZEROŚĆ

Zostawiliśmy za sobą czarny okres komunizmu i wkroczyliśmy w demokrację. Obecnie właśnie ten ustrój społeczny jest najbardziej znany i upragniony.

W systemie demokratycznym panuje kapitalizm i gospodarka rynkowa. Można wszystko sprzedać i kupić. Kto sprzedaje więcej, jest bardziej ceniony i szanowany.

A jednak taki ustrój nie doprowadził ludzi do szczęścia i zadowolenia. To prawda, że posiadają teraz więcej rzeczy, ale jeszcze więcej strachu i poczucia beznadziejności. Ludzie stali się zimni i nieprzystępnymi. Czym większe są ich sukcesy w kapitalizmie, tym też większe pragnienie, by zamienić ten kapitalizm na coś innego.

Maryja w parafii Medziugorje już dawno o tym mówiła. Co prawda nikogo nie wskazywała palcem, ale powiedziała, że budowanie świata ma sens tylko na fundamencie ewangelicznym. Tą wypowiedzią przekreśliła wszystkie zasady obowiązujące w handlu. Dała nam ten punkt oparcia, z którego możemy wszystko łatwiej i lepiej zrozumieć. Ktoś kto żyje zasadami ewangelicznymi będzie w stanie budować takie społeczeństwo, w którym wszyscy są równi, w którym obowiązują zasady miłości, uczciwości i szacunku dla innych. Być może dzisiaj wydaje nam się to śmieszne, bo przytłaczają nas współczesne przekonania. Jeśli jednak będziemy mieli siłę myśleć inaczej, zobaczymy, że można żyć zgodnie z Bożymi zasadami.

Wydaje się, że decydując się, by myśleć inaczej niż współczesny świat, nie odkrywamy niczego nowego. Wszak nieustannie dziś powtarzamy, że trzeba się wyróżniać, być oryginalnym. Wszystko jest akceptowane, ale tylko do momentu, kiedy nie dotkniemy zasad współczesnej cywilizacji. Wtedy zapomina się o prawie do bycia oryginalnym, do odróżniania się. Czy pozwolimy sobie także na ukłon w stronę takiej postawy?

Myślę, że to szczerłość jest podstawowym środkiem, dzięki któremu odsuniemy od siebie wszystko, co jest złe. Właśnie dzięki niej poznajemy nie tylko siebie samych, ale także ludzi, którzy nas otaczają. Nasze poglądy się krystalizują i widzimy wyraźnie, co mamy robić. Dzięki szczerości stajemy się współpracownikami Boga. Przyjmujemy Go w prostocie i uniżeniu, a On się nam rewanżuje swoją mądrością.

Tylko – czy stać nas na szczerłość?

MIŁOŚĆ I POKÓJ

Ileż to razy słyszeliśmy słowa „miłość” i „pokój”! Jakie to ślady w nas zostawiło?

Jeśli słyszeliśmy je z ust współczesnej cywilizacji, na pewno pozostawiły po sobie tylko pustkę. Miłość i pokój zostały przez współczesną cywilizację zepchnięte na margines, chociaż wciąż się o nich mówi. Czy ktoś w to wątpi?

Spójrzmy, kto i jak się wypowiada na temat miłości. Mówią o niej ci, którzy wzbogacili się kosztem innych, mówią ci, którzy dla pieniędzy są gotowi wszystko sprzedać i wszystko kupić. Dla nich miłość to piękna kobieta i przystojny mężczyzna, podróż do jakiegoś miejsca w miłym towarzystwie, drogie ubrania, samochody i domy... Z drugiej zaś strony są ci, którzy twierdzą, że miłość oznacza uczucia, piękno przede wszystkim duchowe, a dopiero potem fizyczne, wspólne z kimś podróżowanie – nie dla zabicia nudy, ale przyjazne podróżowanie przez życie, gotowość by cenić drugą osobę i wspólnie z nią budować ten świat.

Na temat pokoju wypowiadają się światowi mocarze, którzy dzięki pieniądзом i układom zdobyli określoną pozycję w społeczeństwie i nie chcą się jej wyrzec nawet za cenę nieszczęścia tysięcy innych ludzi. Czy są tu potrzebne dowody? Nie trzeba szukać daleko! Popatrzmy tylko na to, co próbowali i wciąż próbują nam narzucić różni światowi i europejscy politycy. Twierdzą, że przybyli tu, by nam przynieść pokój, ale wszystko podporządkowują swoim własnym interesom. Dlatego podejmują złe, przewrotne decyzje, które innych ludzi kosztują nie tylko utratę domu, ale i życia. Są też tacy, którzy na temat pokoju wypowiadają się inaczej. Dla nich pokój oznacza miłość do wszystkich ludzi i do Boga, świadomość własnego miejsca w życiu. To dzięki nim ta ziemia bywa dla nas bardziej ciepła i przyjazna.

Naszą współczesną cywilizację reprezentują nie tylko osoby z tej pierwszej grupy. Także my mamy prawo, by ją reprezentować, i to większe od nich. Być może tylko ich głos czasami bywa bardziej donośny. Dla własnych potrzeb przejęli środki masowego przekazu i egoistycznie je wykorzystują. Wszystko jest dla nich tylko towarem, środkiem do zaspokojenia własnych potrzeb. Ustalają prawa nie kierując się moralnością, ale w oparciu o wygodne dla nich definicje. My zaś jako chrześcijanie – przeciwnie – mamy fundamenty, na których możemy się oprzeć nie tylko my sami, ale także inni ludzie. Jezus Chrystus wezwał nas do życia. Być może tylko jeszcze śpimy!

Maryja w Medziugorju wzywa nas do przebudzenia. Zbyt długo już powierzaliśmy tę ziemię różnym fałszywym prorokom. Nadszedł czas, abyśmy ją przejęli. Pomoże nam w tym Bóg miłości i Bóg pokoju, o którym w jednym ze swoich orędzi mówi nam Maryja. Kiedy pozwolimy Mu wniknąć w naszą duszę, na tych naszych umęczonych ziemskich drogach zajaśnieje nowa zorza. Cywilizacja zaś stanie się dla nas miejscem, gdzie będziemy się uczyć właściwego sposobu życia. Kolej na nasz ruch.

RODZINA PRZED OLTARZEM

Miejsce w kościele, gdzie odbywają się nabożeństwa, to ołtarz. Gromadzimy się wokół niego wszyscy, bo wiemy, że stąd przemawia do nas Bóg. Może się to odbywać pośrednio, poprzez księdza, albo bezpośrednio – dzięki głosowi Boga w naszym sercu. Sposób nie jest taki ważny. Ważne jest to, że sam Bóg się do nas zwraca.

Oczywiście, że nie mamy możliwości posiadania takiego ołtarza w naszych domach rodzinnych. A tam także powinniśmy słuchać Boga tak, jak w kościele. Maryja daje nam rozwiązanie tego problemu. Mówi, byśmy na honorowym miejscu w naszych domach umieścili Biblię. Ona będzie dla nas ołtarzem, z którego każdego dnia Bóg będzie do nas przemawiać i przygotowywać nas do życia. W zamian nie żąda od nas niczego, prócz wsłuchania się w Jego głos.

Mimo propozycji Boga zdarza nam się, że zapominamy o przygotowaniu takiego ołtarza w naszych domach. Nie chodzi o to, że sobie tego nie życzymy, ale to honorowe miejsce zazwyczaj jest już zajęte. Najczęściej przez telewizor. Odbiornik stoi w kącie, ale w tak widocznym miejscu, że w naszych domach pełni funkcję takiego małego ołtarzyka. To wokół niego się gromadzimy, rozmyślamy i dyskutujemy o tym, co nam przekazuje. Dzieje się tak w każdej chwili naszego życia rodzinnego. Kiedy w dni powszednie gromadzimy się na wspólnym obiedzie, może się zdarzyć, że się nie pomodlimy, ale telewizor włączymy na pewno. I wtedy zamiast ze sobą porozmawiać, wszyscy wspólnie obserwujemy złudną rzeczywistość sączącą się z kąta. I nawet jeśli już podejmimy rozmowę, ktoś nas ucisza, bo tam – w kącie – akurat dzieje się coś ważnego. Tak samo zachowujemy się przyjmując gości. Im mniejsze nasze pragnienie, by kogoś ugościć, tym donośniejszy jest głos dochodzący z kąta. I tak z dnia na dzień gromadzimy się wokół telewizora, naszego małego ołtarzyka.

Tą swoją wypowiedzią nie chce zbyt mocno atakować współczesnej techniki. Ona jest nam potrzebna. Chcę tylko zwrócić uwagę na jej wykorzystanie. Nie wolno pozwolić, by zajęła w naszym życiu pierwsze miejsce. Telewizja nie służy temu, byśmy się wokół niej gromadzili jak wokół ołtarza, ale temu, by nam przekazywać wiadomości z innych części kraju i w ten sposób nas jednoczyć. Jest tylko środkiem, z którego korzystamy w swoim codziennym życiu, a nie punktem odniesienia.

Wybudujmy w naszych rodzinach właściwy ołtarz. Wtedy Bóg będzie blisko nas i zrozumiemy, jak korzystać z otaczających nas rzeczy. Wiem, że możemy to zrobić.

DNI PEŁNE MARZEŃ

Oddalibyśmy wszystko, aby nasza przyszłość była szczęśliwa i beztronna. Żaden wysiłek nie byłby dla nas zbyt wielki. Nie zawsze jednak udaje się nam spełnić nasze oczekiwania, wyciszyć się, zrelaksować. Dlatego ogarnia nas strach.

W swoim orędziu Maryja mówi, że sami jesteśmy temu winni. Planując przyszłość pragniemy wszystko osiągnąć własnymi siłami. A nasze siły nie wystarczają.

Taki sposób myślenia zakorzeniła w naszej świadomości współczesna cywilizacja. Wyrzuciła ze swoich koncepcji Boga i chce, abyśmy zrobili to samo. Każdego dnia w różny sposób nam o tym mówi. Nie sądzmy, że te jej wypowiedzi są pozbawione atrakcyjności. Często są bardzo atrakcyjne, oparte na najwyższych wartościach rozumu.

Z drugiej strony przemawia do nas także Bóg. On jednak nie buduje swych wypowiedzi wyłącznie w oparciu o rozum, ale przemawia także poprzez nasze serce. Ten, kto Go słucha, w swoim sercu odczuwa rozkwit radości i pojawienie się nowego sposobu rozumienia ludzi i wydarzeń.

Nie pozwólmy sobie na utratę odwagi i nie mówmy, że ta cywilizacja jest silna. Jej siła jest pozorna, czy też inaczej – jest silna tylko na tyle, na ile my jej na to pozwolimy. Maryja nam mówi, że to jest Jej czas. Dlatego więc mielibyśmy się bać? Raczej otworzmy swoje uszy i posłuchajmy tego, co poprzez Maryję przekazuje nam Bóg. Otwórzmy także swój umysł. Ponieważ Bóg pragnie, byśmy z niego korzystali w codziennym życiu. Przekonanie, że wiara wyklucza rozum to wielka fikcja współczesności.

Prawda jest zupełnie inna. Najbardziej wierzący ludzie to ci, którzy jak najbardziej umieli korzystać ze swojego rozumu.

Maryja nigdy nie zostawi nas samych na tej naszej codziennej drodze. Ona wie, co to znój i cierpienie. Jeśli tego zechcemy, pomoże nam, by napotykane przez nas problemy nas nie przytłoczyły. A właśnie to spotyka osoby, które opierają się wyłącznie na swoim rozumie. Bóg pod przywództwem Maryi pragnie nas obdarzyć radością i uszczęśliwić. Myślę, że nie byłoby mądrze nie słyszeć tego Jego pragnienia.

Nasze dni wyglądają tak, jak je poukładamy. Dlatego przestańmy myśleć w niewłaściwy sposób. Odrzućmy wszystkie fałszywe teorie i pozwólmy naszym sercom zbliżyć się do Boga. Wtedy nasze dni staną się przepięknym snem.

ŚWIAT PRZYSZŁOŚCI

Czy dzięki swojej pracy i życiowej pozycji jesteśmy w ogóle dla kogośkolwiek ważni? Czy wolno nam z dumą i godnością podnieść głowę i nieustannie hodować w sobie to odczucie?

Każdy z nas musi odpowiedzieć na te i podobne pytania. Odpowiedzi na nie to fundamenty, na których później budujemy swój świat.

By dobrze odpowiedzieć na postawione pytanie, przyjrzyjmy się najpierw temu, czym się zajmujemy. Być może jesteśmy pracownikami fabryki, rolnikami, nauczycielami, profesorami, lekarzami, przedstawicielami rządzących struktur kościelnych, artystami, sportowcami... Moglibyśmy w nieskończoność ciągnąć tę wyliczankę. Czy naszą wartość wyznacza godność i autorytet grupy zawodowej, do której należymy, czy też nasze uczynki?

W swoich orędziach Maryja daje jednoznaczne odpowiedzi na te nasze pytania. Według Niej naszego znaczenia nie określa grupa zawodowa, do której należymy, ale nasze dążenia do czynienia dobra w miejscu, w którym się znajdujemy. Dopiero w ten sposób zyskujemy prawo do wypowiedzania się na temat świata, który wszyscy razem powinniśmy budować. Od sukcesów w tym budowaniu będzie uzależniona nasza godność i nasz autorytet.

Niełatwo jest budować nowy świat, niełatwo jest przygotowywać przyszłość. Chcielibyśmy osiągnąć wszystko już teraz i to od razu. Trudno nam ponosić ofiary na rzecz tego, co ma dopiero nastąpić. Ale wezwanie

Maryi jest nieubłagane. To na nas spada odpowiedzialność za wybudowanie świata przyszłości. Jeśli my nie będziemy tego chcieli zrobić, z pewnością spróbuje tego zło. Robi to już teraz zniechęcając nas do troski o jak najlepszą przyszłość dla tych, którzy przyjdą po nas.

Każde pokolenie przygotowywało przyszłość dla pokoleń następnych. Czyż nie uczy nas tego nasza historia, nasza pamięć narodowa? Tyle osób marzyło o tym, co dzisiaj stało się naszym udziałem i przygotowywało to dla nas swoją ofiarnością. Do nas należy godne przyjęcie tego daru i przekazanie go dalej następnym pokoleniom. Nie wolno nam pozwolić, by na nas się to wszystko skończyło.

Świat przyszłości, który pragniemy wybudować, wymaga od nas otwartości, radości i zadowolenia. Coś wielkiego nie może być dziełem człowieka, w sercu którego zamiast światła panuje ciemność. Być może nie będzie nam dane cieszyć się tym, co zbudujemy. To jednak nie może być dla nas przeszkodą. Cieszymy się choćby samym budowaniem. Błogosławiony jest człowiek, który umie obdarować innego i jednocześnie mieć tego świadomość.

Nasz czas nieubłaganie ucieka jak wskazówka zegara. Możemy go wykorzystać tak, że zadowolimy otaczających nas ludzi, albo tak, że daremnie będziemy stukać i samotnie iść naprzód. Uśmiechnijmy się do właściwego wyboru.

DELIKATNA SIŁA

Oczywiście nikt z nas nie chce żyć w trudnych i niepewnych czasach. A jednak to właśnie one odkrywają, jacy tak naprawdę jesteśmy.

Czasami w obliczu trudności ludzie stają się twardzi. Ukrywają się za swoją siłą, by się jakoś obronić przed rzeczywistymi wydarzeniami. Długo by trwało, gdybyśmy teraz chcieli objaśnić sposoby ich zachowania. Ważne tylko, byśmy zauważyli ich twardość.

Z kolei inni w obliczu problemów stają się łagodni. Żałują innych, siebie samych, mijającego czasu. Oczywiście wymienianie teraz wszystkich sposobów zachowania nie jest ważne. Zapamiętajmy tylko, że tacy ludzie istnieją.

A historia chrześcijańskiej duchowości proponuje nam inny sposób. Nie twierdzi, że mamy być twardzi, nie twierdzi, że mamy być delikatni. Jej naukę można by zawrzeć w określeniu: „delikatna siła”.

Codziennie doświadczenia nas uczą, że naprawdę nie ma sensu być jak otwarte pole, po którym o każdej porze wszyscy przechodzą. Uczą nas także, że równie pozbawione sensu jest bycie jak otoczona murami ciemnica. Prawda leży gdzieś pośrodku. Mamy być otwarci w swoim zamknięciu i zamknięci w swojej otwartości. W ten sposób zachowując godność będziemy mogli odpowiedzieć na wszystkie wyzwania, w obliczu których stajemy.

Takimi, jacy chcemy być, nie możemy się stać w ciągu jednego dnia. Ten proces trwa całe tygodnie i lata – co nam nieustannie udowadnia Maryja. Wciąż nam mówi, żebyśmy się zmienili i zrozumieli, jakimi ludźmi powinniśmy być. Ona nas chce ujrzyć zmienionych, chce byśmy stwarzali świat przyszłości. Dlaczego mieliby ten świat stwarzać ci, którzy twierdzą, że wszystko się kończy już tu, na ziemi? My, którzy myślimy inaczej, w swojej delikatnej sile podnieśmy głos i wtedy zobaczymy, czyje dowody będą mocniejsze.

W swoim orędziu Maryja powiedziała nam, że to jest Jej czas. Po czym to możemy poznać? Wydaje mi się, że po wyrazie naszej twarzy. Jeśli jest pochmurna, jeśli nie wiemy, co ze sobą zrobić, nie wydaje się, byśmy zrozumieli sens Jej przesłania.

W trudnych i mglistych czasach korzystamy z tych zapasów myśli i zachowań, które zgromadziliśmy w chwilach przyjaznych i spokojnych. Jeśli wtedy zaprosimy Boga, On będzie te nasze zapasy nieustannie uzupełniać. Pięknie jest mieć siłę, by się na Nim opierać.

PRZELEWANIE PIĘKNA

Czasami mówimy, że nasze dni są takie jednostajne. Zwykle wstajemy o tej samej porze, idziemy do pracy do tym samych miejsc, spotykamy tych samych ludzi. Tak wiele się w naszym życiu powtarza. A my pragniemy jakiejś zmiany!

Przez wiele długich lat Królowa Pokoju nam to nieustannie proponuje. Pragnie sprawić, by nasze dni nie były jednostajne, ale pełne nadziei. Jak matka uczy nas chodzić, słucha naszego płaczu i śmiechu, wytrwale czuwa nad naszymi krokami.

Wiedzą o tym dobrze ci wszyscy, którzy chociaż raz weszli na Górę Objawień albo Križevac. Wspinając się po kamienistych ścieżkach przypomnieli sobie, że życie bardzo przypomina tę wspinaczkę. Nie jest tak

prosto przez nie przejść, trzeba się namęczyć. Dopiero potem, na samym szczycie, czeka nas rozkosz zwycięstwa, radość, której się nie da z niczym porównać.

Nie zawsze jest łatwo dotrzeć do tych szczytów. Czasami nas to kosztuje wiele czasu i pieniędzy, których być może nie mamy. Ale Maryja tego od nas nie wymaga. Góra Objawień i Krizevac znajdują się w każdym miejscu, w którym mieszkamy – jeśli tylko tego pragniemy. Bóg chce, byśmy Go szukali wszędzie, a nie tylko w określonych miejscach. Te określone miejsca mogą być dla nas tylko źródłem, z którego od czasu do czasu napijemy się dobra i ruszymy dalej własną drogą. Godnym życiem realizujemy i przenosimy wydarzenia medziugorskie do własnego otoczenia. Stajemy się współpracownikami Maryi i świadkami Boga.

Bóg nigdy nas nie wykorzysta, by potem odrzucić. Nagrodzi nas radością życia. Wtedy z zadowoleniem będziemy mogli odetchnąć, na przekór szarości dni i codziennej powtarzalności. Równocześnie otworzy się w nas zmysł pozwalający na lepsze zrozumienie otaczających nas głosów. Zdarza się bowiem, że te głosy nieustannie mówią o radości. Kiedy dotkniemy tej radości swoimi palcami, pozostaje w nas pustka. Spływa na nas uczucie porażki i poniżenia.

Oczywiście nie zasłużyliśmy na to, by walczyć z porażkami. Zasłużyliśmy na to, by nasze serce zalała radość i wielkie sukcesy. Mówią nam to także promienie wiosny, które z uporem przebijają się przez nasze okno.

Piękno jest w zasięgu naszej ręki. Uparcie nas wzywa. Byłoby dobrze zjednoczyć się z jego siłą.

DOWIEDZIEĆ SIĘ, KIM JESTEŚMY

Pragnęlibyśmy być radośni, pragnęlibyśmy by inni ludzie widzieli w nas ludzi dobrych i wzorowych. Nie jest łatwo to osiągnąć. Drogę do tego pokazuje nam w swoim orędziu Maryja.

Powinniśmy się otworzyć na Boga Stworzyciela i w ten sposób stać się w życiu aktywni. Grozi nam niebezpieczeństwo, że nic nie będziemy robić i tylko się ze wszystkiego śmiać. Jednym słowem – że spróbujemy żyć tylko dla siebie. Takie podejście jest całkowicie niewłaściwe. Na tym świecie nie można być samemu. Maryja wciąż nam powtarza, byśmy uniknęły tej pułapki.

Wielu otaczających nas ludzi potrzebuje naszej pomocy. Niektórzy potrzebują tej materialnej, inni tej duchowej. To nieważne, jak ją nazwiemy. Pomoc to pomoc. Popelniamy błąd, jeśli jej nie oferujemy innym, tłumacząc to tym, że sami też potrzebujemy pomocnej dłoni.

Duchowość chrześcijańska uczy nas tego, że najwięcej otrzymujemy w chwili, kiedy dajemy, kiedy się otwieramy na innych. Dlaczego mielibyśmy zapomnieć o tej mądrości?

Na tym świecie to my jesteśmy rękami Boga. On chce działać poprzez nas. Czy jest jakiś większy zaszczyt od tego? Niestety, zdarza się, że o tym zapominamy. Zwracamy się w stronę jakichś innych mądrości.

Kto się nie boi być ręką Boga na tym świecie, zostaje Jego świadkiem oraz radosnym głosicielem Jego słowa i miłości. Tylko to może nas na tym świecie wyleczyć. W nas zaowocuje pełnia i godnością.

Sluchając orędzia Maryi dowiadujemy się, kim jesteśmy. To naprawdę nie jest możliwe w inny sposób. Czy ktoś wierzy, że tak nie jest?

MISTYKA ALBO...

Ostatnimi czasy coraz więcej teologów mówi, że przyszłością chrześcijaństwa jest to, że chrześcijanie staną się mistykami. Nie zawsze mówili w ten sposób. Były takie okresy, kiedy teologia próbowała dojść do Boga po ścieżkach rozumu. Nie musi nas to dziwić. Teologia próbuje przybliżyć ludziom Boga w taki sposób, w jaki aktualnie mogą to zrozumieć.

Obecnie cywilizacja doszła do przekonania, że do codziennego życia człowieka trzeba wnieść także wartości duchowe. Nie odpowiedziano tylko na pytanie, czym są te wartości.

Chrześcijanie zawsze twierdzili, że znają tę odpowiedź. Z większym bądź mniejszym powodzeniem słuchali swojego Boga i czerpali z tego mądrość do codziennego życia. Nie zawsze się to określonej cywilizacji podobało, ale chrześcijanie obstawali przy swoim nawet za cenę prześladowań.

W tym społeczeństwie nie tylko chrześcijanom odbiera się głos. Teraz próbuje się uciszyć także Maryję. Ona do nas mówi, ale niektórzy tych Jej słów nie chcą słyszeć. Łatwiej im iść starą drogą. Nie chcą zmieniać niczego, nawet swoich błędów. Jak gdyby zapomnieli, że Bóg nie tylko na początku stworzył świat. On poprzez nas stwarza go także teraz.

Nie wyciągajmy od razu wniosku, że to tylko inni próbują nie słyszeć słów Maryi. Może my się też do nich zaliczamy?

Maryja nam wszystkim proponuje zbawienne lekarstwo: otwarcie się na Boga Stworzyciela. Powtórzyła to już niezliczoną ilość razy i my to już słyszeliśmy. Co teraz? To proste: otwórzmy się na Boga Stworzyciela. Miejmy siłę, by się zacząć modlić. To są drzwi, które nam otwierają przejście do naszego Boga.

Musimy być mistykami, czyli ludźmi modlitwy. Bez mistyki utonimy w nieustannych zmaganiach z sobą i z czasem. Będziemy chcieli zrobić „jeszcze tylko to”. Podobnie będzie następnego dnia. Kolejnego dnia zapomnimy już, kim i czym jesteśmy. Z mistyką w sobie będziemy świadomi siebie i otaczającego nas świata.

ZŁE LATA

Po drugiej wojnie światowej w Europie Zachodniej odbyły się niezliczone sesje i konferencje pokojowe. Mówcy z patosem i przekonaniem twierdzili, że coś podobnego nie może się już nigdy więcej powtórzyć. Uwierzyliśmy im. Myśleliśmy, że mówią o każdym z nas. Tak naprawdę mówili tylko o sobie samych. Coś podobnego ich nie mogło spotkać, nas – mogło. Dlatego zagościła w nas wojna, z której się teraz powoli wyzwalamy.

Po takich słowach z goryczą w sercu wyciągamy wniosek, że wszyscy są przeciwko nam. A aktualnie są nam przeciwni tylko zepsuci zachodni egoiści. Razem z nami są wszyscy, którzy dobrze myślą. A tych jest znacznie więcej. Przez te złe lata udowodnili to wytrwale niosąc pomoc tym wszystkim, którzy tego potrzebowali. Już wcześniej zrozumieli Maryję, która w jednym ze swoich orędzi mówi nam, że musimy dostrzegać, komu jest potrzebne nasze wsparcie duchowe, a komu pomoc materialna.

Ci, którzy nas nie lubili, oferowali nam „wsparcie duchowe”. Mówili nam, co mamy robić, próbowali osłabić naszą siłę. Nie udało im się to i dlatego się złością. Zepsuliśmy im zabawkę, pomieszczyliśmy szyki. Wytrwałością udowadniałmy tezę, że budowanie życia ma sens tylko wtedy, gdy opiera się na Bogu. A to im się nie spodobało. Oni chcieli naszej bezradności. Dlatego nie lubili różańców na naszych szybach, nie lubili naszego honoru i zdeterminowanego oporu. Odbierali to jako atak na siebie i własną filozofię życiową.

Na szczęście w mroku złych lat byli też tacy, którzy proponowali nam prawdziwe „wsparcie duchowe”. Swoimi czynami przeganiali ciemności i pokazywali nam, że jest sens iść do przodu w wybranym przez nas kie-

runku. Nie chciałbym tu wymieniać jakiegś szczególnej grupy ludzi. Byli to przedstawiciele wszystkich warstw społecznych. Czasami nas zaskakiwało to, że ktoś, kto jeszcze wczoraj sprawiał wrażenie obojętnego, dzisiaj nagle staje się prawdziwym duchowym bohaterem.

Ci ludzie nie stali się tacy poprzez jedną noc. Przez całe życie słuchali tego, co mówił do nich Bóg i Maryja. W ten sposób w swoim wnętrzu wzniesli duchową budowlę, której nie są w stanie zniszczyć żadne burze. Stali się zdolni do tego, by bez obawy patrzeć w oczy złu.

Wichry historii nadal wieją i będą wiać zawsze. Nie powalają tylko tych, którzy w sobie wzniesli silne fundamenty.

POTOMKOWIE

Rodzice chcą patrzeć, jak ich dzieci rosną, cieszyć się ich zdrowiem. Już od pierwszych chwil uczą je, jak się zachowywać i poznawać otaczający świat. Wydaje im się, że dzięki dzieciom przedłużą własne życie na tej ziemi.

Trochę podobnie zachowuje się Bóg. On też ma swoje dzieci. To my. Powiedział nam o tym niezliczoną ilość razy. Chociaż jest wszechmocny, pragnie działać na tej ziemi poprzez nas. Dlatego cieszy Go, kiedy wzrastamy w mądrości i nasze duchowe życie rozkwita w zdrowiu.

Bóg mógłby wszystkiego dokonać bez nas, ale tego nie chce. Ceni nas i pozwala nam być Jego współpracownikami. Mówi, że jesteśmy Jego wyciągniętymi rękami. Powiedziała nam o tym Maryja w swoim orędziu. Powiedziała nam też, że ludzkość potrzebuje takich wyciągniętych rąk.

Może boimy się odpowiedzialności, przed którą stajemy. Przyglądamy się sobie i odnosimy wrażenie, że nasze ręce są zbyt delikatne i słabe. Na pewno tak nie jest. Jesteśmy silni, wystarczy tylko w to uwierzyć. Jeśli to stwierdzenie wydaje nam się pustą demagogią, przypomnijmy sobie naszych chłopców, którzy na samym początku poszli na wojnę. Nigdy tego nie planowali. Ale odpowiedzieli na wezwanie ojczyzny, która znalazła się w niebezpieczeństwie i poszli. Nie zastanawiali się zbyt długo, czy temu podoleją, pragnęli tylko ocalić swój dom. Oczywiście, że im się to udało. Prawdy i sprawiedliwości nigdy nie wolno podeptać. Czasami trzeba do nich dojść po stromych ścieżkach, ale jest to możliwe.

Bóg nas obdarowuje nie tylko ziemską ojczyzną, ale także ojczyzną w niebie. Tutaj tylko przygotowujemy się do wejścia do naszej ojczyzny niebieskiej. Jej drzwi otworzą się na oścież przed tymi, którzy tutaj będą chcieli żyć prawdą.

Kierując się prawdą i sprawiedliwością na tej ziemi dajemy dowód, że jesteśmy potomkami Boga. Używając prostych słów: jesteśmy zdrowym ziarnem. Kiedy nadejdzie dzień żniw, na nasz widok Bóg się z zadowoleniem uśmiechnie, bo zobaczy, że jesteśmy Go godni. Złe ziarno ustąpi i usunie się w mrok.

Przez swoje przyjście Maryja nieustannie kieruje do nas podobne wypowiedzi. Dlatego się wokół Niej gromadzimy. Jest nas z każdym dniem coraz więcej. Jesteśmy dziećmi Maryi i Boga.

NASZE ZDROWIE POWSZEDNIE

Nie lubimy swoich życiowych krzyży, bo przynoszą nam cierpienie. Wolelibyśmy, żeby nasze życie płynęło szczęśliwie i beztrudnie. A to jest niemożliwe. Czy nam się to podoba, czy nie, na naszej życiowej drodze pojawia się krzyż.

Czasami za pojawienie się tego krzyża ponosimy winę sami, a czasami – inni ludzie. W swoim orędziu Maryja mówi nam, że nasze krzyże wynikają z naszego grzechu. Próbuje żyć w oddaleniu od Boga i Jego mądrości, bo nam się wydaje, że sami jesteśmy mądrzejsi. Jednak pozabawiając się Boga pozabawiamy się też ochrony i łatwo ulegamy zranieniu. Swoimi czynami ranią nas też inni. Robią to również rodzice, zwłaszcza w pierwszych dniach naszego życia. Być może nie podobało im się to, że w ogóle przyszlismy na świat, być może z naszego powodu byli atakowani przez innych, być może zostaliśmy poczęci pod wpływem alkoholu, itp. W konsekwencji tego zostaliśmy zranieni i te rany utrudniają nam normalne życie. Jednak i na taką sytuację istnieje lek. Zgodnie ze słowami Maryi jest nim krzyż. Ten, na który codziennie patrzymy i obok którego być może przechodzimy obojętnie. Przed wielu laty ukrzyżowano na nim Jezusa Chrystusa z Nazaretu. Nie miano dla Niego litości, uczyniono to w majestacie obowiązującego prawa, jak coś normalnego. A to jednak nie była zwyczajna kara śmierci. Ten, który został ukrzyżowany, którego zabili – zmartwychwstał. Przyjmując śmierć, tak naprawdę przyjął życie.

Pragnąc dobrze żyć my również musimy przyjąć życiowe cierpienie i krzyż. Być może to stwierdzenie brzmi niezwykle, ale jest prawdziwe: dopiero przyjęcie krzyża daje nam potrzebne na co dzień zdrowie. Nie możemy go kupić w nawet najlepiej zaopatrzonej współczesnej aptece ani też znaleźć w żadnych produktach kosmetycznych. Krzyż i Jezus na krzyżu to niewyczerpane źródło zdrowia. Kto to raz zrozumie, będzie się mógł śmiać ze wszystkich swoich problemów i śpiewać nawet w najtrudniejszych chwilach. Ktoś taki wie, że wszystko mija i nic nie może złamać naszego ducha, jeśli sami na to nie pozwolimy.

Byłoby dobrze, gdybyśmy dzięki krzyżowi Jezusa jak najszybciej wyzdrowieli. Dzięki temu wyzdrowieje też wiara w otaczających nas ludziach. Dostrzegą w nas zwyczajną i prawdziwą zapowiedź jakichś nowych, zdrowych czasów. W końcu wspólnie zanurzymy się w modlitwie i z tego świata uczynimy rajski ogród.

BĄDŹ POZDROWIONY, KRZYŻU

Niezliczoną ilość razy widzieliśmy krzyż spokojnie wiszący na wewnętrznej ścianie naszego domu. Trwał tu jak coś swojskiego, co po prostu należy do naszego domu.

To było tylko spostrzeżenie. Nasze oczy dostrzegały krzyż podobnie jak tysiące innych rzeczy, które nas na co dzień otaczają. Dostrzegały, i nic poza tym.

Krzyża nie trzeba dostrzegać, trzeba go wziąć do ręki i obserwować – mówi nam Maryja. Wydaje się, że nie ma się czemu przyglądać. Określona władza wykonała na swoim poddanym wyrok śmierci i nic poza tym. Czy ta władza miała rację – to już zupełnie inna kwestia. Zwolennicy ślepego posłuszeństwa powiedzieliby, że to pytanie jest nie na miejscu. Kimże my jesteśmy, by oceniać postępowanie władzy? A jednak ten, który został zabity wszystkim nam dał określone prawa. Żadna władza w naszym imieniu nie ma prawa czynić zła. Każdy z nas może oceniać jej postęпки i mieć do nich własny stosunek.

Krzyż nie stał się źródłem porażki, ale wolności. Zapowiedział ludziom nowy okres, informując ich, że już nic nie powstrzyma ich marszu naprzód. Czasami przeszkody mogą się wydawać wielkie, albo nawet zbyt wielkie, ale są nieskuteczne, jeśli się ich nie przestraszymy. Nasz strach to ich siła, to tchnienie, które je ożywia. Zanim zaczniemy się bać, są tylko jedną z niedogodności.

Życiowie doświadczenie mi podpowiada, że nie jest łatwo przyjąć mądrość, zgodnie z którą nikt nie może nam odebrać naszej wolności, jeśli sami tego nie chcemy. Ceną, którą trzeba za to zapłacić, jest uświadomienie sobie powodu, dla którego Jezus poszedł na krzyż. Powiedziałem – uświadomić sobie, a nie dowiedzieć się z jakiejś książki. Pierwszym i najbardziej znaczącym krokiem w tym naszym uświadamianiu sobie tego jest zrozumienie przeżyć Jezusa w Ogrodzie Oliwnym. Wiemy, że czasami też odczuwamy strach, płaczemy, czujemy się bezradni, ale co się dzieje potem? Czy wiemy, jak to jest, kiedy świadomie, w imię swoich życiowych przekonań, decydujemy się na trudniejsze drogi na tej ziemi, które mogą oznaczać nawet śmierć? Myślę, że jeśli to wszystko wiemy, to uświadamiamy sobie, co przeżywał Jezus Chrystus, kiedy Jego uczniowie beztrząsco spali.

Bóg świadomie wkroczył w śmierć i tak ją zwyciężył. Przestała istnieć w świadomości ludzi jako coś, czego się trzeba bać. Przetrwał tylko krzyż jako znak zwycięstwa, wolności, znak wszystkich najpiękniejszych doświadczeń.

JEZUS I NASZE CIERPIENIA

Byłoby pięknie, gdybyśmy na tej ziemi nie odczuwali żadnego cierpienia. Niestety, tak nie jest. Bołą nas rany, które zadali nam inni, bołą nas rany, które zadaliśmy sobie sami.

Nasi najbliżsi też nas mogą zranić, nawet niechcący. Po pierwsze – mogą to zrobić nasi rodzice. Tylko oni i Bóg wiedzą, w jaki sposób byliśmy poczęci. Być może nawet nie chcieli naszego poczęcia i dlatego na początku nas nie akceptowali. Jakkolwiek by było, powinniśmy wybaczyć rodzicom każdy grzech, który być może względem nas popełnili. Również oni z czyjegóż powodu cierpieli i próbowali sobie poradzić z tym obciążeniem w swoim życiu.

Jeśli nasi rodzice przyjęli nas z miłością i dobrze nas traktowali, być może nie traktowali tak innych. Ten ich grzech przechodził na nas, bo w swoim życiu nieświadomie postępowaliśmy według ich przykładu. W ten sposób nas ranili i osłabiali naszą odporność na życiowe ciosy.

Maryja żyła na tej ziemi i wie o tym wszystkim, więc nas napomina, byśmy mieli tego świadomość i prosili Jezusa o uzdrowienie naszych ran. Ona niczego innego nie pragnie. Nie mówi nam, byśmy dochodzi-

li tego, kto nas zranił, ale byśmy pragnęli uzdrowienia. Jeśli pomimo Jej pragnienia będziemy dociekać, kto i w jaki sposób nas skrzywdził, przypomnijmy sobie, że skrzywdziliśmy się też sami.

Nie jest łatwo nam to wszystko przyznać. Łatwiej całą winą obarczyć innych. W głębi duszy jednak wiemy, że nie mamy racji. Wszak tyle razy nie chciało nam się kogoś kochać, tyle razy nam coś nie wyszło, bo zabrakło nam konsekwencji. A prawdziwego zdrowia możemy w sobie doświadczyć tylko dzięki miłości do innych ludzi, do Boga i do siebie samego oraz dzięki pragnieniu, by udanie przejść przez tę ziemię. I otrzymujemy je za darmo, a daje nam więcej niż najdoskonalszy kosmetyk.

Wiem, życie mija, a rany bołą. Jednak Jezus proponuje nam zbawienie. Na nie nigdy nie jest zbyt późno. Wtedy rany nie będą nas boleć, a życie nie będzie mijać. I jedno, i drugie stanie się czymś, co w spokoju przelewa się w wieczność.

PROPONOWANE ZDROWIE

Czy współczesny świat jest zdrowy? Niewygodnie jest odpowiadać na to pytanie. Możemy zostać oskarżeni, że dążymy do panowania, a współczesny świat jest światem demokracji. Jeśli jednak mamy demokrację, wolno nam szukać odpowiedzi również na takie pytania.

Moim zdaniem odpowiedź na to pytanie nie jest trudna. Współczesny świat naprawdę nie jest zdrowy. Jest pełen chłodu i chorób. Ludzie są prześladowani, chociaż jednocześnie mocarze mówią im, że są wolni.

Największe nieszczęście tego świata zaczęło się w chwili, kiedy jego główni ideolodzy podjęli próbę budowania współczesnej cywilizacji bez Boga. Właśnie w tej chwili pozbawili swoje życie i pracę oparcia. Czy w takiej sytuacji może dziwić fakt, że wiele spraw potoczyło się nie tak?

Decyzja o przeżywaniu życia bez Boga rozpoczęła też prześladowania tych, którzy w Boga wierzą i o tym mówią. Wtedy zapomniano o demokracji i podobnych koncepcjach. Z powodu swoich przekonań cierpiały miliony ludzi. To cierpienie przybierało różne formy. Czasami ludzi zabijano, czasami uniemożliwiano im normalne, codzienne życie. Zajmowały się tym różne ruchy: wszystkie odmiany liberalizmu, socjalizmu, komunizmu, faszyzmu i im podobne. Także dziś nie jest inaczej. Materialistyczny światopogląd oparty na bogactwie naturalnym niemiłosier-

nie przesładuje ludzi przekonanych o istnieniu innych światopoglądów, wierzących że to wiara jest główną siłą działającą w naszym życiu.

Oczywiście, że nie odpowiemy nienawiścią na tę niesprawiedliwość, która nas dotyka. Jako osoby wierzące odpowiemy miłością. Ona jest mądrzejsza od nienawiści. Pomoże nam dobrze żyć razem z wszystkimi otaczającymi nas ludźmi. Odkryje w nas nasze zaspane siły i będziemy ludźmi mądrymi i stanowczymi. A właśnie to obiecują ludziom ci, którzy nie wierzą w Boga. Jednak oni nie są w stanie spełnić tych obietnic. Chrześcijańska miłość obdarowuje nas zdrowiem i daje nam przedsmak naszej przyszłej ojczyzny. Nie wszystko się kończy na tej ziemi, nie kończy się na tych dwóch metrach wilgotnego podłoża. Dlatego mądrze jest już teraz do swych szarych dni wytrwale wprowadzać światłość niebios. Wtedy nawet te dni nie będą takie szare.

Proponowane nam przez Boga podejście do zdrowia jest wciąż aktualne. Nie ma jakiegos określonego terminu ważności. Bóg się raduje z każdego naszego przyjścia. Cieszy się z tego także ziemia, bo staje się piękniejsza, czystsza i bardziej zwyczajna. To zdrowie jest nam proponowane nieustannie, tak jak przebudzone wiosną życie.

CENA ZWYCZAJNOŚCI

Zawsze podskakuję do góry, kiedy ktoś uśmiechając się szeroko mówi do mnie: „Ty jesteś dobrym człowiekiem”. Czasami przy tym poklepuje mnie po ramionach. Wtedy bez zastanowienia zadaję sobie pytanie, gdzie popełniłem błąd. Bo gdybym go nie popełnił, nikt by do mnie tak nie mówił.

Jestem zdania, że każda głęboka wypowiedź na temat drugiego człowieka pochodzi z tego samego miejsca, z którego pochodzą słowa „kocham cię”. Wiemy, że nie wypowiadamy ich byle gdzie i byle kiedy. Dlatego też stwierdzenia, że jesteśmy dobrzy i im podobne, są do nas kierowane tylko w szczególnych okolicznościach, zasługujemy na nie swoją pracą i staraniami. Inni ludzie najpierw nas obserwują, poznają naszą tajemnicę, przychodzą do nas, by zaczerpnąć naszego dobrego wpływu.

Nie jest łatwo wytrwać w takich przekonaniach. Jakoś łatwiej, kiedy inni nam mówią, że jesteśmy dobrzy, nawet jeśli tak wcale nie myśłą. Jednak tylko wytrwanie w takim przekonaniu uczyni z nas ludzi, którzy staną się kamieniami węgielnymi, na których Bóg będzie mógł wybudo-

wać swoje królestwo na tej ziemi. To samo przekonanie pomoże nam też zachować zwyczajność, nawet wtedy, gdy osiągniemy wielkie sukcesy.

Zwyczajność ma swoją cenę. Czy jesteśmy gotowi ją zapłacić? Wydaje się, że nie jest łatwo pozostać w cieniu, nie bywać w miejscu, gdzie jest się okłaskiwanym i fotografowanym. Kto wytrzymać skierowane pod jego adresem słowa: „to jest wielki człowiek”? Myślę, że dla tych słów warto poświęcić wszystkie fałszywe honory i cały fałszywy blask.

Takie myśli przyszły mi do głowy, kiedy zastanawiałem się nad wypowiedzią Maryi, zgodzić z którą w zwyczajności i modlitwie możemy przeżywać wiarę, która jest darem Boga. Uderzyło mnie słowo „zwyczajność”, bo rzadko się je wypowiada. A w wypowiedzi Maryi występuje w parze razem z modlitwą. To znaczy, że jej znaczenie jest duże.

Zwyczajny człowiek jest darem dla innych ludzi, jest nieustannie kierowaną do Boga modlitwą. On pomaga innym wybrać właściwą drogę i dla niej zawrócić z wszystkich niewłaściwych dróg, na które zblądzili. Dzięki niemu stają się szczęśliwi.

Byłbym szczęśliwy jako zwyczajny człowiek, który w zwyczajności i modlitwie przeżywa swoją wiarę, swoje codzienne życie. Jeśli nawet taki nie jestem, teraz już znam drogę i muszę tylko w nią wyruszyć.

SŁOWO ŻYCIA

Każdy z nas pragnie być szczęśliwy, uniknąć tej chwili, kiedy czujemy, jak w naszym wnętrzu rodzi się gorycz, bo nie jesteśmy przyjmowani w taki sposób, jaki byśmy pragnęli. Drogi są różne i każdy je przemierza zgodnie z własnymi doświadczeniami i przekonaniami. By nasze osiągnięcia były jak najlepsze, wchodzimy w określone relacje z innymi ludźmi.

Jedną z najlepszych relacji, w jaką możemy wejść, jest otwarcie się na swojego Boga. Nie bójmy się, że takie otwarcie pozbawi nas osobowości. Ono jedynie uzupełnia tę naszą osobowość o pewną brakującą część.

Oczywiście, nie możemy tego osiągnąć, jeśli się nie wyrzekniemy grzechu. On nas niszczy powoli i dogłębnie, tak jak rdza niszczy żelazo. Maryja wielokrotnie kierowała do nas to wezwanie. Czy usłyszeliśmy Jej słowa, czy też wydaje się nam, że jesteśmy żelazem, którego nic nie zdoła zniszczyć? Jak byłoby dobrze, gdybyśmy byli tacy niezniszczalni i gdyby zło nigdy nie zaistniało na tym świecie.

By nas uratować nie wystarczą tylko słowa na temat naszych błędów i zamiarów. Trzeba zacząć się modlić. Wtedy się w nas otwierają drogi

prowadzące do tego światła, którym jest Bóg. On nam daje mądrość, pomaga nam zrozumieć relacje w rodzinie i na całym świecie. Czyż nie byłibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy naprawdę poznali te stosunki? Wtedy uniknęlibyśmy wielu błędów i byłibyśmy bezpieczniejsi na tej niebezpiecznej ziemi.

Jeśli tylko tego zechcemy, Bóg przyjdzie nam z pomocą, by nasze wysiłki nie były daremne. Poda nam rękę i bezpiecznie poprowadzi na przód. Robi tak, bo wypełnia Go miłość. On nas kocha pomimo wszystkich naszych błędów i odmów i zawsze nam daje możliwość, by się zmienić. Pytanie brzmi tylko, na ile my jesteśmy gotowi, by kochać Boga i w ten sposób napępniać się szczęściem, czyli życiem?

Nasze dni mijają jak obłoki na niebie. Czasami wydają się nam trudne i pochmurne, ale czy żylibyśmy, gdyby ich nie było? Razem z Bogiem będą mniej pochmurne, a bardziej przepełnione życiodajnymi kroplami. Byłoby dla nas szczęściem, gdyby się zmieniły w słowa, którymi będziemy się karmić każdego dnia.

KTO JEST ODPOWIEDZIALNY?

Jak pięknie jest czytać opis stwarzania świata w Piśmie Świętym. Wszystko wypełnia porządek i zachwyt wobec stworzonego. Czytamy, że cały ten widzialny świat nie powstał przypadkiem, ale że został stworzony przez Boga z Jego bezgranicznej miłości.

My, ludzie wierzący, wierzymy, że to jest prawda. Dlatego cenimy przyrodę i wszelkie stworzenie. Wystarczy sobie przypomnieć choćby św. Franciszka i jego zachowanie. On rozmawiał nawet z ptakami, a wiatr nazywał swoim bratem.

Kiedy przekonanie o tym, że Bóg nie istnieje, zapuściło wśród ludzi korzenie, zmienił się też stosunek człowieka do środowiska. Zaczęła się bezwzględna eksploatacja. Wszystko opierało się na przekonaniu, że szczęście polega na posiadaniu jak największej ilości rzeczy materialnych, a nie na tym, by jak najczęściej czynić dobro.

Dziś cały fałsz polega na tym, że o środowisko próbują dbać przede wszystkim ci, których Bóg nie interesuje. W ten sposób czasami próbują z siebie zrzucić odpowiedzialność, czasami w tej „nowej wierze” próbują utopić swoją niewiarę, a niekiedy jest to tylko kwestia ulegania nowej

modzie i nic poza tym. Niezależnie od motywów ich działania, swoim postępowaniem wzywają nas, chrześcijan do zastanowienia się nad swoim zachowaniem.

Jeśli uważamy się za chrześcijan, nie wolno nam pozwolić na brak więzi z Bogiem Stworzycielem. Także Maryja nas do tego wzywa. Zawarta w Biblii historia w Bogu Stworzycielu nie jest jedynie piękną historią, ale jest to projekt Boga, którzy zaprasza nas do udziału w jego realizacji. Jeśli tego nie zrobimy, niewierzący obarczą nas odpowiedzialnością za całe zło, które spotyka nasze środowisko.

Maryja mówi, że najpierw trzeba zacząć żyć miłością. To miłość uczy nas właściwego zachowania, wskazuje właściwą drogę pośród wszelkich bezdroży naszego egoizmu. Wtedy widzimy wyraźniej i nie zdarza nam się nikogo krzywdzić.

Każda odpowiedzialność jest wymagająca. Ale jedynie odpowiedzialny człowiek może dotknąć piękna życia. Wie o tym każdy, kto kiedyś czuł się za coś całkowicie odpowiedzialny. My, chrześcijanie, jesteśmy ludźmi odpowiedzialnymi. Dlatego też cała nasza troska o stworzony świat nie jest przejściowa, to nasz stały kierunek. Pomimo to wielu jest ludzi, którzy chcieliby ogłosić, że to my ponosimy odpowiedzialność za pewne rzeczy. Jednak odpowiedź na pytanie „kto jest odpowiedzialny?” zawiera się w sposobie myślenia i zachowania. Jakie jest nasze stanowisko w tej sprawie?

KOLORY PRZYSZŁOŚCI

Według teorii naukowców dziecko czuje tak samo jak dorośli, tyle że nie jest w stanie wyrazić tych swoich uczuć w zrozumiały sposób. Dlatego trzeba mu dać papier i farby. Z ich pomocą wyraża stan swojego wnętrza i by wszystko stało się dla nas jasne, wystarczy tylko trochę domyslności.

Mówi się, że jesteśmy dużymi dziećmi. Najprawdopodobniej swojego stanu nie będziemy wyrażać rysunkiem i farbami, bo zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że nie narysujemy tego, co zajmuje naszą duszę, ale to, co chcemy, by myśleli o nas inni. By opisać nasze wnętrza posłużymy się raczej słowami. Ale to nie wystarczy. Będziemy musieli o tym wszystkim zaświadczyć także swoim zachowaniem. Dopiero na tej podstawie inni będą się mogli zorientować, kim jesteśmy i co zamierzamy. Tak naprawdę odkryją kolor, którym malujemy nasze istnienie.

Nasz obecny stan to przygotowanie do naszej przyszłości. Jakimi barwami jest pomalowany? Może szarą i dlatego mówimy, że żyjemy naszą szarą rzeczywistością? Nie dostrzegamy światła, nie dostrzegamy przyjaźni, nie dostrzegamy radości... A może jest pomalowany ciepłymi barwami i dlatego dostrzegamy światło, dostrzegamy przyjaźń, dostrzegamy radość. Treści się więc zmieniają zgodnie z barwą, jaką kolorujemy swoją codzienność.

Maryja zaleca nam inną barwę, która zresztą nie jest zaliczana do barw: barwę Boga. Kiedy tą barwą pokolorujemy swoje istnienie, skierujemy je w stronę bezkresnej wieczności. Głównym składnikiem tej barwy jest radość. Nie jest to ta zgubna radość, doświadczana dzięki stosowaniu narkotyków, alkoholu czy jeszcze czegoś, co miesza nasz rozum i serce. To ta radość, która nas oczyszcza, która otwiera przed nami horyzonty i sprawia, że stajemy się bardziej ludzcy. Doświadczając takiej radości nasze życie jest łatwiejsze i wypełnione sensem, chociaż z zewnątrz może to wyglądać inaczej.

Tak jak nasze życie musi przejść w radość, tak nasze dni muszą przejść w przyszłość. Ubarwią ją swoim kolorem i nadadzą jej rozpoznawalny kształt. Jaki ten rozpoznawalny kształt jest – to już inna kwestia. Odpowiedź będzie znać każdy prawdziwy chrześcijanin.

Czy nam się to podoba, czy nie – nasze dni przemijają. Ich światłość wypala ich barwę. Myślę o tym kładąc się spać i wstając rannym w dni, które otrzymałem.

ZWYCIĘŻYĆ GRZECH

Zgodnie z chrześcijaństwem wolność nie polega na tym, że robimy to wszystko, czego nie zabrania prawo państwowe, ale polega na dostosowaniu swoich działań do praw Bożych. Każde inne zachowanie to grzech.

Współcześni liberalowic nie myślą w ten sposób. W imię rozwoju świata i człowieka można pozwolić na wszystko. Bóg i Jego prawa nie są ważne. Ważne jedynie, by nasze działanie nie sprzeciwiało się prawu. A jeśli nawet już do tego dojdzie, a nam zależy na osiągnięciu swojego celu, przy pomocy wpływowych przyjaciół prawo możemy zmienić.

Wynikiem chrześcijańskiego pojmowania świata jest to, że ludzie się kochają, chcą sobie nawzajem pomagać, że jest nadzieja na to, że nie wszystko się kończy już tu, na ziemi. Wynikiem liberalnej wizji świata jest

chłód, egoizm, przekonanie o tym, że nie warto podejmować żadnej walki, bo już tutaj jest koniec wszystkiego.

Tak więc współczesny człowiek staje przed dylematem. Z jednej strony jest chrześcijaństwo, zaś z drugiej liberalizm i wszystkie wynikające z niego koncepcje. Musi sobie z tym jakoś poradzić. Jeśli tego nie zrobi, będzie w zagubieniu krążyć po tych ziemskich drogach.

Każdy, kto zna chrześcijaństwo wie, że przed 2000 lat Jezus Chrystus dał odpowiedź na to życiowe pytanie. Jedyną właściwą drogą jest uznanie Boga. Wszystkie inne drogi są fałszywe, nawet wtedy, gdy głośno twierdzi się, że prowadzą do dobra człowieka. To jednocześnie najbardziej współczesny pogląd, jaki możemy mieć. Bo prawda jest zawsze współczesna, a kłamstwo staroświeckie.

Podążać za prawdą to znaczy podążać właściwą życiową drogą, podążać za kłamstwem – to znaczy iść fałszywymi drogami. Dlatego naszym zadaniem jest zwyciężanie każdej formy grzechu. Czasami ta forma jest odpychająca i rozpoznawalna, a czasami atrakcyjna i mamiąca. Ale nie możemy jej ulec. Sukces jest w zasięgu ręki, jeśli tylko tego chcemy.

Maryja wytrwale informuje nas o tym w swoich orędziach. Nigdy nam nie mówi, byśmy się pogodzili z grzechem, ale byśmy go przezwyciężali. Chyba nie sądzimy, że jesteśmy mądrzejsi od Maryi? Zaczniemy więc już teraz, by łatwiej osiągnąć sukces.

PRAWDZIWY WZROK

Często słyszymy, jak ktoś mówi o starszej osobie: „ten to jest szczęśliwcem, wciąż dobrze widzi, chociaż się zestarzał”. Wydaje nam się naturalne, że z wiekiem pogarsza się nasz wzrok. A przecież wszystko jest względne.

Wydaje mi się, że podstawowe pytanie powinno brzmieć: a co to znaczy widzieć? Czy zdrowie wzroku wyraża się w rozpoznawaniu jakichś cyferek, czy może w czymś innym? Należę do ludzi, którzy twierdzą, że by dobrze widzieć, trzeba mieć dobrą duszę.

Ważne są oczy, ważne jest zdrowie ciała, ale to nigdy nie może nam wystarczyć. Zarówno wzrok, jak i zdrowe ciało pewnego dnia przestają istnieć. Zostają tylko nasze dobre uczynki. Im więcej ich jest, tym jesteśmy bogatsi i pewniejsi tego, że będziemy się cieszyć szczęściem i zadowoleniem nie tylko na tej ziemi, ale także w wieczności.

Podczas naszych ziemskich wędrówek nasze dobro wielokrotnie staje w obliczu różnych przeciwności. Dlatego potrzebuje siły, by wytrwać, rozegnać wszystkie mgły i zalać się światłem. Na pewno nie jest to łatwe. Wymaga od nas wytrwałości i wiary w zwycięstwo.

Jednym z leków proponowanych nam przez Maryję jest modlitwa. Poprzez nią rozganiamy wszystkie mgły i przezwycięzamy wszystkie przeszkody – tak, że dobro może się ukazać w całej swojej wielkości. To oczywiście prawda, że dobro jest niezniszczalne, ale prawdą jest też to, że współpracuje z nami w przezwyciężaniu zła, znajdującego się na tej ziemi.

Poprzez swoje dążenie do tego, by pomóc dobru w nas zwyciężyć, otwieramy się na Boga. On jest tylko dobrem i źródłem wszelkiego dobra, które się w nas znajduje. On nie chce na tym świecie dobra rozrzucić obok nas. Pragnie naszych rąk, pragnie naszych oczu, by nimi spojrzeć na innych.

Każdy, kto współpracuje ze swoim Bogiem, rozumie dobrze słowa Maryi „Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”. Nie będzie już bezmyślnie krążyć po tej ziemi, będzie po niej stapać pewnym krokiem, pełen szczęścia i zadowolenia.

Nasz wzrok nie zależy więc od naszego wieku. Zależy od naszego zachowania na tej ziemi, zależy od naszego powiązania z Bogiem. Jeśli jesteśmy z Nim związani, będziemy dobrze widzieć, niezależnie od tego, ile mamy lat. Jeśli zaś tego powiązania nie ma – nie będziemy widzieć niczego, nawet jeśli jesteśmy bardzo młodzi.

DAR BOGA

W trudnych chwilach zdarza nam się myśleć, że Bóg nas opuścił. Wtedy zwykle powołujemy się na swoje wszystkie dobre uczynki i mówimy Bogu, że niesłusznie nas zostawił bez pomocy.

A prawda jest zupełnie inna. Bóg zawsze chce nam pomagać i nieustannie jest z nami. Jednak to Jego trwanie przy nas nie jest zgodne z naszymi pragnieniami, ale z niezmierną mądrością Boga. On dobrze wie, czego potrzebujemy i właśnie to nam daje, niezależnie od tego, jak bardzo chcielibyśmy otrzymać od Niego coś innego.

Dlatego też prawdziwa mądrość nie polega na podnoszeniu głosu na Boga, ale na nieustannym rozpoznawaniu przesłań, które nam daje. A On naprawdę ma nam wiele do powiedzenia. Jedną z pierwszych

kwestii jest zaproszenie do świętości. Wtedy będziemy mieć w sercach pokój i radość. Nie tylko nie będziemy już więcej podnosić głosu na swojego Boga, ale nie będziemy podnosić głosu na nikogo. Będziemy umieli dostrzegać wydarzenia wokół nas i właściwie je interpretować.

Do takiego stanu wiedzie droga przez modlitwę. Oczywiście, najpierw trzeba podjąć decyzję, ale jeśli tej decyzji nie karmimy modlitwą, szybko ulegnie zasuszeniu. Będzie jak pozbawiony wody kwiatek. Za pośrednictwem modlitwy rozpoznamy to, że Bóg nam się ofiaruje. Nie będzie to już fakt znany nam z ksiązek, w który możemy uwierzyć, albo nie. Będzie to przekonanie osiągnięte sercem. Z doświadczenia wiemy, że takie przekonania są najgłębsze i całkowicie nas zmieniają.

Nie wolno nam być egoistami i chcieć zmieniać tylko siebie. Trzeba zmieniać także wszystkich otaczających nas ludzi. Najpierw musimy zmienić naszą rodzinę. Dlatego Maryja wzywa nas do odnowy modlitwy w rodzinie. Bez modlitwy wszystko to, o czym mówiliśmy, to tylko puste słowa. Z modlitwą otworzą się serca wszystkich członków rodziny i będą wspólnie poznawać Boga. Wtedy zaniknie już napięcie i fałszywe przekonania. Wszyscy będą szczęśliwi i zadowoleni z tego, że się urodzili akurat w tej rodzinie.

W tych naszych duchowych przedsięwzięciach Maryja nie zostawi nas samych. Nieustannie będzie nas uczyć, co mamy robić. Ale decyzję o tym, by pozwolić Bogu się nam ofiarować, możemy podjąć tylko my. Potem wszystko jest już łatwiejsze.

SILA IMIENIA

By dana osoba wyróżniała się od innych, nadaje się jej imię. Staje się ono znakiem, który tę osobę do końca życia określa i który my musimy szanować.

Niestety, obecnie nie zwraca się już zbyt wielkiej uwagi na to, jakim imieniem kogoś obdarować. Zwykle są to jakieś „współczesne” imiona. Kiedyś imię wносиło ze sobą także jakąś cechę osoby, której było nadawane. Przypomnijmy sobie tylko imiona ze Starego Testamentu. Nie były tylko znakiem identyfikującym, który trzeba szanować, ale także tajemnicą, którą należało odkrywać.

Przyczyną obecnego stosunku do imienia jest przekonanie, że wszystko trzeba pozbawić tajemnicy. Nie może być ani ludzi, ani rzeczy, które

by w sobie kryły jakieś misterium. Wszystko można i trzeba ogarnąć naszym ludzkim rozumem.

W związku z powyższym nie są możliwe żadne objawienia ani nic w tym rodzaju. To wykracza poza poznanie rozumowe i dlatego jest niemożliwe. Należy się ograniczyć do tego, co namacalne i co daje się udowodnić.

Przy takim założeniu imię Boga radzi sobie bardzo słabo. Już nie cieszy się takim szacunkiem i poszukiwaniem tajemnicy, jak niegdyś. Nawet gdy Mu się złorzeczy – nie dzieje się nic takiego strasznego. To tylko niekulturalne zachowanie i nic więcej.

Maryja zaś wzywa nas do tego, by imię Boga było święte w naszych sercach i naszym życiu. Jeśli będziemy to umieli osiągnąć, święci będą dla nas także inni ludzie. W ten sposób z naszych środowisk zniknie niezgoda i niepokój. Będziemy żyć w pokoju i otwarciu na wszystkie żywe stworzenia, skończy się życie w strachu i izolacji od innych.

Imię Boga jest źródłem, z którego płynie prawdziwa siła. Daremnie jest szukać tej siły w przemijających rzeczach tego świata. Bez Boga są one tylko marnościami, zaś razem z Nim stają się środkiem, dzięki któremu Królestwo Boże schodzi na tę ziemię.

Nie wiem, jakie są nasze imiona. Jakie by nie były, z Bogiem stają się inne. Wypełniają się nową treścią, a inni wciąż próbują odkryć, co ich w nas tak przyciąga. My najprawdopodobniej wtedy się tylko uśmiechamy. A prawda jest taka, że jest to siła wewnętrznego imienia, która zmienia zarówno nas samych, jak i nasze imię.

OWOC POKOJU

Obecnie wiele ludzi na świecie mówi o pokoju. Powstały nawet przeróżne organizacje, które się mają nim zajmować. Pojęcie pokoju stało się modne, specyficzny sposób. Niektórzy potraktowali je szczerze, inni przy jego pomocy chcą osiągnąć jakieś określone cele polityczne, jeszcze inni.... Summa summarum wielu z nich nie wie, czym jest pokój.

We właściwy sposób na temat pokoju mogą się wypowiadać ci, którzy byli prześladowani, ci którzy prześladowali innych, ci których po prostu objęły płomienie wojny albo jakiejś wielkiej nienawiści. Gdy znaleźli się w warunkach pozbawiających ich pokoju, zrozumieli, czym on tak naprawdę jest.

Kto już zrozumiał, czym jest pokój, musi wykonać następny krok: musi wybaczyć. Ofiara musi wybaczyć agresorowi, agresor musi prosić

o wybaczenie ofiarę i musi wybaczyć samemu sobie całe zło, którego się dopuścił. W ten sposób krąg zła ulega rozbiciu i możemy żyć naszym normalnym codziennym, ludzkim życiem.

O takim zachowaniu w swoich orędziach Maryja mówiła nam wielokrotnie. Ona nie chce nam przekazać teoretycznej wiedzy, ale pragnie, byśmy zaczęli realizować nowy sposób życia. Niezależnie od tego, jak silni się czujemy, jesteśmy całkiem bezsilni, jeśli nie żyjemy w pokoju z osobą, która znajduje się obok nas. Naszą największą siłą nie jest żadna wiedza, pieniądze, broń, ale pokój w naszych sercach i uśmiech płynący z głębi serca.

Mówiąc o pokoju Maryja mówi też o radości. Radość jest konsekwencją naszego pokoju. Wie to każdy z nas. Zapominamy jednak o tym, więc Maryja nam nieustannie przypomina, zapraszając do zbierania radości jako owocu pokoju.

SERCE RODZINY

Co dzisiaj powiedzieć na temat rodziny? To raczej trudne pytanie, czyż nie?

Przeżywając swoje codzienne życie wydaje się, że panuje przekonanie, iż na temat rodziny nie trzeba się zbyt wiele wypowiadać. Nie jest ważna żadna wspólnota, więc ta rodzinna również nie jest, ważne są tylko jednostki. Pogląd ten najgłośniej wypowiadają przedstawiciele ruchu lewicowego ze znanego roku sześćdziesiątego ósmego. To był rok, kiedy młodzi ludzie, słusznie domagający się określonych zmian, zostali oszukani lewicowymi mrzonkami, które chciały przekreślić wszelkie wartości i oddać się niczym nie ograniczonej wolności. A wynikiem tego stało się całkowite zagubienie.

Z drugiej strony, przeczuwając swoje codzienne problemy i cierpienia, dochodzimy do przekonania, że o rodzinie jednak trzeba zacząć mówić. Życie stało się zbyt szybkie, a jednocześnie zbyt zimne. Najbardziej naturalne miejsce, w którym człowiek powinien się ogrzać i nabrać nowych sił, to właśnie rodzina. Bez tego ciepła i tej siły zagubi się gdzieś na skomplikowanych ludzkich ścieżkach. Takie i podobne poglądy reprezentują ludzie, którzy siebie nazywają chrześcijanami. Oni znają i uznają realia tego świata i nie zwalczają zła złem, ale pragną swoim dobrem wyleczyć rzeczywistość i przejść przez nią do ojczyzny niebieskiej doznając jak najmniejszych obrażeń. W ten sposób rodzina nie jest zbiorem

jednostek. Stanowi fundament społeczeństwa i wspólnotę, w której się rozwija i kwitnie wiara chrześcijańska.

Sercem takiej rodziny staje się modlitwa. Oczywiście, że pięknie jest gdzieś razem wyjechać, rozmawiać i bawić się, ale dopiero dzięki modlitwie jednoczymy się jako rodzina. Mówi o tym także Maryja w swoich orędziach. Powtarzała to wielokrotnie, by te Jej słowa trafiły do naszych serc i byśmy wreszcie zaczęli je wprowadzać w życie.

Jeśli zechcemy – znajdziemy tysiące powodów, dla których nie możemy się wspólnie modlić. Kiedy jednak szczerze spojrzymy sobie w oczy, będziemy się musieli przed sobą przyznać, że te wszystkie odpowiedzi to tylko wymówka, żeby się razem nie modlić i nie musieć się do siebie zbliżać. To taka sama sytuacja jak ta, kiedy rodzice włączają dzieciom telewizor. Zamiast z nimi rozmawiać, pozwalają im się zabawiać czymś, z czego nie będą mieć żadnej korzyści. Dzieci tego nie dostrzegają, gdyż kolorowa telewizja wydaje im się bardziej interesująca niż poważna rozmowa z rodzicami.

Osoba mądra dokłada starań, by zachować zdrowie swojego serca. Wtedy nie będzie dla niej trudne przezwyciężenie wszystkich problemów i odczuwanie radości.

NIEWIARYGODNE

Jesteśmy dziećmi swojej epoki i nie ma w tym nic dziwnego. Dlatego jest zrozumiałe, że używamy też języka tej epoki.

Jedno ze współczesnych określeń, wyrażających zaskoczenie, to słowo „niewiarygodne”. Dla mnie teraz kojarzy się nierozdzielnie z pewnym zagranicznym księdzem. Kiedy przybył na obchody jednej z rocznic objawień Królowej Pokoju, był już w zaawansowanym wieku i nie cieszył się pełną sprawnością fizyczną. Gdy wspierając się na lasce wychodził z kaplicy, powtarzał z zadziwieniem słowo „niewiarygodne”.

To naprawdę niewiarygodne. Oto Królowa Pokoju przychodzi do nas już od tylu lat. Przez cały ten czas nieustannie powtarza: pokój, pokój, pokój. Mówi nam, że mądrość nie kryje się w rzeczach tego świata, ale w naszym bogactwie duchowym. Jeszcze nigdy w historii nikomu się nie objawiała tak długo i nikomu nie przekazywała takich orędzi.

Być może ludzie, którzy w ostatnich dziesięcioleciach nie doświadczali wojny, stwierdzą, że Maryja zwraca się tylko do nas, których ostatnio smagały wojenne bicze. Mylą się całkowicie. Wydaje się, że zamiast

nas oceniać, powinni raczej zadać sobie pytanie, jak spędzają swoje życie. Wojna jest konsekwencją wszystkich grzechów ludzkości. Kiedy zło wygasa w jednym miejscu, rozlewa się gdzieś indziej, i nic więcej.

Oczywiście, możemy mówić, że wojną jest także aborcja, egoizm, bogacenie się kosztem innych, narkotyki, alkohol... Ale raczej posłuchajmy Maryi, która nam mówi, byśmy wojnę po prostu wykorzenili ze swoich środowisk. Maryja nam mówi o modlitwie. Kto się modli, ma w sobie Boga i nie może być zły dla innych. Kto się nie modli, żyje bez Boga i w innych widzi tylko obcych i rywali. Zarówno jeden, jak i drugi próbują się wyrazić przez swoje poglądy i zachowanie. W taki sam sposób na świecie wzrasta dobro albo zło.

Niewiarygodne, jak ludzie czasami zapominają o słowach Maryi. Dopiero kiedy popadają w kłopoty, zaczynają się zastanawiać i przypominać słowa Maryi z Medziugorja. Jakże pięknie jest tworzyć historię razem z Nią. Wtedy nas przepelnia głębokie szczęście. Niewiarygodne!

OBLICZE POKOJU

Wypowiadanie się na temat pokoju stało się znakiem prestiżu w tym współczesnym świecie. Robią to wszyscy, niezależnie od reprezentowanych światopoglądów. I uparczywie wieją te „pokojowe wiatry”.

Ze wszystkich tych „pokojów” najmniej podoba mi się ten podpisany przy zielonym stole, osiągany tzw. „środkami politycznymi” i pod patronatem „wielkich mocarstw”. Nie chcę przez to powiedzieć, że mam coś przeciwko ustawianiu konfliktów, ale jedynie to, że często taki pokój jest wyłącznie usankcjonowaniem czyichś korzyści, a nie sprawiedliwością, którą należało osiągnąć i która powinna zagwarantować, że takie konflikty już nigdy więcej nie wybuchną.

Królowa Pokoju, która już od dłuższego czasu się do nas zwraca, nie przynosi nam pokoju osiągniętego i narzuconego egoistyczną demonstracją siły. Ona nam przynosi pokój osiągnięty dzięki wewnętrznemu nawróceniu serca. Taki pokój nie wywoła konfliktów, ani obaw. Będzie po prostu szczęściem, które wszyscy będą chcieli osiągnąć.

Od samego początku narzuconej nam wojny, chorwaccy żołnierze umieli posłuchać słów Maryi. Dlatego wieszali sobie na szyjach różańce. Pierwszy raz w historii w ten sposób jakieś wojsko broniło swojej ojczyzny

i oddawało za nią życie. Bóg nie mógł tego nie dostrzec. Żołnierzom chorwackim dał duchową siłę, a nam wszystkim – wolność i ciepłe ramiona ojczyzny.

Na swych dorocznych pielgrzymkach do Sanktuarium Królowej Pokoju żołnierze chorwaccy przypominają sobie o tym, co Bóg dla nich zrobił. Tak jak tu przyjeżdżali podczas wojny, to równie licznie przyjeżdżają także teraz. I dlatego wierzę, że zawsze będą wiedzieć, co to jest prawdziwy pokój i właśnie taki pokój, a nie żaden inny będą szerzyć wokół siebie. Jaka to różnica w odniesieniu do wypowiedzi Napoleona, że dobrego żołnierza trzeba zepsuć, bo zepsuty żołnierz to żołnierz najlepszy.

Wartości pokoju nie da się ocenić, więc nie może być tylko kwestią mody. Pouczeni słowami Maryi musimy mu nadać właściwe oblicze. Wtedy będzie nas łączyć i rozbijać mgłę, tworzoną przez egoizm – niezależnie od tego, czyj to egoizm. Myślimy, że taki pokój zdoła ktoś przezwyciężyć? Nie obawiamy się. Pokoju budowanego z Bogiem nie da się zwyciężyć. Udowodniła to nasza historia ludzkości. Kontynuujmy ją w ten sposób.

FUNDAMENT POKOJU

My, którzy przeżyliśmy wojnę, odbieramy pokój w pewien odmienny sposób niż ludzie, którzy wojny nie doświadczyli. Dla nas pokój nie oznacza posiadania jak największego bogactwa, bycia kimś sławnym, reprezentowania czegoś. Dla nas pokój to znaczy móc zachować życie, nie pozwolić, by nas ktoś atakował, nie doświadczać tego, że ktoś z twojej rodziny wyjeżdża na front, nie wiedząc czy z niego jeszcze kiedyś wróci. Tak więc fundamentem naszego podejścia do pokoju są posiadane przez nas życiowe doświadczenia.

Królowa Pokoju proponuje nam zupełnie inny fundament. Ona nam mówi o modlitwie. Przez cały czas swoich objawień wytrwale powtarza: „módlcie się, módlcie się, módlcie się!”. To Jej nieustanne powtarzanie tych słów wyraźnie nam pokazuje, jak bardzo Jej na tej naszej modlitwie zależy.

Patrząc oczyma Maryi – jeśli się będziemy modlić, będziemy odbierać otaczający nas świat jednoznacznie, bez względu na nasze życiowe doświadczenia. Usuniemy wszystko, co nas dzieli i staniemy się jednym sercem i jedną duszą. Wtedy pokój zapanuje w nas i w naszych krajach.

Przeróżni światowi mocarze powiedzą nam coś zupełnie innego. Dla nich pokój oznacza posiadanie siły większej niż inni. Dlatego dochodzi do wyścigu zbrojeń, ale także do rywalizacji we wszystkich innych dziedzinach. Odbывают się przeróżne nagłaśniane konferencje pokojowe. Ich efekty są jednak znikome. Piękne i dobre rzeczy pozostają tylko na papierze, a nie są wprowadzane w życie. Brakuje bowiem tego najwyższego autorytetu, który daje gwarancję wprowadzenia w życie ustaleń pokojowych. Nie wystarcza ten autorytet, który się na takich konferencjach pojawia. To tzw. humanizm. Potrzeba autorytetu znacznie większego, takiego jak Bóg. Gdyby jednak mocarze tego świata uznali autorytet Boga, sami nie mogliby być małymi bogami.

Bez względu na to, jak rozumiemy pokój i jak będziemy do niego dążyć, nie uda się nam uniknąć problemów związanych z życiem na tej ziemi. Dalej będą nas smagać różne burze, przed którymi będziemy się musieli ukrywać. Zdrowy rozsądek nam podpowiada, że przetrzymamy te deszcze, jeśli dom, w którym poszukamy schronienia, będzie wybudowany na solidnym fundamencie.

Pokój jest naszą przyszłością. Na przestrzeniach, gdzie żyjemy, jest jak powietrze, którym oddychamy. Odetchnijmy nim odważnie i głęboko.

BURZA

Czego potrzebuje człowiek do spokojnego życia? Patrząc na to zagadnienie z ludzkiej perspektywy, odpowiedź mogłaby może wyglądać tak: wstawać rano z poczuciem bezpieczeństwa, bo jest ktoś, na kogo możemy liczyć w ciągu dnia, przeżywać dzień w dobrych relacjach z innymi ludźmi, wieczorem w swoim domu odpoczywać ze świadomością, że nie popełniliśmy jakiegoś wielkiego błędu. Ujmując tę kwestię z perspektywy osoby wierzącej – do spokojnego życia trzeba tylko jednego: trzeba mieć w sobie Boga.

Niezależnie od tego, czy mamy w Bogu oparcie, czy też nie, próbujemy osiągnąć pokój. Jednak nie zawsze nam się to udaje. Czasami nadchodzi burza, która niweczy wszystkie nasze zamiary. Nie widzimy już tak wyraźnie, jak wcześniej i po prostu zaczynamy iść w niewłaściwym kierunku. Jeśli jednak się spostrzeżemy, także z burzy możemy wynieść jakąś korzyść. Ona oczyszcza nasze zamiary, zmuszając nas do zrobienia tego, co mieliśmy zrobić już dawno.

Długo możemy opowiadać o smaku tych burz. Będą to daremne słowa aż do chwili, kiedy sobie sami przypomnimy, jak przechodziły nad naszym życiem. A z pewnością występowały w różnych okresach i z różnym natężeniem.

Królowa Pokoju chciałaby nas ochronić przed tymi wszystkimi nieprzyjemnościami. Dlatego przekazuje nam przesłania Boga. W nich odzwierciedla się to wszystko, o czym wiemy od dawna, ale do czego się nie stosujemy. Ona nam tego nie narzuca na siłę, ale mówi o tym cicho i powoli. Szanuje nas i pragnie, byśmy sami podjęli nasze decyzje. Gdyby postępowała inaczej, pozbawiałaby nas naszej wolności. Oczywiście, że Maryja będzie z nami w chwili, kiedy będziemy podejmować swoją decyzję, jeśli tylko tego zechcemy.

Muszę przyznać, że nie bardzo lubię burze, chociaż je przyjmuję. Stanowczo wolę spokój i ciszę. Kiedy jednak już nadejdą, będę się starać godnie stawić im czoło. Ja też wierzę w swój sukces. Tę pewność daje mi Bóg, mówiąc że podczas modlitwy otrzymujemy wszystko, o co prosimy. Pomimo swoich słabości próbuję tak robić, podobnie jak wiele innych osób. Nawet w czasie burzy.

ODPOCZYNEK

Gdybyśmy chcieli jakoś ogólnie scharakteryzować lipiec, moglibyśmy stwierdzić, że to czas naszego odpoczynku. Wszyscy dokądś wyjeżdżają, wszyscy się chwala, przez ile dni byli nieobecni. To naturalne. Pracowaliśmy przez cały rok, dlaczego więc nie mielibyśmy odpocząć?

Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, jak podczas urlopu traktowaliśmy swoje życie duchowe. Czy w ogóle się modliliśmy, czy chodziliśmy do kościoła... czy może „odpoczywaliśmy” również od tego? Wiem, że takie kwestie nie sprzyjają odpoczynkowi, ale jeśli umieliśmy odpocząć i jednocześnie pamiętaliśmy o swojej wierze, nie będzie nam przeszkadzać ich poruszanie.

Także Maryja w swoich orędziach uczy nas, że trzeba pamiętać o swojej wierze. W swój łagodny i przekonujący sposób wzywa nas do modlitwy. Nie każe nam słuchać Mszy św. w radio czy oglądać w telewizji, ale mówi nam, byśmy zaczęli od modlitwy osobistej. Wtedy żadne radio ani telewizja nie zastąpi nam ciepła wspólnoty, do której się włączymy przychodząc do kościoła. Dzięki modlitwie osobistej staniemy się silnymi osobami. Oczywiście, że to nas uszczęśliwi.

Jednak modlitwy osobistej nie odmawia się byle gdzie, a już na pewno nie nadają się do tego miejsca, do których wciąż jesteśmy zapraszani z zapewnieniem, że tu odpocznimy. Do modlitwy osobistej potrzebujemy odpowiedniego kąca. To może być pokój, spokojne miejsce pod drzewem, jakiś punkt przy szumiącym morzu... Potrzeba nam tylko stanowczości, czasu i odpowiedniego miejsca, by jakiś czas spędzić na rozmowie ze swoim Bogiem. Maryja ujmuje to w krótkim stwierdzeniu, że musimy się nauczyć modlitwy sercem. Jest to możliwe, o ile tego pragniemy.

Wszyscy ludzie, niezależnie od tego, jak wygląda ich życie, odczuwają potrzebę posiadania czegoś, co wypełnia ich wnętrze. Ci, którzy się nie modlą, próbują to odnaleźć w dźwiękach i obrazach, które ich otaczają. One przenikają ich duszę jak nocne ekspresowe pociągi. Ci zaś, którzy się modlą, najpierw zapełniają swoją duszę Bogiem, by potem móc we właściwy sposób rozpoznawać otaczające ich dźwięki i obrazy. Oni po prostu odkryli sens swojego życia i z radością przeżywają swoje dni.

Pięknie jest odpocząć i odwiedzić te miejsca, które z jakichś powodów lubimy. Nie jest pięknie, kiedy nie słyszymy w swoim sercu słów Maryi, mówiącej do nas: „Otwórzcie drzwi swojego serca a zrozumiecie, że modlitwa jest radością, bez której nie możecie żyć”. Jestem przekonany, że dopiero wtedy nasz odpoczynek będzie prawdziwy.

PRZESTRZEŃ ŻYCIOWA

Człowiek potrzebuje odpowiedniej przestrzeni do wyrażenia swoich myśli. Już dawno to dostrzegli samozwańczy mocarze świata i zaczęli nas kształtować według własnego uznania.

Ci „mocarze świata” najpierw spróbowali podporządkować sobie źródła informacji oraz same informacje. Stworzyli tzw. media niezależne. To określenie „niezależne” oznacza, że takie media są kontrolowane przez wąski krąg ludzi. Po uformowaniu wiadomości według własnego uznania, zaczęli nas kierować ku przestrzeniom, gdzie zgodnie z ich koncepcją powinniśmy spędzać czas. W ten sposób skierowali nas do nocnych klubów, miejsc, gdzie się bierze narkotyki, na pozbawione ducha zawody sportowe, na wydarzenia kulturalne, gdzie jest wszystko oprócz kultury...

Swoim przyjściem Królowa Pokoju powstrzymuje ten szalony rytym. Zaczyna mówić o tym, że człowiek musi się zatrzymać, musi zacząć my-

śleć o sobie i otaczających go wydarzeniach. W takim klimacie znacznie właściwie odbierać tak siebie, jak i wszystko, co się dzieje wokół niego. Oczywiście, że samozwańczym mocarzom świata się to nie podoba, ale czy Maryja ich powinna pytać o zdanie?

Przestrzenie, do których kieruje nas w swoich orędziach Królowa Pokoju, nie są miejscami, gdzie się mamy zatracić w hałasie i o wszystkim zapomnieć, ale miejscami, gdzie w spokoju możemy spędzić pewien czas, by sobie potem przypomnieć, kim jesteśmy i co na tej ziemi pragniemy osiągnąć. Takie przestrzenie przywrócą nas nam samym i nas wzmocnią. To nam da wolność. Nikt nie będzie już mógł nami kierować według jakichś własnych egoistycznych koncepcji, ale wspólnie z innymi będziemy budować świat wolności i piękna. Wtedy będziemy mieć w sobie pokój i ten pokój będziemy szerzyć wokół siebie. Oczywiście, będziemy to robić za darmo. Nikt nam nie będzie płacić za nasze pokojowe idee i nikt nas nie będzie ogłaszać specjalistami w zakresie praw człowieka. My będziemy tylko prawdziwymi ludźmi, a takim ludziom nie trzeba przypominać o prawach człowieka. Tacy ludzie nimi żyją i szereg już samym przykładem.

To naturalne, że każdy z nas pragnie znaleźć dla siebie prawdziwą życiową przestrzeń. Pytanie brzmi tylko, czy będziemy szukać tej przestrzeni kierując się jej zewnętrzną kolorową otoczką, czy też jej wartościami wewnętrznymi?

TROSKA MARYI

Poczucie wyłączności to wielka życiowa wada. Zmusza nas do tego, by nie uznawać innych ludzi i ich dobrych stron. Powoli zamyka nas w sobie i zrywa nasze więzy z otoczeniem.

Czasami także nasze życie duchowe nie jest odporne na pokusy wyłączności. Pozwalamy sobie na myślenie, że tylko nasz sposób przeżywania wiary jest właściwy i żaden inny. A tak nie jest.

Weźmy na przykład to, co się dzieje w parafii Medziugorje. Błędne jest przekonanie, że we współczesnym świecie Bóg działa wyłącznie w ten sposób. Błędne jest także odrzucanie i zaniedbywanie objawień Maryi, do których dochodziło na przestrzeni historii. Bóg zawsze działał i działa w różny sposób. Maryja objawiała się już wcześniej i objawia się teraz.

Obserwując objawianie się Maryi dochodzimy do przekonania, że Ona się o nas troszczy. Pewnego dnia zrodziła Jezusa i od tej chwili razem

z Nim działa na rzecz zbawienia ludzkości. Pragnie każdego z nas uczynić wolnym człowiekiem i wskazać nam drogę do pełnego szczęścia.

Na przestrzeni historii było wiele objawień Maryi. Według badaczy tego fenomenu, wyróżniają się wśród nich przede wszystkim objawienia w Lourdes, Guadalupe, Fatimie i Medziugorju. W czasie, kiedy wymienione objawienia Maryi miały miejsce, ludzkości groził upadek w pogaństwo, czy też popadnięcie w wielkie zło. Dlatego Maryja wezwała do działania. Dzięki sile tych, którzy Jej posłuchali, zmieniała i wciąż zmienia naszą historię. A ludzie posłuchali nie tylko Maryi, oni posłuchali Boga, który poprzez Nią przemawiał i dlatego mieli siłę, którą normalnie nie dysponują. Bóg poprzez nich działał i zmieniał oblicze tej ziemi.

Dlatego duchowość płynąca z parafii Medziugorje jest dostępna dla każdego, otwarta na wszystkie dobre obecne i minione ruchy wewnątrz Kościoła. Poprzez Królową Pokoju Bóg troszczy się o swój naród. Kiedyś odbywało się to w inny sposób, teraz właśnie tak, a jutro przybierze formę stosowną do wymogów danej chwili. Ci, którzy rozpoznali ten sposób działania Boga, nie powinni wchodzić w jakiegokolwiek konflikt z osobami, które tego nie rozpoznały. Powinni jedynie własnym przykładem pokazać skuteczność działania Maryi.

Historia wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyby Maryja w nią nie wkroczyła. Przypominam sobie o tym zawsze, kiedy słyszę nazwy większych i mniejszych sanktuariów maryjnych. Bóg nie pozostał głuchy na wezwania swojego narodu. Zresztą jak mógłby pozostać, skoro jest najwyższą miłością?

DAĆ ŻYCIE

Łatwo stać się egoistą. Wystarczy tylko podkreślać stale swoje „ja” i „ja” i już zapadamy na tę chorobę. Nie unika jej nikt, chyba że oprócz „ja” ktoś umie powiedzieć także „ty”.

Istnieją tysiące powodów i usprawiedliwień dla egoizmu. Jeden z nich wynika z postawy wyrażonej poglądem „dlaczego ja nie miałbym korzystać z życia, przecież ja też mam do tego prawo”. Teoretycznie – nic w tym niespotykanego. Tyle tylko, że przy tej okazji zapominamy o prawach innych osób. Gdy o tym pamiętamy, to nasze prawo otrzymuje swoje granice i wyznaczniki.

Prawo do życia mają także ci, którzy jeszcze nie zostali poczęci. Bóg zaufał nam na tyle, że pozwolił nam zdecydować, ile istnień po-

wołamy do życia. Oczywiście, że w ten sposób nie dał nam wolności nieodpowiedzialnej, nie dał możliwości decydowania w oparciu o nasz egoizm i podobne motywy. Chciał, abyśmy przyjęli odpowiedzialną postawę i powiedzieli, że będziemy mieć jedno, dwoje, troje, pięcioro, dziesięcioro... dzieci.

Możliwość decydowania o tym, czy komuś przekazać życie, nie dotyczy przypadku, kiedy ono już zostało poczęte. Nie jest ważne, ile sekund, godzin, dni, tygodni czy miesięcy to życie trwa. Ważne jest tylko to, że już się zaczęło. Już dawno temu na górze Synaj Bóg powiedział do Żydów: „nie zabijaj!”.

Królowa Pokoju w swoich orędziach nieustannie nas wzywa do dawania życia we wszystkich jego formach. Ona mówi o dzieciach, rodzicach, życiu duchowym, życiu fizycznym, odpoczynku, modlitwie... W odróżnieniu od różnych mocarzy i pyszałków tego świata, swoją nauką nikogo nie zniewala, ale wyzwala, by mógł dawać życie innym. Uczy nas tego, że dopiero po uzyskaniu tego przekonania i tej postawy życiowej stanimy się kimś, kto umie jednocześnie korzystać z życia i być dla innych. Tylko ci, którzy błędzą, mogą powtarzać stwierdzenie znane ze współczesnej literatury: „piekło to inni”. W słowniku Maryi wygląda to inaczej: „raj to inni”.

Bez względu na swoje życiowe przekonania zgodzimy się z tym, że chcemy być rajem. Możemy się jedynie różnić w opinii na temat tego, jaki to raj. Dla niektórych jest nim życie według zasad egoistycznych, dla innych – według zasady dawania życia. Nie mam wątpliwości, jaka jest nasza odpowiedź.

WYPEŁNIENIE

Kiedyś dawno nastąpiła pustka w nas, ludziach. Biblia mówi, że stało się to w chwili popełnienia przez ludzi grzechu pierworodnego. Od tej chwili człowiek nieustannie usiłuje czymś tę pustkę zapełnić.

Wypełniając w sobie pustkę powoli stajemy się dojrzałymi ludzkimi osobowościami. Wtedy odkrywamy znaczenie słów z Pisma Świętego, zgodnie z którymi zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga.

Tak, niełatwo to wszystko przeprowadzić. Do życiowych przekonań nie dochodzi się przez jedną noc, ale potrzeba na to wytrwałych, codziennych starań. Kiedy pot zrasza czoło, ręce mdleją z wyczerpania i du-

sza opiera się ciemnościom, odbywa się to przechodzenie do innego istnienia. Ziemia, na której żyjemy, nie jest już miejscem cierpień, ale tylko zakurzoną ścieżką, wiodącą nas ku światłości.

Ideolodzy tzw. Nowych czasów korzystają z podobnego słownika. Przed kilku wiekami wpadli na pomysł, by ten świat urządzić zgodnie z własną koncepcją. Nie wzięli jednak pod uwagę istnienia Boga. Zamierzają budować ten świat wyłącznie według własnych pomysłów. Używane przez nich słowa i środki przyciągają swoją doniosłością. Bo kto się nie zgodzi z prawami człowieka, niestosowaniem siły i tym wszystkim, co możemy nazwać humanizmem? Chrześcijanie się z tym na pewno zgadzają. Oni jednak idą jeden krok dalej. Humanizm bez Boga to tylko piękna roślina, skazana na uschnięcie bez potrzebnych do życia środków. To Bóg stworzył humanizm, umieścił to prawo w każdym człowieku i dlatego nadaje mu sens i głębię.

A jednak za pięknymi koncepcjami twórców „Nowych czasów” nie kryje się tylko czysty egoizm. Kiedy mówią o zjednoczeniu świata, nie kierują się miłością do innych ludzi, ale chęcią ułatwienia sobie sprawowania nad nimi władzy. Kiedy świat jest zjednoczony, by nad nim rządzić wystarczy jeden człowiek z grupą pomocników. Dlatego muszą zaniknąć wszelkie różnice między ludźmi i narodami. Nie wolno myśleć samodzielnie, ale według ustalonych reguł. Państwowi trzeba odebrać niezależność, a ludziom ich wolność osobistą.

Królowa Pokoju, jako nasza dobra matka, ratuje nas przed tymi pułapkami. Ona też pragnie, by nie było między ludźmi i narodami różnic. Ale jedynym środkiem, jaki stosuje, by to osiągnąć, jest miłość. W ten sposób kierujemy się drogą świętości i możemy żyć bez różnic, jednocześnie zachowując własną twarz. Gdyby Bóg chciał, abyśmy byli identyczni, nie stwarzałby nas w takiej różnorodności. W miłości różnice nie są wadą, są czymś pożądanym.

Wypełnieni miłością Boga mamy możliwość stwarzania świata pełnego różnic, będącego tak przyjemnym miejscem do życia. Tak naprawdę doświadczamy, czym był raj na ziemi. Zgodnie z tym, co nam mówi Pismo Święte, raj był jeden, ale pełen różnych barw i światel.

WYCIĄGNIĘTE RĘCE

Kiedy stajemy obliczu trudności, zdarza nam się zadawać pytanie: „Gdzie jesteś, Boże?”. Wydaje nam się, że Bóg nas zostawił i możemy liczyć tylko na siebie.

Królowa Pokoju nieustannie nam powtarza, że Bóg jest zawsze przy nas. Nie zostawia nas ani przez chwilę. Jego ręka jest do nas stale wyciągnięta. A gdzie jest nasza ręka?

Bóg nas kocha, więc daje nam czas, kiedy Jego matka nas uczy, jak bezpiecznie przemierzyć tę ziemię i dojść do Królestwa Niebieskiego. Niestety, często nie rozumiemy wagi tego Bożego przedsięwzięcia. W jakiś sposób stało się dla nas naturalne, że każdego dnia przemawia do nas Maryja. A to nie jest „naturalne”, to jest łaska, której Bóg nam chce udzielić.

Nadejdą czasy, kiedy te codzienne wypowiedzi Królowej Pokoju ustaną. Jeśli Jej nie słuchamy i nie idziemy w Jej ślady, będzie nam żal tych minionych dni i będziemy chcieli, aby trwały dalej. A one bezpowrotnie miną. Wtedy zostanie nam tylko świadomość niewykorzystanej okazji i wielka rana w sercu. Z tego powodu nasze życie duchowe zubożeje, a ludzkość straci wielką dozę dobra, którego potrzebuje tak samo, jak powietrze, którym oddycha.

Musimy wrócić do słów Maryi i odnowić modlitwę w naszych sercach. My jesteśmy przyjaciółmi Boga, On jest naszym przyjacielem, ale to nie znaczy, że jesteśmy od Niego więksi. On nas przewyższa pod każdym względem i dlatego musimy słuchać Jego wskazówek i uznawać Go za swojego Boga. Nie staniemy się wtedy bogami, ale bardziej się do Niego upodobnimy i powoli się z Nim zjednoczymy. Będziemy doświadczać radości i w niej przeżywać swoje dni.

Bóg szczególnie potrzebuje wiernych, którzy Mu się w jakiś sposób poświęcili, co oczywiście, nie oznacza, że reszta może sobie pozwolić na bylejakość. Dzięki swojemu poświęceniu są oni wezwani do przewodnictwa, do stawania w pierwszym szeregu na polu zmagania z codziennością. Ich rola to rola przewodnika, która jednak nie jest bardziej ważna od ról innych ludzi. Sobór Watykański II określił to tak, że wszyscy jesteśmy ludem Bożym.

Przez te ostatnie lata wielu z nas wyrażało swoje oddanie Bogu poprzez różaniec, który w różny sposób nosili. Być może czasami traktowali go tylko jako ozdobę, ale w większości przypadków symbolizował życiowy wybór. Powoli zaczęliśmy w nim dostrzegać wyciągnięte ręce Boga, który nas potrzebuje, który chce razem z nami uszlachetnić tę

ziemię i sprawić, by stała się miejscem, gdzie będziemy zgodnie żyć, a nie rywalizować ze sobą. Z powodu naszych wyciągniętych rąk Bóg nam w różny sposób pomagał. Pragnie tego także teraz. Spójrzmy, czy nasze ręce są wyciągnięte.

NASTĘPCY

Pewnego dnia zostaliśmy poczęci, pewnego dnia przyszliśmy na ten świat. Dla większości naszych rodziców był to powód do świętowania. Razem z nimi świętowali także ich przyjaciele, sąsiedzi i znajomi. Wszyscy czuli, że jesteśmy gwarancją przedłużenia ich życia na tej ziemi.

Maryja była takim samym człowiekiem jak my, więc pewnego dnia też przyszła na świat. Prowadziła zwyczajne życie aż do chwili, kiedy anioł Ją zapytał, czy zostanie Matką naszego Zbawiciela. Jej odpowiedź znamy. Pozostała tą samą osobą, ale teraz przybyło Jej jeszcze jedno zadanie. Włączyła się do kręgu przodków Jezusa i została jego centrum.

Taka postawa Maryi jest jednocześnie wezwaniem dla nas wszystkich. My także jesteśmy wezwani do tego, by zostać czymiś przodkami. Być może nie będziemy nimi w sensie fizycznym, ale możemy być w sensie duchowym. Musimy stwarzać dobrą atmosferę w każdym miejscu, w którym się w naszym życiu znajdziemy. W ten sposób młodzi dostrzegą w nas dobry wzór i będzie im łatwiej wyrosnąć na prawdziwych ludzi i chrześcijan.

Czasami się zdarza, że cała troska o naszych następców sprowadza się do zwyczajowego świętowania. Często jest tak, że im to świętowanie większe, tym mniejsza późniejsza troska. Przyczyną takiego zachowania jest nasze materialistyczne podejście do świata. A nasi następcy nie potrzebują przede wszystkim naszych bogactw naturalnych, ale bogactw duchowych.

Orędzia Boga, które Maryja nieustannie do nas kieruje, pragną nam przypomnieć o powadze chwili. Życie nie jest wyścigiem po bogactwa materialne i rozkoszowaniem się nimi. Życie to pielgrzymowanie do naszej drugiej ojczyzny. Kto będzie o tym wiedzieć, będzie się śmiać ze wszystkich życiowych problemów. One nie tylko go nie złamią, ale wskażą mu drogę i dadzą mu zdolności.

Objawiając się w medziugorskiej parafii, Maryja powiedziała, że jest Królową Pokoju. Chciała nas w ten sposób zachęcić do stwarzania pokoju w sobie i wokół siebie. Ci, którzy Jej posłuchali, stali się Jej następcami.

Ponownie zrodzili na tym świecie Boga. Dlatego nie muszą się martwić, co się stanie, kiedy Maryja już przestanie nam przekazywać przesłania Boga. Wtedy Bóg będzie mówić poprzez nich.

BYĆ SOBĄ U SIEBIE

Stwierdzenie, że posiadanie domu nie jest ważne, mogliby zaryzykować tylko tacy bezbożnicy, jak na przykład komuniści. Wierzę, że cała reszta myśli inaczej i zgodziłaby się także z tym, że domu trzeba bronić i w szczególny sposób o niego dbać.

Przez wiele długich lat dla nas, Chorwatów, ta prawda stała pod wielkim znakiem zapytania. Najpierw światowi mocarze narzucili nam – podobnie zresztą jak wielu innym niewinnym narodom – straszne panowanie komunizmu. Kiedy ten okres się załamał, w różny sposób próbowali go ocalić i pomóc „byłym” ponownie przejąć władzę. U nas, w Chorwacji, się to nie udało. I dlatego mieliśmy wojnę, której ci światowi mocarze nie chcieli powstrzymać. Co więcej – dodawali odwagi agresorom, twierdząc że mogą to zrobić, byle szybko, by uniknąć możliwych nieprzyjemnych protestów. Potem dodawali im odwagi stawiając znak równości między ofiarą i agresorem. Nie zależało im na prawdzie. Przy pomocy swojej ogromnej siły, którą osiągnęli w różny sposób, zadbali tylko o własny interes. I tak nasz chorwacki naród ponownie znalazł się w niebezpieczeństwie. Jedni burzyli nam domy i zabijali nas, drudzy próbowali unicestwić naszą duszę swoją krótkowzrocznością. Zło próbowało i wciąż próbuje nas przekonać, że nie warto się opierać na tym, co w nas dobre.

Królowa Pokoju przyniosła nam inny światopogląd. Zło nie jest silniejsze od dobra. Mija nawet wtedy, gdy sprawia wrażenie silnego i straszego i prócz niewyraźnych wspomnień nie zostaje po nim nic. Kto będzie czynić dobro, będzie żyć dalej.

Musimy podziękować tym wszystkim, którzy umieli dobrze żyć jeszcze przed objawieniami Maryi. Ich modlitwy umożliwiły Jej przyjście, dzięki któremu wiele osób zawróciło z niewłaściwej drogi i mimo wszystkich ludzkich przeciwności zaczęło żyć zgodnie z przykazaniami Boga. Dlatego dziś możemy być u siebie, niezależnie od tego, do jakiego narodu należymy – nie tylko w sensie terytorialnym, ale także duchowym. Żadni zarozumiali mocarze światowi nie mogą nas zniszczyć. Mogą tego tylko próbować.

Zwycięstwo należy więc do nas, którzy mieliśmy odwagę odeprzeć plany zła. To modlitwa jest tym orężem, dzięki któremu możemy pozostać sobą na swoim. Wzmocnieni i oświeceni dzięki niej będziemy wiedzieć, jaki mamy wykonać kolejny ruch.

NASZA MIŁOŚĆ POWSZEDNIA

W życiu przekonaaliśmy się o tym, że bez miłości nie możemy żyć. Niezależnie od tego, kim jesteśmy i jaką zajmujemy pozycję w społeczeństwie, potrzebujemy miłości tak samo jak chleba, którym się karmimy każdego dnia.

Niestety, miłość, którą dajemy innym, czasami różni się od miłości, jakiej byśmy chcieli dla siebie. Pozwalamy sobie na egoistyczne zachowanie, oczekując że inni będą żyć zgodnie z naszym życzeniem. W ten sposób brudzimy godność i niewinność miłości.

Królowa Pokoju zaś wzywa nas do przeżywania miłości w jej pełni, bez żadnych brudów. Mówi nam, że bez miłości nie możemy zrozumieć tego, że w naszym życiu Bóg powinien zajmować pierwsze miejsce. To stwierdzenie nie dotyczy tylko tych osób, które obserwujemy z boku i możemy ocenić, że grzeszą. Dotyczy także tych, którzy mówią, że czynią dobro. Bez miłości grozi im niebezpieczeństwo, że Boga odsuną na bok i zwrócą się tylko ku sprawom tego świata.

Kto zaczyna się otwierać na miłość, zaczyna się upodabniać do wizerunku Boga w sobie. Bóg nas stworzył na swój obraz i podobieństwo i jak najwierniejsze upodobnienie się do tego obrazu jest naszym największym sukcesem. Kiedy w ten sposób przyjmujemy miłość, zaczniemy coraz bardziej tracić cechy tego świata i przybliżać się do miłości Boga. Wtedy zaczniemy kochać Bożą miłością innych ludzi i odkryjemy, że jesteśmy braćmi i siostrami – czyli odkryjemy nasze człowieczeństwo. Nie da się tego osiągnąć bez miłości Boga. I dlatego mylą się ci, którzy w imieniu samego człowieczeństwa ogłaszają ogólne braterstwo. Dla nich te wypowiedzi są tak naprawdę tylko maską, za którą ukrywają swoje inne uczynki. Czyż ostatnio nie mieliśmy najwięcej kłopotów przez tych, którzy mówili o braterstwie, jedności, prawach człowieka. Oszukiwali siebie samych i nas, bo swoje człowieczeństwo odsunęli od Boga.

Królowa Pokoju mówi nam, że pięknie żyje ten, kto kocha Bożą miłością. Nie potrzebuje mediów, drogich sympozjów i dobrych koneksji, by się przekonać o tym, że dobrze robi. On to po prostu wie. Tej

wiedzy nie zdobył z książek, ale dzięki modlitwie. Bóg go oświecał poprzez modlitwę, a on był wystarczająco otwarty, by dosłyszeć te wypowiedzi. Dlatego może akceptować innych i wybaczać tym wszystkim, którzy go skrzywdzili. Na żadne prowokacje nie odpowiada nienawiścią, ale miłością i modlitwą. To najpotężniejsza broń. Nawet w najtrudniejszych momentach podpowiada nam, byśmy się nie bali, lecz zrobili wszystko, co nam wolno, by obronić siebie i swój dom. Oczywiście, że nam się to uda. Nienawiść bowiem nie niszczy tego, kogo nienawidzimy, ale niszczy nas samych. Miłość i modlitwa odbudowują sprawiedliwość, która została naruszona. Czyż nie jest to dla nas przesłanie z tych naszych ostatnich trudnych dni i lat?

Bóg jest mądry. Razem z Nim nasza miłość doświadcza swej pełni i siły. Mądrze jest mieć ją każdego dnia jak smaczny świeży chleb.

FALE ZŁA

Ostatnio coraz częściej myślę, że nasze życie na tej ziemi przypomina morski rejs. Czasami morze jest takie spokojne, że można po nim bezpiecznie pływać nawet w mniej stabilnych łódkach. Kiedy indziej jest tak nieokielznane, że staje się niebezpieczne nawet dla solidniejszych statków.

Jeśli chcemy pływać, musimy się do tego dobrze przygotować. Podczas rejsu mogą wystąpić nieprzyjemne i złe fale. Czy mamy tego świadomość czy też na nic nie zwracamy uwagi?

Mądrzy ludzie zawsze pływali bezpiecznie. Powoli i cicho przygotowywali do drogi swoje istnienie, które miało wyruszyć przez wzburzone wody życia. W ciszy dopracowywali ostatnie szczegóły zastanawiając się, czy o czymś nie zapomnieli i dlatego dawali radę przetrwać na wzburzonych falach. Umieli też budować bezpieczne porty. Nie zdawali się na hut szczęścia, ale dzięki własnym wysiłkom zapracowywali na bezpieczeństwo.

Swoim przyjściem Królowa Pokoju pragnie nas przebudzić i sprawić, byśmy zmądrzeli. Nie chce, abyśmy się stali łatwym łupem dla złych fal. Otwarcie mówi, że na tym świecie jest też zło. W ten sposób zmniejsza jego siłę, bo każde zło w ciemnościach ukrywa swoją szpetotę.

W ostatnich latach naprawdę doświadczyliśmy wiele zła. Ze wszystkich sił runęło na nas bez uzasadnienia. Zareagowaliśmy na to w różny sposób. Najlepiej poradzili sobie ci, którzy odpowiedzieli na nie zgodnie

ze wskazówkami Maryi. Cokolwiek ich spotykało, zło ich nie unicestwiał. Dzięki nim nam wszystkim było lepiej.

Także dziś zło się od nas nie oddaliło. Dalej chce nas zniszczyć z powodu dobra, które mamy w sobie. I dlatego nadciąga ze wszystkich stron świata. Poniżej nas, wyśmiewa, zrównuje z agresorem, nasze dążenie do wolności nazywa nacjonalizmem... Jeśli jesteśmy mądrzy, będziemy umieli stawić mu opór.

Także przy okazji przyjscia do naszego kraju Maryi zło spróbowało oszukać dobro. Tym razem wykorzystało do tego rodzimych pomocników. Ta próba niechlubnie upadła. Musimy tylko wytrwać, nic więcej.

Fale zła nie żartują. Wierzą w swoje siły. Ale łódź dobra jest jeszcze bardziej przekonana o swoim powołaniu. Płynie pewnie, mimo wszystkich przeszkód. Pięknie jest w niej być.

KSIAŻKA

Na temat objawień Maryi w parafii Medziugorje napisano mnóstwo książek. Większość z nich określa te wydarzenia jako coś, co zmienia i zmienia oblicze tej ziemi. Inne książki wszystko to odrzuciły jako zręczną manipulację.

Nie mam zamiaru wnikać teraz w argumenty „za”, ani „przeciw”. Zostawiam to komuś innemu albo na inną okazję. Chcę tylko otworzyć jedną z tych książek.

Która to powinna być książka? Jestem przekonany o prawdziwości objawień Maryi, więc powinna by to być książka „za”. Jednak w tych dniach nie chce mi się otwierać żadnej z nich. Trzeba zrobić coś innego.

Co oprócz czytania, oglądania i słuchania o objawieniach Królowej Pokoju zrobiłem dla Jej sprawy? To pytanie płonie we mnie jak pochodnia nocą.

Tak naprawdę nie robimy w życiu niczego, jeśli ograniczamy się tylko do okłaskiwania wydarzeń, które nam się podobają. Z tego nie ma żadnej korzyści. Znacznie bardziej stosowne i o wiele trudniejsze jest zrobienie czegoś, by te wydarzenia się rozszerzyły na bliższą i dalszą okolicę. O ile rozumiem Królową Pokoju, Ona nie wymaga od nas niczego szczególnego. Wystarczy Jej, jeśli zrobimy tylko to, co możemy.

Naszym zadaniem jest zapisywanie naszej osobistej książki o objawieniach Królowej Pokoju. Nie możemy się jednak ograniczyć wyłącznie do jej pisania, od czasu do czasu musimy ją też odczytywać. Zawsze bowiem

możemy zrobić jakiś fałszywy krok. Dopiero wtedy, kiedy umiemy odczytać swoją osobistą książkę, jesteśmy gotowi, by spokojnie spędzać chwile trzymając w ręce książkę kogoś innego, kto przemawia naszym językiem.

Przed nami wielkie pole do popisu. Jezus już dawno powiedział, że żniwo jest wielkie, tylko robotników mało. My, wierzący w objawienia Królowej Pokoju, musimy zostać robotnikami na tym polu, a nie tylko ciekawymi obserwatorami. Zacznijmy zapisywać swoją książkę. Nie zawsze będzie nam łatwo. Im więcej w to włożymy trudu, tym piękniejszy będzie nasz rękopis.

NIESTRUDZONE WEZWANIE

Wiele (a jednocześnie tak niewiele) czasu minęło od chwili, kiedy Królowa Pokoju zaczęła przemawiać do świata. Ci, którzy się akurat wtedy urodzili, dziś są już ludźmi świadomymi siebie i otaczającego ich świata. Są dziećmi, które przyszły na świat w nowej epoce. Czy będą umieli w niej godnie żyć?

Wszyscy, którzy pragną usłyszeć wezwanie Maryi, będą umieli przeżyć swoje ziemskie dni jak dobrzy ludzie i chrześcijanie. Będą osobami wszechstronnymi, nie tylko jednostronnymi.

Świat, w którym obecnie żyjemy, próbuje nas nauczyć jednostronności. Wciąż nam powtarza, że mamy liczyć wyłącznie na siebie. Ten swój pogląd próbuje ukryć za wypowiedziami o demokracji, prawach człowieka, swojej godności... Wie bowiem, że nie ma racji i dlatego kryje się za tym, co każdy zdrowy człowiek uznaje za wielkie i uzasadnione.

Królowa Pokoju mówi, że żyjemy w niespokojnym świecie. Dlatego też pragnie, by wszyscy, którzy Jej słuchają, zostali nosicielami pokoju i radości dla współczesnego świata. Nie powiedziała tego tylko jeden raz, powtórzyła to wielokrotnie. To znaczy, że ten nasz świat jest naprawdę zagrożony i nie chce słuchać niestrudzonego wezwania Maryi. A Ona pragnie go ocalić. Nie chce mu niczego odbierać, ale chce mu dać bogactwo, które może pochodzić tylko od Boga.

Każdy, kto chce pomóc Maryi w Jej działaniu, musi najpierw odnowić życie Jej orędziami. Nie wystarczy wyliczyć, ile razy ktoś był w miejscu Jej objawień i wymówił słowa określonej modlitwy. Musi swoim życiem pokazać, że zrozumiał to, co mówi Królowa Pokoju w parafii Medziugorje.

Modlitwa to główny środek, dzięki któremu ktoś zmienia swoje życie i trwa na swojej drodze. W niektórych orędziach Maryja kilka razy powtarza, byśmy się modlili. Czy Jej posłuchamy, czy też powiemy, że to zrobimy, gdy znajdziemy więcej czasu?

Jak dobra matka Maryja wytrwale powtarza swoje wskazówki. Nie chce stracić żadnego ze swoich dzieci. Nie postąpilibyśmy mądrze, twierdząc że Jej słowa już nas znudziły!

BYĆ SOBĄ

„Kłopoty wzmacniają człowieka” – stwierdzili kiedyś mądrzy ludzie, a wierzę, że i my sami doszliśmy w życiu do podobnych wniosków. Zanim stajemy przed problemami, możemy myśleć, że jesteśmy silni, ale nie wiemy tego na pewno.

Swoim przyjściem Królowa Pokoju próbuje przebudzić w nas takie przekonanie. Nie mówi nam, że z Bogiem wszystko będzie łatwe, ale że wszystko będzie radosne. Nic nas nie złamie.

Kto się nazywa chrześcijaninem, powinien zrozumieć te słowa Maryi. Nie jest chrześcijaninem dlatego, że pewnego dnia został ochrzczony, ale dlatego, że żyje tym swoim chrztem. Kiedy stanie przed problemami, nie będzie szukać pomocy na zewnątrz – nie będzie chodzić do wrózek, chiromantów, nie będzie wywoływać duchów, ale będzie je rozwiązywać zgodnie ze swoimi chrześcijańskimi przekonaniem. Czy mamy wątpliwości co do skuteczności tego sposobu?

Każde czasy zarówno sprzyjają, jak i nie sprzyjają naszym chrześcijańskim przekonaniom. Wszystko zależy od naszej interpretacji. Przypomnijmy sobie pierwszych chrześcijan. Ówczesne władze ich nie oszczędzały. Za swe chrześcijańskie przekonania byli karani śmiercią. A jednak nie bali się być sobą. Umieli się ofiarować dla dobra wspólnoty.

W tym momencie ośmielę się wspomnieć naszych poległych żołnierzy. Mylimy się twierdząc, że mogli się wykręcić i ocalić życie. Tak, mogli, ale wtedy nie byłiby ludźmi o otwartym spojrzeniu, pełnym Bożego dobra. Oni zrobili to, co – jak czuli – powinni zrobić; poszli bronić swojej ojczyzny, nawet jeśli własnym życiem musieli zapłacić za te swoje przekonania. Zrobili tak z radością, bo byli chrześcijanami.

Alc chrześcijaństwo to nie tylko radość, to także odpowiedzialność. Tu działa Bóg. Przychodzi do innych poprzez nas, przez nasze wyciągnięte

ręce. Zadajmy sobie pytanie, co teraz robią nasze ręce? Czy są zwrócone tylko w naszą stronę, czy też w stronę ludzi, którzy się znajdują wokół nas? Kto żyje swoim chrześcijaństwem, z łatwością odpowie na to pytanie.

W szczególny sposób musimy traktować niewierzących. Nie zostaliśmy powołani do tego, by się z nimi kłócić i udowadniać im swoją wiarę, jesteśmy powołani do tego, by być dla nich przykładem. Wtedy z pomocą dobra, które jest w każdym człowieku, dostrzegą, że nie ma sensu iść przez to życie samemu czy z kimś równie słabym jak my, sensownie jest iść pod rękę ze swoim Bogiem.

Nie mówmy, że nastały trudne czasy. Maryja mówi, że to czas łaski. Uda nam się, jeśli tylko będziemy tego chcieć. Ona do nas nieustannie mówi, pragnie nas nauczyć otwierać nasze serca, nauczyć nas bycia sobą. To są jedyne drzwi, przez które może wejść Bóg. Nie zamykajmy ich przekleństwem, oszustwem, egoizmem... Bo pewnego dnia będziemy tego żałować.

ŚWIEŻOŚĆ BOŻEGO TCHNIENIA

Nasz głos

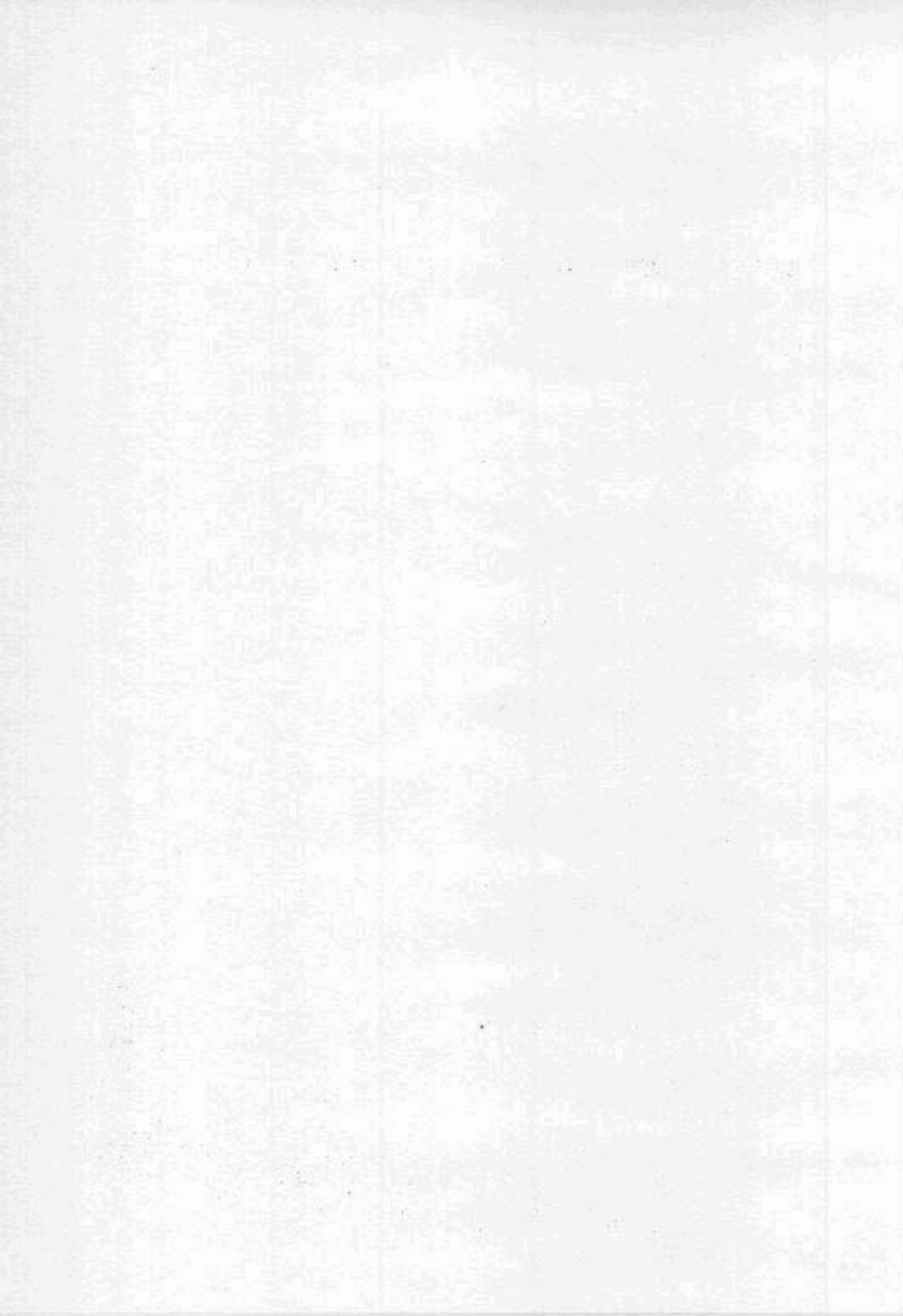
*Ta ziemia jest miejscem pełnym bólu i łez
– a przynajmniej tak twierdzą dyżurni komentatorzy.
Muszę jednak przyznać, że często o tym zapominam,
proszę swojego Boga, by mnie prowadził do szczęścia.
Bo nie mogę znieść samotności i chłodu.*

*Odważne serce mi mówi, że Bóg słyszy mój głos.
Nie interesuje mnie, czy słyszy go ktoś jeszcze.
Ufnie wyciągam ręce do Królowej Pokoju,
która tu przybywa zachęcona przez swojego Syna.
Wiem, że mnie zaprowadzi do wszystkich zakamarków tego świata
napoi mnie czystością prawdziwego, nieskalanego piękna
i rozegna mroki na naszej drodze.*

*Jakie to piękne, jakie ożywcze.
Ośmielony tym nowym rozkwitem życia
w gąszczu współczesnych haseł reklamowych
we wszystkich dostępnych mi miejscach umieszczam jedno własne.
Nie, nie obawiajcie się, nie będę chciał was oszukać.
Moje przesłanie jest proste i krótkie.
Oto od razu jedna skromna propozycja:
podajmy sobie ręce, wyzwólmy swój głos.*

*Wiem, to roześmiesz speców od reklamy,
którzy nas potem fachowo zaatakują, ale...*





PODRÓŻ

Wielu z nas poznało dalekie kraje i innych ludzi. W większości przypadków nie wyjeżdżaliśmy dla przyjemności, ale dlatego, że musieliśmy tak zrobić. Różnie sobie radziliśmy podczas tej podróży.

Czy nam się to podoba, czy nie – podróżowanie nas zmieniło. Niektóre z nowo poznanych wartości zaczęliśmy cenić, a inne – odrzucać. Po powrocie zaczęliśmy tymi wartościami żyć razem z najbliższymi, którzy tu na nas czekali.

Poprzez krzyżowanie się starych i nowych zwyczajów powstała interesująca mieszanka zachowań. Nie byliśmy już tacy sami jak przed wyjazdem, ale nie byliśmy też kimś nowym. Pod wpływem tego wszystkiego zaczęła się zmieniać nasza przyszłość.

Zazwyczaj się twierdzi, że najbardziej zmieniła się młodzież. Chodzą do kawiarni, dyskotek, piją, biorą narkotyki, nie chcą pracować... Czasami ta opinia jest słuszna, ale tylko czasami. Większość młodych ludzi pragnie żyć tak, jak należy. Problem w tym, że często nie mają zbyt dobrych wzorców do naśladowania. Co bowiem powiedzieć na to, że rodzice kryją złe zachowanie dzieci? W ostatnim czasie jednym z najboleśniejszych przypadków jest produkcja narkotyków. Rodzice są zadowoleni, kiedy ich dzieci na tym dobrze zarobią. Inna trudna kwestia to dawanie dzieciom dużych kwot pieniędzy. W tle tego zachowania pobrzmiewa stwierdzenie: ja się musiałem w życiu namęczyć, więc oszczędzę tego moim dzieciom. Tacy rodzice przy tym zapominają, że człowiek zazwyczaj nie ceni tego, na co nie zapracował. I takie bogactwo go niszczy, zamiast mu pomóc.

Oczywiście, nie trzeba oskarżać i obwiniać wszystkich oprócz młodzieży. Prawdą jest jednak to, że młodzież przejmuje te wartości duchowe i społeczne, w których dorasta. Czym lepsze te wartości, tym mniej młodzież błądzi i mniejsze jej wybryki.

Ze swoich podróży przywieźliśmy też określenie *współczesne czasy*. Odbierając je powierzchownie rozumiemy je jako czasy coca-coli, telewizji satelitarnej – koniecznie z programem CNN, Internetu, wszechobecnego bogactwa. Nie wiem, czy przywieźliśmy również przekonanie o tym, że za tym wszystkim stoi ciężka praca. Pomijam już kwestię, czy ta praca

zawsze była skierowana na dobro, mówię tylko o tym, że do stworzenia tego było potrzeba wiele długich godzin wysiłku.

Byłoby dobrze zacząć bardziej cenić pracę. Ostatnio świadomość wartości pracy jakoś zaczęła nam zanikać z pola widzenia. Próbuje się wkraść między nas przekonanie, że ważne są tylko pieniądze. Nie ma znaczenia, w jaki sposób je zarabiamy. Teraz szczególnie często próbuje się zarobić na handlu. Uchowaj Boże, nie chcę powiedzieć, że handel sam w sobie jest czymś niegodnym. Staje się taki dopiero wtedy, gdy nie ma dla nas znaczenia, czym handlujemy, albo kiedy jesteśmy gotowi oszukać klienta. Zapominamy o tym, że nie powinniśmy sprzedawać innym tego, czego sami na tych warunkach byśmy nie kupili. W takim podejściu uwiadacznia się nasze człowieczeństwo i nasze chrześcijaństwo.

To nieważne, że podczas naszych podróży widzieliśmy takie postępowanie. Tam takie zachowanie też jest złe. A przed nami, którzy – jak twierdzimy – kochamy swój naród, stoi zadanie przyczynienia się do dobra tego narodu poprzez swoje dobre zachowanie. Nasza wspólna przyszłość zależy od każdego z nas. Czy może myślimy, że tak nie jest? Jakiej innej odpowiedzi należałoby tu udzielić?

Musimy dalej podróżować. Nie pozwólmy, by nam w tym przeszkodziło. Ale przywieźmy z tych podróży właściwe dary dla swojego narodu. Niechaj go nie zmieniają, ale jedynie ubogacają. Każda próba naśladowania kogokolwiek jest dla innych śmieszna i szkodzi temu, kto tak postępuje.

PAJĘCZYNA

Od razu wyjaśnię, o co mi chodzi. Nie chcę opowiadać o życiu przyrody, ale o życiu w mieście (choć nie wiem dlaczego ono też nie miało by należeć do przyrody). To życie stało się zbiorem wielkich ludzkich osiągnięć w jednym miejscu. Dzisiaj uosabia wzór, do którego pragnie dążyć wielu ludzi, zwłaszcza tych z biedniejszych regionów.

Takie życie zawsze pozostawało pod dwoma wpływami: religijnym i ludzkim, nazywanym dziś humanistycznym. Kiedyś na pierwszym miejscu znajdowały się te wpływy religijne, obecnie – w czasach współczesnych, pierwsze miejsce zajęły wpływy ludzkie.

By lepiej zgłębić te terminy, sięgnąłem do encyklopedii filozofii. Została wydana przez państwo, nie przez kościół, w pewnym współczesnym europejskim kraju. Religijność została tu zdefiniowana jako zespół wierzeń i działań kultowych, wyrażających stosunek człowieka do świętości i do bóstwa. W swojej obecnej formie humanizm został określony jako przekonanie filozoficzne, akcentujące ważność człowieka przeciwstawionego Bogu i naturze. Z przytoczonych definicji możemy wyciągnąć określone wnioski.

Dla nas, chrześcijan, życie religijne polega na wierze w Boga Stwórcy, Syna Odkupiciela i Ducha Świętego. Nie zachodzi tu więc żadna bezosobowa relacja z świętością czy bóstwem. Myślę, że to wszystko jest dla nas jasne. Przecież tak często powtarzamy te słowa odmawiając *Credo* podczas Mszy świętej. Czy jednak jest dla nas jasne, czym jest humanizm? Albo zadajmy inne pytanie – czy my jesteśmy humanistami?

Kiedy mówimy o humanizmie w ujęciu współczesnym, zazwyczaj zaczynamy od Feuerbacha. On użył tej nazwy do określenia swojego antyteologicznego i antyspekulatywnego stanowiska. Te jego poglądy przejął „młody” Marks. „Starszy” Marks odrzucił humanizm Feuerbacha, bo powstał na bazie idei substancji, która jest wieczna. On reprezentuje pogląd, że natura człowieka jest historyczna, określona w swoim bycie poprzez stosunki społeczne. Poza tym życiem i światem nie ma niczego więcej. Do takiego rozumienia człowieka i jego bytu nawiązał także J.P. Sartre w swojej koncepcji egzystencjalizmu. Krąg się zamyka. Wszystkie korzyści, płynące z takich poglądów, uwidoczniły się w 1917 roku podczas rewolucji socjalistycznej w Rosji. Bezlitośnie wymordowano bez powodu miliony ludzi. Także my, naród chorwacki, zostaliśmy wrzuceni do tego „piekielnego raju”. Przypomnijmy sobie choćby Bleiburg (na temat tych wydarzeń w mojej encyklopedii nie ma informacji).

Współczesny humanizm reprezentują przede wszystkim masoni i zwolennicy ruchu New Age. Próbuje znaleźć definicję masonerii. Nie jest to łatwe. To tajna organizacja, powołana do życia w celu zniwelowania wpływu Kościoła na ludzi. Jej członkowie wspomagają się nawzajem, by jak najskuteczniej działać. Z reguły środki masowego przekazu o nich nie mówią. Być może dlatego, że często pozostają pod ich wpływem. Łatwiej znaleźć informacje na temat ruchu New Age. Ich działania polegają głównie na tym, by ludzką wiedzę i wiarę sprowadzić do wspólnego mianownika: do przygotowań i życia w jakiejś nowej erze Wodnika, pełnej pokoju i miłości. Ważne jest tylko to, nic więcej.

Być może to wszystko wygląda zbyt mrocznie. Być może. Ale czy nie na tym polega byt pajęczyny? Wygląda niewinnie. Dopiero wplątująca się w nią ofiara dostrzega, że taka nie jest. Ziemię, na której żyjemy, pokrywa pajęczyna humanizmu. Jest przeznaczona dla tych, którzy zadają pytanie, dlaczego humanizm miałby być czymś złym? Właśnie – dlaczego? Powtarzam pytanie – czy my, chrześcijanie, możemy być humanistami?

Znów otwieram książki. Teraz takie, które można nazwać chrześcijańskimi. Jest ich wiele. Każda z nich traktuje o człowieku, o humanizmie. Jednym słowem – mówią o tym, że trzeba być człowiekiem w pełnym znaczeniu tego słowa. Nie odrzuca się więc humanizmu. Ale jest coś jeszcze. Czysty humanizm, opierający się wyłącznie na rozumie, to zły punkt wyjścia. Człowiek nie jest stworzeniem zorientowanym wyłącznie na tę ziemię. Jest stworzeniem, które jest jednocześnie ukierunkowane na Boga. Człowiek został stworzony na Boży obraz i podobieństwo. Jako taki przewyższa tych, którzy się ogłaszają za współczesnych humanistów. Chrześcijanin jest humanistą w pełnym tego słowa znaczeniu. Bez Boga być nim nie może. Każdy, kto twierdzi, że jest niewierzący, jest humanistą tylko połowicznie.

„Chrześcijańskie” książki zgadzają się z poglądem, że nadchodzi Nowa Era. Ale ta era nie będzie czasem narzucania się nam wszystkiego, co tylko możliwe, ale Erą, w której Bóg zwycięży w naszych sercach. To prawda, że musi powstać nowa duchowość, ale duchowość oparta na Bogu.

W Medziugorju Nowa Era już wschodzi. Wielu ludzi już dostrzegło tę jutrzeńkę. Dlatego wspinają się na Górę Objawień, na Krizevac, idą do kościoła. Bóg prowadzi swój naród poprzez Maryję. Tu nie ma miejsca na żadne egoistyczne korzyści. Człowiek się zmienia, wraca do siebie i tutaj rozpoznaje, że nigdy nie musi hołdować sobie samemu czy własnemu rozumowi, ale musi oddać hołd Bogu. Dopiero potem może rozpoznać, kim sam jest.

PIĘTNAŚCIE NASZYCH LAT

Przez te lata komunizm palił i gorzał w naszych wioskach. Zmuszał nas do zachowywania spokoju i milczenia. Mówili tylko ci, którzy chcieli nas wprowadzić do „światlanej przyszłości”. A jednak pisząc do naszych przyjaciół, rozsypanych po całym świecie i licząc dni do wyjścia kogoś z więzienia – zachowywaliśmy nadzieję. W niedziele i święta obowiązkowo gromadziliśmy się na Mszy świętej, udowadniając w ten sposób swoją wiarę i hardość.

A wtedy stało się coś niezwykłego. Nasze zwyczajne dzieci powiedziały, że widziały Maryję. Nie od razu im uwierzyliśmy. Ale to wahanie trwało krótko. Wiara, którą mieliśmy w sercach rozpoznała, że dzieci nie kłamią, że mówią prawdę. Nie dostrzegli tego ludzie sprawujący władzę, bo im wiary zabrakło. W ich sercach rozpościerała się ciemność. Krzyżeli, że niszczymy piękne państwo, że jesteśmy mordercami, ignorantami... A my milczeliśmy i z godnością przyjmowaliśmy więzienie. Wiedzieliśmy, że nastaje nowy poranek i wymaga od nas ofiary.

Do kraju, zamieszkiwanego przez „zacofanych ignorantów” zaczęli przyjeżdżać ludzie ze wszystkich stron świata. Z każdym dniem było ich coraz więcej, bo to oni jako pierwsi zaczęli świadczyć o tutejszych wydarzeniach. Nikt nie mógł tego powstrzymać. Bogaty i zadowolony z siebie Zachód potrzebował jeszcze czegoś: pokoju. A właśnie to Maryja tutaj rozdawała. W zamian chciała tylko otwartego serca.

Pielgrzymi i przypadkowi goście byli zachwyceni naszą otwartością i gościnnością. Zostawiali naszymi przyjaciółmi i zazdrościli nam kraju, w którym żyliśmy. To nas dezorientowało, bo dla nas wszystko było takie zwyczajne, codzienne. Po prostu zawsze tacy byliśmy.

Lata mijały, a Maryja niestrudzenie do nas przemawiała. W jednej ze swych pierwszych wypowiedzi stwierdziła, że wybrała parafię Medziugorje i pragnie ją prowadzić. Powinna się stać światłem, świadectwem dla przyjeżdżających tu ludzi.

A czy my dawaliśmy takie świadectwo? Myślę, że tak, pomimo błędów popełnianych przez niektórych z nas. Gościliśmy pielgrzymów, nie chcąc na tym jak najwięcej zarobić, razem z nimi modliliśmy się w kościele, wchodziliśmy na Górę Objawień i Kríževac. Ten dobry wizerunek zepsuły dopiero jednostki, którym bardziej zależało na tym, co materialne niż na tym, co duchowe. Pomijając już inne kwestie – sprzedawali ziemię kierując się wysokością oferowanych stawek, a nie cechami kupującej osoby.

Budowali domy także w miejscach, które miały służyć nam wszystkim. Uzasadniali to tym, że inni też tak postępują. Zapomnieli, że tego usprawiedliwić się nie da.

Zadawaliśmy sobie pytanie, czy są ważni ci, którzy tak postępują? Wiedzieliśmy, że tak nie jest, że musimy ich zwyciężyć swoim dobrym zachowaniem, naszym podejściem do wszystkiego, co nas otacza. Tego nas uczy Maryja. Ona się na nas opiera. Okazuje nam zaufanie. Nie chcieliśmy tego stracić z powodu niezadowolenia z kogoś czy czegoś.

Wojna nam pokazała, jak ważne jest umieć przetrwać. Odrzuciliśmy komunizm, ale na nasze wioski spadło inne zło. Chcieli nas zniszczyć. Nie pozwoliliśmy na to. Walczyliśmy we wszystkich regionach naszej ojczyzny. Różaniec na naszej szyi wiązał nas z niebem i z nami samymi. Ostatecznie zwyciężyliśmy. Było ciężko, ale honorowo.

W konsekwencji wojny zwiększyła się liczba osób, które się narkotyzują, które by chciały bez wysiłku i odcisków na rękach, przez jedną noc, dojść do jak największego bogactwa. Niektórzy zaczęli pić, uprawiać hazard, przeklinać... Maryję na pewno to zasmuciło, tak jak nas wszystkich. Tacy ludzie przyjeżdżali tu ze wszystkich stron, byśmy zobaczyli te ich skłonności. To nasze wspólne dobro wyleczyło tkwiące w nas zło. Nie zdołało zapuścić korzeni. Ograniczyło się do jednostek, wspólnota mu się oparła.

I tak doszło do piętnastej rocznicy objawień Maryi. Byliśmy starsi i mądrzejsi. Przez ten miniony czas tak wiele spraw przemyśleliśmy. Kto zechciał znieść cierpienie, dziś tego dnia z podniesioną głową świętuje. Inni stoją z boku i mu zazdroszczą.

CUDA TEŻ MOGĄ TRWAĆ PIĘTNAŚCIE LAT

Było to dawno, w 1981 roku. Szóstka dzieci z parafii Medziugorje zobaczyła Maryję. Wszystko odbyło się tak...

Używając takich bądź podobnych słów ojcowie i matki opowiadają swoim małym dzieciom o wydarzeniach, do których doszło niedawno, a jednocześnie tak dawno. Wtedy zaszło coś naprawdę cudownego. 24 czerwca dzieci zaświadczyły, że widziały Maryję. Wszyscy ich atakowali twierdzeniem, że nie wolno igrać z Bogiem i Maryją. Na szczęście nie potraktowały tego zbyt poważnie i następnego dnia poszły w to samo miejsce. W odróżnieniu od pierwszego dnia, kiedy uciekły, teraz zaczęły

ze świetlistą postacią rozmowę i w ten sposób cud w widzialny sposób wkroczył w historię. Od tego momentu właśnie tego dnia świętujemy rocznicę objawień Maryi.

A wszystko było przeciwne tym wydarzeniom. Wydawało się, że komunizm swoimi silnymi rękami kontroluje wszystko w krajach zamieszkanych przez Chorwatów, a także w wielu innych miejscach na kuli ziemskiej. Był wytworem idei oświeceniowej i tych wszystkich ideologii, które obiecywały raj wszystkim ludziom, o ile zdadzą się wyłącznie na siebie i własny rozum. By to osiągnąć, trzeba było spełnić jeden drobny warunek: dać w zastaw siebie samego. Na nieszczęście dla komunizmu ludzie w Hercegowinie tego po prostu nie umieli i nie chcieli. Byli zakorzenieni w swojej wierze i tradycji swoich ojców. Przywykli do prześladowań, nie żądali zbyt wiele od życia. Zawsze umieli sobie radzić, a Boga prosili tylko o to, by ich nigdy nie opuszczał. Dlatego też na początku nie wiedzieli, jak się zachować. Ale to zdeorientowanie szybko minęło. Dostrzegli, że to Bóg się do nich uśmiechnął.

Komunizm całą siłą swojej ciemności skierował przeciwko tym wydarzeniom. Zaczęły się prześladowania wizjonerów i ludności. Wielu ludzi znalazło się w więzieniu, bo odważnie twierdzili, że poszli na wzgórze, na którym objawia się Maryja. „Ustaśze” – krzyczeli na nich oplącani zdrajcy, mordercy i łazęgi. Chcieli wszystko zniszczyć. Zło rozpoznało w nich Bożą moc. I nie było ich stać na nic innego, tylko na wyrażanie swojej nienawiści. Nienawidzili Boga i narodu chorwackiego. Wymordowali już wcześniej wielu przedstawicieli duchowieństwa i wielu prostych ludzi. Innych wygnali w świat, sprzeciwiając się temu, by kiedykolwiek mogli wrócić. Pozostalym założyli ciężkie kajdany. A teraz nie mogli zrozumieć, że Bóg jednak żyje, a razem z Nim żyje też chorwacki naród.

Myślę, że nie da się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Maryja objawiła się akurat narodowi chorwackiemu. Być może dlatego, że zło komunizmu natrafiło na najbardziej zdecydowany opór właśnie w naszych krajach, może dlatego że... Zatrzymajmy się na tym „być może”. Wiem, że Maryja już na samym początku objawień powiedziała, że wybrała parafię Medziugorje, by poprzez nią przemówić do całego świata.

Wiele osób usłyszało wezwanie Maryi. Ludzie ze wszystkich stron świata pospieszyli do nieznannej parafii Medziugorje. Wracając do domów świadczili o tym, co widzieli. Liczba pielgrzymów rosła w zawrotnym tempie. Przyjeżdżały osoby bez żadnego wykształcenia, a także te z najwyższymi naukowymi tytułami i stanowiskami. Tutaj to ich w niczym

nie dzieliło, bo jedynym obowiązującym kryterium była modlitwa i otwarte serce. Według niektórych danych szacuje się, że do tej pory to miejsce odwiedziło już ponad 20 milionów ludzi.

Maryja nie mówiła o czymś nowym. Zresztą Jej zadanie nigdy na tym nie polegało, bo objawienie skończyło się wraz ze śmiercią ostatniego apostoła. Maryja zaczęła nam mówić o tym, o czym zapomnieliśmy: o modlitwie, poście, nawróceniu, spowiedzi, pojednaniu. Przedstawiła się jako Królowa Pokoju. Wielu osobom nie spodobały się te słowa. Szczególnie nie zyskały uznania u tych, którzy myślą, że posiadają wyłączne prawo do prawdy. Podjęli więc wszelkie próby, by Ją uciszyć i oszukać. Nie udało im się to. Maryja wciąż do nas mówi.

Głośno zabrzmiały słowa Maryi o tym, że modlitwa może powstrzymać nawet wojnę. Powiedziała nam to jeszcze przed rozpoczęciem się tej widzialnej wojny. Komunizm rozkwitał zadowolony z siebie, a my mieliśmy tylko nadzieję na wyzwolenie. Wojna jest gdzieś daleko – myśleliśmy. A wtedy ona spadła nam na głowę. Bez litości. Jakby na zamówienie.

W dziele naszego wyzwalania Maryja odegrała swoją rolę. Duchową i materialną. Duchowo karmiła naszą duszę, a materialne – nasze ciało. W Jej orędziach nigdy nie było beznadziei i rozpacz. Nawet w najtrudniejszych dla nas chwilach. Niestrudzenie powtarzała – nam i całemu światu, byśmy trwali przy swoim Bogu. Z nami byli wszyscy ludzie na świecie, którzy już wcześniej usłyszeli Jej głos. Oficjalnie nie mieliśmy wtedy żadnych przedstawicielstw, ale tak naprawdę mieliśmy ich tysiące. W ten sposób docieraliśmy tam, gdzie w innych warunkach byłoby trudno dotrzeć. Bóg prowadził swój naród poprzez Maryję.

Działy się cuda, mogliśmy ich dotknąć. I wciąż tak jest. Zmieniały nas i nadal zmieniają. To nie jest takie zwyczajne, że trwa to już piętnaście lat. Być może jest to dowód na to, jak bardzo wszyscy upadliśmy. Hołdowaliśmy swojemu rozumowi, a powinniśmy oddawać hołd Bogu. Chociaż chyba jednak nie chodzi o to. Bóg nie chce od nas żadnego poddańczego hołdu. Chce, byśmy byli Jego przyjaciółmi, gotowymi na to, by nas mógł obdarzyć swoją wolnością. Byłoby co najmniej śmieszne nie skorzystać z takiej okazji. Maryja nieustrudzenie nas do tego wzywa. Ile to jeszcze potrwa?

DALEKOWIZJA I INNE MEDIA

Nie wiem, na ile użycie słowa „dalekowizja” jest uzasadnione w odniesieniu do urządzenia, które najczęściej nazywamy telewizją. Mówię, że tego nie wiem, bo nie należę do językoznawców, którym przysługuje prawo do podejmowania takich decyzji. Jednak lubię to słowo, bo podejmuje próbę skroatyzowania języka, który nazywamy chorwackim.

Będę szczerzy i przyznam, że zbyt często nie oglądam „dalekowizji”, czy też telewizji. Oglądałbym ją jeszcze rzadziej, gdyby tego nie wymagały te wzburzone czasy. Ale czytam regularnie program telewizyjny. Nie chciałbym przeoczyć czegoś wartościowego. Czytając ten program i oglądając niektóre jego pozycje zauważyłem, że wśród nich bardzo brakuje treści religijnych. Jest sport, polityka, horoskopy, kultura, prognoza pogody, jest przemoc, jest..., ale religii nie ma. A jednocześnie mówi się na temat duchowej odnowy naszego narodu. A kto jest do tego zadania powołany bardziej od religii?

Przepraszam, przesadziłem. Jest w dalekowizji religia. Zawsze, kiedy oddaje się do użytku jakiś budynek, widzimy też wymachujących kropidlami księży. Wtedy zawsze czekam na jakieś słowo, ale ono nigdy nie pada. Przecież księża nie są niemi, ani na tyle niewykształceni, by im trzeba było odbierać głos. Nie wiem tego, ale pewnie wie dalekowizja. Wie również to, że ludzie nie zrozumieliby wypowiedzi księdza, chociaż rozumieją wypowiedzi polityków. I nie jest tu ważne, że widzowie częściej chodzą na Mszę świętą, niż na debaty polityczne.

Nie chcę teraz przeciwstawiać sobie polityków i zwykłych ludzi. Oczywiście, że potrzebujemy dobrych polityków. To są tacy, którzy nie kradną, nie kłamią, nie tolerują przemocy i zła widywanych na ekranach dalekowizorów w naszych domach. Są uosobieniem honoru i sukcesu.

Myślę, że przyczyna tego wszystkiego tkwi w założeniach rozdziału państwa od Kościoła. Nie mam nic przeciwko temu. Ale to założenie nieustannie realizuje się poprzez odbieranie głosu religii. Mówili nam, że to jest kwestia indywidualnego wyboru każdego człowieka. Ale czy nie jest też kwestią jego wyboru to, na jaką partię odda swój głos, jaki sport lubi, które wydarzenia kulturalne mu się podobają... Jakoś niewłaściwie interpretujemy tę wypowiedź. Nie wolno nam jednak za wszystko obwiniać tylko komunistów. Winna jest już słynna rewolucja francuska ze swoimi hasłami o wolności, równości i braterstwie. W imię tych hasel krwawo

rozprawiła się z religią. A właśnie na rewolucję francuską powołuje się dzisiaj wielu ludzi na Zachodzie. Co gorsza, próbują takiego zachowania nauczyć także innych.

Na Zachodzie religia jest w głębokim ukryciu. Bezceremonialnie usunięto ją z życia publicznego. Zachodnie telewizje informują o wszystkim, tylko nie o niej. A jeśli już mówią, najczęściej robią to ci, którzy o niej niewiele wiedzą. Ale się wypowiadają, i to bez zażenowania.

Podobnie ma się rzecz z prasą, radiem, Internetem... Możemy się z nich dowiedzieć o wszystkim, tylko nie o religii. Celowo używam słowa „religia”, bo dotyczy ono nie tylko chrześcijan, ale wszystkich ludzi twierdzących, że wierzą w Boga.

Weźmy na przykład piętnastą rocznicę objawień Maryi w parafii Medziugorje. Chociaż było to doniosłe wydarzenie religijne, zachodnie telewizje nie wspomniały o tym ani słowem. Za to pojawiły się wypowiedzi o rzekomym zakazie pielgrzymowania do Medziugorja. Znalazły się nawet na tytułowych stronach gazet. A kiedy się okazało, że to nie jest prawda, wiele z nich w ogóle nie zamieściło sprostowania, albo zrobiło to od niechcenia. Tylko jedno wydarzenie zajęło w mediach należne mu miejsce. Kilka dni przed samą rocznicą w Medziugorju odbył się koncert muzyki klasycznej. Wzięli w nim udział muzycy światowej sławy. I to była informacja dla wszystkich. Koncert zapowiadano już wcześniej, publikując poświęcone mu specjalne dodatki. Określono go jako wydarzenie kulturalne numer jeden. Przy okazji nie dało się pominąć faktu, że koncert odbywał się w ramach obchodów 15. rocznicy objawień Maryi. W ten sposób dzięki kulturze przynajmniej część z tego, co się odbywało w Sanktuarium Królowej Pokoju, przedostało się do środków masowego przekazu. Nie mówię, że dotarło do wiadomości publicznej. Bo ludzie o tym wiedzieli nawet bez mediów. Świadczą o tym cyfry. Koncert obejrzało 5000 ludzi, a w czasie rocznicy Sanktuarium odwiedziło ponad 100 000 osób.

To oczywiste, że media są w niewłaściwych rękach. Ktoś może mi zarzucić, że je obrażam... Będę się tłumaczyć wtedy, kiedy w środkach masowego przekazu oprócz dodatków poświęconych sportowi, kulturze, polityce, żywności, programom telewizyjnym ..., zobaczę też dodatek poświęcony religii. Czy naprawdę myślimy, że religia na to nie zasługuje? Zaczniemy od własnego domu. Być może wtedy będzie nieprawdopodobne, że w parlamencie ktoś oficjalnie zaproponuje, by w Medziugorju powstały kasyna. Pomijając już inne kwestie – to błąd w logice. Ludzie nie

przyjeżdżają do Medziugorja, by się nauczyć hazardu, ale wręcz przeciwnie – by się od niego odzwyczaić. Gdyby tak nie było, czyż wybraliby akurat Medziugorje?

Kiedy to piszę, przychodzi mi na myśl nasza tzw. żółta prasa. Jest pełna „prawdy” o naszych politykach, naszym państwie, wydarzeniach z bliższej i dalszej przeszłości. Nie zapełnia jej jeszcze „prawda” o Kościele w Chorwacji. Ale do tego też dojdzie. Żółć zaleje całkowicie przestrzeń, w której żyjemy i się poruszamy. Dzisiaj atak na nasz Kościół mógłby się okazać niebezpieczny dla realizacji ich prawdziwych zamiarów. Stałyby się czytelne i nakład szybko by uległ zmniejszeniu. Dlatego żółć jeszcze ostrożnie się wypowiada na temat Kościoła, a my nieostrożnie ją kupujemy, szercząc tym samym jej niszczące działanie.

Zakończę ten wywód wnioskiem: pragnę, by o religii w zachodnich społeczeństwach mówić publicznie. Jeśli mamy prawo do wolności, równości i braterstwa, mamy też prawo do treści religijnych. Oczywiście, że na ten temat powinny się wypowiadać osoby, które mają w tym wszystkim rozeznanie. W przeciwnym razie przypominałoby to wypowiedzi o sporcie udzielane przez kogoś, kogo ten temat w ogóle nie interesuje. Nie zabraniam innej osobie nie wierzyć w Boga. Ale ona też nie może mi zabronić w Niego wierzyć. I oboje mamy prawo, by o tym mówić. Jestem przekonany, że wtedy telewizja będzie naprawdę daleko widzieć, podobnie jak wszystkie inne środki masowego przekazu.

GŁOS I MY

Wielkie sprawy zaczynają się zwyczajnie: od postanowienia. Potem trzeba tylko w nim wytrwać. Jakie będzie to postanowienie, zależy od tego, jak żyliśmy wcześniej.

Krzyż Jezusa

Jezusa nie ukrzyżowali przez przypadek. Przez trzy lata przeszkadzał żydowskim dostojnikom państwowym i religijnym. Wszystko było w porządku dopóki razem z Józefem pracował jako cieśla. Kiedy zaczął przemawiać, wniósł do żydowskiej wspólnoty niepokój.

W czasach Jezusa Żydzi żyli zgodnie z dawno ustalonymi zasadami. Pamiętali, że ich przodkiem był Abraham, że Mojżesz ich wyprowadził z niewoli egipskiej, że mieli własne państwo i wielkich królów. Dopro-

wadzili do perfekcji zasady religijne i obywatelskie. Kto się do nich stosował, był poważany i chwalony, a kto w jakikolwiek sposób je łamał – był odrzucany.

Jezus zapowiedział wolność. Nie można się podporządkowywać jakimś zasadom i myśleć, że już przez samo ich stosowanie stajemy się dobrymi ludźmi. Najważniejsze jest nasze serce. Jeśli ono zostanie zmienione, zmienimy się też cali. Będziemy stanowić dobre prawa, które nas nie będą ograniczać, ale nam zapewnią wolność i bezpieczeństwo.

Krzyż stał się dla Jezusa nagrodą za Jego wypowiedzi. Nagrodą byli również przestraszeni uczniowie. Pod krzyżem Maryi towarzyszył jedynie Jan, który się nie bał, że zostanie rozpoznany jako uczeń Jezusa. Kiedy wydawało się, że wszystko już przepadło, Jezus zmartwychwstał. Zwyciężył śmierć, grzech i prawo.

Nasz krzyż

Trochę podobnie wyglądały wydarzenia w naszej chorwackiej historii. Po przybyciu na te tereny z dalekich krajów, przyjęliśmy wiarę w jednego Boga, Zbawiciela ze Starego i Nowego Testamentu. Jak zaświadczyło wielu ludzi, przysięgliśmy Mu wierność. I niezwykle mocno trwaliśmy w tym przyrzeczeniu. Inni mieli nam to za złe i wytrwale nas prześladowali. Przeszkadzało im nasze oddanie Bogu i Kościołowi. I nasza historia popłynęła wielkimi strumieniami, zamiast spokojnymi potokami.

A jednak się nie poddaliśmy. Także wtedy, gdy nam nie pomogli nawet ci, którzy przysięgali wierzyć w tego samego Boga, co my. Przypomnijmy sobie ten straszny czas agresji tureckiej. Wtedy wierzyliśmy w pomoc chrześcijańskiej Europy, licząc że nas wesprze choćby po to, by uniknąć wtargnięcia agresora na swoje tereny. Ale ta nadzieja okazała się złudna. Chrześcijańska Europa leniwie śniła w swoim dobrobycie. Byliśmy dla niej dzikim plemieniem. Niektórzy z naszych nie wytrzymali tego strasznego ciosu. Przyjęli wiarę swojego okupanta wierząc, że dzięki temu ocaleją. Głowę udało im się ocalić, ale godności i duszy – już nie. Inni się nie poddali. Za cenę życia obstawali przy swojej wierze i tradycji swoich przodków. Udało im się to dzięki ogromnym wysiłkom.

Nie denerwuje nas określenie „chrześcijańska” w odniesieniu do Europy. Ono jej nie uniemożliwiło zrobić tego, co powinna. Ono jej tylko pomogło zrobić cokolwiek. Bez niego jej istnienie byłoby jeszcze bardziej żałosne.

Križevac

Bóg z pewnością miał jakieś plany względem naszego chorwackiego narodu. Najpierw nam pozwolił, byśmy się oczyścili na przestrzeni historii – podobnie jak się oczyścili Żydzi idąc przez pustynię. Kiedy odniósł wrażenie, że już poznaliśmy mądrość pozostawiania z Nim w przyjaźni, wprowadził nas do Ziemi Obiecanej. Posłał nam swoją Matkę, która powiedziała, że w szczególny sposób wybrała najpierw szóstkę dzieci z naszego narodu, potem jedną z naszych parafii i cały chorwacki naród. Dzięki temu wyborowi nie chciała nam przynieść beztroskiego snu w dobrobycie, ale pragnęła, byśmy się stali głosem pokoju, wolności i tego wszystkiego, co piękne. Nasz współczesny świat znalazł się na pustyni. Potrzebuje kogoś, by do niego przemówił jak prorocy w Starym i Nowym Testamencie.

Wierzę, że jedną z nagród za nasze niestrudzone wypowiedzi jest wolność i państwo, które w ostatnich latach otrzymaliśmy. To wielki cud, że do tego doszło. To prawda, że przez ten czas wiele wycierpeliśmy, ale widać tego owoce. Bóg wiernych Mu ludzi nagradza nie tylko w niebie, ale także tu, na ziemi.

Oprócz Góry Objawień, na której rozpoczęła się ta szczególna historia Maryi i nas – wszystkich ludzi pragnących dobra – ważne jest jeszcze inne wzgórze: Križevac. Tak naprawdę ta góra jest znakiem naszej wiary i naszego oddania. Wybudowano na niej krzyż, kiedy było nam trudno żyć pod obcym panowaniem. W ten sposób niektórzy ludzie wyraźnie zademonstrowali swój wybór. Nie boimy się krzyża i jak Jan jesteśmy gotowi stać pod nim z Maryją, nie pytając, jaką cenę przyjdzie nam za to zapłacić. Od tej chwili góra Križevac przyciągała – najpierw tylko nas, a od czasów objawień Maryi przyciąga także wszystkich ludzi świata. Surowość krzyża przypomina wszystkim o tym, że nie jest łatwo z godnością przejść przez tę ziemię, ale warto to zrobić.

Zawsze, kiedy patrzę na Križevac, wydaje mi się, że słyszę jakiś głos. Tam przemawia Bóg, tak jak przemówił na górze Synaj. Teraz wybrał nas, ale nie po to, by nas rozzuchwalić, ale byśmy zachowali Jego głos w sobie i poszli za nim razem z wszystkimi ludźmi. Jesteśmy tylko środkiem, dzięki któremu Bóg chce dotrzeć do wszystkich ludzi na ziemi. Oczywiście, mógł to zrobić także bez nas, ale tego nie chciał. Każdy, kto Go posłuchał, zmierza ku przyszłości z Jego głosem w sobie. To prawda, że słuchanie tego głosu oznacza zgodę na noszenie krzyża, ale nie mamy innej drogi, jeśli chcemy być mądrzy.

PRZECHYTRZMY ICH

Pewnego popołudnia to sformułowanie nasunęło mi się samo, kiedy próbowałem zrozumieć, o co tak naprawdę chodzi w otaczającym mnie świecie. Wtedy po prostu wypłynęło ze mnie jak wniosek.

Nikt z nas nie powinien mieć problemu ze zrozumieniem tego, co się dzieje, czyż nie? Wszak żyjemy w czasach zdominowanych przez wiedzę, która daje gotowe odpowiedzi na wszystkie pytania, dysponujemy środkami masowego przekazu... Wystarczy ich tylko posłuchać. Niestety, to nie jest takie proste.

W mojej ojczyźnie aktualnie nie ma wojny. Była jeszcze niedawno, a czy znowu będzie – nie wiem. Zamiast pozostających w konflikcie wojsk, po jej ziemiach maszerują teraz żołnierze twierdzący, że nam przynieśli i przynoszą pokój. Na pierwszy rzut oka jest tak naprawdę. Umilkły strzały, ludzie już nie giną. Ale osoby mądrzejsze tylko machają na to ręką. Wyjaśniają, że ci żołnierze nie przyjeżdżają tu powodowani miłością do kogośkolwiek. Przyjeżdżają po to, by reprezentować egoistyczne interesy swoich krajów. Chcą, by ta wojna się skończyła w sposób, który ich usatysfakcjonuje, a nie w sposób sprawiedliwy. Gdyby chcieli naszego dobra, w ogóle by nie dopuścili do jej wybuchu. Mogli jej zapobiec, oczywiście, że mogli.

Zawsze przyjmowałem do wiadomości poglądy mądrych ludzi. Teraz też przyjmuję. Naprawdę, nie zawsze możemy mieć wpływ na to wszystko, co się dzieje wokół nas. To ci, którzy uznają się za wielkich, a co za tym idzie – sprawiedliwych – wyznaczają nam los według własnego uznania. Kiedy obserwuję te ich dążenia, z podświadomości coraz wyraźniej dochodzą do mnie słowa, które umieściłem w tytule: przechytzmy ich!

Niektóre z obecnie działających zakulisowych sił chcą nas przechytzić na wszelkie sposoby. Bo dla nich jesteśmy za bardzo sobą. Mówimy, że wierzymy w Boga, że chcemy postępować według Jego przykazań. A ktoś to widział w naszych współczesnych czasach! Swoją postawą zakłócamy równowagę, którą te siły za wszelką cenę pragną osiągnąć. Trzeba wiedzieć, kto jest wielki, a kto mały, co komu wolno myśleć i jak się zachowywać. A nam to po prostu nie odpowiada.

Nie będę się tłumaczyć przed tymi, którzy mi teraz powiedzą, że wychodzę za daleko, zahaczam o politykę, zamiast się trzymać religii. Proszę ich, by się zastanowili, czym jest religia, a czym polityka. Być może następny przykład coś nam o tym powie.

W jednej z naszych gazet przeczytałem ostatnio, że „Time” i „CNN” – dwa obecnie bardzo znane tytuły – podały, iż te osoby, które częściej bywają w kościele, rzadziej chodzą do lekarza. Zdziwiłem się, bo te media do tej pory nie wypowiadały się w ten sposób. Z artykułu dowiedziałem się, że taki wynik dały badania naukowe przeprowadzone w Ameryce. I zaczęto o tym głośno mówić. Zapomniano przy tym, że ludzie wierzący w Boga mówili tak już dawno. Ale do tej pory ich poglądy nie były ważne. Dopiero po potwierdzeniu ich przez jakąś ekipę naukową, mogły zaistnieć w mediach. Być może już wkrótce będą zapomniane. Same w sobie nie są takie istotne, ważna była okazja, by wspomnieć o określonych naukowcach. To nie jest polityka, czyż nie?

W ostatnim stuleciu medycyna spędziła niezliczone ilości godzin na próbach udowodnienia nam, że nie potrzebujemy Boga, by być zdrowi. Wiele osób ją podtrzymywało w tym przekonaniu, z psychoanalizą Z. Freuda na czele. Jeśli ktoś myślał inaczej, był wyśmiewany. To oczywiście działo się przypadkiem, czyż nie?

Pomimo to ludzie wierzący w Boga stali z podniesioną głową. Nic nie mogło nimi zachwiać. W swoich modlitwach dowiadywali się, że Bóg ich kocha i może uzdrowić także ich ciało. Muszą tylko tego pragnąć, nic więcej. Wiedzieli także, że nawet jeśli do tego nie dojdzie, ich dusza będzie zdrowa i będzie mogła znieść wszystko, co się z nimi będzie działo. Wreszcie wypowiedź religijna, czyż nie?

Ale zostawmy już sarkazm. Zarówno wypowiedzi religijne, jak i polityczne, powinny być zrozumiałe dla każdego wierzącego człowieka. Nikt polityce nie daje prawa do ustalania wszystkich relacji między ludźmi. Nie daje go też religii. Każda z nich ma własne pole do działania i powinna się go trzymać. Wtedy usatysfakcjonują i uszczęśliwiają ludzi. Oczywiście, że obie powinny korzystać z godnych środków.

Kiedyś wypowiedzi religijne były wszechobecne. Teraz można by użyć tego określenia w odniesieniu do polityki. Ona próbuje się zorganizować tak, by w ogóle się nie opierać na Bogu. A jeśli już to robi, wtedy jest to Bóg bez oblicza i osobowości. To zręczne podejście. Najpierw nas próbuje niezauważalnie oddalić od Boga, którego znamy z naszych podręczników religii, a potem będzie jej już łatwo oddalić od nas myśl o jakimkolwiek Bogu.

Jesteśmy wezwani do tego, by zachowywać swoje przekonania religijne i nie wstydzić się ich. Czyż to, co mówią jakieś światowe łazęgi może

być dla nas aż takie ważne? Tak, właśnie tak. Dla nich dopiero teraz wypowiedzi o uzdrowicielskiej mocy modlitwy stały się wystarczająco współczesne. I chcą byśmy ich potraktowali poważnie. Ależ są poważni!

Zamiast słuchać ich wszystkich, posłuchajmy raczej tego, co nam mówi Maryja. Na przestrzeni historii wielokrotnie zwracała się do ludzi. Obecnie robi tak wytrwale od wielu długich lat. Czyż to nie oznacza, że już za bardzo słuchaliśmy tych współczesnych czasów?

Nie chciałbym, żeby ktoś pomyślał, że nie podoba mi się życie we współczesnych czasach. Dla mnie te czasy są najpiękniejsze, bo właśnie teraz żyję i nie mogę ich odrzucić jak dziecięcej zabawki. Nie chciałbym tylko pozwolić na to, by w imieniu tych współczesnych czasów ktoś mnie oszukiwał i prowadził po własnych egoistycznych ścieżkach. I to wszystko.

W szpitalach widać dziś najlepiej, jak bardzo próbują nas oszukać samozwańczy przedstawiciele współczesności. Myślę, że nie muszę mówić, że w szpitalu człowiek regularnie staje przed najważniejszym problemem: życia i śmierci. Tam lekarze nas informują o najnowocześniejszych lekach i postępach w medycynie, w niektórych z nich można nawet legalnie zażądać eutanazji, ale rzadko się zdarza, by lekarz zapytał chorego, czy sobie życzy wizyty księdza. To po prostu nie jest nowoczesne! Taka postawa jest co najmniej bezczelna. Ten, kto zadaje takie pytanie, nie musi obowiązkowo być wierzącym. Dlaczego choremu odmawiać prawa do takiego podejścia współczesnej medycyny? Pomogłoby to także lekarzom. Za swoją pracę nigdy nie przyjmowaliby łapówek i nie żądaliby żadnego rewanżu. Po prostu byłiby szczęśliwi, mogąc pomagać ludziom.

Propozycja zawarta z tytułu jest wciąż aktualna. Czy im na to pozwolimy?

ONI JUŻ NIE SĄ ŻOŁNIERZAMI

Kiedy świeciło słońce i dojrzewały winogrona, siedziałem w Medjugorju z człowiekiem, który kiedyś był żołnierzem. Teraz już nim nie jest. I dzięki Bogu, że nie jest – chcielibyśmy być może powiedzieć. A on mówi – nie wiem!

Był na wszystkich frontach. Zgłosił się na samym początku. Nikt go nie mobilizował. Sam opuścił progi swojego domu, całując na pożegnanie żonę i dzieci. Oni milczeli. Cieszyliby się, gdyby z nimi został, ale pozwalali mu iść naprawiać niesprawiedliwość. Nie wolno nam uciekać czy spokojnie się przyglądać, jak ktoś unicestwia nasz naród.

Wrócił do domu, kiedy był pewny, że to już koniec. Rodzina z radością przyjęła go z powrotem i dziękowała Bogu, że wrócił cały i zdrowy. Jakiś czas chodził wkoło zastanawiając się, co dalej z sobą począć. Podjął decyzję, by wstąpić do policji. Nic go specjalnie do tego nie pociągało, ale wydawało mu się, że ojczyzna go jeszcze potrzebuje.

Dobrze sobie poradził w tych nowych warunkach. Znów mu się spodobał spokój, życie rodzinne. Drażniło go tylko to, że po powrocie na niektórych ważniejszych stanowiskach zauważył te same osoby, które je zajmowały w czasach minionego ustroju. Daj spokój – mówił sam do siebie – każdy się może pomylić. Ale oni nie uczestniczyli w tej wojnie i opowiadają o niej jakieś dziwne historie – sam sobie odpowiadał. To nieważne, wywnioskował, znam takich ludzi z byłego systemu, którzy razem ze mną walczyli i byli świetni. Czas już, by o pewnych rzeczach zapomnieć. Wszyscy potrzebujemy pokoju i pojednania.

I tak przez jakiś czas wiódł spokojne życie, aż zauważył, że przeszkadza ludziom z byłego systemu. Nic im nie robił. Ale im przeszkadzał. Nie zwracał na to szczególnej uwagi. Nagle wszystko się potoczyło w zawrotnym tempie. Oskarżono go o jakieś sprawy, których nie popełniłby nawet we śnie. W przyspieszonym trybie usunięto go z pracy, bez jakiegos dochodzenia czy decyzji. Wiedział, że wszystko musiało się odbyć szybko, by nie było czasu na wykrycie ich kłamstw. I tak znalazł się tutaj, siedzi obok mnie i zastanawia się, co teraz zrobić.

Właśnie – co powinien zrobić i co zrobilibyśmy my, będąc na jego miejscu? Zastanówmy się po kolei.

Czy wszyscy ludzie byłego systemu są przeciwnikami naszego państwa i naszego prawa do wolności? Nie. Różne były motywy tych, którzy popierali byłą władzę. Bezprzedmiotowe jest teraz dyskutowanie o tym wszystkim i bicie się w piersi, że my się nie myliliśmy. Czasy były złe i każdy sobie radził tak, jak umiał. Teraz pomimo wojny i powojennych trudności czasy są dobre, musimy tylko stanąć przed Bogiem – jeśli jesteśmy wierzącymi, albo przed sobą samym i innymi ludźmi – jeśli jesteśmy niewierzącymi, i szczerze pożałować za wszystkie błędy i niesprawiedliwości, których się dopuściliśmy. Zaczynają się nowe czasy i musimy w nich być nowymi ludźmi.

Jednak ci ludzie, którzy w byłym systemie nie mieli serca, nie mają go także teraz. Jest im wszystko jedno, co się dzieje. Przedstawiają się jako przyjaciele każdej władzy, ale nigdy dla tych władz nie poświęcają życia. Żyją tylko dla siebie. Na wszelkie sposoby dochodzą do dóbr mate-

rialnych. I właśnie te rzeczy materialne są ich człowieczeństwem, ich przynależnością narodową, ich twarzą... I we wszystkich warunkach szukają ludzi podobnych do siebie, z nimi się przyjaźnią i próbują wszystkim narzucić osobistą władzę.

Takim ludziom idą na rękę ci, którzy rozpowiadają po świecie, że wszystko, co się działo na tych terenach, było tylko wyrazem nacjonalizmu. Wszyscy razem byliśmy egoistami i dlatego do tego doszło. Oczywiście, przy tej okazji nie mówią, że oni wszyscy mają swoje państwa, które ich bronią. Nie mówią też o tym, że próbują stworzyć jeden nowy świat, w którym byłby tylko jeden rząd, jeden przywódca i jedna ideologia. I dlatego – mówią – żaden naród nie powinien dziś dążyć do wolności i zakładania własnego państwa. Muszą przestać istnieć także te kraje, które istnieją już od dawna. Oczywiście, jako ostatnie przestają istnieć te państwa, z których pochodzą orędownicy takich poglądów. Kiedy już do tego wszystkiego dojdzie, oni będą panować. Oni są wybranymi, godnymi pokłonów i zachwytów. Do tego wszystkiego nie potrzeba żadnej wiary. Każda wiara musi się stać częścią jednej religii: nowej epoki.

„Odejdź, szatanie” – powiedział dawno temu Jezus Chrystus, dodając przy tym, że tylko Bogu winniśmy oddawać pokłon. Ludzie bez twarzy nie chcą tego słuchać.

Maryja nas wzywa do tego, byśmy byli inni. Przybyła do nas nie po to, byśmy się komuś kłaniali, ale po to, by nas wyzwolić. Ona nie chce, byśmy przed kimkolwiek uginali swoje kolana. Niech to nie zdenerwuje tych, którzy mówią, że należałoby to zrobić przed swoim Bogiem. Bo trzeba wiedzieć, że uginanie kolana przed swoim Bogiem nie jest żadnym znakiem słabości, ale największym zwycięstwem człowieka. Tylko człowiek zanurzony w Bogu jest prawdziwym człowiekiem. Dlatego takiego czynu nie trzeba mieszać z zachowaniem na tej ziemi.

Ci, którzy bronili swojego domu i wolności, przez wszystkie te lata nie chcieli ugiąć swojego kolana. I to jest ich największy błąd w oczach wszystkich rodzimych i światowych oskarżycieli. Stan, który próbują zorganizować ci oskarżyciele jest daleki od jakiegokolwiek narodu. Oni po prostu nie kochają narodów. Oni kochają siebie.

Czas mija. Na naszych oczach rozgrywa się bezlitosna walka. To jest wojna straszniejsza od wojen, których wspólnie doświadczaliśmy. To wojna o ducha. Komu się uda nad nim zapanować, ten zdobywa wszystko. Na polu boju korzysta się z wszystkich możliwych środków. Często nie

jest je łatwo dostrzec. Czasami są opakowane w troskę o prawa człowieka, czasami w drwinę, ataki, czasami w zbytnie udowadnianie przynależności do swojego narodu, czasami w...

Mój rozmówca czuł to wszystko. Dlatego też przyszedł się poradzić swojego Boga. Poszedł na Górę Objawień, na Krizevac, przystąpił do spowiedzi. Łamał się w sobie. Wiedział, co powinien zrobić, ale obawiał się swojej słabości. Powiedział mi, że dziś bardziej niż kiedykolwiek dotknął swojego dna. Chciałby żyć jak prawdziwy człowiek, a inni mu na to nie pozwalają.

Opowiedział mi jeszcze wiele rzeczy o swoich kolegach z frontu, którzy podobnie jak on nie są już żołnierzami. Przygniatają ich takie same lub podobne troski. Kiedy oni walczyli o wartości wyższe, inni wywalczyli dla siebie wygodne stołki. Oni im tych stołków nie zazdroszczą, pragną jedynie, by ich zostawić w spokoju. A tamci właśnie tego nie chcą.

„A jednak przyjemnie jest być byłym żołnierzem” – powiedział mi mój rozmówca na odchodnym. „Pokój, który posiadasz, nie da się zamienić na nic innego na tym świecie. Ci inni nigdy go nie będą mieli. Oni się będą bać. Będą bowiem mieć przeciwko sobie nie tylko nas, byłych żołnierzy, ale wszystkich uczciwych ludzi. Tę wojnę wszyscy razem wygramy. Zapamiętaj to”.

JAK ODKRYŁEM, ŻE JESTEM CHORY

Na temat chorób napisano wiele grubych książek, wygłoszono niezliczoną ilość wykładów. Wiedziałem o tym wszystkim, ale specjalnie mnie to nie interesowało. Żyłem swoimi codziennymi sprawami, nie zastanawiając się nad swoim zdrowiem i nie uskarżając się na jakieś szczególne dolegliwości. A jednak pewnego dnia przypadkiem dowiedziałem się, że choroba również mnie dotknęła.

Kiedy miałem napisać pracę dyplomową na zakończenie nauki w szkole, kupiłem swój pierwszy komputer. Zaoszczędził mi wiele drogiego czasu i pomógł mi ukończyć pracę w terminie i z satysfakcją. Kontynuowałem pracę z książkami i komputer stał się niezastąpioną pomocą na moim biurku. Zaczęliśmy się nawzajem poznawać. Komputer zapamiętywał moją wykonaną pracę, znał chwile, jakie spędzałem na pisaniu i kasowaniu, krótko mówiąc – znał moje tajemnice. A ja poznawałem tajemnice komputera. Dowiadywałem się, dlaczego pracuje w taki

a nie inny sposób, umiałem go zaprogramować, by pracował zgodnie moimi życzeniami, puścić sobie na nim muzykę, przy jego pomocy opracować dźwięk, obraz i tekst. Kiedy to wszystko zebrałem razem, wyszło mi na to, że zostaliśmy przyjaciółmi.

Pewien wieczór spędzałem w towarzystwie moich przyjaciół. Odpoczywaliśmy po długim, męczącym dniu. Oni rozmawiali o wielu różnych sprawach, śmiali się, a ja ich słuchałem zajęty własnymi myślami. Nie uczestniczyłem czynnie w tej rozmowie, jak to zwykle bywało. Ostatnio dużo pracowałem na komputerze, poznawałem jego nowe tajemnice i cieszyłem się z tego. Kiedy się już kładłem spać, nagle do mnie dotarło, że ten wieczór spędziłem sam. Przez swoją nieobecność oddaliłem się od swoich przyjaciół. To komputer mnie od nich odciągnął. Zachorowałem. Choroba nazywała się „zamknięcie w sobie”. Przeanalizowałem cały tok swojego rozmyślenia od chwili, kiedy pierwszy raz zetknąłem się z komputerem i doszedłem do określonych wniosków. Wszystkie dało się sprowadzić do jednego: ja nie chcę być chory.

Taką chorobę nazwałbym cywilizacyjną. O niej i jej podobnych już napisano jakies artykuły. Jednak nie uznaje się ich za niebezpieczne, chociaż tak na pewno nie jest.

Mówimy, że żyjemy we współczesnych czasach. Jest to prawda o tyle, o ile każde czasy, w jakich nam przyjdzie żyć, są dla nas współczesne. Nie wiem, nie żyłem w jakichś innych czasach, ale wierzę, że każde czasy mają jakieś swoje choroby. Te obecne mnie interesują znacznie bardziej niż te wczorajsze, chociaż byłoby ciekawie pokusić się o jakieś porównanie.

Trudno określić, kiedy się zaczęły te nasze współczesne czasy. Większość z nas jest jednak zdania, że było to gdzieś w XV wieku. Wtedy upadała koncepcja o związku Kościoła i państwa. Niektórzy objaśniali to sobie w ten sposób, że do tej pory człowiek był zniewolony i trzeba, by się teraz wyzwolił. Mieli rację co do tego, że powiązanie Kościoła i państwa wydało wiele złych owoców. Jednak zamiast oddalić Kościół i państwo na stosowną odległość i nauczyć ich wzajemnego poszanowania, ludzie zaczęli odrzucać Kościół, chowając się za państwem. Ogłoszono, że to człowiek znajduje się w centrum wszystkiego, a nie Bóg. Tę koncepcję wyjściową rozwijają dalej różni myśliciele i dochodzą do określonych wniosków. Nie mamy tu wystarczająco dużo miejsca, by się o nich dokładniej wypowiedzieć. Jednak wszystkie te koncepcje doprowadziły do tego, że technika stała się ważnym środkiem do tzw. „wyzwalania człowieka” wniknęła do wszystkich warstw ludzkiego życia, wywalczyła sobie prawo do wszechobecności.

Dziś wiemy, do czego doprowadziło „wyzwolenie człowieka” i technika. Staliśmy się dla siebie obcy. Nasza wspólnota uległa rozbiciu, pozostały tylko jednostki. A zgodnie z naszą naturą jesteśmy jednocześnie jednostkami i członkami wspólnoty. Gdziekolwiek się zwrócimy, technika nas po prostu niszczy. Narzuciła nam morderczy rytm nieustannej pracy. Nie ma odpoczynku. Trzeba tylko przeć do przodu, by jak najwięcej osiągnąć. Nie odpoczywamy nawet podczas urlopu. Wciąż nam mówią, że powinniśmy oglądać telewizję, słuchać radia, bawić się grami komputerowymi, słuchać muzyki. Nie mówią nam tylko tego, kiedy powinniśmy mówić. A właśnie to jedno byłoby potrzebne.

Droga wyzwania się od „wolności człowieka” prowadzi obecnie w różnych kierunkach. Ktoś czyta i rozmyśla. Ktoś inny używa środków odurzających, ktoś jeszcze ulega jakimś współczesnym teoriom, ktoś... Wydaje mi się, że jest możliwa tylko jedna droga: stanąć przed swoim Bogiem i z tego punktu wyruszyć w drogę porządkowania swojego wewnętrznego stanu. Inaczej się nie da. Właśnie tak zrobiłem, kiedy rozpoznałem swoją chorobę. Zebrałem całe dobro, którego doświadczyłem obcując z Bogiem, dobro, które otrzymałem od rodziców i innych ludzi i którego się nauczyłem od Królowej Pokoju.... Dalej się przyjaźnię z komputerem, zapisuję na nim także ten tekst, ale uświadomiłem sobie, że jest to tylko urządzenie służące do pracy, i nic więcej.

Próbuję już więcej nie zapadać na „choroby cywilizacyjne”. Nie jestem nieprzyjacielem współczesności. Przecież w niej żyję. Nie znaczy to jednak, że jestem gotowy realizować wszystko, co mi chcą narzucić różni samozwańcy jej reprezentanci. Jestem tak samo ważny, jak oni.

DZIECI

Bóg nas stworzył, dał nam rozum i ducha wolności. Żyjąc rozpoznajemy, kim i czym jesteśmy i pragniemy doświadczyć wieczności. Jako osoby wierzące wiemy, że to nas czeka po drugiej stronie życia. Jednak żyje w nas nieustannie pragnienie, by osiągnąć wieczność także na tej ziemi, skoro kiedyś się już na niej pojawiliśmy.

Jesteśmy gotowi na wiele, by osiągnąć nieśmiertelność na tej ziemi. Jedni coś budują, inni piszą książki, jeszcze inni pracują nad zapewnieniem sobie autorytetu i nazwiska – czyli, krótko mówiąc, jesteśmy niespokojni aż do momentu, w którym sobie zapewnimy wieczność.

Najpowszedniejszym sposobem na przedłużenie swojego pobytu na tej ziemi jest pozostawienie po sobie potomstwa. Jedynie dla wielkich przyczyn wyrzekamy się tego, by dostrzegać siebie w istocie do nas podobnej.

Kiedyś Hercegowina była pełna dzieci. Dlatego wichry historii nie mogły nas przegnać z tych terenów. Dziś po tym wszystkim pozostały tylko przekonania. Rodziny posiadają dwoje, najwyżej troje dzieci. Istnieją tysiące powodów uzasadniających taką sytuację. I tak dochodzi do zmniejszenia się liczebności naszego chorwackiego narodu, do jego powolnego zaniku.

Trzeba poważnie podejść do kwestii liczby dzieci w rodzinie. To nie jest wyłącznie nasza wewnętrzna sprawa, na temat której nikt nie powinien zabierać głosu. Jesteśmy jednostkami, ale jednocześnie jesteśmy członkami narodu chorwackiego i należymy do wspólnoty Kościoła katolickiego. Wspólnota ma swoje wymagania i musimy im sprostać. To uczyni z nas zdrowych ludzi. Jednak to nie liczba dzieci jest kryterium oceny wielkości jakiejś rodziny. Czasami po prostu nie można w ogóle mieć dzieci albo nie można mieć ich więcej. Najważniejszy jest stosunek do dzieci. Czy umiemy je wychować i skierować na właściwą drogę? To nie jest takie proste. Błędem jest twierdzenie, że dzieci są małe i niczego nie rozumieją. Prawdziwsza jest teoria, że dzieci wiedzą wszystko, tylko nie umieją tego wyrazić. Trzeba z nimi rozmawiać, wyjaśniać im, dlaczego tak wygląda otaczający ich świat i jak się w nim odnaleźć. One tego słuchają, analizują i potem w oparciu o to kształtują swoje zachowanie.

Dzieci lubią wolność i są najbardziej zadowolone, kiedy zostawiamy je w spokoju. A my to rozumiemy tak, że po prostu je wypuszczamy z domu. To zupełnie niewłaściwe zachowanie. Dziecko, które spędza czas na ulicy, nie ukształtuje się w dojrzałą osobę. Dziecko może spędzać z rówieśnikami określony czas poza domem wtedy, gdy je do tego wcześniej odpowiednio przygotowujemy podczas rodzinnej rozmowy. Musimy mu umieć i chcieć odpowiedzieć na wszystkie trudne pytania, które nam zada. Nie wolno nam odpowiadać, że to nie jest łatwe i że my też mamy prawo do wypicia kawy z przyjaciółmi. Taka postawa wskazuje na to, że sami jeszcze nie dojrzelśmy i potrzebujemy wychowywania.

Do pewnego stopnia sposób życia rodziców w młodości powielają ich dzieci. Myślą, że ten sposób jest dobry. Dopiero kiedy podrosną, doświadczą tego, czym jest życie i dostrzegą, w którym miejscu popełnili błędy ich rodzice. Niestety, dla wielu z nich na wiele spraw będzie już wtedy za późno. Nie będzie im łatwo wyjść ze stanu, w którym się znajdują.

Współczesna tendencja do korzystania z wszystkiego musi ustąpić przed korzystaniem z właściwych rzeczy dla dobra przyszłości, nas samych i naszych dzieci. Bóg, w którego wierzymy, nie jest przeciwny temu, byśmy korzystali z życia i byli na tej ziemi szczęśliwi. Jest tylko przeciwny temu, by przyjemności tego świata stały się celem, do którego nieustannie zdążamy.

Byśmy nie musieli za bardzo zachodzić w głowę, co powinniśmy robić, z wyraźnymi wskazówkami przyszła do nas Maryja. W swoich orędziach wielokrotnie mówiła o rodzinie i jej wewnętrznych relacjach. Nie musimy robić nic więcej, wystarczy tylko posłuchać Jej słów. To prawda, że nie jest to równie łatwe, jak posłuchanie rad z jakichś telewizyjnych seriali, ale tylko to może nas doprowadzić do całkowitego szczęścia. Pokazywany w filmach fałszywy blask życia w bogactwie to tylko iluzja, nic więcej. Rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej.

Zakończmy tę wypowiedź stwierdzeniem, że dzieci są na tej ziemi błogosławieństwem. Czy trzeba dodawać coś jeszcze?

ZACHOWUJMY SIĘ MĄDRZE

Na tej ziemi istniały i mijały określone ustroje społeczne i będzie tak już zawsze. Człowiek musi się do nich odpowiednio odnieść i na tym polega cała mądrość.

A czy to umiemy? Na to wyzywające pytanie zazwyczaj odpowiadamy „tak”. Któż by się przyznał do tego, że nie umie?

Kiedy rozmyślam o przemijalności ustrojów społecznych, przypominam sobie, że doświadczyliśmy ich obu: komunizmu i kapitalizmu. Jeden przejechał nad naszymi regionami jak nieokiełznany huragan, niszcząc wszystko, co mu stało na drodze, a drugi właśnie się do tego szykuje.

Komunizm był zadziorny. Wbił sobie do głowy, że może ostatecznie urządzić świat. Ogłosił wspólnotę i równouprawnienie wszystkich ludzi. Do zrealizowania tej koncepcji miał wystarczyć ludzki rozum. I rzeczywiście wystarczył. Wymordowano miliony ludzi tylko po to, by udowodnić, że w tej wspólnocie niektórzy są równiejsi od innych. Bóg patrzył na to z nieba i czekał, aż ludzie się wreszcie opamiętają i zaczną normalnie zachowywać.

Kapitalizm nastał trochę wcześniej niż komunizm. On jako nosiciela wszystkiego ogłosił jednostkę, nie wspólnotę. Oczywiście, jemu też nie

jest potrzebny Bóg. Jego ojcem jest liberalizm europejski, który dokonał wszelkich starań, by ostatecznie oddzielić człowieka od Boga. Taki liberalny kapitalizm twierdzi, że człowiek jako jednostka w imię swojej wolności może być bezwzględny, czyli wolno mu wszystko dla osiągnięcia własnych interesów i materialnych korzyści.

W ten sposób koło się zamyka: człowiek otrzymuje wolność absolutną. Moralne jest tylko to, co daje korzyści. W komunizmie taką moralność uosabia wspólnota, w kapitalizmie – jednostka. Może nadejść nowy światowy porządek.

Pojawiając się w parafii Medziugorje Maryja wszystkim pomieszała szyki. A wszystko zaczęło już tak sprawnie funkcjonować. Komunizm wypełnił swoje zadanie na tzw. Wschodzie, a kapitalizm na tzw. Zachodzie. Godność ludzka została podeptana, Boga z serca człowieka wyrzucono i już można było żyć pełną parą. A Maryja to wszystko chciała odwrócić. Co za nienowoczesny pomysł! Nie dąży do postępu, ale do uwstecznienia. Nie chce się odnaleźć w współczesności.

To mądre stwierdzenia, czyż nie? Przecanalizujmy skutki działań Maryi i skutki panowania komunizmu i kapitalizmu.

Tam, gdzie jest Maryja i gdzie jest modlitwa, ludzie umieją się ze sobą spotykać, przyjaźnić, nie stosują przemocy, są bogaci duchem, a często i materialnie, nie obawiają się, dzieci są dla nich radością i przyszłością... Z drugiej strony – tam, gdzie panuje komunizm albo kapitalizm ludzie się nie umieją ze sobą kontaktować, przyjaźnić, stosują przemoc, są ubodzy duchem, a często i materialnie, bo ich bogactwo jest stale zagrożone, wszystkiego się boją, dzieci są dla nich ciężarem, którego się próbują jak najszybciej i najwygodniej pozbyć... Że już nie wyliczam dalej!

Jeśli kogoś interesują moje poglądy, przyznaję, że zmęczył mnie i komunizm, i kapitalizm. Wiem, że teraz zaleca się mówienie, że komunizm nie miał żadnych zalet. Nie zaleca się jednak twierdzenia, że kapitalizm też nie jest dobry. Ludzie, którzy ogłosili wolność absolutną uważnie pilnują, by ktoś nie skrytykował ich poglądów. Jeśli to robi, nie obejmą go określone programy gospodarcze, nie wejdzie do określonych organizacji, zostanie uznany za zacofanego... Jak się to ma do zasady całkowitej wolności – nie interesuje już nikogo.

Tak, zadziwiło nas, że komunizm ponownie zwyciężył w pewnych krajach, z których już został wyrzucony. Wrócił bez tłumaczenia się, bez rumieńców na twarzy. W blasku chwały i z podniesioną głową – co było widać na fotografiach jego reprezentantów. Nie trzeba było wiele, by już nigdy

na to nie pozwolić. Trzeba było tylko tego, by ludzie, którzy komunizmu nie mieli wyciągnęli choćby mały palec i komunizm byłby pogrzebany na zawsze. Czy jednak jest możliwe, by ktoś grzebał brata – bliźniaka?

Zostawmy to wszystko i zacznijmy działać trzeźwo. Przyszło mi to do głowy jako ironiczna uwaga kiedy ostatnio czytałem jedną naszą gazetę. W dodatku do niej znalazłem artykuł o człowieku, który odniósł sukces podczas tych wojennych lat. Z niczego stworzył ogromne królestwo. To królestwo nam oferuje beznadziejne produkty, nagość, niemoralność... Dziennikarza to nie interesowało. On spełnił swoje zadanie i dostał za to pieniądze. Poradził sobie w sytuacji rynkowej. Sprzedał swój produkt. Nie do niego należy ocena tego, czy ten produkt ma jakąkolwiek wartość.

W tej rywalizacji rynkowej tylko my, chrześcijanie, próbujemy handlować zgodnie z jakimiś starymi zasadami. Dla nas na pierwszym miejscu jest moralność. Jeśli produkt jest moralny, sprzedamy go równie pomysłnie, jak inni.

No, dobrze, pojęcia „produkt” i „sprzedaż” nie są najodpowiedniejsze dla określenia kwestii z płaszczyzny duchowej. Ale określają płaszczyznę materialną. Dlaczego my, chrześcijanie, nie mielibyśmy wreszcie oddalić oskarżeń o odrzucanie materii? Nie odrzucamy jej, co już tyle razy zostało powiedziane w chrześcijańskiej duchowości. Właśnie zapisuję te słowa na dobrym komputerze. Kim jestem – komunistą czy kapitalistą? Ani jednym, ani drugim. Komputer to tylko środek ułatwiający mi pracę, podobnie jak wiele innych rzeczy. Nie żyję dla bogactw naturalnych ani dla cieszenia się z nagromadzonych rzeczy. To mnie odróżnia od komunistów i kapitalistów.

Oczywiście, że jako chrześcijanin różnię się od komunistów i kapitalistów jeszcze pod wieloma innymi względami. Wierzę w Boga, a to pociąga za sobą całą resztę.

Świat, na którym żyjemy, to tak naprawdę jedna wielka wystawa. Jest pelen błyszczących barw. One przyciągają nasz wzrok i rozpalają emocje. Jeśli jesteśmy dorośli, będziemy umieli sobie powiedzieć, że czegoś nie potrzebujemy i wziąć coś zupełnie innego. Czyli musimy się zachowywać mądrze. Tylko – co to oznacza? Inaczej rozumiemy mądrość komuniści, kapitaliści, a inaczej chrześcijanie.

Nie przestanę kupować gazet, oglądać telewizji (co prawda – oglądam rzadko, ale czasami trzeba), słuchać radia, pracować na komputerze... czyli po prostu korzystać z wszystkiego, co nam oferuje współcze-

sna technika. Ale dzięki swoim chrześcijańskim przekonaniom będę wiedzieć, jakie czytam gazety, czyje kanały telewizyjne oglądam i jakie programy, jakiej stacji radiowej słucham... Potem, jeśli odczuję, że Bóg dał mi dosyć darów, włączę się do zmagania o pozyskiwanie poglądów. To uważam za swoje osobiste mądre zachowanie.

CZY MAMY CZAS?

Być może ten felieton powinien się zacząć od pytania: po co nam czas? Filozofowie na pewno by nam na to odpowiedzieli przytaczając mądre teorie, teologowie – podobnie, dodając do tego jeszcze duchowość chrześcijańską, ale pytanie po co nam czas zostałoby bez odpowiedzi.

To pytanie staje przed nami w chwili, kiedy otwieramy serce przed swoim Bogiem. Wtedy jesteśmy bezbronni, chroni nas tylko nasze otwarcie. Bóg nie potrzebuje czasu. Potrzebuje czegoś zupełnie innego. Stworzył nas na swój obraz i pragnie, byśmy dostrzegli w sobie to podobieństwo. Wtedy także my nie będziemy potrzebowali czasu, będzie dla nas mijał szybko jak chwila. Będziemy się czuli głęboko wypełnieni.

By jednak dojść do tego punktu, w którym czas nie będzie nam już potrzebny, musimy go najpierw mieć. A to zależy od każdego z nas.

Otocza nas tak wiele różnych spraw i nie mamy czasu, by to wszystko zrozumieć, chociaż byśmy tego chcieli. Dlatego się spieszymy i się nie zatrzymujemy. Jesteśmy jak dziecko, które znalazło się w sklepie z zabawkami. Wszystkie są dla niego piękne i wszystkie chciałoby dostać, a to nie jest możliwe. By jakoś sobie z tym poradzić, próbuje zabawy już w sklepie.

Wiem, wszyscy – ja też – stwierdzą, że tego czasu naprawdę brakuje. Trzeba wykonać pracę, trzeba dokądś pójść, trzeba... Dopiero kiedy nas dopada choroba, zamyka nas w pokoju i przykuwa do łóżka, nagle mamy czas – i to w nadmiarze. Wtedy płynie dla nas powoli, zbyt wolno.

Tego braku czasu nauczyła nas otaczająca nas bezbożność. Bo jej nie wolno mieć czasu. Gdyby go miała, zaczęłaby się zastanawiać nad sobą, nad swoim zachowaniem i groziłoby jej to przyznaniem, że Bóg jednak istnieje. A do tego nie wolno dopuścić. Trzeba ludziom włożyć do rąk zabawki, by się nimi bawili i nie zadawali zbędnych pytań. Trzeba jak najwięcej wydarzeń, o których można opowiadać, jak najwięcej wynalaz-

ków technicznych, które przyciągają ludzką uwagę, jak najwięcej środków służących ludzkiemu wyobcowaniu. Chodzi o to, by jak najwięcej produkować i konsumować.

Takie nieodpowiedzialne postępowanie doprowadziło do tego, że dzisiaj ludzie zaczęli się bać słońca, które świeci. W atmosferze powstały dziury ozonowe i przez nie słońce ogrzewa ziemię i nas samych bardziej niż powinno. Wystawiając się na promienie słoneczne narażamy się na niebezpieczeństwo zachorowania na różne choroby skóry. I co teraz? Nic – odpowiadają ci, przez których powstały te dziury ozonowe. Tak naprawdę ich to w ogóle nie interesuje. Oni są bogaci, mają pozłacane, a często i złote armatury w łazienkach, że już nie wspomnimy o innych pomieszczeniach. Co jest jeszcze tragiczniejsze – oni do tego doszli zgodnie z prawem. Ono im pozwala produkować to, co niszczy środowisko, pozwala im nagromadzić dobra materialne, a nas wszystkich wciągnąć w niemiłosierny wyścig produkcji i konsumpcji.

Przesadzam? Być może. Przyjrzyjmy się naszemu zachowaniu. Czy mamy czas, by usiąść z dziećmi i porozmawiać z nimi o ich problemach, czy mamy czas na rodzinne posiłki, czy mamy czas na modlitwę, przyjęcie przyjaciół, złożenie komuś wizyty? Odpowiedzmy sobie szczerze i będziemy znać swoje położenie.

Swoimi nieustrudzonymi wypowiedziami Maryja nas uczy, jak wziąć się w karby. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek powiedziała, że powinniśmy odrzucić to, co nas otacza i żyć tak, jak żyli nasi przodkowie przed tysiącami lat. Przypominam sobie jednak, że mówiła, jak mamy traktować otaczające nas rzeczy. Uczy nas, że dopiero wtedy, kiedy mamy czas dla swojego Boga, możemy zrozumieć otaczające nas wydarzenia i się do nich odnieść.

Ludzie z wielu krajów świata przyjeżdżali i wciąż przyjeżdżają do Medziugorja. Czy stracili swój czas? Oczywiście, że tak, jeśli w Medziugorju niczego nie poznali, jeśli nawet tu nie mieli czasu, by się zatrzymać i zastanowić się nad sobą. Maryja nie chce od nas jakichś szczególnych uroczystości ku swojej czci, jakichś szczególnych mów, wizyt, chce jedynie modlitwy serca. Potem łatwo jest zaśpiewać pieśń Maryi, czy przygotować coś ku Jej czci.

Cała materia przemija, ale pozostaje duch. Tej wypowiedzi nie wymyśliło chrześcijaństwo. Ona jest obecna w świadomości człowieka od samego początku. Czas się tu pojawia jako przestrzeń, w której to realizujemy. Jak go spędzamy?

BRZOGRIZ*

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem to słowo na jednym lokalu gastronomicznym, z całego serca się roześmiałem. Rzeczywiście dobre określenie, w najlepszy możliwy sposób przekłada angielski zwrot „fast food”. Być może do tej pory nie istniało w języku chorwackim, ale teraz słusznie rozprzestrzenia się zakres jego użycia.

Powiedziałbym, że obecnie tego określenia nie spotykamy tylko w gastronomii. Jest obecne także w pozostałych dziedzinach ludzkiej działalności. Ludzie nieustannie się spieszą, nie mają czasu, by się zatrzymać i przynajmniej trochę się zastanowić nad swoim dotychczasowym postępowaniem. Tak się zachowują nawet artyści, filozofowie, przywódcy religijni... Twierdzą, że trzeba szybko działać, szybko gryźć, by zdobyć swój kawałek tortu.

Maryja taka nie jest. Zamiast pośpiechu i szybkiego połykania zaleca nam post. Nie wystarczy tylko jeden dzień, ale dwa dni w tygodniu i nie chodzi o post zgodny z naszymi obecnymi złagodzonymi zasadami. Kiedy już pościmy, trzeba pościć o chlebie i wodzie. Żadnych lekkostrawnych dań, żadnego wewnętrznego oczyszczania po to, by następnego dnia móc więcej zjeść. Tylko chleb, woda i modlitwa. Wymagające dla ciała, ale zbawcze dla duszy.

Maryja nie narzuca takich srogich zasad postu tym ludziom, którym na to nie pozwala zdrowie. Nie chce też, by ktoś się rozchorował stosując się do Jej zaleceń. Pragnie jedynie w ten sposób przywołać nas do rozsądku i przypomnieć, że ta ziemia nie jest miejscem, gdzie możemy doświadczyć pełnego szczęścia. Pokarm, który spożywamy, służy wyłącznie do utrzymania ciała. Nigdy nie może stać się źródłem satysfakcji, któremu jesteśmy gotowi wszystko podporządkować.

I co teraz? Maryja mówi jedno, a nasze otoczenie coś zupełnie innego. Odpowiedź jest prosta: posłuchajmy albo jednej strony, albo drugiej.

Jeśli chodzi o mnie, postaram się posłuchać Maryi. Być może nie zawsze mi się to uda, ale będę się starać. Ludzkie doświadczenie mi mówi, że na pewno nie popełnię błędu, jeśli podejmę starania. Do rzeczy wielkich i dobrych nie dochodzi się przez jedną noc.

* Brzogriz – chorwackie określenie dań typu fast food, utworzone od słów brzo (szybko) i gristi (gryźć).

Wiem, że znajdują się tacy, którzy przyklasną mi na dźwięk słowa „posłuszeństwo”. A ja zachowam zimną krew. Uznać kogoś za swojego pana to nie jest kwestia posłuszeństwa. Oczywiście, że wiele osób właśnie tego by chciało.

We wszystkich tych chwilach, kiedy otwarcie się na Boga wyda mi się trudne, powiem sobie, że to otwarte serce jest warunkiem prowadzącym do wolności i zadowolenia. Dlaczego więc nie miałbym tego zrobić?

Odeszliśmy od naszego określenia „brzogriz”. A może wcale nie? Dlaczego mielibyśmy się spieszyć z rozwijaniem rozważań w tym felietonie? Czy nie jest ważniejsze, by przyjrzeć się temu, co mamy i kim jesteśmy, a dopiero potem przejść do tworzenia reszty?

Wróćmy do naszego tematu. W jednym z naszych miast znalazłem się w miejscu, gdzie powstaje nowoczesny lokal z daniami typu fast food. Lokal wspinały, lśniący jak w filmach. Są i wielkie plakaty informujące, gdzie jeszcze można znaleźć takie miejsca. Obiecują szybką obsługę i dobre jedzenie. Chyba nie jest zbyt drogo. Chyba!

Dawno już powiedziano, że nie ma sensu dyskutować o gustach. Ja też się przychyliam do tego stwierdzenia. Nie dopuszczam tylko myśli, że nie ma sensu rozmawiać o stanie naszego ducha. Być może to też jest kwestią gustu, ale na tyle istotną, że nieodpowiedzialnością byłoby to zaniedbać.

Nasz duch powstaje powoli. Główną rolę odgrywa tu rozmyślanie. Zmusza nas do wyboru takich, a nie innych dróg. Pomaga nam wytrwać w chwilach trudnych i decydujących o naszych wyborach.

To już wyświechtany pogląd, że w naszej epoce panuje duch konsumpcjonizmu. Dlatego też pomyślmy raczej o naszym osobistym duchu.

Najprawdopodobniej przetrwaliśmy ciężki czas wojny. Przedtem przetrwaliśmy czasy komunizmu. Co z nich wynika dla naszej teraźniejszości i przyszłości? Czy wprowadzimy do nich niepokój i niezadowolenie, czy też pokój i postanowienie, że będziemy walczyć o jak najlepszą przyszłość? Czy jednocześnie podejmiemy decyzję, że będziemy cenić swoje i nie podporządkujemy się żadnemu europejskiemu duchowi?

To trochę niewygodne pytania i odpowiedzi. Przynajmniej tak twierdzą zwolennicy teorii, zakładającej że powinniśmy przyjąć wszystkie koncepcje współczesnego świata i cieszyć się z pozostawania pod czyimś zwierzchnictwem. Na tych terenach znamy to dobrze, czyż nie?

Zawsze podejmowałem decyzje, więc oczywiście zrobię to i teraz. Dołożę jednak starań, by się to nie odbyło w pośpiechu. Powoli przeżywaję te wyzwania, które stawia przede mną współczesny świat. Najpierw je

odniosę do Pisma Świętego, które według mnie trzeba czytać. A potem zadecyduję, czy je przyjmę, czy odrzucę. Nie będę ich odnosić do poglądów jakichś często przywoływanych współczesnych filozofów. One mogą mi tylko pomóc trochę bardziej rozjaśnić te kwestie, ale nie wydadzą za mnie ostatecznego osądu.

Kiedy to piszę, zastanawiam się, jak mnie rozumieją ci, którzy bez zbytniego zastanowienia przyjęli wszystko, co przynosi dzisiejsza rzeka życia. Czy mnie odbiorą jako człowieka nowoczesnego, czy zamkniętego w jakiejś przeszłości?

Dla swojej obrony, którą zresztą nie uważam za konieczną, powiem tylko to: dobro jest takie samo we wszystkich czasach. Pytanie może brzmieć, czy przez swoje wypowiedzi ja je zapowiadam i odkrywam, czy też zasnuwam mgłą?

Musimy stanąć przed sobą samym i otaczającym nas światem. Jeśli tego nie zrobimy, wydarzenia tego świata nas przełkną, dokładnie i szybko.

Byśmy znaleźli siły do swojego działania, Maryja nam mówi, że to jest Jej czas. To prawda, że dzieją się też złe rzeczy, ale to nie znaczy, że Bóg nie zwycięży. Maryja zapowiada nowe czasy. One jak bystra woda zmyją wszystkie narzuty współczesności. Wtedy przetrwają tylko ci, którzy mieli siłę na powolny i dokładny marsz. Drzwi do tej grupy stoją otworem także przed nami. Czy będziemy gryźć szybko i nieskutecznie, czy też powoli i dokładnie?

MILEGO DNIA, LUDZIE

W obecnych czasach wielu z nas dużo czasu spędza w samochodzie. Stał się niezastąpionym środkiem w naszym codziennym życiu.

Dawno to zauważyli ludzie, którym zależy na jak największej sprzedaży określonych towarów. O swoich produktach zaczęli nas informować najpierw przez radio, które mamy w swoich samochodach, a potem przez informacje zamieszczane na kolorowych tablicach ustawianych wzdłuż naszych dróg (nie wiem, może ta kolejność była inna). Ostatnio przyciągają naszą uwagę za pomocą tzw. „jumbo plakatów” (zapominają, że łatwiej byłoby nam zrozumieć nazwę chorwacką, niż angielską). Swoim blaskiem i hasłami reklamowymi nęcą nas do kupienia określonych produktów.

Regionowi medziugorskiemu też nie oszczędzono „jumbo epidemii”. Być może odpowiemy na to, dlaczego niby tak miałyby być, skoro para-

fia medziugorska nie jest już nieznanym punktem na mapie, ale miejscem, do którego przybywają miliony ludzi. Oni przywożą ze sobą swoje przyzwyczajenia i trzeba te przyzwyczajenia szanować. Hm!

Którąkolwiek drogą byśmy chcieli wjechać bądź wyjechać z parafii Medziugorje, spotkamy wspomnianą „jumbo epidemię”. Pojawia się najpierw nieśmiało w kilku miejscach, ale w miarę zbliżania się do Sanktuarium jest jej już tyle co grzybów po deszczu.

Tak, parafia Medziugorje nie jest już taka, jak kiedyś. Zmieniła się tak duchowo, jak i fizycznie. Z wiejskiej krainy przeobraziła się powoli w strukturę miejską. Ta przemiana wzbudziła entuzjazm handlowców, dla których parafia Medziugorje stała się przystankiem nie do pominięcia. Biją w oczy ich propozycje. Krzyczą jak najgłośniejszymi, byśmy je jak najszybciej dostrzegli.

Medziugorski przystanek jest nie tylko odwiedzany przez tych „pielgrzymów”; przejeżdżają tu też inni. To ci, którzy przybywają, by się modlić, którzy są gotowi uważnie słuchać tego, co Maryja do nas mówi i czego od nas chce. Przynoszą ze sobą swoją dobroć i wszystkie swoje problemy. Razem z innymi pragną doświadczać piękna budowania swojego życia wspólnie z Bogiem.

Ci pierwsi wyrażają się najczytelniej przez „jumbo epidemię”. Oczywiście, że i oni muszą zarobić na chleb i nie denerwowałoby nas to za bardzo, gdyby liczyło się dla nich coś więcej niż tylko zysk materialny. Zamiast godnie oferować swoje towary (przecież określone dobra są nam niezbędne do życia), bezczelnie trują wszystkich swoją „jumbo epidemią”. Czy nam się to podoba, czy też nie, kiedy podróżujemy po naszych drogach, nagle uderza nas coś, co się kłóci z naszymi zasadami. Następnego dnia w tym samym miejscu atakuje nas to ponownie i tak się dzieje każdego dnia. Wtedy zadajemy pytanie, kto im na to wszystko pozwolił? Odpowiedź brzmi: oni sami. A może tak nie jest?

Także zło ma swoje plany i za wszelką cenę dąży do ich realizacji. Tę moją dzisiejszą wypowiedź uzna za atak na siebie, ograniczaniem wolności do działań publicznych. Powie, że żyjemy w społeczeństwie otwartym na wszelkie pomysły i nie mamy żadnego prawa do ich negowania. Szczególnie je oburzą jakiegokolwiek słowa o moralności. Wszak każdy jest wolny i robi to, co chce.

Tych pielgrzymów, którzy nie popierają „jumbo epidemii”, widzimy na Krizevcu i Górze Objawień, oni nikogo nie atakują czymś, co się sprzeciwia naszym chrześcijańskim zasadom, szczerze się do ciebie uśmiecha-

ją... Mówią o moralności, która powinna wszystkich nas przeniknąć. Ujmując to lepiej – mówią o prawdzie, która jest taka sama dla wszystkich ludzi i wszystkich religii. Stwarzając nas Bóg umieścił ją w naszych sercach i teraz musimy ją tylko odkryć.

Dzięki prawdziwym pielgrzymom pięknie jest przebywać w medziugorskiej parafii. Wtedy nam nie przeszkadzają ani rozkopane drogi, ani tysiące innych niedogodności. Czujemy, że tu Bóg działa i prowadzi swój naród. Tu kryminaliści schodzą z drogi przestępstwa, narkomani przestają się narkotyzować, alkoholicy przestają pić, hazardziści przestają uprawiać hazard, rozpustnicy przestają niemoralnie żyć, ludzie przestają przeklinać... Jednym słowem – wschodzi jakiś nowy poranek.

Jeszcze wczoraj czytaliśmy w podręcznikach historii, że nowa jutrenka zaświtała dla nas mniej więcej dwa wieki temu. Dzisiaj to stwierdzenie nie jest już takie oczywiste, ale też nie jest wystarczająco zwrócone w drugą stronę. To były czasy komuny paryskiej, czasy różnych tajnych spirytualistycznych stowarzyszeń. Pewnego dnia zaowocowały powstaniem Związku Komunistycznego (1847). Należeli do niego K. Marks i F. Engels, twórcy „socjalizmu naukowego”. W całej zachodniej Europie, która lubiła się określać jako „postępowa”, zaczęto ogłaszać, że Boga nie ma i wiara w Niego to tylko uwsteczniczenie naszych ludzkich poglądów. Tę pomyłkę okupiły swoim życiem miliony niewinnych ludzi. Poprzez ich przelaną krew próbowano wprowadzić w życie nowy światopogląd.

By się pokusić o dokładność, wspomnijmy o pewnych podobnych ideach, wprowadzanych tak wcześniej, jak i później. Przypomnijmy sobie Platona i jego „Państwo”, Companelle’go i „Państwo słońca”, Morusa i „Utopię”, Machiavellego i „Władcę”, Nietzschego i „Takó rzecze Zaratustra”, Marksa i Engelsa i „Manifest partii komunistycznej”, Lenina i „Państwo”... Przetoczyły się przez ten świat jak niszczące wichury i unicestwiały wszystko, co się znalazło przed nimi. W tym wszystkim pomagali im inni, którzy gorliwie wprowadzali w życie ich koncepcje. Wszyscy razem próbowali nas tym oglupić, wmówić nam, że nas napominają i karzą dla naszego dobra.

Być może zadajemy sobie pytanie, jaki istnieje związek między „jumbo epidemią” i Komuną paryską z jej następstwami. Ależ istnieje! Jedni i drudzy próbują rozedrzeć naszą duszę i na nas zarobić. Jesteśmy dla nich tylko jednym z produktów, który trzeba jak najszybciej spieniężyć. Zmieniają przy tym swoje formy, przystosowują się do obecnych warunków,

próbując oszukać opierających im się ludzi. A ludzie pragną poranku, który im wskaże drogę. Oczywiście, że pojawia się pytanie, jaki ten poranek powinien być? Krótko mówiąc – wszystko zależy od nas.

Jak to pięknie witać czyste poranki, a jak nieprzyjemnie, gdy są groźne i zamglone. Do tej pory przekonał się o tym niezliczoną ilość razy. Zazwyczaj od poranku zależał potem cały dzień. Wierzę, że teraz jest dla nas jasne, jakie powinny być te nasze poranki.

Szanuję was, ludzie, i dlatego nie chciałbym wam mówić dzisiaj nic innego, jak tylko „miłego dnia”. Bezpiecznie przemierzajcie wasze drogi i rozumiejcie przesłania, które inni kierują do was podczas tej podróży. Ocalcie waszą duszę i zaśmiejcie się prosto w twarz tym, którzy wam ją chcą ukraść. Odważnie i głęboko. Tylko powiedzcie „miłego dnia” także sobie samym. To was rozbudzi do końca.

WŁAŚCIWE PODEJŚCIE

Na pierwszy rzut oka babcia Janja wydała mi się tylko jeszcze jedną pątniczką w Sanktuarium Królowej Pokoju. Niczym szczególnym się nie wyróżniała. Być może tylko jej twarz pomimo wieku wyrażała świeżość młodości.

Naszą rozmowę zaczęliśmy przypadkowo. Przechodząc zwykle codzienne słowa powoli wyłaniała się jej interesująca dusza.

Powiedziała mi, że ta wojna wiele jej odebrała. Najpierw straciła wielu bliskich, a potem także dom. Zna ludzi, którzy jej to zrobili. Ale ich nie nienawidzi. Pragnie tylko znów znaleźć się we własnym domu. Zrobi wszystko, by tak się stało.

Uważnie się jej przyglądałem. Te kilka zdań o sobie wypowiedziała z idealnym spokojem. Sprawiała wrażenie, że właśnie takie zachowanie jest czymś najnaturalniejszym na świecie. Boże, czy to jest naprawdę naturalne?

Czytając ostatnio gazetę w kolumnie poświęconej gospodarce znalazłem artykuł o formach współczesnego kapitalizmu. Autor zadawał pytanie, co aktualnie byłoby korzystniejsze dla naszego kraju: przyjąć taką formę kapitalizmu jak Europa, czy też taką, która obowiązuje w najpotężniejszym mocarstwie światowym, które się nazywa Ameryka. A co różni te kapitalizmy? Różne formy kapitalizmu europejskiego troszczą się o pracownika. Nie można go ot tak sobie wyrzucić z pracy, czy też zmniejszyć nakłady na jego płacę czy świadczenia robotnicze. Kapitalizm ame-

rykański tego nie uwzględnia. Ważne tylko, by jak najwięcej wyprodukować i sprzedać. Los pracownika nie jest tu taki istotny. Artykuł nie wnikał już w to, skąd mógł wypływać taki sposób myślenia.

Wydaje mi się, że fundamentem wszystkiego jest historia rozwoju myśli chrześcijańskiej w Europie i w Ameryce. Chrześcijaństwo zostawiło głębokie ślady w historii europejskiej. Te ślady są obecne także teraz, kiedy Europa przez swoje koncepcje społeczne oddaliła się od Boga. W genach kapitalistów europejskich jest zapisana postawa chrześcijańska i dlatego w jakiś sposób troszczą się o swoich pracowników. Ameryka ze swoimi poglądami zmierza w innym kierunku. Na jej historii chrześcijaństwo nie odcisnęło tak głębokich śladów jak na historii Europy. Jest to zrozumiałe, bo Ameryka jest ciągle państwem bez poczucia przynależności historycznej. Dwieście lat to zbyt mało, by państwo i naród mogły się odwoływać do swojej historii. Po zdobyciu przestrzeni życiowej dzięki podbojom (wszyscy autochtoni zostali zdominowani przez poglądy systemu społecznego przybyszów) Ameryka poszła dalej tą samą drogą. Oczywiście, że z tego powodu nie rozwinęła się w niej potrzeba, by kapitalizmowi nadać jak najbardziej ludzką twarz.

Zainspirowany słowami babci Janji nie piszę tego felietonu, by się zajmować polityką. Dla mnie ważne jest zastanowienie się nad relacjami, które także w babci Janji wykształciły takie poglądy.

Ten kapitalizm, który przynajmniej trochę dba o pracownika, to kapitalizm, w którego fundamencie zachodzi relacja „ja” – „inny człowiek”. Nie rezygnuje z siebie, ale równocześnie wie, że inni też mają prawo do życia. Dlatego wychodzi im na spotkanie i wspólnie z nimi buduje swoją przyszłość. Kapitalizm, który nie dba o innych to kapitalizm, który zna tylko relację „ja”. Wszystko się zaczyna i kończy na nim samym. Co się dzieje z innym – już go nie interesuje.

We współczesnym świecie na fundamencie takich poglądów społecznych powstały różne organizacje. Być może wszystkie nazywają się tak samo, ale ich cele się między sobą różnią. Z ich działaniem zetknęła się też w mniejszym lub większym stopniu babcia Janja. Te organizacje mówiły babci Janji o prawie do życia, o pomocy materialnej, o jej prawie do powrotu, o potrzebie pokoju i wybaczenia, o porządku społecznym, który powinien wynikać z takich trudności, o... Ale babcia Janja posłuchała tylko tego, co jej podpowiadało jej chrześcijaństwo i doświadczenie życiowe. Co ciekawe – nie słyszała od nich o relacji „ja” – „inna osoba”, ale o relacji „ja” – „bliźni”.

Babcia Janja kochała każdego człowieka. Zapamiętałem także te jej słowa. Dlatego innych ludzi odbierała jako „bliźnich”. A bliźniemu wybaczasz także zło, które ci wyrządzi. Dlatego jej zachowanie nie jest nienaturalne, jest najbardziej naturalne, jakie tylko może być. Nienaturalne jest tylko takie zachowanie, które nie umie wybaczyć, nie umie uznać swojej winy i prosić o wybaczenie, fundamentem którego jest nienawiść...

W naszym narodzie nie tylko babcia Janja myśli w ten sposób. Do Medziugorja przyjeżdżało wielu ludzi do niej podobnych. I mam nadzieję, że nadal będą przyjeżdżać. Wszyscy oni nosili w sobie żywą świadomość swoich cierpień i swojego prawa do życia, ale jednocześnie świadomość konieczności wybaczenia i niepozwolenia sobie na zwątpienie w to, że inni ludzie są naszymi bliźnimi. Takiej postawy nauczyła ich bezlitosna historia. Gdybyśmy na przestrzeni historii jako naród oddali się nienawiści i nie zapominali o tym, kim jesteśmy, już dawno by nas nie było. Na pewno wie o tym Maryja i dlatego do nas przyszła. Patrząc na to z ludzkiego punktu widzenia, nie postąpiła najmądrzej. Najpierw nas zastała w okowach komunizmu, a potem jak niechciane dziecko w społeczności wolnych krajów. Ale Ona chciała z nami być. Wydaje mi się, że naszym największym podziękowaniem byłoby dla Niej wierne stosowanie się do Jej wskazówek.

Współczesna historia jest naprawdę interesująca. Na przekór wszystkim trudnościom osiągnęliśmy swoją wolność. Wiele innych państw, na czele z tymi obecnie najbardziej wpływowymi, wciąż nam odmawia do tego prawa – mniej lub bardziej jawnie. A jednocześnie mnóstwo ludzi z całego świata spieszy do naszego kraju, by tu zaczerpnąć wolności i swojej godności. Jedno przeciwstawia się drugiemu, czyż nie?

Nie widzę tu innej odpowiedzi, prócz działania Boga. Jemu się spodobało wywieść nas z niewoli pomimo wszystko i przy naszej pomocy zwrócić się do całego świata. To trudne zadanie. Będziemy umieli mu sprostać, jeśli będziemy odbierać innych jako swoich bliźnich.

Babcia Janja opowiadała mi także o swoim pokoju uchodźcy. Powiedziała, że najcenniejszą rzeczą w tym pokoju jest dla niej obraz Królowej Pokoju, który kupiła podczas swojej pierwszej zorganizowanej pielgrzymki do Medziugorja. Zawsze na niego patrzy, kiedy jest jej ciężko. A Królowa Pokoju jej mówi, że trzeba wytrwać. Jej także nie było łatwo stać pod krzyżem Jezusa, ale od tego nie uciekała. Wiedziała, że to cierpienie wyda wielkie owoce.

Nie wiem, czy babcia Janja jeszcze kiedyś przyjedzie do Medziugorja. Nie pytałem jej o to. Dlaczego miałbym pytać? Wiem, że dokądkol-

wiek się uda, poniesie ze sobą świadomość właściwej postawy. Nie pozwoli, by ta świadomość kiedykolwiek w niej zgasła, bez względu na to, jak trudno jej będzie. Dlatego będzie oddychać pokojem i młodością. Jej lata będą tylko interesującą ozdobą i niczym więcej.

OBRAZY WOKÓŁ NAS

Znów czytałem gazety. Odkąd umilkły trąby wojenne coraz rzadziej biorę do rąk prasę. Zadawałem sobie pytanie, dlaczego tak jest. Trudno na nie odpowiedzieć. Jedną z możliwych przyczyn jest to, że zmęczyli mnie ci, którzy stojąc z boku wmieszali się do tej naszej trudnej sytuacji. Znudzi mi ich tym swoim powtarzaniem, że to oni mają rację, a my się mylimy. To że w ich słowach już na samym początku nawet człowiek bez większego życiowego doświadczenia dopatry się tylko egoizmu, jakby ich już nie interesowało. Oni idą dalej. Drugim ważnym powodem jest to, że wzorem rozkrzyczanej prasy zachodniej zapomina się o moralności artykułów, podobnie jak to było w czasach komunizmu. Nie jest ważne, czy artykuły służą dobru, czy nie, ważne by budziły sensację, by ludzie je kupowali i czytali. Potem będą potrzebować dużo czasu, by zrozumieć o czym czytali i czemu to ma służyć – o ile w ogóle to rozumieją.

W jednym z najbardziej interesujących dodatków znalazłem informację o tym, że jedna z naszych dziennikarek i pisarek publikuje teksty w licznych krzykliwych, popularnych zachodnich gazetach. Ucieszyłem się z tego, bo wydaje mi się to całkowicie demokratyczne, że o tym, co się tu dzieje i dlaczego tak jest, może się publicznie wypowiadać także ktoś z Chorwacji. Kiedy jednak przeczytałem nazwisko tej osoby, wszystko stało się dla mnie jasne. Ta osoba nie została dopuszczona do tych gazet z powodu potrzeby obiektywnego informowania swoich czytelników, ale po to, by przy pomocy otrzymanych od Boga darów spróbowała uciszyć chorwacki głos w tym współczesnym świecie. Za czasów Jugosławii stała się sławna w Chorwacji. Kiedy nastało państwo, które nazywamy państwem chorwackim, nagle stało się tu dla niej zbyt ciasno. Ogłosiła się obywatelką bez przynależności państwowej i językowej. Specjalnie jej nie zainteresowało to, że w drodze demokratycznych wyborów większość ludzi wybrała właśnie to i takie państwo. Nie przeszkodziło to jej zachodnim przyjaciółom w tym, by to właśnie jej powierzyć zadanie objaśniania ludziom czego chcą Chorwaci. Jakaś dziwna to demokracja, czyż nie?

Jeśli człowiek jest uczciwy, to powie, że coś tu nie jest w porządku, niezależnie od tego, czy jest wierzący, czy nie. Demokracja powinna być prawem do wyrażania poglądów, a nie celowym kierowaniem tymi poglądami. Nie można odebrać prawa do głosu większości, nawet gdyby pozostawała w błędzie, a jednocześnie dawać go w nieograniczonej ilości mniejszościom.

W tle tego wszystkiego tkwi pragnienie, by na wszelkie możliwe sposoby stworzyć taki obraz świata, jaki komuś odpowiada. W parze z tworzeniem tego obrazu idzie tworzenie nowej duchowości. Po upływie określonego czasu stalibyśmy się nowymi ludźmi i byłoby łatwiej nami rządzić.

Dla tworzenia określonych obrazów i określonej duchowości korzysta się także z niedozwolonych środków. Chociaż wiele gazet wciąż powtarza o prawie czytelników do poznawania prawdy, od czasu do czasu dla osiągnięcia określonych celów pozwalają na publikację oczywistych kłamstw. Gdyby było inaczej, dziennikarzy publikujących kłamstwa spotykałaby kara, albo przynajmniej jakieś upomnienie. Ale tak się nie dzieje. Zdarza się jedynie, że otrzymują jakieś nagrody i etykiety „znany” i „sławny”.

Nie tylko umożliwia się wypowiedzi na łamach manipulowanych gazet, ale podobne pisma są reklamowane i chronione także w Chorwacji. Jeśli się je w jakiś sposób skrytykuje, z uzasadnieniem czy bez, podnosi się niespotykany krzyk i zbiegowisko. Kiedy to oni kogoś skrytykują, albo kiedy państwo skrytykuje kogoś innego, zapada tylko uporczywa cisza. Wtedy nie ma żadnych apeli do demokracji i prawa do wolności słowa.

Ktoś, kto mniej więcej śledzi ten sposób działania, wypełnia się określoną duchowością, wyrażaną przede wszystkim przez niepokój i egoizm. Nie zawsze bowiem można kogoś niesprawiedliwie oskarżać zachowując przy tym spokój. Zawsze kiedy się tak dzieje, człowiek oddala się od drugiego człowieka i pogrąża się coraz bardziej w samotności i egoizmie. Na końcu tonie w żle.

Nie wstydź się tego, że nie śledzę koncepcji i zachowań, prezentowanych przez wiele rozkrzyczanych gazet i dziennikarzy. Nie robi tego także Królowa Pokoju. Ona nam mówi o życiu bez egoizmu, pełnym pokoju. Taki sposób najlepiej określa fizyczne i duchowe życie człowieka.

Kto posłucha Królowej Pokoju, będzie w stanie zdystansować się od tej czerni, która za pomocą prasy usiłuje się nam sprzedać jako coś pożądanego. Dostrzeże, że świat nie jest przestrzenią bezkompromisowej wal-

ki prowadzonej przy użyciu wszelkich środków, ale miejscem, gdzie pięknie i przyjemnie żyć pomimo przeróżnych problemów.

Jakie są te zasady, które próbuje się obecnie wprowadzać, widzieliśmy wyraźnie podczas ostatniej walki bokserskiej, kiedy jeden z pięściarzy celowo odgryzł drugiemu kawałek ucha. Wszyscy z jakichś powodów negatywnie to ocenili. Kiedy jednak padła propozycja, by wspomnianego pięściarza na zawsze pozbawić prawa do uprawiania boks, wiele osób stwierdziło, że to nie byłoby mądre posunięcie. Doszli do wniosku, że właśnie teraz stanie się bardziej atrakcyjny dla widzów. A to, że jego uczynek będzie negatywnie wpływać na innych bokserów i sportowców, nie było już takie ważne. Starożytni Rzymianie już dawno ujęli taką postawę w hasło: „Chleba i igrzysk”.

Kiedy o tym wszystkim rozmyślam i piszę, powoli się zaczynam śmiać. Przecież oni próbują nas wystraszyć. Straszą nas obrazami, które wokół nas porozwieszali. Myślą, że jesteśmy ptakami, które jakieś strachy zdołają przegnać z pola. Oczywiście, że nigdy się do tego nie przyznają. Jak twierdzą – jesteśmy im bliscy, rozpieszczają nas i wciąż o nas dbają.

Przychodzi mi do głowy, że także my – jako dojrzały ludzie i chrześcijanie – powinniśmy wokoło porozwieszać własne obrazy. Nie byłyby to obrazy, które by kogoś straszyły, ale takie, które by wyzwalały. Wyzwolili by wszystkie strachy od ich zarozumiałej siły i dałyby im wzór, według którego mogłyby się uformować. Jakie piękne byłoby wtedy życie! Z każdej strony witałyby nas roześmiane twarze i spojrzenia czyste jak morze.

Bóg wyciąga do nas pomocną dłoń. Od wielu lat przysyła nam swoją Matkę, by nas nauczyła, w jaki sposób mamy odkryć wszystkie strachy w sobie i wokół nas. Jej wypowiedzi płyną zwyczajnie i czysto. Ci, którzy Jej nie rozumieją, twierdzą, że powinna mówić w sposób bardziej złożony. Rzekomo wtedy by Ją zrozumieli. Czy jednak można ukończyć szkołę wyższą bez nauki w klasie dla początkujących?

Życie nieubłagane płynie jak wodospad, który się toczy do głębi bystrego i szerokiego jeziora. Nie ma takich gazet, które by mogły zastąpić piękno rozkoszowania się jego nurtem. Mądrzy ludzie się z niego cieszą i z jego piękna budują swoje wewnętrzne piękno. Jest dla nich jednym z obrazów tego świata, przez który obserwują Boga – stwórcę tego świata i nas samych. Oczywiście, są też inne obrazy. Dlatego Maryja nam mówi, byśmy się udali na łono natury. Rozkoszując się jej zorganizowanym światem zewnętrznym i wdychając wewnętrzne piękno, które daje nam Bóg, otrzymujemy swoją pełnię.

NASZE I ICH DROGI

Zawsze, kiedy kogoś pytamy, jak w życiu należy postępować, w odpowiedzi słyszymy, że należy kierować się dobrem. Pomińmy teraz kwestię, czy tym twierdzeniom odpowiadają uczynki, każdy twierdzi, że tak jest i liczy, że damy temu wiarę.

Kiedy człowiek jest zmuszony do zajmowania się polityką – tak jak my w naszym chorwackim regionie, wtedy te odpowiedzi nie brzmią dla niego tak niewinnie, jak by się to na pierwszy rzut oka wydawało. W tej chwili nie tylko mówimy, że Bóg każdemu odplaci za jego uczynki, ale mamy życiową potrzebę, by inni naprawdę usiłowali w swoim życiu kierować się dobrem.

Będę trochę bardziej konkretny, ale bez podawania imion. Przedstawiciel międzynarodowej wspólnoty, który tak naprawdę sprawuje władzę w pewnym naszym chorwackim mieście, wypowiadał się na temat polityki pewnego silnego zachodniego państwa. Doszło do zmiany na stanowisku ministra spraw zagranicznych, co spowodowało zmianę kierunku polityki względem jednego z narodów zamieszkujących na naszych terenach. Wspomniany przedstawiciel, najprawdopodobniej zupełnie nieświadomie, z zimnym spokojem tę politykę pochwalił. Mądry człowiek wyciąga wtedy wnioski, że ta polityka nie była dobra wcześniej, albo nie jest dobra teraz. W obu przypadkach ktoś powinien przynajmniej złożyć wyjaśnienie, że już nie wspomnę o tym, że powinien naprawić wyrządzoną krzywdę. Ale myślę, że temu międzynarodowemu przedstawicielowi, który już przywykł do swojej roli, nawet nie przyszło to do głowy, że mogłoby być inaczej, skoro wszystko to, co on mówi, musi być właściwe.

Nie twierdzą, że ten przedstawiciel nie kierował się dobrem. Tyle tylko, że jego dobro nie musiało być jednocześnie naszym dobrem.

Problem dobra poruszał już wielki grecki filozof Arystoteles. Wyróżnił trzy jego formy: dobro pożyteczne, dobro przyjemne (rozkosz) i dobro moralne. Mówił też, że to, co jest pożyteczne i to, co sprawia przyjemność to formy dobra, które jednak muszą być podporządkowane dobru w jego właściwym sensie – dobru moralnemu. W ten sposób formuje byt złożony z moralności, religii i polityki. Te komponenty się przenikają i to przenikanie nie jest ani przypadkowe, ani historyczne, ale wynika z samej natury rzeczy.

Ci, którzy się obecnie określają jako wspólnota międzynarodowa, nie tylko nie słuchają Boga, nie słuchają też żadnych wypowiadających

się tak filozofów. Oni słuchają tylko siebie. Zbyt mocno powiedziane? Jeśli tak – nich mi ktoś powie, czym oni się kierują? Jak może dochodzić do takiej sytuacji, że coś jest dzisiaj takie, a już jutro zupełnie inne? Takich pytań jest jeszcze wiele.

Arystoteles mądrze stawia politykę w rzędzie obok moralności i religii. Wniosek, że polityka to dążenie do oszukiwania innych mógł się zrodzić tylko z wyobcowania ducha. Taki jest bowiem duch bez opierania się na Bogu; będąc na tym świecie sam odczuł potrzebę, by w innym dostrzec swojego rywala. Ktoś, kto wierzy i ceni moralność, nigdy tak nie postąpi. Uprawiając swoją politykę będzie nie tylko dążyć do własnego szczęścia i sukcesów, ale także do szczęścia i sukcesów dla innych.

Szaloną rywalizację narzucono nam dziś celowo. Niewielka grupa ludzi dąży do zdobycia wielkiego bogactwa i pragnie na wszystkie możliwe sposoby zapanować nad tym światem. Dlatego potrzebuje naszego zagubienia i naszej pracy, dzięki której się wzbogaci. Przy pomocy bogactwa próbuje przejąć władzę i potem rządzić według własnego uznania. Równocześnie ci ludzie mają usta pełne demokracji, która jest – co rozumiałe – tak naprawdę demokracją tylko dla nich samych. Kiedy chodzi o czyjąś głowę, mówią, że wywierają nacisk w imię demokracji. Nie wyjaśniają, kto oprócz nich samych dał im prawo do wywierania tej presji.

Mieszmamy im szyki, kiedy próbujemy trwać w wierze w Boga i nie ulegać zagubieniu. Używając lepszego określenia – przypominamy im, jacy powinni się stać. Dlatego też nie jest dziwne, że wywierają największą presję właśnie na wierzących. I nie dziwi też to, że takie naciski są i będą bezskuteczne.

Arystoteles daje odpowiedź na pytanie, dlaczego nie odnoszą sukcesu ci, którzy ufają tylko władzy i pieniądзом. Zgodnie z jego twierdzeniem, wszystkie stworzenia – ludzie i zwierzęta – działają zgodnie z celem, który się nazywa Dobro. Ono nie ma końca, jest nieograniczone. Innymi słowy – to Dobro to Bóg.

Rozmyślając o uporze obecnych samozwańczych orędowników sprawiedliwości, nie jest nam trudno zrozumieć, dlaczego Królowa Pokoju objawia się aż tak długo. Jak mogłaby nie być taka wytrwała, wiedząc, jakie niebezpieczeństwo nam grozi!

Maryja nie narzuca nam swoich poglądów pieniędzmi ani żadnymi oszustwami. Ona tego nie potrzebuje. Swoje poglądy czerpie z Wieczne-

go Dobra. Dlatego nie stosuje przemocy. Teraz przychodzi mi do głowy, że dzięki takiemu postępowaniu jest bardzo nowoczesna, wszak obecnie wciąż się mówi o różnych pokojowych sposobach rozwiązywania konfliktów i nieporozumień. Trzeba tu jeszcze wspomnieć o jednej wielkiej różnicy polegającej na tym, że światowi orędownicy na rzecz praw człowieka są dobrze opłacani za swoje poglądy, a dla Maryi jedyną zapłatą jest nasze szczęście. Nawet jeśli od nas nie otrzymuje tej „nagrody”, Maryja jest wytrwała, podczas gdy inni w takiej sytuacji się złością i rezygnują.

Czy więc „nasze” i „ich” drogi się różnią pod wieloma względami? Tego rozróżnienia „nasz” i „ich” nie rozumiemy w sensie odrzucania kogoś, kto myśli inaczej niż my. Naprawdę jest to tylko stosunek do dobra i jednocześnie możliwość, byśmy wszyscy stali się prawdziwą „jednością”.

Mówiliśmy trochę i o „ich” drogach. Ramy naszym drogom nieustannie wyznacza swoimi orędziami Królowa Pokoju.

W jednym z przesłań Maryi jest mowa o tym, byśmy znaleźli kącik na modlitwę osobistą. Ośmielałam się to zrozumieć jako wezwanie do tego, byśmy znów zapragnęli rozmowy z osobą obok nas. O modlitwie osobistej zaczęliśmy zapominać wtedy, kiedy zapomnieliśmy też o rozmowie z innymi. Potrzebę rozmowy zastąpiły nam różne zabawki dla dorosłych. Zapelniono naszą życiową przestrzeń hasłami, wydarzeniami, nowinkami technicznymi... Nic nam nie powiedziano o tym, kiedy mamy odpocząć i zastanowić się nad sobą i sprawami, które nas dotyczą.

Królowa Pokoju nie chce nas zostawić samych w obliczu tych, którzy nie chcą iść w stronę Dobra. Dlatego wzywa nas do modlitwy jako podstawowej życiowej postawy. Po modlitwie staje się dla nas jasne, jak powinniśmy żyć. Dostrzegamy, że prawdziwą życiową radością jest zmierzanie w stronę Dobra, a nie jakichś dóbr tego świata.

Jestem głęboko przekonany, że po wszystkich podróżach zostaną tylko „nasze” drogi. To prawda, że ten, kto po nich chodzi, czasami napotyka różne problemy, ale to tylko niedoskonałości regionów tego świata, przez które te drogi przechodzą. Kiedy już minie cały trud i cierpienie, zostanie tylko radość.

PRZERWANE MILCZENIE

Jedną z zasad, które sobie ustaliłem rozpoczynając pisanie tych felietonów, jest niepodawanie żadnych imion, miejscowości itp. Interesowała mnie tylko idea, przewijająca się przez określone zjawiska. Chciałem ją odnaleźć, wyciągnąć na światło dzienne i zobaczyć, co się z nią stanie. Dzisiaj jednak świadomie łamię tę zasadę.

Przypomnijmy sobie ten dzień, kiedy staliśmy – przynajmniej w myślach – przy trumnie Matki Teresy. W tych współczesnych czasach była wzorem, który próbowaliśmy naśladować. Potwierdzali to nie tylko katolicy, ale także ludzie innych wyznań. Wszak w Indiach, które nie są krajem katolickim, urządzono jej pogrzeb godny jakiegoś państwowego dostojnika. Czy jednocześnie przypominamy sobie pogrzeb księżnej Diany, która zginęła w tym samym czasie? Wiele osób ją uwielbiało i było niešťęśliwych z powodu jej śmierci. Ludzie wyrażali swoje uczucia do księżnej przynosząc niezliczone bukiety kwiatów. W tych dniach, oprócz wyrażania należnego dla ich życia i pracy szacunku, zadawaliśmy pytanie, która z nich pozostawiła po sobie na tej ziemi głębszy ślad. Większość znas opowiedziała się za Matką Teresą, czyż nie?

Zgodnie z koncepcją pracowników mediów to księżna zasłużyła na więcej miejsca w środkach masowego przekazu. Pomińmy tu całkowicie motywy, które o tym zadecydowały. Media urządziły sobie ze śmierci księżnej zabawę. Z Matką Teresą zrobić tego nie mogły, więc poświęciły jej tak mało miejsca, jak to tylko było możliwe. Było to doprawdy smutne i poniżające.

Przy tej okazji szczególnie się popisał amerykański koncern medialny ABC. Transmitował pogrzeb Matki Teresy tak jak wiele innych stacji telewizyjnych. Tu jednak uroczystości pogrzebowe komentował zdeklarowany ateista. Podczas transmisji nieustrudzenie podkreślał to swoje stanowisko. Posunął się nawet o krok dalej i nazwał Matkę Teresę świętą krową i zarozumiałą osobistością. Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć przyjaciółom, którzy mi przekazali te informacje.

Kiedy te dni były już za nami, mogliśmy wrócić do innych wydarzeń, mniej sławnych, ale nie mniej bolesnych. Pozostawiły w nas tylko nowe wnioski i nowe postawy.

I Matka Teresa, i księżna Diana były matkami, każda na inny sposób. Są nimi także te wszystkie matki, które nieustrudzenie odwiedzają Sanktuarium Królowej Pokoju w Medziugorju. Widzę je tu także w tym

roku. Na ubraniu niektórych z nich widnieją zdjęcia zaginionych członków rodziny. Inne znają miejsce pochówku swoich najbliższych, ale niewielka to dla nich pociecha, skoro i tak ich już nie ma wśród rodziny.

Te matki włączyły się w ruch *Szaniec Miłości*. Powstał on przed rozpoczęciem się wojny w naszej chorwackiej ojczyźnie. Z Bożą pomocą matki chciały zapobiec wojnie, albo przynajmniej wyciągnąć z wojska agresora swoich synów, którzy w imię szalonej idei mieli zabijać innych. Niestety, agresorzy nie posłuchali ani Boga, ani matek. Wojna się zaczęła. unicestwiała wszystko, co stało na jej drodze. Wiele domów zostało zniszczonych, wielu ludzi straciło życie. Zło uroczyście stawiało własne kroki, pozostawiając za sobą lodowatą ciszę.

Na miejscu wydarzeń znalazły się ponownie przeróżne środki masowego przekazu. „Zabawa” mogła się zacząć. Ukrywali prawdę, przeinaczali fakty. Wciąż przy tym powtarzali o tym, że są wielcy i wiarygodni. Jeśli ktoś się odważył mieć inne zdanie, był nazywany ślepym nacjonalistą. Na pole bitwy byli wysyłani reporterzy, którzy z góry wiedzieli, co mają napisać. Na bazie tak szeroko rozprzestrzenionego obrazu, światowi mocarze wykonywali swoje ruchy. Nie interesowała ich nawet prawda. Gdyby tak było, odnaleźliby ją i w ciągu jednej nocy uciszyliby te wszystkie media, krzyczące o swojej neutralności. Ale światowi mocarze nie chcieli także tego. Mogli już na samym początku powstrzymać agresora, ale tego nie chcieli. Oni nie potrzebują wolnych narodów, potrzebują nacji słabych, poddanych, gotowych bez zastanowienia spełnić każde ich życzenie. A poza tym – na zabijaniu i niszczeniu można dobrze zarobić.

Być może ktoś mi powie, że przesadzam. Jeśli przesadziłem, niech mi odpowie na pytanie: kto jest agresorem, a kto ofiarą w tym nieszczęściu, które nas spotkało? Tak, tak, nie wolno tego wiedzieć. Gdyby o tym wiedzano, trzeba by było podjąć określone kroki. A podejmując je na określonych terenach nie można by realizować własnych interesów. Dlatego najkorzystniej jest ogłosić, że wszyscy są tak samo odpowiedzialni i wtedy nad wszystkimi zapanować.

W dniu, kiedy w sanktuarium były matki z ruchu *Szaniec Miłości*, przed moimi oczami przewinął się film traktujący o wydarzeniach tych ostatnich ciężkich lat i posunięciach światowych mocarzy. Ile zła i nieladu z powodu czyichś interesów!

W tym czasie Królowa Pokoju działała zupełnie inaczej. Nie urządziła sobie z tej sytuacji zabawy, tylko niestrudzenie mówiła o podstawowych życiowych wartościach: o Bogu, pokoju, miłości, wybaczeniu, ak-

ceptacji drugiego człowieka, modlitwie, nawróceniu, postach... I nie wydawała wielkich pieniędzy, by przeforsować te swoje poglądy. Oparła się wyłącznie na prawdzie, nic więcej. Wiedziała, że prawda jest niezniszczalna i zło tylko pozornie może ją przewyciężyć na krótką chwilę. Na całej kuli ziemskiej wiele ludzi się nawróciło i na naszych terenach rozlało się o wiele mniej zła, niż mogło się rozlać.

Matki z *Szańca Miłości* dobrze słuchały swojej i naszej Matki – Maryi. Przez całą wojnę zachowały wierność swoim poglądom. Wierzyły, że ich modlitwa może złagodzić zło. Dlatego też ich wspinanie się na Górę Objawień i odmawianie różańca nie były tylko częścią medjugorskiego rytuału, ale oznaką głębokiego przekonania.

Nie tylko matki z *Szańca Miłości* przyjeżdżają do Królowej Pokoju. Przyjeżdżają do Niej także żołnierze, którzy zostali tu przysłani, by wprowadzać pokój i strzec go. Muszę szczerze przyznać, że jest mi ich żal. Wbrew ich woli wciągnięto ich w coś, do czego nie powinno dojść i czego nie rozumieją. Kto wie, czego się nasłuchali i jak zostali oszukani. Nie żałuję ich światowi mocarze. Jeśli oni tu nie przyjadą, przyjedzie ktoś inny.

Żalosne i poniżające są też komentarze mass mediów o tym, że ci żołnierze będą polować na synów matek z *Szańca Miłości* czy jakichś innych matek. Czy ojczyzna Chorwatów albo innych narodów jest terenem łowieckim, na którym można polować i potem osądzać innych według własnego uznania? Co za wspaniała koncepcja sprawiedliwości i wolności!

Jednak niewiele mam za złe wspomnianym światowym mocarzom. Mam im za złe tylko jedno: dlaczego nie wierzą w Boga? Gdyby w Niego wierzyli, nie trzeba by się obawiać ustanowionych przez nich sądów, wypowiadanych przez nich słów. Balibyśmy się tylko własnych uczynków, niczego więcej. Dopóki nie uwierzą w Boga, być może dalej będą na siłę oddawać naszych barci pod swoje sądy i dążyć do takiego przedstawienia obrazu historii, jaki im odpowiada. To jednak im nie pomoże w osiągnięciu szczęścia i nie zagwarantuje spokojnego snu. A my jeszcze bardziej się wzmocnimy w swojej niezłomności i wierze w dobro, które na pewno zwycięży.

Tym swoim tekstem nie zachęcam do łamania milczenia ani was, ani nikogo innego. Jest to trudne. Uważam jedynie, że każdy, kto może coś zrobić dla prawdy i sprawiedliwości, powinien to zrobić, bez względu na to, jak bardzo to boli.

NASZE PORANKI

Kiedy zabieram się do pisania tego felietonu, za oknami jest wietrzny i pochmurny poranek. Chwilami pada także deszcz, pogoda jest niestabilna.

Podczas pierwszej porannej Mszy świętej obserwowałem zgromadzonych wiernych. Niektórzy z nich to miejscowi, inni przyjechali z odległych krajów, ale większość stanowili chorwaccy pielgrzymi przybyli z różnych części naszej ojczyzny. Wszyscy zebrani w jednym miejscu, wszyscy się modlą do tego samego Boga.

Właśnie taki obraz najpełniej oddaje wydarzenia w naszej ojczyźnie podczas tych ostatnich lat. Budziły się różne poranki i wszystkie trzeba było przetrzymać. Nigdy jednak nie byliśmy sami. Zawsze znajdował się ktoś, kto chciał nam towarzyszyć podczas spotkania z naszym wspólnym Bogiem i pomagać w naszych kłopotach. Czasami był to ktoś miejscowy, czasami ktoś z jakiegoś odległego kraju, czasami jakiś nasz rodak. Przynależność do jakiejś krainy geograficznej nie odgrywała tu żadnej roli. Ważne było tylko serce.

Trzeba było wytrwać w tych czasach. Tej myśli nieustannie towarzyszyło słowo „nawrócenie”. To nie my je wymyśliliśmy. Używał go Bóg jeszcze w Starym Testamencie. Prowadził do wolności, tak społecznej, jak i wewnętrznej, swój naród wybrany Izrael. Czym bardziej było to dla ludzi zrozumiałe, tym większa była ich wolność. Chrześcijaństwo poszło tą samą drogą. Byli tacy, którzy całkowicie zmieniali swoje życie. Najlepszym przykładem jest tu święty Paweł. Chciał zawsze być obok Boga, ale nie zawsze umiał wybrać właściwą stronę. Jednak w chwilach olśnienia zmieniał się całkowicie, nie bacząc na możliwe nieprzyjemności. Jego przykład jaśniej przez całą historię aż po dziś dzień. Być może zapomnieliśmy o tym wszystkim, ale Maryja nam o tej prawdzie przypomina. Niemal od pierwszego dnia mówi nam o nawróceniu – tak indywidualnym, jak i nawróceniu całych narodów.

Każdy z nas wie, na ile posłuchał swojej Królowej Pokoju. Wyraźnie informował go o tym poranek, który dla niego wstawał.

Chociaż w ostatnich latach nasze narodowe poranki zmieniały się jak kadry na taśmie filmowej, nie oznacza to, że byliśmy jakoś szczególnie niewierni swojemu Bogu. A powiedziałbym nawet, że było odwrotnie.

Wróćmy do pierwszych dni objawień, kiedy Maryja powiedziała, że w szczególny sposób wybrała parafię Medziugorje i chce ją prowadzić.

Nieco później zaczęła się zwracać do całego świata. W ten sposób pragnęła podkreślić, że zwraca się do wszystkich, że poprzez parafię Medziugorje chce nawrócić cały świat. Wolność narodową i wewnętrzną tego miejsca powiązała z wolnością narodową i wewnętrzną wszystkich ludzi na ziemi. Bóg bowiem kocha wszystkie narody jednakowo. Tyle tylko, że w poszczególnych momentach historii jeden naród odgrywa jedną rolę, a drugi – jakąś inną.

Naród chorwacki w swojej historii wiele wycierpiał. Niewielki pod względem liczebności, musiał znosić ucisk ze strony tych, których było więcej. A jednak nigdy nie zapomniał o swoim Bogu. Wiedział, że tylko razem z Nim doczeka ciepłych i spokojnych dni. Komunizm próbował mu wyrzeć tę jego wiarę. Wcale go nie oszczędzał. Stale korzystał z żelaznego bata, a często także ze śmierci. Chciał w ten sposób z delikatnej chorwackiej istoty stworzyć „nowego człowieka”. To się nie udało. Bóg prowadził swój naród.

Jako przedstawiciele narodu chorwackiego nigdy nie możemy zapomnieć o roli Boga w naszym życiu. Kiedy o tym zapomnimy, spowije nas gęsta ciemność, która się w jakiś sposób uzewnętrzni. Taka ciemność jest obecna w dzisiejszym świecie. Swoim przyjściem Królowa Pokoju mówi nam, że nie musimy się jej obawiać. Musimy tylko zakasać rękawy i oddać ją od naszych dni.

We współczesnym świecie zbyt wiele jest ciemności wywołanej brakiem wiary w Boga, więc Królowa Pokoju zostaje z nami tak długo, byśmy swoje zadanie wykonali honorowo i dokładnie.

Oczywiście, wszystko zaczyna się od nas jako jednostek. Nie ma odnowy społeczeństwa (jakkolwiek je nazwiemy), w którym żyjemy, bez odnowy nas samych. Dopiero wtedy w tym społeczeństwie zawieją nowe wiatry i przegnają jego mgły.

Ludzie próbowali i wciąż próbują zorganizować sobie wspólne życie. Wszystkie te próby na przestrzeni wieków mogłyby scharakteryzować trzy postawy. Pierwsza postawa wyraża przekonanie wyznawców religii mono-teistycznych, twierdzących, że to Bóg prowadzi narody i stąd właśnie pochodzi ich moralność. Drugą postawę reprezentował słynny filozof Platon. Zgodnie z jego przekonaniem zobowiązanie moralne wynika ze społeczeństwa, państwa albo natury. Trzecią postawę wyrażali encyklopedyści, i różne kierunki filozoficzne minionego wieku. Zgodnie z nimi

człowiek jest samowystarczalny i sam jest dla siebie prawem. Stoi w centrum wszytkiego i dzięki własnemu rozumowi, umiejętnościom i technice społeczeństwo stanie się moralne.

Aktualnie w nas godzi ta trzecia postawa. Dzięki teorii wyłączności przyczyniła się do tego, że nad naszą ziemią rozciągnęła się ciemność. W historii ludzkości zapaliła fałszywe światło i tak chce sprowadzić ludzi na niewłaściwą drogę.

Królowa Pokoju wnosi nowe światło i przynosi całej ludzkości nowy poranek. Rozumiem to tak, że próbuje pogodzić te trzy wyszczególnione postawy. Przynosi nam Boga i nas Nim wypełnia, ale jednocześnie czyni z nas silne jednostki i dobrych członków naszych społeczności. Dzięki temu, że jesteśmy napełnieni Bogiem i silni, nasza społeczność po prostu nie może nie być dobrą społecznością.

Pascal, jeden z wielkich filozofów w historii ludzkości, już dawno zwrócił ludziom uwagę na ich wielkość, mówiąc: „Człowiek nieskończenie przewyższa człowieka”. Należał do najmądrzejszych ludzi swojej epoki, ale nie przeszkadzało mu to być jednocześnie wielkim wiernym. Wiedział, że poznanie sercem i poznanie rozumowe muszą się wciąż wzajemnie uzupełniać, by człowiek otrzymał swoją pełnię i przez swoje postępowanie nie zboczył z drogi. Wypowiadając przytoczone zdanie chciał pokazać ludziom swojej epoki, że nie wszystko kończy się na tej ziemi, ale że jest wieczne to, co jako ludzie posiadamy. Przez takie zachowanie zainspirował do właściwego myślenia także innych ludzi.

Wydaje mi się, że byłoby nieźle zastanowić się nad takimi kwestiami, kiedy zbliżamy się do świętowania początku drugiego tysiąclecia. Nieustannie mówią na ten temat wszyscy, którym się wydaje, że mają coś do powiedzenia. Tak na płaszczyźnie religijnej, jak i świeckiej widać różne posunięcia. Każdy, bez względu na swoje przekonania, chce wkroczyć w to nowe tysiąclecie oczyszczony i ładnie uczesany. My, wierzący, musimy sobie zadać pytanie, czym to się obmywamy i czesemy, przygotowując się do tego nowego milenium. To nie jest pytanie na chwilę, ale na dłuższy czas. Dlatego pozwólmy mu dojrzewać w naszych głowach aż do jakiejś następnej okazji.

Zapisując te zdania zauważyłem, że się wypogodziło. Oczywiście, nie stało się tak z powodu tych słów. Jeśli jednak i wy, i ja będziemy umieli we właściwy sposób powitać nasze poranki, one będą należeć tylko do nas, do nikogo więcej. Jestem o tym przekonany.

Dotychczas ukazały się następujące utwory tego autora:

- *Ze świętą Klarą* (przekład, 1993)
- *Na przekór wszystkiemu* (wiersze, 1994)
- *Te czasy* (eseje, wydanie chorwackie – 1995, niemieckie – 1997, włoskie – 1997, angielskie – 1998, polskie – 1999)
- *Pieśń bliskości* (wiersze, 1995)
- *Kropla* (wiersze, 1997)
- *Rozpalanie świecy* (eseje, 1998)
- *Moje aniołki* (wspólnie z Kresimirem Šego, książka z obrazkami, wydanie chorwackie – 1999, polskie – 1999, angielskie – 2000, niemieckie – 2000)
- *Z tej strony AIDS* (przekład 1999)
- *Przyjaciele* (wybór poezji, 2000)
- *Sanktuarium Królowej Pokoju, Medziugorje* (CD-rom, 2000)
- *Bezwzględny blues* (wiersze, 2001)
- *Rozniecanie ognia* (eseje, 2001)
- *Jan pod krzyżem* (książka z obrazkami, wydanie chorwackie, niemieckie, francuskie, angielskie, włoskie i hiszpańskie, 2001)
- *Rozmowy świętych na Placu św. Piotra* (przekład 2001)
- *Rzeka* (eseje 2002)

Spis treści

Wstęp	5
BIORĄC ŁASKE	7
NASZA PRAWDZIWA POTRZEBA	9
MĄDROŚĆ BLISKOŚCI	9
DRUGA STRONA SZCZĘŚCIA	10
NOWY OKRES	10
ŻYCIOWE PRAGNIENIE	11
POWOŁANIE	11
KULTURA ŻYCIA	12
WZÓR	12
ZAPUSZCZANIE KORZENI	13
MARYJNE ZMARTWYCHWSTANIE	13
ZMARTWYCHWSTANIE KRZYŻA	14
„SŁUŻYĆ” ALBO „POSŁUGIWAĆ SIĘ”	14
DOTYK	15
SERCE TECHNIKI	15
TAJEMNICA SŁÓW	16
ZNACZENIE POSTAWY	16
ODWAGA	17
DROGIE DZIECI	17
MUSZLA	18
ODPOWIEDZIALNOŚĆ	18
WYZWANIE CZASÓW	19
KSIĄŻKI	19
CZY SIĘ SPIESZĘ	20
ŁASKA	20
NASZE WYPOWIEDZI	21
BYĆ INDYWIDUALNOŚCIĄ	21
STYL ŻYCIA	22
BÓG NA NAS CZEKA	22
POCZĄTEK	23
CODZIENNOŚĆ	23
ZDROWIE	24
NIEWIERZĄCY	24
CZYSTOŚĆ	25
KTO MA KŁOPOTY	26
ZMARTWYCHWSTANIE W NAS	26
STRUMIEŃ CZYSTOŚCI	27

NASZE CODZIENNE POGLĄDY	27
CO JEST PRAWDZIWYM PROBLEMEM	28
KULTURA SOLIDARNOŚCI	29
ZAWIAZYWANIE OBUWIA	30
ČASNIK	30
ČALOŚĆ	31
A CZAS MIJA	32
WIERNOŚĆ	33
CZASY OSTATECZNE	33
ŻYĆ WIARĄ	34
OBLICZE MIŁOŚCI	35
ROZPOZNAWANIE OWOCÓW	36
WSPÓŁCZESNE CZASY	37
SZKOŁA DLA WYTRWAŁYCH	38
NOSICIELE POKOJU	38
DZIECIŃSTWO HISTORII	39
PRAWDZIWY BILANS	40
W SZKOLE MARYI	43
TO, CO WAŻNE	45
NASZA DROGA	47
ODPOWIEDZIALNOŚĆ	48
PIELGRZYM	50
POWTANIE	51
MĄDROŚĆ	52
KRIŽEVAC	53
GÓRA OBJAWIEŃ	54
WIELKANOCNA MODLITWA	55
ŚWIADKOWIE	56
WYZDROWIEĆ	57
JAK OPOWIEDZIEĆ HISTORIĘ	59
PIERWSZE SŁOWA	60
ZAPOWIEDŹ	61
DELIKATNI TWARDZIELE	62
POKÓJ NIEPOKOJU	63
MARYJA, SZTUKA I MY	64
KU ŚWIĘTOŚCI	65
ROCZNICA	66
MARSZ POKOJU	67
NARODY ZJEDNOCZONE	68
ROZPALANIE ŚWIECY	69
PIĘKNO	70
KTO NAUCZA MŁODZIEŻ	71
KOMU POWIERZYĆ SWOJE TAJEMNICE	72
A CO PO WSZYSTKIM	73

MARYJNA MĄDROŚĆ	74
POZDROWIENIA Z MEDZIUGORJA	75
KIEDY POWSTAJE ŻYCIE	76
MOWA KRZYŻA	77
TRZEBA WYTRWAĆ	78
PAŹDZIERNIK	79
ZACHOWANIE	81
ŚLUBY	82
BYĆ ŚWIATŁEM I SOLĄ	83
WYCISZENIE	84
PRZYCZYNA	85
SPOTKANIE	87
UMIĘJĘTNOŚĆ ŚWIĘTOWANIA	88
WIERNOŚĆ	89
SKĄD POCHODZI PRAWDA	90
BOŻE NARODZENIE	91
UŚCISK MIŁOŚCI I POKOJU	92
SZCZEROŚĆ	93
MIŁOŚĆ I POKÓJ	94
RODZINA PRZED OŁTARZEM	95
DNI PEŁNE MARZEŃ	96
ŚWIAT PRZYSZŁOŚCI	97
DELIKATNA SIŁA	98
PRZELEWANIE PIĘKNA	99
DOWIEDZIEĆ SIĘ, KIM JESTEŚMY	100
MISTYKA ALBO	101
ZŁE LATA	102
POTOMKOWIE	103
NASZE ZDROWIE POWSZEDNIE	104
BĄDŹ POZDROWIONY, KRZYŻU	105
JEZUS I NASZE CIERPIENIA	106
PROPONOWANE ZDROWIE	107
CENA ZWYCZAJNOŚCI	108
SŁOWO ŻYCIA	109
KTO JEST ODPOWIEDZIALNY?	110
KOLORY PRZYSZŁOŚCI	111
ZWYCIEŻYĆ GRZECH	112
PRAWDZIWY WZROK	113
DAR BOGA	114
SIŁA IMIENIA	115
OWOC POKOJU	116
SERCE RODZINY	117
NIEWIARYGODNE	118
OBLICZE POKOJU	119
FUNDAMENT POKOJU	120
BURZA	121
ODPOCZYNEK	122

PRZESTRZEŃ ŻYCIOWA	123
TROSKA MARYI	124
DAĆ ŻYCIE	125
WYPEŁNIENIE	126
WYCIĄGNIĘTE RĘCE	128
NASTĘPCY	129
BYĆ SOBĄ U SIEBIE	130
NASZA MIŁOŚĆ POWSZEDNIA	131
FALE ZŁA	132
KSIĄŻKA	133
NIESTRUDZONE WEZWANIE	134
BYĆ SOBĄ	135

ŚWIEŻOŚĆ BOŻEGO TCHNIENIA 137

PODRÓŻ	139
PAJĘCZYNA	140
PIĘTNAŚCIE NASZYCH LAT	143
CUDA TEŻ MOGĄ TRWAĆ PIĘTNAŚCIE LAT	144
DALEKOWIZJA I INNE MEDIA	147
GŁOS I MY	149
Krzyż Jezusa	149
Nasz krzyż	150
Križevac	151
PRZECHYTRZMY ICH	152
ONI JUŻ NIE SĄ ŻOŁNIERZAMI	154
JAK ODKRYŁEM, ŻE JESTEM CHORY	157
DZIECI	159
ZACHOWUJMY SIĘ MĄDRZE	161
CZY MAMY CZAS?	164
BRZOGRIZ	166
MILEGO DNIA, LUDZIE	168
WŁAŚCIWE PODEJŚCIE	171
OBRAZY WOKÓŁ NAS	174
NASZE I ICH DROGI	177
PRZERWANE MILCZENIE	180
NASZE PORANKI	183

WYDAWNICTWO ZAKONU PIJARÓW W KRAKOWIE



przedstawia Państwu

atrakcyjną ofertę:

- książek w tym także bajek dla dzieci
- pocztówek i obrazków religijnych

ul. Pijarska 2, 31-015 Kraków,

tel. ☎ (012) 422-22-55,

(012) 422-67-59 w. 37, 40

Dział Sprzedaży, tel. - ☎ (012) 413 76

51,

tel./fax ☎ (012) 413-28-93

e-mail: wydawnictwo@medziugorje.pl,

księgarnia internetowa:

www.medziugorje.pl

WYDAWNICTWA ZWIĄZANE Z MEDZIUGORJEM:

1. Miesięcznik Znak Pokoju
2. Daj mi swoje zranione serce. Spowiedź, Dlaczego? Jak! O. S. Barbarić
3. Naśladuj mnie sercem – duchowo-liturgiczno-pastoralny przewodnik medziugorskiego pielgrzyma, O. S. Barbarić
4. Módlcie się sercem, O. S. Barbarić
5. Orędzia Matki Bożej z Medziugorja
6. Tysiąc spotkań z Matką Bożą, J. Bubalo
7. Królowa Pokoju, J. Marin
8. Wołanie Królowej Pokoju P. Ljubičić
9. Medziugorje, błogosławiona ziemia. Świadczenia, A. Girard, G. Girard, J. Bubalo
10. Te czasy, O. M. Stojić
11. Ponad AIDS. Dziennik Nicoli, N. Incorvaia
12. Modlitwy wieczorne w Medziugorju
13. Szeptanie Madonny, K. Šego
14. Matka Boża z parafii Medziugorje, O. L. Rupčić
15. Bez Matki jesteśmy sierotami... – Homilie O. S. Barbarić
16. Czas łaski, K. Šego
17. Rapsodia Medziugorska, P. Proszowski
18. Wybór poezji, M. Stojić
19. Żyć orędziami na co dzień, O. S. Barbarić
20. Królowa Wszechświata, J. Connel
21. Podróż do światła, Gilberto Campini
22. U źródeł Medziugorja Darija Škunca-Klanac
23. U źródeł Medziugorja - zarzuty Darija Škunca-Klanac
24. Historia Rity, Rita-Klaus
25. Medziugorje - Album, (Praca zbiorowa)
26. Modlitwa, O. S. Barbarić
27. Eucharystia – Nawrócenie, O. S. Barbarić
28. Pismo święte – Pokój, O. S. Barbarić

29. Post, O. S. Barbariċ
30. Spowiedź – Wiara, O. S. Barbariċ
31. Matka w Oazie Pokoju - Świadeċtwo Pielgrzyma, Józef Dutkiewicz
32. Stanowisko Kościoła wobec objawień
Matki Bożej z Medziugorja, O. Ljudevit Rupčić
33. Medziugorje w Kościele, Marija Dugandžić
34. Proroczy wymiar Medziugorja, Alfons Sarrach
35. Wzwanie Matki Bożej z Medziugorja, Marjana Stanislava
Vasilj-Zuccarini
36. W ramionach Gospy, Larry & Mary Sue Eck
37. Przeżywajcie Mszę świętą sercem, O. S. Barbariċ
38. Rocznik Znak Pokoju 1988–1991
39. Rocznik Znak Pokoju 1992–1996
40. Rocznik Znak Pokoju 1998
41. Rocznik Znak Pokoju 1999
42. Rocznik Znak Pokoju 2000
43. Rocznik Znak Pokoju 2001
44. Rocznik Znak Pokoju 2002
45. Obrazki Matki Bożej z Medziugorja małe
46. Obrazki Matki Bożej z Medziugorja stand.
47. Obrazki Matki Bożej z Medziugorja pocztówkowe
48. Pocztówki
49. Różańce
50. Koronki perłowe
51. Koronki drewniane
52. Kasety video
53. Kasety magnetofonowe

WYDAWNICTWA RELIGIJNE:

1. Aby to się nie stało, J. M. Haffert
2. Żywot siostry Faustyny, A. Bobola
3. Pieśni chwały – duże (nuty)
4. Pieśni chwały – małe
5. Śpiewnik - mały
6. Kolędy polskie
7. Gorzkie Żale
8. Nabożeństwo do Tajemnicy Przemienienia Pańskiego
9. Kult Tajemnicy Przemienienia Pańskiego Maria Jędo
10. Apostolstwo Matki Bożej Patronki Dobrej Śmierci
11. Św. Piotr Julian Eymard Apostoł Eucharystii
12. Duch Ojca i Syna wg Rdzennej teol. greckiej, O. B. Huculak

13. Bohaterski teolog greko-katolicki Konstantyn Meliteniotes, O. B. Huculak
14. Trójca Przenajświętsza na tle dzieła zbawczego, O. B. Huculak
15. Wprowadzenie w tajemnicę adoracji Pana Jezusa przyjętego w Komunii Św., Wojciech Kosek
16. Święta Faustyna i Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego, ks. Andrzej Witko
17. Modłę się ze św. Faustyną, ks. Andrzej Witko
18. Gloria Tibi Trinitas et captivis libertas, ks. Andrzej Witko
19. Gniazdo Aniołów, S. N. Wojtanowicz
21. Promienie Boga, S. Noela Wojtanowicz
22. Ziarenko szczęścia, S. Noela Wojtanowicz
23. Jej udział, Hieronim Zmarlicki
24. Oskarżenie Nieśmiertelnego, Anna Krogulska
25. Ostrobramska Matka Miłosierdzia w Krakowie na Wieczystej, ks. Edward Malicki SchP
26. „Bóg jest miłością” – Homilie, VII pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny '99
27. Listy Jasnogórskie do Pani Narodu Polskiego – Piotr Proszowski
28. Dom na mocnym fundamencie, Kardynał Franciszek Konig
29. Człowiek Bożych cudów i bożego upodobania
Ojciec Peter Rookey, Heatherz Persons
30. Sanktuaria Maryjne w świecie, ks. Edward Malicki Sch.P.
31. Spotkania Jana Pawła II z Matką Bożą, ks. Edward Malicki Sch.P.

WYDAWNICTWA PIJARSKIE:

1. Polscy Pijarzy
2. Wkład Pijarów do Nauki i Kultury w Polsce XVIII–XIX w.
3. Święty Józef Kalasancjusz, S. Giner
4. O ks. Stanisławie Konarskim i innych Pijarach w poezji,
Henryk Bogdziewicz Sch.P.
5. Ks. Józef Górszczyk, ks. Edward Malicki
6. Posłannictwo Pijarskie

WYDAWNICTWA INNE:

1. Kapucyn, Kapłan, Robotnik, K. Warachim
2. Mały proboszcz z Iwy, N. Rolleczek
3. Śladami sławnych ludzi, cz. I i II ks. dr Jan Hojnowski
4. Okna Pana Boga, Barbara Urbańska
5. Przeciwności losu, J. Warła

6. Rozmyślania, J. Gieczyńska
7. Idę do moich miłości, B. Tesse
8. Wojtyła, Szymborska, Miłosz – szkice literackie, Jan Majda
9. RZYM polskim piórem opisany, Jan Okoń
10. Piękne jest życie..., Svava Bogatyńska
11. Świergoty ptaszęce, Jadwiga Hoesick-Hendrichowa
12. Kwiat na wietrze – Svava Bogatyńska
13. Ja jestem biedny..., Anna Krogulska
14. Apoteoza starości, Svava Bogatyńska
15. Krakowska komedia, Jan Majda

WYDAWNICTWA NAUKOWE:

1. Nauczanie ku przyszłości w szkolnym centrum informacji, red. Halina Kośętka, Hanna Batorowska, Barbara Kamińska-Czubala
2. Szkolne centrum informacji, Hanna Batorowska, Barbara Kamińska-Czubala
3. Technologia informacyjna w kształceniu ogólnym, Hanna Batorowska
4. CDU/CSU wobec polityki niemieckiej, J.J. Węc
5. O ekonomii po polsku, M. Szelc-Mays, P. Długosz
6. Nowe słowa - stare rzeczy, M. Szelc-Mays
7. Zielona muzyka, M. Szelc-Mays - w wersjach:
 - a/ książka
 - b/ książka + kaseta magnetofonowa
 - c/ książka + CD w kopercie
 - d/ książka + CD w pudełku
8. Coś wam powiem..., M. Szelc-Mays

WYDAWNICTWA HISTORYCZNE:

1. Kwadrans na Zamarstynowie, S. Jankowski
2. Wspomnienia Don Kichota, H. Cieślińska-Brzeska
3. Tertulian a świat antyczny, ks. Roman Stawinoga
4. Idee i myśliciele filozofia polska w kontekście światowym, praca zbiorowa
5. Donkichotowe boje o sztukę polską, H. Cieślińska-Brzeska

ZNAK POKOJU

miesięcznik dla tych,
którzy chcą żyć według orędzi
Matki Bożej z Medziugorja

znajdziesz w nim
odpowiedzi na pytania:

- ✓ co to jest prawdziwy **pokój** i jak go zdobyć?
- ✓ czy potrzebna jest **wiara** i jak ją osiągnąć?
- ✓ czy powinien się człowiek **nawracać** i jak ma to uczynić?
- ✓ co daje **post**?
- ✓ jaką rolę powinna odgrywać **modlitwa** w naszym życiu?

**ZACHĘCAMY DO PRENUMERATY
„ZNAKU POKOJU”**

**zapewnia ona bowiem
regularną dostawę tego miesięcznika**

Redakcja „Znaku Pokoju”
ul. Pijarska 2, 31-015 Kraków
tel. (012) 422-22-55, 422-67-59, w. 37, w. 40
Sekretariat: 423-14-32,
Dział dystrybucji:
tel. (012) 413-76-51 w. 23, fax 413-28-93
e-mail: wydawnictwo@medziugorje.pl



Zacznijmy od siebie



Ojciec Miljenko Stojić urodził się 1 czerwca 1960 r. w miejscowości Dragicina, nieopodal Medjugorja. Szkołę podstawową ukończył w Cerinie, egzamin maturalny zdał w Franciszkańskim Gimnazjum Klasycznym w miejscowości Visoko w 1979r. Po maturze wstąpił do nowicjatu Hercegowińskiej Prowincji Franciszkańskiej. Teologię studiował na kilku uniwersytetach: w Zagrzebiu, Sarajewie, Jerozolimie. Świecenia kapłańskie przyjął w 1987r. w Mostarze. Na papieskim uniwersytecie „Antonicunum” w Rzymie otrzymał licencjat z teologii z dziedziny duchowości chrześcijańskiej i franciszkańskiej. Przez ten czas zwiedził Europę, Bliski Wschód i Amerykę. Obecnie mieszka w Bośni i Hercegowinie.

W dotychczasowej pracy kapłańskiej był wikarym, nauczycielem religii, uczył w seminarium. Podczas ostatniej wojny pracował jako kapelan wojskowy. 25 listopada 1993 roku w Sanktuarium Królowej Pokoju podjął się utworzenia profesjonalnego centrum informacyjnego. Zebrał pierwszych współpracowników i swój projekt nazwał Centrum Informacyjne „MIR” Medjugorje. Jako dyrektor tego centrum z czasem powołał i rozwinął następujące oddziały: Agencję Informacyjną, Oddział Multimedialny ze stronami w Internecie w 7 językach, Związek Przewodników, Wydawnictwo, Biuro Informacyjne, Radio „MIR” Medjugorje. Po zrealizowaniu tych pomysłów we wrześniu 2001 roku został sekretarzem Hercegowińskiej Prowincji Franciszkańskiej, równocześnie pełniąc funkcję prezesa zarządu Centrum Informacyjnego „MIR” Medjugorje.

Jest autorem wierszy, felietonów, książek dla dzieci, prozy, artykułów fachowych i przekładów. Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Chorwackich i Stowarzyszenia Pisarzy Chorwackich Bośni i Hercegowiny. Jego utwory znajdują się w chorwackich podręcznikach i wykazie lektur dla dzieci w Bośni i Hercegowinie. Były tłumaczone na wiele języków. Jest pierwszym chorwackim pisarzem, który umieścił swe utwory na prywatnych stronach internetowych, które oficjalnie zaczęły działać 25 lipca 2001 r.

ISBN 83-7269-162-2



Wydawnictwo i Poligrafia
Pijarów